



some secrets should stay buried...

# BLACKWOOD

celia aaron

Tłumaczone na tym chomiku książki wykorzystujemy jedynie do kształtowania języka angielskiego i doskonalenia tłumaczeniowych umiejętności. Nie rościmy żadnych praw do oryginalnej treści, niemniej zakazujemy powielania i rozpowszechniania przekładów bez naszej zgody.

© Strefa\_Tlumaczen

# Spis treści

Rozdział 1.....	4
Rozdział 2.....	6
Rozdział 3.....	9
Rozdział 4.....	14
Rozdział 5.....	22
Rozdział 6.....	27
Rozdział 7.....	31
Rozdział 8.....	35
Rozdział 9.....	41
Rozdział 10.....	46
Rozdział 11.....	53
Rozdział 12.....	59
Rozdział 13.....	64
Rozdział 14.....	80
Rozdział 15.....	89
Rozdział 16.....	102
Rozdział 17.....	112
Rozdział 18.....	121
Rozdział 19.....	128
Rozdział 20.....	132
Rozdział 21.....	140
Rozdział 22.....	147
Rozdział 23.....	151
Rozdział 24.....	154
Rozdział 25.....	158
Rozdział 26.....	160
Rozdział 27.....	166
Rozdział 28.....	171
Rozdział 29.....	178
Rozdział 30.....	184
Epilog.....	190

Tłumaczenie: MissShy

Beta: czarek.logan

# Rozdział 1

Imponujących rozmiarów dom wyrastał z ziemi, jakby wrósł w to jedno miejsce kształtowane latami przez słońce i deszcz. Drzewa wkradały się z każdej strony, a ich gałęzie pochylały się ku niemu, jakby chciały otrzymać choć trochę tego samego słońca i powietrza. Pomimo upływu czasu i zaniedbania, budynek wyglądał solidnie, rogi były ostre, a dach idealnie kanciasty. Ktokolwiek wybudował to wiktoriańskie dzieło sztuki pośrodku lasu, zrobił to ze starannością i precyzją. Zamysłem było, żeby budynek przetrwał.

Blackwood Estate był ostatnim przystankiem na liście moich badań i zamierzałam dostać pozwolenie na przeszukanie rozległego obszaru i zrobienie paru wykopów. Hektary lasów, nieużytkowanych pól i różnorakie potoki oraz odnogi rzek mogłyby prowadzić do miesięcy - jeśli nie lat - prac. Ale w tym momencie moim głównym celem był ogromny dom ukryty w ciemnym lesie.

Popchnęłam główną bramę, aby ją otworzyć, zaniedbane zawiasy skrzypiały. Podjazd był w miarę czysty, pęknięcia jak ciemne błyskawice pokrywały beton. Podążałam pewnie naprzód, zerkając na małe wzgórza i zastanawiając się, jakie archeologiczne skarby leżały zakopane pod żyznym błotem delty Mississippi.

Na końcu podjazdu znajdowała się zaciéniona rezydencja. Winorośl rosnąca po bokach budynku i na frontowym ganku kołysała się na wietrze. Pomimo jego mocnych fundamentów, czas sprawił, że powierzchnie piękno tego domu nieco przygasło - szara i biała farba złuszczała się, ciemnozielone okiennice na parterze wisiały krzywo, a okna miały warstwę brudu, powodując, że trudno było powiedzieć, czy w środku ktoś się czał, obserwując.

Dreszcz mnie przebiegł na samą myśl. Zwalniając, objęłam wzrokiem nienową fasadę i okrążyłam zwalony konar. Przypatrywałam się oknom na pierwszym piętrze, ale nic się nie poruszyło. Było tak, jakby dom wstrzymywał oddech, czekając na coś. Na mnie?

Podjechałam bliżej, podjazd biegł dalej do ciemniej rezydencji. Zabierając notatnik, wysiadłam z auta i poczułam całą siłę zimowego wiatru. Jesień przyszła i odeszła, liście zaśmiecały ziemię i szeleściły pod stopami. Zawitała zaskakująco zimna zima, niskie

temperatury często były pierwszym tematem każdej rozmowy, którą przeprowadziłam z mieszkańcami.

Po mojej lewej słońce flirtowało z czubkami drzew, rzucając pstrokate cienie na wieżyczkę, która rosła trzy piętra w górę po jednej stronie domu. Na jej szczycie znajdował się wiatrowskaz, chociaż wydawał się zamarznięty, jego kierunek nie wskazywał niczego.

Naciągając swój czerwony płaszcz, wspięłam się po frontowych schodach i zapukałam w ciemnobrązowe drzwi z taką pewnością siebie, na jaką mogłam się zdobyć. Drewno było za grube i wydawało się pochłaniać cały dźwięk, tak że tylko osoba stojąca bezpośrednio za drzwiami, mogłaby je usłyszeć.

- Halo? - Waliłam w drzwi bokiem pięści. Jedyłą nagrodą był spory kawałek odpadającej farby.

Rozejrzałam się wokół za jakimś dzwonkiem lub kołatką. Nic z tego.

Wiatr znów zaczął wiać, gwizdząc pod daszkiem jak niesforny duch.

Przeklełam pod nosem i znów zapukałam.

- Jest tam kto? Jestem Elise Vale z uniwersytetu. Mam tylko parę pytań.

Bez powodzenia. Dom odpowiedział ciszą, spoglądając na mnie. Odwróciłam się i poszłam wzdłuż werandy, minęłam zardzewiałą huśtawkę i podeszłam do rzędu zakurzonych okien. Pochyliłam się i zajrzałam do środka.

Wystrój był ciemny, tak że małe promienie słońca przedostające się przez drzewa wokół to było za mocne. Złoty refleks oślepił bardziej niż zdołał oświetlić wnętrze. Upuściłam notatnik na huśtawkę i złożyłam dłonie, które przyłożyłam do chłodnego szkła, by przyjrzeć się wnętrzu.

Kiedy tylko centymetry od siebie zobaczyłam twarz, wrzasnęłam i potknęłam się upadając z hukiem na tyłek.

Tłumaczenie: MissShy

Beta: czarek.logan

## Rozdział 2

Frontowe drzwi się uchyliły, ale nie wystarczająco, żebym weszła albo żeby mężczyzna mógł wyjść. Ulga zalała moje wnętrze. Mężczyzna, którego widziałam przez okno nie był kimś, kogo chciałabym spotkać twarzą w twarz, a już szczególnie kiedy byłam sama na takim zadupiu.

Zerwałam się na równe nogi, ściskając notatnik. Dokumentacja hrabstwa wskazywała na to, że ziemia nadal należała do rodziny Blackwoodów. Obecnie była w rękach Garretta Blackwooda, trzydzieści dwa lata. Czy to mógł być ten sam mężczyzna? Pewnie nie.

- Pan Blackwood?

- Czego chcesz? - Głos był niski i gburowaty, szorstki od nieużywania.

- Jestem Elise Vale z uniwersytetu. - Otrzepałam spodnie.

- Nie jestem głuchy, ruda. - Jego głos zagrzmiał przez szparę w drzwiach. - Słyszałem tę część. Czego chcesz?

Przeszłam parę niepewnych kroków naprzód.

- Pracuję nad pracą doktorską z archeologii i skupiam się na kulturze Czoktawów<sup>1</sup>. - Zwykle to wystarczało, żeby odpowiedzieć na pytanie albo wywołać zainteresowany wyraz na twarzy właścicieli, z którymi rozmawiałam. Nie tym razem. Kontynuowałam: - Lasy i pola tutaj w Delcie są usłane artefaktami, a uniwersytet dokonał w pobliżu paru świetnych odkryć w ciągu paru ostatnich lat w pobliżu. Miałam nadzieję, że pozwoliliby mi pan zbadać pańską ziemię i zrobić parę wykopów - wszystko za pańską wyraźną zgodą, oczywiście. Nie mogłabym zrobić nic albo kopać gdziekolwiek bez uzyskania wpierw pańskiej zgody.

Minęło kilka chwil. Próbowałam zajrzeć w przyciemnione wnętrze domu, ale ciemność wszystko pochłaniała. Tylko głos i końce palców - brudne i czarne paznokcie, na krawędzi drzwi dowodziły, że mężczyzna stał w środku.

- Idź stąd.

---

<sup>1</sup> Plemię Indian Ameryki Północnej.

Pociągnął drzwi, zamykając wąską szczelinę pomiędzy nami. Wyciągnęłam dłoń i zatrzymałam drzwi zanim się całkiem zamknęły, została tylko srebrna linia.

- Proszę. Liczę na to, żeby skończyć moją pracę dyplomową. Większość ziemi wokół już była przeszukana i zbadana. Rezydencja Blackwoodów - pokazałam na szkielec lasu wkraczający na dom - jest jedyną nietkniętą częścią tej wschodniej strony Delt.

Chrapliwy śmiech przeciął powietrze.

- Nietknięty? Nic tutaj nie jest nietknięte. Wszystko jest tutaj zepsute, zrujnowane. Chcesz zapolować na szczątki wymordowanej cywilizacji? Rozejrzyj się; jesteś otoczona przez duchy. Żadne wykopaliska nie są potrzebne. - Popchnął drzwi, żeby zamknąć je całkiem. Kliknięcie zamka można było usłyszeć nawet przez grube drewno. - Odejdź. - Jego głos ledwie dotarł do moich uszu, chociaż podejrzewałam, że oparł się o drzwi, kiedy mówił. To było, jakbym mogła go przez nie poczuć, struktura oddzielająca nas na mikroskopijnych poziomach doniosła jego okrutny głos do moich uszu. - Trzymaj się z daleka od mojej ziemi albo zadzwonię po szeryfa.

Mój żołądek opadł. Musiałam zrobić wykopy na tej posiadłości.

I to nie tylko do pracy dyplomowej.

- Proszę to przemyśleć, panie Blackwood. Zostawię dokumenty w skrzynce, jeśli zmieni pan zdanie. - Otworzyłam zardzewiałą skrzynkę obok drzwi, zawiasy zaskrzypiały groźnie, po czym włożyłam zezwolenie do środka. - Mój numer telefonu jest na pierwszej stronie. Może pan też zadzwonić do mojego promotora, doktora Stallingsa, jeśli ma pan jakieś pytania. Jego numer też tam jest.

- Idź!

Podskoczyłam, gdy drzwi zagrzechotały i załaskotały. Musiał uderzyć w nie pięścią.

Słońce schowało się za drzewa, gdy chłodny wiatr znów się zerwał. Zawróciłam zniechęcona i przemierzyłam schody, wracając do samochodu. Po ostatnim spojrzeniu na wypłowiałą rezydencję pośród lasu, wycofałam i skierowałam się podjazdem ku drodze. Okna we wstecznym lusterku wydawały się puste, żadnego znaku życia albo nadziei na światło w którymś z nich.

Złapałam mocniej kierownicę, zbyt mocno, i zatrzymałam się przy głównej drodze. To była moja szansa, moja jedyna szansa na odkrycie prawdy. Patrzyłam na las za sobą, reflektory ledwo przenikały przez jego ciemną głębię.

Blackwood zabrał prawdę z dala ode mnie razem z wieloma innymi rzeczami. Wiedziałam, że bez wątpienia te dokumenty zgniją w skrzynce na listy i nigdy nie będzie mi wolno zrobić wykopów w tej posiadłości.

Byłam tak blisko. Popatrzyłam na stos podpisanych zgód na siedzeniu pasażera i przygryzłam wargę. Musiałam mieć wyraźną aprobatę od każdego właściciela, zanim doktor Stallings mógłby dać mi fundusze na wykopy. Rozreklamowałam posiadłość Blackwoodów tak bardzo - za bardzo - że był to czynnik rozstrzygający dla mnie. Doktor Stallings ostrzegł mnie, że uniwersytet nie da pieniędzy na wykopy w miejscu, które już było zbadane, chyba że miałabym coś nowego.

Było Blackwood albo nic. Uderzyłam dłonią o kierownicę, w rezultacie ból w niej dał mi znać, że żyję, wciąż w grze, i wciąż zdolna do kontynuowania poszukiwań.

Wyciągnęłam kopię zgody Blackwooda ze stosu i wzięłam długopis z torebki. Przykładając go do papieru, imię *Garrett Blackwood* wylało się łatwo czarnym tuszem. Jego posiadłość była obszerna. Mogłam kopać bez jego wiedzy, profesor Stallings miałby swoją dokumentację, a ja mogłabym w końcu odkryć prawdę o zniknięciu mojego ojca.



Tłumaczenie: MissShy

Beta: Mala\_Nessi

## Rozdział 3

**D**oktor Stallings przekartkował moje zgody, jego piaskowo-blond brwi ściągały się, sprawdzając każdy podpis.

- Wszystkie tam są. - Założyłam moje włosy za ucho i spróbowałam pozostać spokojna, mimo nerwów.

- Widzę. - Zerknął na ostatnią stronę - stronę Blackwooda - po czym odchylił się na oparcie krzesła. - Widzę, że uzyskałaś zgodę od Blackwooda.

- Tak. - Opuściłam wzrok na dłonie. - Myślę, że zacznę tam.

- Ja próbowałam od lat dostać zgodę na wykopy. Bez rezultatów. - Posłał mi półuśmiech. - Mogłam się domyśleć, że wystarczy wysłać seksowną studentkę, żeby zapytała. - Jego jasnobrażowe oczy przeskanowały mnie pobieżnie. Kiedyś myślałam, że były koloru miodu, a mężczyzna, który je posiadał, był tak samo słodki. Już tak nie myślałam. - Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym ci towarzyszył na zwiadach?

- I przeszkodzić panu w zajęciach? - Potrząsnęłam głową. - Nie. Dam radę.

Zmrużył oczy i wskazał na drzwi, bez słów mówiąc mi, żebym je zamknęła. Wstałam i zamknęłam je, nawet jeśli kwas zaczął podchodzić mi do gardła. Nawet jeśli wiedziałam, co miało zdarzyć się teraz.

- Wszystko w porządku? - Skrzyżował ramiona na piersi, gdy pytał, guziki jego jasnoniebieskiej koszuli napięły się.

- Tak. - Zatopiłam się w skórzanym krześle naprzeciw jego biurka i w ciszy modliłam się, żeby nie poprosił mnie o rozmowę na kanapie. Słyszałam o niej za dużo historii.

Zmarszczki wokół jego oczu potroiły się, gdy spojrzał na mnie z udawanym przejęciem. - Mam nadzieję, że dasz się zaprosić na kolację, gdzie moglibyśmy porozmawiać w ciszy. - Zerknął na drzwi. - Bardziej prywatnie. Wiem, że to dla ciebie ciężkie dzielić się uczuciami tutaj.

Musiałam rozegrać to ostrożnie. Jeden zły ruch i pomyślałby, że byłam zainteresowana jego zalotami. Ruch za daleko w przeciwnym kierunku i znowu zagrozi sfundowaniu wykopów. Subtelność nie była jego mocną stroną.

- Wciąż nie jestem gotowa. Przepraszam. - Zatopiłam się w krześle z westchnieniem.

Wstał i obszedł dookoła biurko. Skóra z tyłu mojej szyi zamrowiała, gdy pojawił się za mną. - Twoja matka chciałaby, żebyś była szczęśliwa.

*Nawet nie waż się mówić o mojej mamie.* - Ma pan rację.

- Ja mogę sprawić, że będziesz szczęśliwa. - Ześlizgnął dłonie na moje ramiona, palce wbiły się w moje ciało jak szpilki.

- Doktorze...

- Mów mi Frank. Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać.

Pamiętałam ostatni raz, kiedy chciał "pogadać". Przypomnienie jego gorącego oddechu na mojej szyi sprawiło, że zadrżałam. - Frank...

- Chodź, usiądź ze mną.

Przygryzłam wewnątrz policzka, ukłucie bólu powstrzymało mnie. - Tutaj jest mi dobrze.

Ścisnął moje ramiona mocno, za mocno. - No chodź. Poczujesz się lepiej.

Przygryzłam wargę i wstałam, gdy mnie puścił. Zatopił się w kanapie, jedno ramię rozłożył na oparciu. Był przystojny, jego piaskowe włosy i wyraziste rysy krzyczały "Amerykański facet". Nigdy nie widziałam go z więcej niż cieniem zarostu na jego szczęce. Żadnych nieujarzmionych włosów, jego ubrania zawsze idealnie wyprasowane. Miał na sobie uniform, kostium zaprojektowany, aby ukołysać mnie do snu tak, żebym miała fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Nie dał rady ukryć faktu, że miał czterdzieści lat, był żonaty i był znany z pieprzenia studentek.

To nie był pierwszy raz, kiedy starał się do mnie zbliżyć. Ale słyszałam mnóstwo historii o jego podbojach, a ja nie będę następnym. Mimo wszystko, musiałam to zrobić. Dla taty. Ostatni raz, zanim będę mogła zbadać jego zniknięcie.

Pochyliłam się do niego, ale nie wystarczająco, żeby go dotknąć. - Zajmie to trochę czasu. Wciąż dużo o niej myślę.

- Wiem. - Złapał moje ramię i przyciągnął mnie do siebie. - Ćśś. - Pocałował moje włosy. - Wiem, że to boli.

Popatrzyłam na drzwi, mając nadzieję, że ktoś zapuka. - Myślę, że badania mi pomogą. Może, kiedy wrócę... - Wzruszyłam ramionami i pozwoliłam słowom zawisnąć w powietrzu.

Włożył palce w moje włosy, po czym położył je na mojej talii. - Myślisz, że wtedy będziesz gotowa o tym porozmawiać? - Jego kciuk pogładził nagą skórę między moimi spodniami a koszulką.

Przełknęłam ciężko. - Tak mi się wydaje. Trochę pracy fizycznej pomoże mi oczyścić umysł.

- Ale to potrwa miesiące. - Westchnął i wślizgnął palce pod moją koszulkę.

Zamarłam. - Wiem.

- Myślałem tylko, że będę miał szansę pomóc ci przejść przez śmierć twojej mamy, póki jest jeszcze świeża. Minęło dopiero parę miesięcy. Czy bycie samej naprawdę jest dla ciebie teraz najlepszą rzeczą? - Przesunął swoje palce po mojej skórze, zjeżdżając na mój brzuch.

Wyciągnęłam moją ostatnią kartę. Zalałam się łzami i zakopałam twarz w jego klatce piersiowej. - Nie mogę przestać o niej myśleć. Trochę czasu w samotności pomogłoby mi dać jej odejść, wiesz?

- Ćśś. - Pogładził moje plecy. Prawie mogłam poczuć jak się uśmiecha. - Jestem przy tobie.

*Nawet nie wystarczająco blisko.* Udałam, że płaczę, szlochając, gdy owinął swoje drugie ramię wokół mnie.

- Rozumiem. - Pocałował moje włosy. - Mogę poczekać. Jak długo potrwają twoje badania? Miesiąc?

- Będę potrzebowała przynajmniej trzech. - Mogłam zrobić to w miesiąc, ale nie musiał tego wiedzieć.

- Trzech? - Niezadowolenie w jego głosie zmroziło mnie od środka.

- Chcę zrobić to dokładnie, szczególnie skoro moja praca doktorska od tego zależy. Mam nadzieję, że to w porządku? - Utrzymałam potulną nutę w moim głosie.

---

- Cóż, myślę, że to *może* zadziałać. Trzy miesiące to długi czas, ale jeśli to jest to, czego potrzebujesz, żeby oczyścić myśli, to mogę ci pomóc. Mogę z tym żyć.

Przytakiwałam i mrugałam tak mocno, żeby łza mogła w końcu zmoczyć mój policzek, po czym spojrzałam w jego oczy. - Dziękuję.

Jego wzrok przeskoczył na moje usta. - Kiedy badania już się skończą...

- Wrócę.

Pochylił się i pozwoliłam mu otrzeć się jego ustom o moje. Następnie ponownie zakopałam twarz w jego koszuli. Chciałam, żeby kapało mi z nosa, żebym zostawiła smarki na całej tej designerskiej koszuli w kratę.

- Dobrze. - Trzymał mnie blisko. - Chcę ci pomóc tak szybko jak to możliwe. Bardzo się o ciebie troszczę.

Pociągnęłam nosem. - Wiem. Jesteś dla mnie taki dobry, Frank.

- To moja praca. - Wypchnął pierś do przodu. - Troszczenie się o studentów, a ich osobiste dobro jest tego częścią.

- Dziękuję. - Położyłam głowę na jego ramieniu. - Tyle ci zawdzięczam.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Jego erekcja napierała na jego spodnie khaki, rozdymając je. Wydawał się nie mieć z tego powodu wyrzutów sumienia. - Dokończę sprawę z dofinansowaniem tego popołudnia. Im szybciej zaczniesz badania tym lepiej. Kiedy już wszystko będzie zakończone, możesz wrócić. Możemy... pogadać o tym, dopóki nie poczujesz się lepiej. Potem wyjdziemy gdzieś razem i obejrzymy twoją pracę.

Wyobraziłam sobie go pochrzającego i poruszającego się nade mną. Ta pozycja była szczególnie niepokojącym obrazem.

Posłałam mu słaby uśmiech. - Brzmi idealnie. Nie mogę się doczekać.

- Dobrze. - Wstał i pociągnął mnie za sobą. - Muszę się przygotować do zajęć. - Podał mi pudełko chusteczek ze stolika. *Oczywiście*, że trzymał je obok swojego miejsca do kochania.

- Pewnie, nie ma problemu. - Złapałam moją torbę i podeszłam do drzwi.

Zanim mogłam nacisnąć kłamekę, był już za mną, jego wzwód naciskał na mój tyłek. - Nie mogę się doczekać aż wrócisz. - Pocałował moje ramię.

- Ja także. - Wypuściłam z siebie oddech w cichym westchnieniu, gdy się wycofał.

Otworzyłam drzwi i ruszyłam wzdłuż holu. Kiedy już skręciłam, oparłam się o ścianę i wzięłam głęboki oddech. Studenci mijali mnie, całkowicie nieświadomi sesji walenia konia, którą byłam pewna, miał w tamtej chwili doktor Stallings na końcu holu. Pomimo faktu, że moja skóra wciąż mrowiła i musiałam wziąć prysznic, żeby pozbyć się zapachu jego przytłaczającej wody kolońskiej z siebie, uśmiechnęłam się. Miałam swoją dotację i mogłam śmiało zaczynać badania.

Sekrety Blackwooda zostaną przeze mnie odkryte i mogłam to zrobić, zanim skończą się trzy miesiące.

Tłumaczenie: MissShy

Beta: Mala\_Nessi

## Rozdział 4

**R**ozsiadłam się przy kontuarze w małomiasteczkowej knajpce. Browerton była miejscem najbardziej zbliżonym do cywilizacji w Blackwood Estate. Miejscowość miała mniej ludności niż mój uniwersytet, ale była wystarczająco duża, żeby być siedzibą hrabstwa Millwood.

Spędziłam tydzień z powrotem w szkole, przygotowując wszystko oraz unikając wpadania na doktora Stallingsa. Byłam przygotowana, aby spędzić całe trzy miesiące w Blackwood, ukrywając się poza radarem Garretta Blackwooda przez cały czas.

- To co zwykle? - Bonnie podkraśniała się po cichu i naląła mi kawy.

- Poproszę.

Odwróciła się i krzyknęła przez okienko do kuchni. - Ty, dwa jajka sadzone, dobrze przypieczony bekon i serowe kęski.

- Słyszałem - odpowiedział męski głos, chociaż nigdy go nie widziałam, a jadłam tu już trzy razy.

Odwróciłam głowę na lewo i przestudiowałam korkową tablicę na końcu kontuaru. Żywy inwentarz na sprzedaż, praca na tartaku i kilka wyblakłych zdjęć zaginionych osób. Mój ojciec mógł też tam być, kawałek jego opisu i zero szans na znalezienie.

- Więc, gdzie byłeś? - Bonnie pochyliła się przez kontuar i spojrzała na główną drogę przez szerokie okna. Ciężarówki rolnicze turkotały na dziurach pod jej ciekawskim wzrokiem.

Wyglądała na jakieś czterdzieści lat i miała przyjazną postawę. Spodziewałam się, że ona i Ty byli małżeństwem. Jej południowy zaśpiew miał więcej nosowego brzmienia niż ja, ale było to znajome i przyjemne w tym samym czasie. Czasami zastanawiałam się, czy znała mojego ojca. Nigdy nie pytałam. Wyciąganie przeszłości zbyt szybko, mogłoby doprowadzić do katastrofy.

- Musiałam wrócić do szkoły i zabrać ze sobą wszystkie pozwolenia oraz doprowadzić do końca sprawę z kosztami. - Wzięłam łyk kawy, przy czym poparzyłam język, gdy wlewałam w siebie kofeinę.

- Sądzisz, że znajdziesz coś w tutejszych lasach?

Skwierczenie bekonu i zapach tłuszczu oraz masła uniósł się w powietrzu. Ogrzałam moje chłodne dłonie kubkiem kawy i spojrzałam w jej troskliwe brązowe oczy.

- Mam taką nadzieję.

- Nie boisz się być tam sama? Co jeśli ktoś cię napadnie? Wiesz, był taki dzieciak z tutejszego liceum, który przysięgał, że widział Wielką Stopę chodzącą po lesie. Robi takie rzeczy z odlewów gipsowych...

Drzwi za mną otworzyły się, Bonnie się wyprostowała, dając ramiona do tyłu, aby zminimalizować swoje krzywizny. - Szeryf Crow.

- Dzień dobry, Bonnie. - Szeryf przeszedł przez pomieszczenie i upuścił kapelusz na kontuar obok mnie, zanim opadł na stołek po mojej lewej. - Dzień dobry, pani.

- Cześć. - Zajrzałam w jego jasnoblękitne oczy. Błyszczała w nich inteligencja i nie podobało mi się to, że różowy rumieniec wpełzł na moje policzki.

Posłał mi przyjazny uśmiech. - Zaryzykuję stwierdzenie, że pani jest tą dziewczyną, to znaczy kobietą... - Potrząsa głową na samego siebie. - Szkolenie uwrażliwiające nie przyniosło efektów, przepraszam za to - z uniwersytetu, szukającą artefaktów Czoktawów?

- To ja. - Zatkaną pukiel brązowych włosów za ucho. - Skąd pan wiedział?

Położył serwetkę na kolanach, gdy Bonnie naląła mu kawę. - Wszyscy gadają w małych miejscach takich jak to. Komar nie może kichnąć na jednym końcu miasteczka bez usłyszenia "na zdrowie" na drugim.

- Widzę. - Czułam to irracjonalne przerażenie, że poprosi o moje zgody i jakoś dowie się, że podrobiłam podpis Garretta Blackwooda. Mój żołądek wzburzył się nagle zły, że zamówiłam kawę z odrobiną oszustwa.

- Skąd jesteś? - Uniósł dłoń, żeby powstrzymać Bonnie, która dosypywała cukier do jego kubka. - Wystarczy, dzięki.

- Stewartville.

- Niedaleko Tupelo?

- Dokładnie. - Przycisnęłam dłonie do kubka tak mocno, że bałam się, że mógłby pęknąć. Ujawnienie za dużo o sobie nie było dobre, ale kłamanie szeryfowi także nie było wysoko na liście moich priorytetów.

- I robisz z czegoś doktorat?

- Z archeologii. - Przytaknęłam.

- Może się w końcu czegoś nauczę. - Posłał mi tęskne spojrzenie.

- I zostawić nas tutaj ze starym szeryfem Penningtonem? - Bonnie krzyżuje ramiona na piersi. - Broń boże.

- Nie był taki zły. - Szeryf wzruszył ramionami.

- Taa, kiedy był młodszy, był w porządku. Ale kiedy dostawał ataków przez parę ostatnich lat... - Zadrzała. - To było piekło. Mieliśmy szczęście, że byłeś tu, żeby przejąć jego obowiązki, nawet jeśli byłeś tylko zastępcą.

Uśmiechnął się szeroko. - Starasz się mi przypodobać, żeby dostać większy napiwek.

Walczyła z uśmiechem, ale przegrała. - Skoro tak mówisz.

Odwrócił się do mnie z powrotem. - Bądź ostrożna w lesie. Węże śpią, ale są jeszcze inne niebezpieczeństwa. Jest sezon na indyki, po pierwsze, więc będą tam myśliwi. No i dzikie niedźwiedzie, na które się możesz nadziać. Słyszałem o panterach od tutejszych myśliwych. Chociaż nigdy żadnej nie widziałem. I nie ubieraj się na biało. Nie chcemy, żeby ktoś pomylił cię z białym jeleniem i cię zastrzelił. Masz komórkę, prawda? - Wziął napój, gdy Bonnie położyła jego zamówienie.

- Tak. - Przystudiowałam go, gdy mówił, prostą linię jego szczęki, i zmieszaną sól z ciemnym pieprzem na jego włosach. Był przystojny, i jeszcze ten wdzięk faceta w mundurze, a mogłam się w nim zatracić. Był we wczesnej czterdziestce, ale wciąż miał werwę młodego mężczyzny i ten sam błysk w oku co w swobodnym uśmiechu. Wiedziałam z gazet, że został szeryfem dwa lata wcześniej, po tym jak wcześniej zmarł.

- Dobry zasięg? - Spojrzał na telefon, który wyciągnęłam z kieszeni.

- Jak dotąd tak, ale nie zapuszczałam się za daleko od głównej drogi.

- Może się zrobić niebezpiecznie, jeśli zapuścisz się głęboko w las. Masz. - Wyciągnął serwetkę i napisał numer telefonu. - To numer, który przekieruje cię prosto do mnie. Jeśli wpakujesz się w coś, czemu nie dasz rady sprostać, zadzwoń. Jeśli stracisz zasięg, sugeruję, żebyś wróciła drogą, którą przyszłaś. Nie ma potrzeby, żebyś wystawiała się na ryzyko.

- Idziesz do Blackwood? - Bonnie podała mi talerz, żółtko zakołysało się na talerzu.

- Tak. - Nie chciałam zdradzać zbyt dużo moich planów. Nie było możliwości, żeby się dowiedzieć, komu można ufać. - Tam i do kilku okolicznych gospodarstw.

- Jakież miejsca w szczególności? - Bonnie zajęła swoje zwykle miejsce za kontuarem, jej oczy były przyklejone do drogi. - Te lasy są nawiedzone, wiesz?

- Bonnie. - Szeryf Crow potrząsnął głową i zaśmiał się lekko. - Nic nie jest nawiedzone. Nie próbuj jej przestraszyć.



Bonnie ściągnęła swoje fachowo wygięte brwi razem i położyła dłonie na biodrach. - Więc jak wytłumaczysz te krzyki? Ludzie ciągle mówią, że słyszą je w tych lasach w nocy. Gdy zobaczysz Garretta Blackwooda, uciekaj. Rozumiesz?

- Dlaczego?

Przeżegnała się, jej neonowo różowe paznokcie zadrapały jej wykrochmalony top.

- Bonnie, nie jesteś katoliczką. - Szeryf wykrzywił usta w rozbawieniu.

- To nie ma znaczenia. Ten mężczyzna to złe wieści. Trzymaj się od niego z daleka. On i całe Blackwood są przeklęci, jeśli pytasz o moją opinię.

Przypomniałam sobie ograniczony obraz Garretta Blackwooda w mojej głowie - dzikie oczy patrzące przez okno i brudne paznokcie na drzwiach. Poza naszym krótkim spotkaniem, nic o nim nie wiedziałam, nie licząc tego, co znalazłam podczas mojego researchu, który wystarczył, żeby zasiać ziarno podejrzenia.

Uczęszczał na mój uniwersytet, ukończył go z wysokimi ocenami z historii i kultur starożytnych. Znalazłam jego zdjęcie w szkolnym roczniku. Głębokie niebieskie oczy i ciemnobrązowe włosy - uśmiechał się do kogoś za aparatem, kiedy było robione zdjęcie. Nie mogłam pogodzić tej uśmiechniętej twarzy z przelotnym widokiem mężczyzny, do którego dotarłam w Blackwood Estate.

Po ukończeniu studiów, uczył przez parę lat na uniwersytecie Alabamy jako wykładowca na zastępstwo. Coś się stało podczas szóstego roku i nagle opuścił szkołę. Plotki donosiły, że był powiązany ze skandalem z zamężną panią profesor, ale nic oprócz tych niejasnych plotek nie miałam. To, co mnie zainteresowało to, że wrócił do Blackwood w mniej więcej tym samym czasie, gdy zniknął mój ojciec.

- Dlaczego sądzisz, że Blackwood jest przeklęty? - Pochyliłam się, chcąc desperacko dowiedzieć się czegoś więcej o miejscowych legendach, które mogły rzucić światło na zniknięcie mojego ojca. Bonnie nie była pierwszą osobą, która wspomniała o krzykach w lesie niedaleko Blackwood Estate.

Szeryf Crow sapnął. - Przesądne bzdety. To wiatr pomiędzy drzewami albo jakieś zwierze. Tam nie ma żadnych duchów, Bonnie. A Garrett jest po prostu cichym facetem, który lubi mieć swoją przestrzeń. To wszystko.

Zrównała swój wzrok z moim. - Nie chciałabym znaleźć się w Blackwood po zmierzchu, i ty też nie.

- To dobra rada. - Uniósł brew na Bonnie. - Nawet jeśli dajemy ją z różnych powodów. Ta gadka o duchu jest śmieszna, a Garrett nie jest złym facetem. Powinnaś wychodzić z lasu o zachodzie słońca, bo nie chcesz się zgubić albo utknąć tam przy tych temperaturach. Zawsze wiedz, gdzie jest droga. Masz kompas?

Wyciągnęłam go z kieszeni. - Pewnie. - Miałam jeszcze dwa zakopane z plecaku.

- Dobrze. Zawsze sprawdzaj go, kiedy wyjdiesz z samochodu.

Chciałam mu powiedzieć, że mogłabym przetrwać w lesie przez wiele dni, że przygotowywałam się, żeby znieść wszystko, co stanie mi na drodze, że mój tata nauczył mnie jak strzelać, jak obdzierać ze skóry króliki, odczytywać kompas i rozpałić ognisko, i to wszystko, zanim skończyłam dwanaście lat. Że miałam nóż i pistolet, i wiedziałam, jak używać ich obu. Zamiast tego przytaknęłam i uśmiechnęłam się, jakby dawał mi klucze do królestwa.

- Skąd w ogóle wiesz, gdzie szukać? - Bonnie wciąż zdawała się nie rozumieć mojej potrzeby przebywania tam samej.

- Czoktawowie zwykle preferowali wysokości położone blisko dużych źródeł wody, więc przeszukam najpierw te miejsca.

- Wzdłuż rzek i tym podobnych? - Bonnie zmarszczyła nos.

- Właśnie. Zamierzam zacząć poszukiwania w tych miejscach, zobaczę, co znajdę. Cała historia, do której udało mi się dokopać, wskazuje na to, że możliwa wioska Czoktawów znajduje się na południowozachodnim krańcu Blackwood, gdzie drzewa się rozrzedzają i powstaje trawiaste pole.

Szeryf Crow podrapał się po brodzie. - Sądzę, że wiem, jakie miejsce masz na myśli. To rozlewisko, mniej więcej. Ciemne błoto, dobre pod uprawę, ale nigdy się w to nie zagłębiałem. Garrett dał ci pozwolenie na wykopy?

W moich ustach zrobiło się sucho, więc wzięłam łyk kawy zanim odpowiedziałam. - Tak, cóż, dał mi pozwolenie na poszukiwania. Nie zacznę kopać, dopóki nie przyjdzie wiosna, wtedy przyjadą absolwenci, żeby mi pomóc. Ale, oczywiście najpierw muszę coś znaleźć. Jakąś wskazówkę, która wskaże mi kierunek. Jeśli uda mi się znaleźć jakieś groty albo ceramikę - jakiegokolwiek artefakty - w paru miejscach, wtedy będę mogła zacząć kopać. - Przełknęłam głośno. - Za zgodą pana Blackwooda, oczywiście.

- W porządku. - Podziękował Bonnie, gdy położyła przed nim talerz kaszy pływającej w maśle. - Jak powiedziałem, jeśli będziesz czegoś potrzebowała albo wpakujesz się w jakieś kłopoty, nie wahaj się ze mną skontaktować.

Chociaż czułam się bardziej niż przygotowana do mojego zadania, podnosiła mnie na duchu wiedza, że ktoś będzie zabezpieczał mi tyły, jeśli miałabym jakieś problemy. - Tak zrobię.

- Zjedz swoje śniadanie. Na wystarczająco długo ci przeszkodziłem. - Posłał mi kolejny uśmiech, zmarszczki wokół jego oczu ledwo się pokazały. - Bonnie ukręci mi łeb, jeśli będę gadał aż jedzenie zrobi się zimne.

- Lubi pan gadać, szeryfie. - Uśmiechnęła się szeroko i zakręciła pukiel włosów wokół palca, flirt z jej strony był oczywisty i tylko trochę niezręczny. - Dobrze, że nie mam nic przeciwko słuchaniu.

- Bonnie - Ty zawołał z zaplecza.

Przewróciła oczami, po czym zniknęła za wąskimi drzwiami w kuchni.

Przekroiłam swoje jajka i zamoczyłam w nich tosta, gdy dwóch mężczyzn z ciężarówki weszło do jadalni. Wymienili parę powitań ze swoimi zaczerwienionymi oczami i usiedli przy barze. Wzięłam tylko parę gryzów, kiedy drzwi otworzyły się ponownie.

Wtargnął mężczyzna w źle dopasowanym stroju marynarki wojennej. Jego kołnierzyk wisiał luźno wokół jego szyi, jakby stracił sporo na wadze, ale wciąż czuł, że mógł nosić ubrania w wielkich rozmiarach. Posłał mi krzywy uśmiech i usiadł obok szeryfa Crowa. Coś w jego siwych włosach i obwisłej twarzy wydawało się znajome, ale nie mogłam go sobie skojarzyć.

- Szeryfie.

- Majorze. - Szeryf Crow pociągnął ze swojego kubka. - Nie idziesz na otwarcie zimowego targu?

*Major.* Widziałam go wcześniej na aktualnościach wiadomości, ale wydawał się dużo większy. Musiał zrzucić ostatnio dużo wagi. Miał tylko czterdzieści pięć lat, ale wyglądał bardziej na niecałe sześćdziesiąt.

- Oczywiście. - Posłał spojrzenie na drzwi kuchni. - Gdzie Bonnie, i kogo my tu mamy? - Odwrócił się do mnie.

- To Elise z uniwersytetu. Robi...

- Wykopy. Zgadza się? - Major pochylił się do przodu, tak żeby mógł widzieć mnie przez szeryfa. - Po zachodniej stronie hrabstwa?

- Tak. - Wzięłam gryza serowych kąsków. - Robię tam badania i wykopy, jeśli właściciele nieruchomości się zgodzą.

Zmarszczył brwi. - Tylko nikogo nie dręcz. Mam wystarczająco dużo zażaleń, z którymi muszę sobie poradzić.

- Len. - Szeryf klepnął go w plecy. - Daj spokój. Ona może sprowadzić więcej gości do hrabstwa. I pieniędzy. Co jeśli znajdzie, no nie wiem, wioskę albo coś w tym stylu? Dobra prasa.

Wzięłam łyk kawy, żeby spróbować zwalczyć niezręczność, którą wytworzyły słowa majora.

- Bonnie! - krzyknął. - Potrzebuję tego co zawsze.

- Słyszałem. - Głos Ty'a przepłynął przez drzwi wahadłowe, a ja zaczęłam myśleć, że jest duchem.

- Dobra prasa. - Major przygwoździł mnie swoimi ciemnymi oczami. - Lubię dobrą prasę. Więcej gości, więcej pieniędzy od turystów. To jest to, czego chcemy.

- Nie mogę niczego obiecać. - Wzruszyłam ramionami. - Ja tylko robię badania.

Westchnął i zabębnił swoimi grubymi palcami o blat. - Cóż, trzymaj się zachodniej strony hrabstwa przynajmniej.

Odwzajemniłam jego spojrzenie. Nie mógł powstrzymać mnie od badań, a ja nie byłam typem osoby, która pozwala komukolwiek - majorowi albo innym - sobą pomiatać. Wzięłam duży gryz jajek i powiedziałam z jedzeniem w buzi. - Na tym się skupiam.

- Dobrze. - Posłał mi groźne spojrzenie.

Skwierczenie z kuchni zastąpiło rozmowę na jakiś czas, dopóki Bonnie nie pojawiła się z pudełkiem na wynos.

- Tutaj jest wszystko dla pana, majorze Freeman. Idzie pan na zimowy targ?

Major wziął styropianowy kubek kawy od Bonnie, a także jedzenie. - Tak, i jestem spóźniony. Dodaj to do mojego rachunku.

- Jasna sprawa. - Posłała mu mały uśmiech, taki, który nie sięgał jej oczu.

Ześlizgnął się ze stołka, kiwnął w stronę szeryfa, po czym skierował się na zewnątrz.

Bonnie zmarszczyła brwi tak szybko jak zamknęły się drzwi. - Stary zrzęda.

- Czarujący. - Przytaknęłam i wgrzyłam się w tosta. - Naprawdę ma podejście do ludzi.

Szeryf Crow zaśmiał się. - Na Lena trzeba przyknać oko. Jest drażliwy od czasu The Lodge. Za dużo pracy.

Skończyłam jajka. - The Lodge?

- Nie słyszałaś o tym? - Bonnie przełożyła żółtą ścierkę przez ramię. - To luksusowy ośrodek. Słyszałam, że mają tam masaże. - Pochyliła się nade mną bliżej i przyłożyła dłoń do mojego ucha. - Jest *tylko* dla mężczyzn. Słyszałam, że doświadczają tam *szczęśliwych zakończeń* i odprawiają zwariowane tańce na golasa wokół ognisk.

Szeryf Crow zachichotał, gdy moje oczy się rozszerzyły dzięki tym rewelacjom. - Nie prawda. Nic z tego nie jest prawdą. - Potrząsnął głową na Bonnie. - Nie kłam na ten temat, bo

ją przestraszysz. To tylko klub myśliwski. Len chce, żeby przyjechał gubernator. Wiedziałaś o tym, Bonnie? To nie salon masażu ani kolonia nudystów. Byłem tam parę razy. Ty też zamierza niedługo tam pojechać. Prawda, Ty?

- Pewnie, jeśli kiedyś wydostanę się z tego piekła. - Coś zabrzęczało w kuchni. Ty z pewnością nie był duchem.

Radio przypięte do ramienia szeryfa zatrzeszczało. - Szeryfie, Danny znowu robi problemy w Quick Mart'ie.

Nacisnął przycisk na radio. - Jem właśnie u Bonnie. Będę tam za piętnaście minut.

- Carl mówi, że krzyczy coś o światłach w lesie. Nie przestaje. Odstrasza klientów.

Szeryf uszczypnął grzbiet nosa. - Bonnie, możesz mi to zapakować na wynos?

- Jasna sprawa, kochany. - Zabrała jego talerz.

- Viola, powiedz Carlowi, żeby przytrzymał tam Danny'ego. Już jadę.

- Tak zrobię. - Radio zaskrzeczało jeszcze raz i ucichło.

Szeryf Crow przejechał dłonią po włosach i nałożył czapkę, zaciągając ją na dół, gdy wstał. - Chyba zapomniałem wspomnieć, że nie tylko w lesie powinnaś uważać. - Pochylił się, jego czysty, męski zapach dotarł do mnie. - Mówiłem poważnie, żebyś do mnie dzwoniła. Bezpieczeństwo jest ważne, szczególnie skoro nie jesteś stąd. Chcę, żebyś wróciła do swojej szkoły, śpiewając hymny pochwalne na temat gościnności tego hrabstwa. W innym wypadku major da mi popalić.

Wgryzłam się w mój super chrupiący bekon. - Jeśli jedzenie jest jakimś odniesieniem, będę mogła dać entuzjastyczną rekomendację.

- Świetnie. - Wyprostował się i wziął swoje śniadanie od Bonnie. - W takim razie, mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

Uśmiechnęłam się do siebie. - Ja także.

Tłumaczenie: MissShy

Beta: Mala\_Nessi

## Rozdział 5

Założyłam plecak na barki i zamknęłam drzwi ciężarówki. Bród i żwir zachrzęściły pod moimi butami, gdy badałam mały stok po mojej lewej. Zaparkowałam na starej drodze w lesie po zachodniej stronie Blackwood niedaleko miejsca, które opisałam szeryfowi. Zamiast skierować się na południe ku przeredzeniu, spojrzałam na mapę i poszłam ku lasowi w kierunku północno-wschodnim.

Przestudiowałam dane antenowe i satelitarne z tego miejsca i zazaczyłam obręby, którymi byłam zainteresowana - takie, gdzie mogłam znaleźć jakieś ślady mojego ojca. Mogłam wspiąć się na pole Czoktawów, po tym jak sprawdziłabym pierwsze miejsce, gdzie coś migotało spomiędzy drzew na satelitach. Jeśli by mi się poszczęściło, mogłam znaleźć coś na temat mojego ojca albo moich wykopów.

Wiatr przestawał wiać, ale chłód powietrza wzmógł się. Zaczęłam iść przez sosnowy las, ziemia nachylała się coraz bardziej. Zachodni kraniec Deltę nie był bagnisty przy zwężeniu aż do rzeki Mississippi, chociaż mokre łąki i strumienie były wszechobecne. Teren wydawał się prawie płaski, jedynie delikatnie falisty, gdy mady gęstniały na lekkim stoku wzdłuż rzeki. Przygotowanie się do pogody i terenu było nie lada bitwą. Miałam na sobie warstwy - dzinsy, wodoodporne buty i trzymałam kolejny płaszcz w plecaku.

Słońce tego dnia weszło, rozpoczynając jasny i bezchmurny dzień. Pomogło mi to przejść przez zarośla i ciernie. Łamałam gałęzie i szyszki, gdy wędrowałam przez milczący krajobraz. Godzinę spaceru później doszłam do szerokiego strumienia. Jego powierzchnia była spokojna w jednych miejscach, zaś w drugich bulgocząca na kamieniach. Poszłam dalej na północ, szukając jakiegoś łatwego miejsca, żeby przejść na drugą stronę.

Cyprysy wynurzały się z mgły, ich miękkie jak puch gałęzie pochylały się ku powierzchni wody, gdzie ziemia robiła się bardziej bagna. Moje buty zatapiały się z każdym krokiem. Pochyliłam się w stronę skręcających się korzeni cyprysu i wyciągnęłam swoją manierkę. Las wydawał się cichy wokół mnie, bez letnich cykad śpiewających pośród drzew, a słońce było zbyt wysoko dla mgły, żeby mnie otoczyła.

Po wzięciu paru łyków wody, schowałam manierkę i spojrzałam w dół ścieżki strumienia, szukając najprostszego drogi do przejścia. Małe odsłonięte miejsce około dwudziestu stóp ode mnie wydawało się moim najlepszym wyjściem. Musiałabym przejść przez strumień, żeby dojść do błotnistej skarpy po drugiej stronie, ale woda była węższa i czystsza w tamtym miejscu.

Gałązka pękła niedaleko. Odwróciłam się szybko i przyjrzałam się bacznie drzewom, szukając jakiegoś ruchu. Po tym jak rozglądałam się bite pół minuty, zrelaksowałam się wśród cyprysów, szary mech zwisał z niskich konarów formując wokół mnie kurtynę. Jakiegokolwiek zwierze tam było, pewnie wyczuło mój zapach i uciekło.

Przejście przez strumień poszło gładko, moje buty utrzymały moje stopy ciepłe i suche, pomimo lodowatej wody, płynącej pomiędzy nimi. Kiedy już dotarłam do równoległego brzegu, kontynuowałam męczący marsz, sprawdzając swój kompas co jakiś czas, żeby się upewnić, że wciąż byłam na właściwej drodze do mojego punktu docelowego. Co jakiś czas myślałam, że słyszę jakieś dźwięki w lesie, więcej łamania gałązek lub szeleszczenie opadłych liści. Kiedy bym się nie zatrzymała, jedyny dźwięk jaki słyszałam to mój oddech i ciche bulgotanie wody w pobliżu.

Po kolejnej godzinie przeskakiwania mniejszych strumieni i przedzierania się przez runo leśne, mój brzuch zaczął narzekać.

Przerzedzenie pojawiło się przede mną, brązowa trawa pochłaniała promienie słońca i gromadziła je, żeby zazielenić się na wiosnę. Rozpoznałam je z mojej mapy satelitarnej. Blask w lesie nie mógł być daleko.

Wytarłam czoło tyłem dłoni, gdzie cienka warstwa potu zebrała się podczas wycieczki. Spędziłam godziny na bieżni, przygotowując się do mozolnego zadania przeszukiwania posiadłości, ale właściwa wspinaczka - włączając w to pakowanie - okazała się bardziej wymagająca niż myślałam.

Słońce uderzyło mnie w twarz z całym impetem, ogrzewając moje zimne policzki, gdy wyszłam w małe przerzedzenie, szerokie na około pięćdziesiąt jardów. Część trawy opadła, widocznie było to miejsce do spania dla jelenia albo innego zwierzęcia. Przeszłam około dwudziestu stóp i rozłożyłam się w miejscu, gdzie ziemia była sucha i solidna.

Mój lunch składał się z kanapki z indyka i kilku chipsów. Ale jedzenie zawsze smakowało lepiej, kiedy twoje zmysły były wypełnione czystym powietrzem. Coś w nim, ale i coś w zimnie oraz osamotnieniu w lesie, sprawiało, że wszystko było jeszcze słodsze.

Skończyłam jedzenie i zapakowałam śmieci do plecaka. Zanim opuściłam przerzedzenie, odhaczyłam od niego moją małą łopatkę i przeszłam kilka kroków, a moje oczy przeszukiwały ziemię. Kiedy znalazłam usypany kopiec na krańcu działki, wykopałam parę łopatek ciemnej ziemi z nienaruszonej trawy.

Bogaty zapach ziemi przeniknął powietrze i przypomniałam sobie, dlaczego kochałam archeologię - znajdowanie przedmiotów, uczenie się o przeszłości i próby zachowania jakichkolwiek nikłych lekcji, jakich duchy przeszłości mogą nas nauczyć. Wykopałam warstwę głębiej i znalazłam trochę szczególnych dżdżownic, po czym zmieniłam pozycję wokół kopca. Zatopiłam szpadę głębiej i mocniej uderzyłam w nią butem. Coś grubego kliknęło o koniec o czubek łopaty. Pewnie kamień, ale może coś innego.

Wyciągnęłam szpadę, poruszyłam z powrotem o parę cali, po czym zanurzyłam znowu i nacisnęłam na rączkę, przekopując ziemię. Części ceramiki zachrzęściły na górze stosu. Moje ciało zabuzowało od dreszczu dzięki temu odkryciu, gdy skupiłam uwagę na znalezisku.

Kucając, podniosłam największy ułamek. Miał tylko kilka cali, był średnio-brązowy z liniami w poprzek, co powtarzało się jak wzór - prawdopodobnie wyryte wyłącznie dla dekoracji. Ostrożnie obróciłam go i przestudiowałam od środka. Zrobiony z gliny i kruszonej ceramiki. Ten kawałek miał co najmniej dwieście lat. *Tak*.

Wróciłam do mojego plecaka i wyciągnęłam mapę. Ołówkiem zaznaczyłam miejsce do zbadania w przyszłości, ale zmarszczyłam brwi, kiedy przypomniałam sobie, że wciąż byłam w granicach posiadłości Blackwood. Czy miałam zgodę na przyszłe badania lub chociażby obecne? Nie. Ale zdecydowałam pozwolić przyszłej Elise martwić się o ten mały szczegół.

Po delikatnym spakowaniu artefaktu, podniosłam się na nogi i kontynuowałam wędrówkę ze wznowioną energią, przepływającą przez moje ciało dzięki lunchowi i znalezisku. Drzewa trochę zgęstniały, gdy przekroczyłam bagnisty teren, a potem wspięłam się na małe wzniesienie.

Zbliżałam się i skanowałam drzewa, czy nie ma jakiegoś znaku czegoś innego niż roślinność. Osiągając szczyt, wyciągnęłam lornetkę i przestudiowałam wszystko, co mogłam zobaczyć, gdy obracałam się wokół. Zatrzymałam się, kiedy wpadła mi w oko dziwna przerwa pomiędzy drzewami. To było to, nieprawidłowość w obrazie satelity.

Mój oddech zrobił się krótki, gdy pośpieszyłam ku temu miejscu. Moje serce ścisnęło się i zostałam pociągnięta do dziwnej łąki w lesie, jak pies myśliwski ku zdobyczy. W jakiś sposób, po prostu wiedziałam, że to miejsce dałoby jakąś wskazówkę dotyczącą zniknięcia mojego ojca.

- Gdybym był tobą, nie szedłbym w tę stronę.

Obróciłam się i zamarzłam. Mężczyzna był około dwudziestu stóp za mną, jego stopy były ciche na igłach sosny, gdy stąpał ostrożnie. Był wysoki z krzaczastymi brwiami, długą brodą i uśmiechem, który ukazywał krzywe, żółte zęby.

- Kim jesteś? - Sięgnęłam do kieszeni, ujmując nóż.

Wypluł ciemną ciecz i uśmiechnął się szeroko. Miał guzek na policzku obok gumy.

- Śledzisz mnie? - Strach spłynął po moim kręgosłupie, jak ciurkiem lodowata woda.

- Tak. - Wciąż szedł do mnie i czułam impuls, żeby się cofnąć. Zamiast tego otworzyłam nóż. Ostrze ulokowało się na miejscu z cichym kliknięciem z mojej kieszeni.



- Dlaczego?

Zatrzymał się o parę kroków ode mnie i popatrzył na mnie z ciekawością. Jego broda była skołtuniona, włosy przypominały stalową wełnę. - Nie powinno cię tu być, skarbie. - Pozwolił, żeby jego wzrok prześlizgnął się po moim ciele, po czym wrócił do moich oczu. - Nie jest tu bezpiecznie dla takiej dziewczuszki jak ty. Nie wiadomo, jaki wariat może sobie cię upodobać i porwać.

- Czy to ma być groźba? - Trzymałam nóż śmiercionośnym uściskiem.

- Po prostu fakt. - Znowu splunął, struga zaplątała się w jego brodę i spadła na jego zniszczoną koszulkę.

- Upewnij się, że jestem bezpieczna.

- Już to robisz, skarbie. - Uśmiechnął się znowu i przeszedł obok mnie.

Odwróciłam się tak, jak szedł, sprawiając, że przez cały czas jest naprzeciwko mnie. - Kim jesteś?

- Nikim ważnym. Nie, nieważnym. Chociaż coś ci powiem.

- Co takiego?

- Odwracałbym się, gdybym był tobą, skarbie. - Zniknął za drzewem i pojawił się znowu po drugiej stronie i kontynuował to, jakby wiedział dokładnie, gdzie się kieruje. - Wróć. Wróć tam skąd przyszedłeś. Nigdy więcej tu nie wracaj.

- Nie możesz mnie przestraszyć. - Uniosłam podbródek, starając się wypowiedzieć to kłamstwo z przekonaniem. - Mam pozwolenie od pana Blackwooda, żeby być na terenie tej posiadłości.

Zarechotał, ale nie odwrócił się. - *Pan Blackwood*, tak? To on jest tym, którego powinnaś się bać.

- Dlaczego?

Kolejny wybuch śmiechu, który zanikał, gdy odchodził. - Ostrzegałem cię, skarbie. Nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Gapiałam się za nim przez dłuższy czas, dopóki całkiem nie zniknął mi z widoku. Jego ukryte ostrzeżenia tylko utwierdziły mnie w postanowieniu, by kontynuować poszukiwania. Jakikolwiek sekrety mieściły te lasy, nie pozostaną sekretami na długo.

Wciąż patrząc w miejsce, gdzie zniknął, ruszyłam powoli ku mojemu celowi. Nie było nic szczególnie dziwnego w drzewach samych w sobie, ale coś spoczywało tuż pod jednym z

nich. Gdy podeszłam, odkryłam, że cokolwiek to było, było przykryte pod gałęziami. Mimo to popołudniowe słońce odbijało się od metalu.

Moje serce przyśpieszyło, gdy przeszłam kilka ostatnich kroków ku największej zagadce jak do tej pory. W tym miejscu, pod sklepieniem drzew i przykryte przez zgniłe liście, znajdowało się zielone El Camino<sup>2</sup> mojego ojca.

---

<sup>2</sup> Chevrolet El Camino - samochód produkowany pod marką Chevrolet w latach 1959–1960.

Tłumaczenie: MissShy

Beta: Mala\_Nessi

## Rozdział 6

**K**rew dudniła mi w uszach, gdy zrywałam suche gałęzie z samochodu. Szarpałam i pchałam, nie przejmując się, że ostre kawałki drewna przebijały się przez rękawiczki i raniły moje dłonie.

Kiedy w końcu odsunęłam ostatnią gałąź, cofnęłam się i wzięłam głęboki oddech. El Camino był tak samo zielony i cętkowaty - w wielu miejscach bardziej załatany - niż pamiętałam z dzieciństwa. Łaty rdzy rozpościerały się na masce, a opony już od dawna były bez powietrza. Samochód osiadł jak zwłoki, stracił swój zapach.

Okna były brudne. Mogłam zobaczyć tylko słabe linie siedzeń. Drżącymi dłońmi, złapałam za drzwi od strony kierowcy i pociągnęłam. Niemiły dźwięk przeciął powietrze, zawiasy ustąpiły. Pochyliłam się i przeskanowałam wnętrze, gdy zatęchły zapach opanował moje zmysły. Pod rozpadającymi się rzeczami, rozpoznałam zapach winylu.

Stopa fioletowego królika wciąż zwisała z lusterka, pomimo ciemnobrązowych plam na beżowym winylu, mówiących mi, że zapas szczęścia mojego taty się skończył. Odsunęłam się i wciągnęłam powietrze. Chociaż wiedziałam, że go nie ma, zobaczenie dowodu wciąż było jak uderzenie w brzuch.

Przechyliłam głowę do tyłu i spojrzałam przez szkielec gałęzi, przez mech pojawiający się gdzieś tam, w niebo nade mną. - Tato. - Łzy, które myślałam, że przestałam wylewać, zapiekły mnie w oczy. - Co ci się stało?

Puste powietrze nie odpowiedziało mi. Utrzymałam tę ciszę, kiedy próbowałam złożyć do kupy parę faktów, których dowiedziałam się na temat jego zniknięcia. Spędził swoje ostatni chwile na ziemiach Blackwooda, ale dlaczego i kto go zabił? Biorąc głęboki oddech, odwróciłam wzrok ku ziemi. Ktoś oczywiście odwalił dobrą robotę ukrywając samochód. To, co ujawniło jego lokalizację pod gałęziami, to błysk szkła widoczny na satelicie wysoko w górze. Ktokolwiek poprowadził lub przyciągnął ten samochód do tego lasu, prawdopodobnie myślał, że jest bezpieczny, może nawet zapomniał o swoim złym czynie. Znajdę go, a kiedy już to zrobię, zobaczę, jak sprawiedliwości staje się zadość.

Pierwszą osobą na mojej liście był nieznajomy w lesie. Przepędziłam go z moich myśli i kontynuowałam przeszukiwanie auta.

Wyciągając latarkę, przetrząsnęłam wnętrze samochodu. Puste pudełka po papierosach i pudełka po zapalkach rzucone były na siedzenie pasażera. Wspomnienie mojego ojca mówiącego z papierosem zwisającym z jego ust, niebezpiecznie długi dym, groził

zmiażdżeniem mnie. Odepchnęłam te myśli i kontynuowałam szukanie. Przegródka na rękawiczki została wyczyszczona. Popchnęłam siedzenie pasażera i naświetliłam podłogę latarką. Coś pod siedzeniem kierowcy rzuciło mi się w oczy. Czy to były włosy? Pochyliłam się w dół i przebiegłam dłonią po podłodze i dosięgłam kilku kosmyków włosów. Przedmiot wyszedł za jednym pociągnięciem.

Załkałam, kiedy rozpoznałam jednego z moich ulubionych kucyków. Przypomniałam sobie szukanie go przez wiele dni, kiedy miałam dziewięć lat. Mama poddała się pierwszego dnia przekonana, że musiałam przez przypadek go wyrzucić. Kontynuowałam poszukiwania. Zadzwoiłam nawet do taty, żeby zapytać, czy gdzieś go nie widział.

*"Nie, kochanie. Ale mówi się, że jeśli coś kochasz i pozwolisz temu odejść, wróci do ciebie."*

Rozłączyłam się wtedy sfrustrowana i odwołałam poszukiwania, przerzucając się na innego kuczka. Odgarnęłam plastikowe włosy z oczu fioletowego konika. To było znalezisko jedyne w swoim rodzaju, wszystkie te małe kawałki przeszłości z mojego życia, które miało miejsce tak dawno temu. Po wsadzeniu go do mojego plecaka, ponownie zanurkowałam do auta. Reszta wnętrza była pusta, żadnych kluczyków albo papierów ukrytych w osłonkach.

Przekopałam się przez liście i szyszki na kanapie, ale nie znalazłam niczego interesującego. Kiedy skończyłam, zamknęłam drzwi, zgrzyt zawiasów zabrzmiał nieodwołalnie, co poczułam aż w kościach. Mój ojciec nie żył. A samochód nie dał żadnych odpowiedzi, kto go zabił albo dlaczego.

Wycofując się, przeszukałam jeszcze ziemię w pobliżu, szukając jakiejś wskazówki, że mógł być tam grób. Szłam w koło, zataczając coraz większe kręgi, wędrując przez liście i runo. Robiłam to coraz szybciej i szybciej oddalając się od auta. Nic nie przykuło mojego wzroku, żadnych oczywistych śladów lub wklęsłego podłoża. Nie było go tu, ale wiedziałam, że nie może być daleko. Musiałam po prostu kopać dalej, tak jak robiłam to od zawsze.



Droga do mojego auta była jeszcze wolniejsza, ciążył mi stary żal. Wspomnienia moich rodziców przemknęły przez moje myśli jak rolka filmowa, każdy obraz robił się coraz ciemniejszy dopóki nie został zjedzony przez czas i odległość. Moi rodzice byli cieniami, oboje odeszli wciąż mnie prześladować. Mój ojciec pytaniami, moja matka ostrzeżeniami. Nigdy nie wiedziałam kogo słuchać, kiedy żyli i teraz się to nie zmieniło.

Przybyłam do tego samego strumienia, który przekroczyłam wcześniej i kucnęłam podczas ściągania rękawiczek z moich piekących rąk. Moje dłonie były podrapane i poobcierane. Pochyliłam się, zanurzając je w czystej, zimnej wodzie dopóki pieczenie i zamieniło się w przyjemne odrętwienie. Kiedy już były czyte, wyciągnęłam je, otrząsnęłam i włożyłam do moich ciepłych kieszeni. Miałam bandaż w plecaku, ale moje ręce nie były w tak złym stanie, żeby się zatrzymać i je opatrzyć.

Kiedy już czucie wróciło do moich palców, wyciągnęłam manierkę z plecaka i wyłowilałam batonik muesli. Gdy słońce zaczęło zanurzać się na horyzoncie, rozpoczęłam swoją kołynkę, wszystkie te dźwięki mieszające się w jednolite mruczenie.

Odkąd zaczęłam tracić światło, zdecydowałam poczekać i zbadać miejsce w pobliżu rzeki następnego dnia. Gdy już zebrałam siły by iść dalej, ruszyłam. Przeszłam przez strumień i przez bagnisty teren bez problemu, po czym doszłam do ścieżki na północ. Wychodziłam z lasu o zmierzchu pewnymi, choć zmęczonymi krokami.

Z trudem posuwałam się do przodu ku południu, spodziewając się zobaczyć swój samochód za każdym zakrętem. Przeszłam ćwierć mili, gdy słońce zaszło, a las wypełnił się świetlikami. Zatrzymałam się, wyciągnęłam mapę i kompas. Nie zaznaczyłam miejsca, gdzie zaparkowałam, ale wiedziałam, że powinnam była je już zobaczyć. Coś było nie tak. Mój samochód zniknął.

Kto mógłby zabrać moje auto? Obraz nieznanego z lasu przeszedł przez moje myśli, jego paskudne splunięcie na ziemi. Złe przeczucie zaciemniło moje myśli i nagle poczułam się odsłonięta na tej drodze. Pośpieszyłam ku drzewom, chociaż nie oferowały zbyt dużo osłony. Wyłowilałam telefon z kieszeni. Brak zasięgu. Najbliższa wieża telefoniczna była za daleko na peryferiach Browerton.

- Kurwa! - Potarłam czoło dwoma palcami i zacisnęłam zamknięte oczy. Byłam siedem mil od głównej drogi, pośrodku lasu, a temperatura szybko spadała.

Oświetlając mapę latarką, szukałam na próżno jakiegoś pobliskiego domu, leśniczówki, nawet jakiejś chaty myśliwskiej. Nic. Miejsce najbliższe cywilizacji to dom Blackwoodów, tylko dwie mile stąd przez w większości płaski teren.

Mogłam zrobić kemping z tym, co miałam w plecaku albo spróbować wejść do domu. Dostanie się do środka już było na mojej liście priorytetów, chociaż Garrett Blackwood był mniej niż szczęśliwy, kiedy się z nim spotkałam. Czy naprawdę się z nim spotkałam? Wciąż nie byłam pewna. Te oczy spoglądające z okna mogły być tego samego koloru, co na zdjęciach uniwersyteckich, które widziałam, ale podobieństwo się na tym kończyło. Tymczasem, gdy mężczyzna na zdjęciu uśmiechał się, wydzieliał tętno życia młodości, mężczyzna w oknie był jak nawiedzony.

Musiałam zdecydować pomiędzy zmierzeniem się z lasem albo ryzykiem spotkania z mężczyzną w domu. Mocny wiatr uderzył w ciemnościach, a obietnica długiej, ziemnej nocy

przede mną, podjęła decyzję za mnie. Odwróciłam się w południowozachodnim kierunku i ruszyłam. Załedwie dziesięć minut później, albo coś w tym stylu, usłyszałam mrożący krew w żyłach krzyk przez łąy pomiędzy drzewami.

Tłumaczenie: MissShy

Beta: Mala\_Nessi

## Rozdział 7

Potykając się o splątane korzenie, przycisnęłam dłoń do najbliższego drzewa, aby się przygotować. Krzyk rozbrzmiał jeszcze raz po pierwszym ryku, tylko po to, żeby został uciszony w połowie, jakby ręka zatkała usta kobiety.

Księżyc unosił się wysoko w górze, jasno świecąc półksiężycowym światłem przez drzewa i na małe odnogi rzeki oraz strumienie, które przekroczyłam. Każdy krok prowadził mnie bliżej do domu i krzyków, które zmroziły moją krew. Sięgnęłam do kieszeni, nóż znalazł się w mojej dłoni.

Nie przerywałam spaceru, zdeterminowana, by uratować kogokolwiek, kto potrzebował pomocy. Przeskakując mały strumień, usłyszałam sapnięcie, jakby ciężki oddech tuż za mną. Ciarki z tyłu mojej szyi nasiliły się, gdy moje serce przeskoczyło na większy bieg. Zamarłam i przeskanowałam ciemność.

Światło przedarło się przez drzewa daleko ode mnie. Dom. To musiał być dom. Zbawienie lub przekleństwo. W każdym razie, byłam zdeterminowana, żeby się tam dostać.

Zrobiłam kolejny krok i usłyszałam kolejny ostry oddech. Wyciągnęłam nóż z kieszeni i trzymałam go przed sobą. Suche liście zaszeleściły przede mną po prawej. Odgłos przybliżał się, gdy szłam. Ręka z nożem zaczęła mi się trząść, gdy złamała się gałązka.

Cień pokazał się wśród drzew, mały i poruszający się. Potem kolejny zaczął iść w moją stronę. Przykucnęłam, uginając kolana i szykując się skoku z wyciągniętym ostrzem. Cień poruszył się szybko i wstrzymałam oddech, gdy nadchodził.

Malutki dzik przebiegł obok mnie i pochylił głowę przy małym strumieniu za mną. Kolejny pomknął przez noc i dołączył do brata lub siostry, żeby się napić. Ich szorskie włosy poprządkane były jaśniejszymi brązowymi, świeciły w świetle księżyca, a ich grube i krótkie ogony machały i merdały. Odetchnęłam z ulgą.

Upuściłam ramię na bok. Stałam prosto. - Wy dwaj wystraszyliście mnie na śmierć. - Mój oddech pokazał się przed moją twarzą w kłębach pary.

Na szczęście zignorowały mnie i kontynuowały picie przy strumieniu. Jeden z nich kwiczał lekko. Oba wydawały się słodkie w przerażający sposób, jak to wszystko wydawało się w środku nocy. Albo może nie były wcale słodkie, a ja po prostu czułam ulgę, że to nieszkodliwe prosięta, a nie niedźwiedź albo pantery, jak głoszą plotki. Byłam zbyt zmęczona, żeby się nad tym dłużej zastanawiać i szłam dalej, wciąż szukając źródła krzyków.

Rzucając im ostatnie spojrzenie, szłam dalej ku blasowi widocznemu przez drzewa. Garrett Blackwood zostawił światło albo siedział w pokoju po tej stronie domu. *Albo może jest w lesie, ćwiartując ciało krzykacza.* Zadrżałam i wzięłam nóż do mojej wolnej ręki.

Zrobiłam tuzin kroków, zanim dźwięk sapnięcia ponowił się, tym razem głośniejszy, a następnie słychać było niskie chrząknięcie. Liście zaszeleściły, gdy zwierzę nadeszło. Te dźwięki powiedziały mi, że tym razem to o wiele większy dzik niż te dwa prosięta. Zbliżyłam się do najbliższego drzewa i pochyliłam się w jego kierunku, szukając jakiejś formy ukrycia. Było niewiele szersze ode mnie, ale musiałabym przekroczyć miejscę, gdzie światło księżyca świeci bardzo mocno, aby dostać się do większego drzewa oddalonego o jakieś dwadzieścia stóp ode mnie.

Zerkając zza sosny, zobaczyłam dzika wyłaniającego się z pobliskich zarośli. Chociaż nie widziałam żadnych kłów, musiał ważyć przynajmniej dwieście funtów<sup>3</sup>, może więcej. Poruszał się ociężale przez runo leśne z ciężkimi pochrząkiwaniami.

Dzik chrapał przy korzeniach drzew, po czym uniósł głowę i zaczął poruszać się ku prosiętom. Przesunęłam się wokół drzewa, próbując utrzymać moje kroki cichymi, gdy przytulałam się do kory i okrążałam drzewo. Dzik wciąż szedł i minął mnie, jego kroki były równe, dopóki nie doszedł do strumienia.

Moje płuca płonęły, więc wzięłam uspokajający wdech. Kolejny gąszcz rósł obok mnie po lewej stronie. Jeśli mogłabym dostać się do niego bliżej, mógłby się nadać na żywopłot i ukryć mnie przed dzikiem.

Wyszłam zza drzewa i robiłam ostrożne kroki, gdy wielka bestia piła razem z prosiakami. Poskręcana cierń przede mną obiecywała schronienie i zostało mi tylko parę kroków do przejścia, zanim byłabym poza zasięgiem wzroku.

Właśnie wtedy usłyszałam chrząknięcie kolejnego dzika niedaleko mnie. Odwróciłam się i znalazłam ciemną rozmazaną plamę w świetle księżyca atakującą mnie, widmowy blask świecił na jego zadartych kłach.

Popędziłam na lewo, gdy zwierzę minęło mnie w pośpiechu w kierunku gąszczy za mną. Zerwałam się do biegu w dół lekkiego stoku ku światłu w lesie. Kopyta uderzały o ziemię za mną, przynajmniej dwie bestie ścigały mnie, gdy próbowałam przebiec ciemny las. Nie ważyłam się odwrócić, po prostu kontynuowałam piekielne tempo i próbowałam unikać korzeni i gałęzi.

Zimne powietrze spalało moje płuca, a konary młodych drzewek uderzały o moje ciało i twarz, gdy przemierzałam las. Miałam nadzieję, że dziki stracą zainteresowanie, może zawrócą i zajmą się mniejszymi świnkami. Zamiast tego chrząknięcia i chrapnięcia za mną robiły się głośniejsze, podczas gdy ja traciłam siłę po długim dniu i zimnym powietrzu. To wszystko przytłaczało mnie i zwalniało.

---

<sup>3</sup> Niecałe 91 kilogramów.



Ześlizgnęłam ramiączka mojego plecaka z ramion i pozwoliłam mu spaść. Lżejszy ładunek pozwolił mi szybciej biec i zaryzykowałam spojrzenie do tyłu. Pozostało tylko jedno zwierze, drugie wachało plecak, który zostawiłam za sobą.

Przeskakując mały strumień, uderzyłam w ziemię i skręciłam na prawo w zarośla. Już nie mogłam zobaczyć światła, ale wiedziałam, że wciąż kierowałam się do niego i ku zbawieniu.

Prawie wydostałam się z winorośli, kiedy palący ból przeszył moją łydkę, zęby dzika zatopiły się we mnie. Potknęłam się i upadłam, ukłucia i ból wybuchły na mojej twarzy i dłoniach, kiedy ciernie wbiły się we mnie aż do krwi. Krzyknęłam i odwróciłam się. Mój nóż upadł, zniknął w ciemnym labiryncie przeszywającej agonii. Oddech dzika uformował obłok pary, gdy posunął się naprzód, już się nie spieszył. Było, jakby wiedział, że zostałam złapana i wszystko, co musiał zrobić to czekać. Kły zaczeły się w moim płaszczu i włosach. Mogłoby zająć sporo czasu, żeby się wydostać, a ja go nie miałam.

Kopnęłam moją zdrową nogą, ale spudłowałam i nie trafiłam w jego szeroki pysk. Zlustrował mnie swoimi czarnymi oczami, po czym ruszył do przodu, trącąc moją krawiwą łydkę kłami. Kolejny krzyk wydobył się z moich płuc, gdy zamierzyłam się piętą w bok jego twarzy. Zakwicział i wycofał się, ale szybko natarł znowu. Krew musiała przyciągać go do mojej zranionej nogi, ponieważ podchodził do niej i mocno ją ugryzł.

Krzycząc i kopiąc, walczyłam, gdy ból ogarniał moje zmysły i mieszał się z przerażeniem. Dzik szarpał mną, ciągnąc mnie przez chaszczki. Bycie poza nimi było w jakiś sposób gorsze niż bycie uwięzionym w cierniach.

Kopnęłam jeszcze raz w prawe oko, więc puścił z parsknięciem. Złapana w potrzask między chaszczkami a dzikiem, nie miałam gdzie uciec. Nie, żeby mogła chodzić. Rana w mojej nodze była zbyt rozległa. Do moich oczu napłynęły łzy, gdy nadszedł drugi dzik, jego nos był w powietrzu, wyczuwając moją krew. Sięgnęłam za siebie, próbując znaleźć nóż, ignorując ciernie, które już pocięły moje dłonie. To była moja ostatnia szansa.

Dzik z kłami otrząsnął się i znowu na mnie natarł, szukając mojej zranionej nogi. Kopnęłam, ale złapał moją prawą nogę w usa i zacisnął zęby na moim buciku. Drugi dzik, ośmielony, wybiegł zza swojego kolegi, pochrząkując i parszcząc.

Zacisnęłam ręce w pięści, pochyliłam się do przodu i zamachnęłam się na wielki czarny pysk. Udało mi się trafić, ale bestia nie odpuściła. Zamiast tego, potrząsnęłam mną tak mocno, że myślałam, że urwie mi nogę.

Krzyk urosł w moim gardle, gdy jego zęby przebiły moją butę i wbiły się w piętę. Drugi dzik krążył wokół po mojej lewej nodze.

Mogłam tam umrzeć.

Świadomość śmierci nie przyszła jak nieoczekiwane uderzenie; przyszła, jak zimna ostateczność. Było prawie uspokajające, wiedzieć z pewnością, że koniec jest bliski i nie unikniony. Czulałam zimne powietrze w moich płucach, rozdzierający ból promieniował z mojej nogi, czulałam swędzenie chrypy w gardle - wszystko naraz, moje ostatnie kawałki życia. Czy był tam duch mojego ojca, oglądający jak umierałam w tych samych lasach, gdzie zginął?

Drugi dzik chrząknął z podnieceniem, przebiegając zarośla i pochrząkując na mnie. Zlustrował mnie czarnymi błyszczącymi oczami. To było to. Ścisnęłam pięści, gotowa na ostatnią walkę.

Dzik przy mojej nodze szarpnął zjadliwie, gdy ten po mojej lewej zaatakował.

Strzał rozbrzmiał na mroźnym powietrzu. Dzik po mojej lewej potknął się i upadł, impet jego ataku wysłał go pędem do mojego boku. Zadrżał i spojrzał na mnie jednym czarnym okiem.

Kolejny strzał odbił się wśród drzew i dzik przy moich stopach puścił tą, którą trzymał i wycofał się parę kroków. Odwrócił się i zaczął biec, ruszając się, jakby był pijany. Kolejny strzał i upadł na ziemię z hukiem i nie poruszył się.

Odsunęłam się szybko od zdychającego dzika i krzyknęłam od palącego bólu w nodze. Las pływał, drzewa nie były już proste, ale zaczęły falować, przekazując moje przerażenie. Liście zaszeleściły blisko i ciemny kształt podszedł, gdy walczyłam z oddechem i tym, żeby utrzymać oczy otwarte.

Przyklęknął i przyjrzał się bacznie, gdy słowa wychodziły z jego ust. Nie rozumiałam go, chociaż wylałam parę "kurwa" tu i tam. Nie mogłam się skoncentrować, więc patrzyłam w jego oczy. Były znajome, nawet w ciemności. Stałowo niebieskie. Jak woda pod burzowym niebem. Mój wzrok zamazał się, stał się czarny na brzegach, a potem zatonełam głęboko we wzburzonej wodzie, a burza rozszalała się nade mną.

Tłumaczenie: MissShy

Beta: Mala\_Nessi

## Rozdział 8

**O**gień opanował moją łydkę, każde liźnięcie było gorętsze od poprzedniego. Zaczęłam krzyczeć.

- Świetnie. - Odezwał się ten sam głęboki głos, który słyszałam w lesie.

Spróbowałam potrzeć oczy, ale nie mogłam ruszyć dłońmi. Palenie nabrało na sile, gdy walczyłam.

- Przestań się ruszać. - Wielka dłoń złapała za moje udo, skóra przy skórze.

Mocno mrugając, rozejrzałam się dookoła. Byłam w pomieszczeniu urządzonym staroświecko. Wentylator wirował nade mną, a dwa szerokie okna nie pokazały mi nic oprócz odbicia wnętrza. Wciąż było ciemno na zewnątrz.

Mężczyzna z lasu pochylał się nad moją nogą. Palące gorąco znowu wystrzeliło przeze mnie. Walczyłam, ale przywiązał mnie do łóżka.

- Wypuść mnie! - Szarpnęłam za linę, ale nie odpuściła, tylko wbiła się w moje nadgarstki.

- Powiedziałem ci, żebyś się, kurwa, przestała ruszać. - Jego głos pozostawał spokojny, zimny.

Nie mogłam zobaczyć nic więcej oprócz ciemnobrązowych włosów i koszuli w kratę narzuconej na szerokie ramiona. Nie spotkał mojego wzroku, jego twarz była zwrócona ku mojej łydce. Uwolnił mnie od dzików tylko dlatego, żeby przywiązać mnie do łóżka? Strach wzburzył się w moim brzuchu. Odwróciłam głowę na bok, bojąc się, że się pochoruję.

Uwolnił ciężki oddech i jego ton lekko złagodniał. - Nie ruszaj się. Staram się cię zszyć.

- To boli. - Łzy pociekły po moich skroniach. Wspomnienie strachu i agonii w lesie pokolorowało moje myśli na mroczny kolor. Nie mogłam myśleć trzeźwo.

- Mogę albo to zszyć, albo pozwolić ci się wykrwawić. - Podniósł się, ukazując swój okazały wzrost i przyjrzał mi się bacznie, jego oczy były tak znajome, ale też zmienione od czasu zdjęcia z college'u. Miał krótką, ciemną brodę i włosy, które prawie sięgały mu do

ramion. Dziki. - Wyczyściłem twoje rany najlepiej jak umiałem. Najbliższy szpital jest godzinę drogi stąd. Nie chciałem ryzykować, że umrzesz w drodze, więc zdecydowałem zabrać cię tu. Zdecydowałem utrzymać cię przy życiu, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego. Więc się, kurwa, nie ruszaj, a skończę to, co zacząłem.

Zamarłam pod jego spojrzeniem, gdy głęboki ból w mojej nodze zdawał się dudnić razem z biciem mojego serca. - Nie wiem, czy będę w stanie się nie ruszać.

- Musisz. - Pochylił się. Jego włosy uformowały ciemną kurtynę pomiędzy nami.

Znowu pociągnęłam za wiązania. - Odwiąż mnie.

Odwrócił się i walnął pięścią w mocny drewniany zagłówek. Jego złość była piorunująca i zaskakująca. - Jeśli nie byłabyś na mojej ziemi nielegalnie, to by się nie zdarzyło.

- Słyszałam krzyki. Chciałam jej pomóc. - Pokój zaczął się rozszerzać i ścisnąć z każdym moim oddechem. Dlaczego tynk nie pękał? - Ona jest w lesie. Kobieta, coś ją boli.

- Nie było żadnego krzyku. - Znowu się do mnie odwrócił, jego oczy ledwie pokazywały się przez fale jego ciemnych włosów. - Mógłbym za to przeprosić, ale nie jest mi przykro.

- Za c... - Moje pytanie przekształciło się w zawrodoenie, gdy więcej bólu niż mogłabym przypuszczać, że było możliwe, przelało się przez moją nogę, uciszając moje serce i zatapiając moje myśli w morzu przerażenia.

Cisza.



Ptaki. Skąd się wzięły te wszystkie ptaki? Otworzyłam oczy i leniwie popatrzyłam na zakurzony wiatrak na suficie. Każde skrzydło wolno się obracało, coś szepcząc w powietrzu obok nich, chociaż nie mogłam zrozumieć sekretów.

Moje ciało bolało, czułam fale dyskomfortu w mojej nodze współgrające z równym biciem mojego serca. Cienie poprzedniej nocy zatańczyły i przeskakiwały przez moje myśli - las, dziki i Garrett Blackwood.

Przekręciłam głowę, żeby spojrzeć przez nasłonecznione okna.

Zimny las wydzielał niewinne powietrze w porannym świetle. Odcienie pomarańczowego i złotego próbowały ukołysać mnie do fałszywego poczucia bezpieczeństwa. Ale pamiętałam krzyki. Coś było nie tak w tych drzewach i to nie była tylko śmierć mojego ojca. Cokolwiek zażądało jego życia, wydawało się chcieć zebrać także innych.

Spróbowałam usiąść, ale pulsowanie w nodze mi to odradziło. Zamiast tego uniosłam się na łokciu i rzuciłam mojemu ciału pobieżne spojrzenie. Wciąż miałam na sobie stanik, koszulkę i majtki. Moje spodnie i inne warstwy odzieży zostały ze mnie ściągnięte. Leżałam na narzucie, moje ciało było odsłonięte, a moje turkusowe majtki były na pełnym widoku. Zażenowanie zostało przesłonięte przez ciekawość, gdy przyglądałam się pracy Garretta Blackwooda. Moja lewa noga była ostrożnie zabandażowana białą gazą, a moja prawa stopa miała łąty gazy przykrywające miejsca, gdzie zęby dzika przebiły moją skórę.

Skrzywiłam się na to wspomnienie, położyłam się z powrotem i skończyłam swój przegląd. Moje ręce dosięgły bandaży. Mięśnie zaprotestowały, gdy poprawiłam się na łóżku. Uda mi się wyzdrowieć, chociaż martwiłam się o rozległą pracę, jaką włożył w moją lewą nogę. Złapałam mój prawy nadgarstek i poczułam lekkie ślady, które zostawiła lina. Co za mężczyzna związuje zranioną osobę? Liny nie było, chociaż czerwone ślady na nadgarstkach zostawiły mnie niepewną.

Deska skrzypnęła w holu. Złapałam koldrę pode mną i przykryłam się nią. Zamykając oczy, udałam, że śpię.

Drzwi otworzyły się i powietrze w pokoju zmieniło się, stało się pełniejsze - wyczulone na bicie serca i ruchy innej osoby.

- Wiem, że nie śpisz. - Łóżko zapadło się niedaleko moich stóp.

- Garrett Blackwood? - Otworzyłam oczy i zagapiłam się na mężczyznę, który odwzajemnił spojrzenie. Jego zimne oczy nic mi nie powiedziały, nawet tego, czy był przyjacielem, czy wrogiem.

- Dlaczego byłaś na mojej ziemi? - Jego niechlujna broda rozchodziła się od jego uwydatnionych kości policzkowych w dół jego gardła, łaskocząc jego jabłko Adama swoimi ciemnymi włoskami.

- Słyszałam krzyki. Nie słyszałeś ich?

- Pewnie, że tak. - Zmrużył oczy. - Okazało się, że to jakaś idiotka, która wkroczyła na mój teren nielegalnie i nie mogła się o siebie zatroszczyć.

- Nie. - Szarpnęłam się, żeby usiąść, ignorując ogień w mojej łydce. - Przed tym. Słyszałam ją.

- Nie słyszałaś nic oprócz swojej wyobraźni. I zobacz, gdzie cię to zaprowadziło. - Wyciągnął swój palec wskazujący, wskazując na moją nogę.

Przesunęłam się dalej na łóżku, ale zajęczałam na świeżą falę piekła, które przemknęło przez moje zakończenia nerwowe.

Potał swoją szczękę. - Czy będę musiał znowu cię związać, Kapturku?

Przestałam się ruszać i spojrzałam na niego. - Mój profesor przyjdzie mnie szukać. Są też inni. Szeryf...

- Był już wcześniej tego ranka po tym, jak do niego zadzwoniłem. - Uśmiechnął się krzywo. - Przywiózł twoje ciuchy i rzeczy osobiste z hotelu, w którym się zatrzymałaś.

- Co?

Wskazał na toaletkę, gdzie leżała moja kosmetyczka. - Przyszedł tu cię sprawdzić i tak dalej.

Kolor wpełzł na moje policzki i przełknęłam ciężko. - Ale ja nie miałam na sobie żadnych spodni.

Jego krzywy uśmiezek urósł i pozwolił swojemu spojrzeniu ześlizgnąć się po moim ciele. Jego oczy prześwieślały kołdrę zakrywającą moje majtki. - Nie, raczej nie miałaś.

- Muszę się stąd wydostać. - Przeskanowałam pokój w poszukiwaniu ubrań.

Wstał i położył ręce na swoich wąskich biodrach. Słońce przedzierało się przez trójkąty utworzone po obu stronach jego ciała, podkreślając jego kształt litery V. - Nie, dopóki twoja noga się nie zagoi.

Teraz, kiedy w końcu znalazłam wskazówkę w sprawie śmierci mojego ojca, nie mogłam tracić kolejnej chwili. - Nie, muszę iść...

- Postawmy jedną sprawę jasno. - Podszedł bliżej i spojrzał w dół na mnie. - Nie chcę cię tu. Nie chcę mieć nic z tobą wspólnego albo z czymkolwiek, co tutaj kopiesz. Właśnie dlatego odmówiłem podpisania twoich papierów. - Jego wzrok zrobił się jeszcze ciemniejszy, jak przerażająca chmura burzowa. - Pamiętasz to?

Moje fałszerstwo nie było całkiem dobrym posunięciem, ale miało doprowadzić do dużego odkrycia w sprawie śmierci mojego ojca. Nie żałowałam tego, nie ważne w jakie kłopoty mogłam się wpakować. Usztyniłam kręgosłup najlepiej jak umiałam. - Pamiętam.

- Ale mimo to wkroczyłaś na mój teren. Powinienem zadzwonić do szeryfa, żeby cię aresztował. - Przebiegł dłonią przez swoje ciemne włosy i cofnął się. - Zamiast tego szeryf Crow chce, żebyś doszła do siebie tutaj w luksusowych warunkach... - Pozbawiony humoru śmiech opuścił jego usta. - Tak, żeby nie wyszło, że nie spędziłaś wspaniale czasu w naszym

bajkowym hrabstwie. A w szczególności nie to, że zostałam zaatakowana i prawie zabita pod jego czujnym okiem. - Zwiesił głowę, jego broda dotknęła klatki piersiowej, a jego ciemne włosy rozświetliło słońce. - Pieprz mnie, to do bani.

- Nie zatrzymasz mnie tu - powiedziałam z dużo większą brawurą niż czułam. - Odmawiam bycia trzymaną jak więźnia przez psychola, który potrzebuje prysznic i ogolenia.

Zaśmiał się, tym razem ten dźwięk był bogaty i gorący. Odbił się w mojej klatce piersiowej. Coś w nim przypominało mi las, sposób, w jaki słońce ocieplało go, ale nie mogło dotrzeć do jego ciemnego serca.

- Nie podoba ci się moja broda? - Usiadł obok mnie, o wiele bliżej tym razem.

Mój puls przyspieszył. Wzięłam szybki wdech.

- Więc? - Uśmiechnął się szeroko i ujął mój nadgarstek.

Starłam się go wyszarpnąć, ale jego uścisk był jak stalowy potrzask. Przesunął tyłem mojej dłoni po swoim policzku. - Nie jest taka zła, co nie?

Nie była. Nie do końca miękka - była gęsta i męska. Intensywna. - Co robisz? - Odchyliłam się, dopóki nie przycisnęłam się do zagłówka.

Przysunął się bliżej, jego leśny zapach zmieszany był z dymem i mydłem. Może nie potrzebował prysznic. Nie odwróciłam się, nie zrobiłam tego nawet wtedy, kiedy jego usta były całe od moich.

- Chciałem tylko zobaczyć. - Jego oczy przeskoczyły do moich ust.

- Zaraz zobaczysz, jak wygląda uderzenie wściekłego byka. - Mój szybki puls oddziaływał na mój głos, sprawiając, że drżał.

- Tak? - Ścisnął mój nadgarstek mocniej. - Nie wierzę ci.

- Pieprz się. - Spojrzałam w jego oczy, przeszukując burzowe irysy, żeby rozwiązać zagadkę, jaką jest Garrett Blackwood.

Znowu uśmiechnął się krzywo, tylko lekkie wygięcie jego ust, po czym odchylił się i wypuścił mój nadgarstek. Powietrze ochłodziło się między nami aż dostałam gęsiej skórki na nagich ramionach.

- Nie zostanę tutaj - powiedziałam, gdy wstał.

- Zła odpowiedź. - Potrząsnął głową powoli, jak gdyby był rozczarowany małym dzieckiem. - Zostaniesz dokładniej tutaj, dopóki nie będziesz mogła odejść.

- Do tego czasu mnie nie będzie. - Sprawdziłam moją nogę, próbując nią poruszyć, żeby pokazać mu, że mogę to zrobić. Ostry ból sprawił, że miałam łzy w oczach. Zwalczyłam je z powrotem i znieruchomiałam. *Kurwa*. - I gdzie jest moje auto? Zabrałeś je?

- Twoje auto? - Potarł brodę i wzruszył ramionami. - To nie ma znaczenia. Jak powiedziałem, nigdzie nie idziesz.

- Gówno prawda! - Gdybym mogła walnąć w coś, to bym to zrobiła. - Daj mi mój telefon.

- Nie ma opcji. I nie oszukujmy się, Kapturku. Tak szybko jak będę mógł wykopać stąd twój tyłek, zrobię to. - Odwrócił się i podszedł do drzwi, przemierzając długimi krokami ciemną drewnianą podłogę.

Patrzyłam, jak się wycofywał i zdusiłam litanie przekleństw. Nie działałyby nic dobrego. - Mam na imię Elise.

- Jestem tego świadom, Kapturku. - Posłał mi rozbawione spojrzenie ponad swoim ramieniem, gdy wychodził za drzwi. - Zrobię śniadanie i przyniosę ci, ale chcę żebyś wiedziała... - Jego głos dotarł do mnie ponad skrzypiącymi deskami podłogowymi - Za cholerę, nie potrafię gotować.



Tłumaczenie: MissShy

Beta: MissShy

## Rozdział 9

Garrett był szczery ze swoim brakiem zdolności kulinarnych. Przebrnęłam jakoś przez śniadanie składające się z suchych jajek i tosta. Garrett zniknął, podczas gdy jadłam i po prostu pojawił się po tym, jak skończyłam po pół godzinie.

- Muszę iść siku. - Spojrzała w kierunku drzwi, za którymi jak się spodziewałam, była łazienka.

Pochylił się i wziął moją tacę, po czym postawił ją na szerokiej toalecie. - Bałam się, że możesz powiedzieć coś takiego.

- Co, ty nigdy nie sikasz? - Zwalczyłam niezręczność, ale zaczęło mnie to onieśmielać.

- Pewnie, ale mogę to robić sam w przeciwieństwie do pewnych wścibskich, małych dziewczynek. - Jego uśmiezek wrócił.

- A: jestem dorosłą kobietą, nie małą dziewczynką. - Mój głos wzrósł, irytacja przerosła strach. - B: idź się pieprzyć. C: gdybyś mnie wypuścił, nie miałbyś tego problemu.

- Zapomniałaś o D.

Zamrugałam niepewna, czy był impertynencki, czy raczej tępy. - D?

- Naprawdę potrzebujesz D<sup>4</sup>. - Złapał za moją kołdrę i ściągnął ją ze mnie.

- Hej! - Sięgnęłam po nią, ale moja noga zapłonęła. Położyłam się z powrotem i wzięłam głęboki oddech, walcząc w falą nudności.

- Możesz chodzić?

Spojrzałam na niego groźnie. - A na to ci wygląda?

- Pete wisi mi za to. - Pochylił się i, z zaskakującą delikatnością, wsunął jedną rękę pod moje plecy a drugą pod uda.

- Kim jest Pete?

- Szeryf Crow. - Uniósł mnie z łatwością i ruszył ku łazience.

---

<sup>4</sup> "You really need a D." - takie powiedzenie. Używa się go na przykład, kiedy dziewczyna marudzi, jak w tym przypadku. Litera D to z ang. Dick - kutas - co oznacza, że potrzebuje kutasa, żeby wyluzować.

Złapałam kurczowo jego koszulę, gdy moje ciało przystosowywało się do zmiany. Moja krew popłynęła z inną prędkością, nerwy w mojej nodze zaalarmowały mnie o bólu w nowy torturujący sposób. - Niedobrze mi.

- Boże, ależ on mi wisi. - Zatrzymał się i trzymał, gdy zacisnęłam oczy i próbowałam zwalczyć nudności. - Po prostu oddychaj. Głęboko. Wdech... wydech. Dawaj, naśladowaj mnie.

Jego klatka piersiowa rozszerzyła się powoli i zaczęłam go naśladować, biorąc głęboki wdech i wypuszczając go razem z nim. Postawił mnie, po prostu trzymał mnie i oddychał przez parę chwil, dopóki nie przytaknęłam.

Spojrzałam w górę na niego. Byłam zaskoczona znajdując troskę walczącą z irytacją. - Dziękuję. Już mi lepiej.

- Nie ma za co - powiedział niechętnie. - Zróbmy to. - Ruszył się powoli, ostrożnie niosąc mnie przez drzwi do małej łazienki. - Mam jakieś niezłe gównno w moim pokoju. Powinienem być o tym pomyśleć wcześniej. - Zmarszczył brwi. - W każdym razie, kiedy już twój żołądek się uspokoi - prawdopodobnie w porze lunchu - przyniosę ci jakieś tabletki, w porządku?

- Okej. - Nie miałam pojęcia, co miał na myśli przez "niezłe gównno", ale wzięłabym wszystko, co stłumiłoby ból.

Obniżył mnie na toaletę. Przytrzymałam się jego ramion, po czym puściłam, kiedy poczułam się na tyle pewnie, że nie spadnę.

- Twoje majtki. - Popatrzył na turkusowy materiał na moich biodrach.

- Co? - Podniosłam na niego głowę.

- Potrzebujesz pomocy ze zdjęciem twoich majtek - powiedział, jak gdyby to nie była wielka sprawa rozbierać kogoś obcego.

- Nie. - Potrząsnęłam głową wystarczająco mocno, żeby nudności powróciły. - Dam sobie radę. Proszę tylko o trochę prywatności.

- Pewnie. - Wycofał się, wpadł na rustykalną wannę na nóżkach, po czym przeczyścił gardło i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Był uprzejmy. Wciąż gburowaty i nieczytelny, ale mimo wszystko uprzejmy. Nie spodziewałam się tego. Podczas moich researchów, prześwietliłam wszystkich związanych z Blackwood. Ze wszystkich Garrett był najcięższym do oceny. Jego matka zmarła, gdy miał dziesięć lat, jego tata, kiedy Garrett miał dwadzieścia cztery.

Rodzice mieli uporządkowaną historię. Oboje wychowali się w hrabstwie i pobrali się wcześniej, pan Blackwood bogaty, a pani Blackwood piękna. Założyli rodzinę późno, ich pierwsze dziecko urodziło się, kiedy pani Blackwood miała czterdzieści lat. Nic innego niż

bycie członkiem rodziny Blackwoodów nie łączyło ich z moim ojcem z tego co mogłam znaleźć, szczególnie biorąc pod uwagę, że już nie żyli, kiedy zaginął.

Trójka ich dzieci była dużo bardziej interesująca. Lillian, Garrett i Hart byli dumą hrabstwa. Lillian wygrała każdy konkurs, w którym kiedykolwiek brała udział, Garrett był zachwalany jako rodzinny naukowiec, a Hart był sympatycznym dzieciakiem. Zagłębiłam się w historii o nich z lokalnej gazety, próbując zebrać jakiegokolwiek wskazówki mogłam. Skąd znali mojego ojca i jaką część odegrali w jego śmierci?

Chociaż kawałki puzzli były porzucane, niektóre z nich wyblakły z czasem, wciąż miałam dobry pomysł, jak mogłby wyglądać kompletny obrazek. Skądś wiedziałam, że w samym centrum patrzyłaby na mnie Lillian Blackwood tymi swoimi jasnozielonymi oczami i psotnym uśmiechem.



Resztę poranka spędziłam w łóżku. Za każdym razem, kiedy pracowałam nad nerwami, żeby spróbować przerzucić nogi przez krawędź łóżka, ból mnie zatrzymywał.

Wszystko, co mogłam robić to patrzeć, jak obracał się wiatrak albo oglądać dwa wyblakłe obrazy na ścianach. Pokój był nieprzyjemny, chociaż wystarczyłoby porządne wytarcie kurzy. Jasnozielona tapeta, wysokie sufity i ciemne podłogi sprawiały, że był to miły pokój gościnny, taki nad którym ktoś spędził dużo czasu, żeby go urządzić. Byłam pewna, że tym kimś nie był Garrett Blackwood.

Chociaż dom pokazywał swój wiek przez popękany tynk i wyblakłe zasłony, wciąż wydawał się żywy. Dlaczego niektóre stare domy stawały się suche i martwe, dach się zapadał, a ściany się kruszyły, podczas gdy inne zachowywały życie?

Wiek domu wydawał się być sprzymierzeńcem, ponieważ podłogi na korytarzu skrzypiały bez zarzutu. Patrzyłam na słoneczny dzień, kiedy dźwięk zaalarmował mnie, że nadszedł Garrett.

- Przyniosłem twój lunch. - Wniósł szeroki talerz wypełniony większą ilością jedzenia niż mogłam zjeść na dwa razy. Panierowany stek, tłuczone ziemniaki i zielony groszek - wszystko gorące i powodujące, że moje kubki smakowe tańczyły.

- Kto to zrobił? - Wygięłam brew i podniosłam się wyżej na łóżku.

Umieścił tacę na moich udach. Jego paznokcie były znowu ciemne, jego palce na opuszkach zabarwione na szaro i czarno. - Ja zrobiłem.

- Naprawdę?

- Nie. - Uśmiechnął się krzywo. - Bonnie podrzuciła to, kiedy usłyszała, że tu jesteś. Posłała mi też złowieszcze spojrzenie. - Wycofał się, po czym wsadził ręce do kieszeni. - Zanim zapomnę, tu masz tabletki przeciwbólowe. - Pochylił się i upuścił na krawędź tacy dwie białe, kredowe tabletki. - Najpierw coś zjedz. Te dwie walną cię jeszcze mocniej, jeśli tego nie zrobisz.

- Nie przyszła, żeby się ze mną zobaczyć? - Moja najbliższa przyjaciółka była trzy godziny drogi stąd na zwiadach w Tennessee. Byłoby miło mieć kogoś, z kim mogłabym pogadać. Kogoś innego niż Garrett. Ale dodawała mi otuchy wiadomość, że inni wiedzieli, że tu byłam. Może Garrett nie zamierzał poświęcić mnie mimo wszystko.

- Ty nie dałby jej spokoju, jeśli przegapiłaby ruch podczas lunchu.

- Ruch? - Złapałam za nóż i widelec. - Nigdy nie widziałam tam więcej niż czterech osób w tym samym czasie.

- Właśnie. Ruch - odpowiedział z kamienną twarzą i skrzyżował ramiona na piersi.

Zaśmiałam się mimowolnie.

Coś złagodniało w jego oczach i uświadomiłam sobie, jakim był przystojnym facetem. Broda i włosy nie mogły zakryć mężczyzny pod nimi, takiego z wyraźnymi oczami i grzesznymi ustami. Zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok. Nie było miejsca na takie myśli, szczególnie kiedy nie byłam pewna, czy można zaufać Garrettowi. Spojrzałam na znaki na moich nadgarstkach. *Zdecydowanie nie można mu ufać.*

Zaczęłam kroić mój stek. - Dzięki za jedzenie.

- Nie przyzwyczajaj się. Dzisiaj wieczorem znowu jesteś skazana na moje gotowanie. - Jego delikatność zniknęła tak szybko, jak przyszła.

- Hej, zapytałeś szeryfa o mój samochód?

- Nie, ale myślę, że wpadnie tu wkrótce i będziesz mogła przekazać mu wszystkie zażalenia. Twój samochód, telefon, moją brodę i tak dalej. - Odwrócił się, żeby wyjść. - Weź tabletki. Sprawdź twoje bandaże, kiedy wrócę po tacę. - Wyszedł i zamknął drzwi.

Poklepałam poduszkę za moimi plecami i usadziłam się w łóżku. Teraz najważniejszą rzeczą było, żeby wydobrzyć wystarczająco, by móc kontynuować śledztwo. Zjadłam tak dużo lunchu, ile mogłam zmieścić w żołądku, po czym połknęłam tabletki.

Popołudnie zleciało. Byłam ledwie świadoma Garretta czyszczącego i wymieniającego gazę z mojej nogi i stopy.

Kiedykolwiek bym nie zasnęła, mój ojciec był tam. Czasami to było jakieś wspomnienie - jego machającego mi na zakończeniu liceum, jego moszczącego się w swojej czapce Braves<sup>5</sup>, gdy oglądał mecz, jego całującego moją mamę w usta, po tym jak się napił i pojawił w domu nieproszone. Czasami znajdowałam go siedzącego w swoim zdezelowanym aucie w lesie, palącego papierosa i oglądającego, jak szłam i jak sprawdzałam uszkodzenia.

Nie ważne, w jakiego rodzaju śnie się pojawiał, dwie rzeczy zawsze były takie same - jego koszula była przesiąknięta krwią i miał taki sam uśmiech na twarzy.

---

<sup>5</sup> Drużyna baseballowa z siedzibą w Atlancie.

Tłumaczenie: Joas86

Beta: czarek.logan

## Rozdział 10

Dwa dni zajęło, zanim byłam w stanie pójść do łazienki bez pomocy Garretta, potem kolejne dwa dni, żebym mogła wziąć kąpiel z nogą uniesioną nad wanną. Do tego czasu, nie byłam w stanie znieść zapachu swoich dolnych części i byłam pełna podziwu dla Garretta. Obsługiwał mnie sumiennie i nie komentował, rozpaczliwej wręcz, potrzeby kąpieli.

Westchnęłam, kiedy odchyliłam się w wannie i oparłam głowę o jej krawędź. Ciepła woda wirowała wokół. Garrett pozostawał wobec mnie obojętny, jedynie w rzadkich chwilach ocieplając swoje nastawienie ironicznym humorem. Były one tak krótkie i oschłe, że czasami nie byłam pewna czy żartuje, czy po prostu mówi coś, żebym się zamknęła. Za każdym razem, kiedy poczułam, jakbym odniosła większy sukces, gwałtownie odchodził i nie wracał, dopóki nie nadszedł czas na jeden z jego okropnych posiłków albo na jeden z przepysznych Bonnie.

Nie wiem, jak długo się moczyłam, zanim usłyszałam znajome skrzypienie.

- Garrett?

Zakładając, że nie pojawi się, aż do posiłku, zostawiłam drzwi do łazienki otwarte. Brałam kąpiel w czystej wodzie, żadnych bąbelków do ukrycia nagich kształtów. Chociaż nie wiedziałam, dlaczego miałabym być nieśmiała. Obejrzał mnie gruntownie, kiedy zmieniał mi bandaż i nosił do łazienki. Za każdym razem jego palce dotykały dłużej mojej skóry, a jego chwyt był coraz mocniejszy.

- Elise? - Męski głos.

Usiadłam prosto w wodzie i przeklinałam siebie, że nie położyłam bliżej ręcznika.

- Kto tam?

- Szeryf Crow.

Zrelaksowałam się w wannie.

- Cześć. Jestem w wannie.

- Och. - Skrzypienie ustało. - Przepraszam.

- Nie, w porządku. Cieszę się, że cię widzę. - Wpatrywałam się w drzwi. - Nie, żebym mogła cię zobaczyć...

Zaśmiał się.

– Wiem, co masz na myśli. Jak powrót do zdrowia? Zamierzałem przyjść szybciej, ale parę dni temu na polowaniu był wypadek, którym musiałem się zająć. Sprawa zabrała zbyt wiele czasu i Len, to znaczy burmistrz Freeman, przeżył mój tyłek, kiedy usłyszał, że jeszcze tutaj nie byłem.

– Już mi lepiej. Ale chciałabym dostać swoją komórkę.

Zakaszła.

– Skontaktowałem się już z twoim profesorem. Cieszy się, że z tobą wszystko w porządku. Nie było żadnej innej rodziny do zawiadomienia. Powiedział, że nie rozmawiasz na temat swojego taty, a mama odeszła kilka...

– Świetnie, ale chcę mój telefon.– Frustracja wypełniła mój głos. Co jeszcze profesor Stallings powiedział szeryfowi? Irytacja i rozdrażnienie mieszały się ze sobą, kiedy rozważałam, jak bezradna jestem pod dachem Blackwooda. – Chcę mój telefon. Jest mój.

Westchnął.

– Porozmawiam z Garrettem. Chyba on go ma. Przepraszam, Elise. Chodzi o to, że wiedziałem, że byłaś w dobrych rękach i nie chciałem, żeby ktokolwiek myślał źle o moim hrabstwie. Len uznał, że nie potrzebujesz zakłócania spokoju...

– Nikt nie spodziewa się, że zapanujesz nad dzikami. I moją sprawą jest, co uważam za zakłócanie spokoju, a nie burmistrza Freemana. I nie musiałeś zostawiać mnie tu z ... z nim.

Kolejne skrzypnięcie.

Zbliżał się.

– On niczego nie zrobił, prawda?

Pokręciłam głową, chociaż Szeryf nie mógł mnie zobaczyć

– Nie. – Czy myślałam o Garrettcie robiącym mi coś? Coś, co mogłabym lubić? Tak. Zwaliałam to na leki i moją roczną posuchę. – Ale nie miałeś prawa zabierać mojego telefonu. A burmistrz nie ma prawa odciąć mnie od kontaktu ze światem tylko dlatego, że boi się złej prasy.

– Tak – westchnął – cholera. Taa, masz rację. Poniosło mnie. Len jest jak Kurczak Mały<sup>6</sup>, nie przemyślałam tego. Upewnię się, że Garrett odda ci telefon. Dobrze?

---

Postać z bajki ☺



6

– Tak. I ktoś zabrał mój samochód. – Patrzyłam na srebrny kran, czysta woda kapiała w jednostajnym powolnym tempie.

– Twój samochód?

– Taa. Zniknął tamtego dnia, kiedy wychodziłam z lasu.

Szurał butami po drewnianej podłodze, jakby obracał się w koło.

– Nic o tym nie wiem. Zniknął? Gdzie go zostawiłaś?

– Na nieutwardzonej drodze. Myślę, że na mapie okręgu jest oznaczona jako L-8. Zaparkowałam jakieś siedem mil<sup>7</sup> od głównej drogi.

– Hm. – Więcej odgłosów szurania. – Brzmi jak kradzież. Może jakieś dzieciaki pojawiły się i zwinęły go na przejazdzkę.

Moja pamięć zaskoczyła.

– Och. Tam był ten facet! W lesie! Miał jakby długie włosy, cienką brodę i krzywe zęby. Wysoki i jakby, nie wiem... Wyglądał jakby przydało mu się zjeść dobry posiłek.

– Danny. To musiał być on.

Kolejne przebłysk pamięci.

– Danny, ten szaleniec?

– Skąd to wiesz?

– Rano w knajpie słyszałam przez twoje radio. Ktoś zadzwonił i powiedział, że krzyczał coś o światłach w lesie.

– Tak, to on. Choć nigdy nie wziąłbym go za złodzieja samochodów.

– Może to nie on go ukraść, ale mógł widzieć, kto to zrobił. Nie wiem, ale był tam ze mną. Wydaje się to bardzo ważne.

Był cicho przez chwilę.

– To dziwne. Muszę przyznać. Na pewno się temu przyjrę.

– Dzięki.

– Ależ proszę. Cóż, muszę wracać. Chciałem wpaść, skoro mam trochę wytchnienia od dochodzenia w sprawie wypadku.

– Co się stało? – Poprawiłam nogę, kierując ją ku górze i jęknęłam z ulgi, ponieważ krew odpłynęła i skierowała się ku sercu.

– Wszystko tam w porządku?

---

<sup>7</sup> 1mila to 1,6 km



Przycisnęłam palce do czoła. O mój Boże.

– Tak, świetnie. Dzięki.

Odchrząknął.

– Cóż, nie jesteśmy całkiem pewni, co się stało. Pewien mężczyzna został zastrzelony karabinem o dużej mocy. Cholernie straszna sprawa. Miejscowy myśliwy znalazł go wciąż żywego, ale wykrwawił się. Zanim umarł nie można było nawet z nim porozmawiać.

Zerkając na swoją nogę, zrozumiałam, jakie miałam szczęście.

– Biedny człowiek. Ktoś kogo znasz?

– Nie to część tego, co ściska nasze ty...ehm...mam na myśli, co nas mocno zastanawia. Nie jest stąd. Nikt go nie rozpoznaje, nawet właściciel posesji.

– Mam nadzieję, że jakoś uda ci się to rozwiązać.

– Ja też mam taką nadzieję. A po tym co przytrafiło się tobie, zastanawiam się czy nie powinienem zebrać chłopaków i iść zapolować na dzika.

Dłonią poruszałam wodą.

– Będę jadła cholerne kiełbaski i bekon, przysłane przez Bonnie jako zwrot.

Zaśmiał się, dźwięk przetoczył się przez nagminny spokój domu.

– Lubię cię. Cieszę się, że zostajesz. Wciąż planujesz przeprowadzić swoje badania i poszukiwania?

– Zdecydowanie. Wrócę tam, tak szybko jak tylko będę w stanie chodzić. – Byłam zbyt blisko, aby spakować się i wrócić do domu. Pytanie o samochód mojego ojca miałam na końcu języka, ale ostrzeżenie matki powracało w mojej głowie: *Nie ufaj żadnemu z nich. Ani jednemu.* Zachowałam milczenie.

Westchnął.

– Po prostu tym razem postaraj się być bardziej ostrożna.

– Będę. Nie martw się.

– Mogę cię zapewnić, że będę się martwił. To moja praca. Postaram się wrócić i odwiedzić cię za kilka dni. Odpoczywaj.

Nie udało mi się zapytać o samochód taty, ale krzyki były świeże. Może Szeryf Crow mógł pomóc z nową tajemnicą?

– Szeryfie?

– Tak?

Przekręciłam się w wodzie.

---

– Tej nocy, kiedy byłam w lesie, coś słyszałam. Słyszałam...krzyki.

– Hmm. – Odgłos szurania powrócił. – Jesteś pewna?

– Tak. To właśnie dlatego weszłam na teren Blackwooda. – Białe kłamstwo nigdy nikomu nie zaszkodziło. – Szukałam źródła krzyków.

– Zalazłaś coś?

– Nie. – Oparłam brodę o krawędź wanny i spojrzałam na puste drzwi. – Tylko dziki. Chociaż przypuszczam, że one znalazły mnie.

– To mogło być zwierzę. Mówią, że pantery wyją tak, że brzmi to jak ludzkie krzyki. Inne zwierzęta także, może rysie. Nikt inny tu nie mieszka, wiesz? I nie miałem żadnych raportów o zaginionych osobach. Ale mimo wszystko, rozejrzę się.



Wiedziałam z całą pewnością, że to nie było zwierzę. Może to dobra rzecz, że Szeryf Crow nie wydawał się zaniepokojony. Jakie były szanse, że coś brutalnego mogło się stać w tym samym lesie, tak blisko miejsca, gdzie zmarł tata. Jeśli jednak byłoby to powiązane w jakiś sposób, chciałabym być tą, która odkryje związek.

– Dziękuję. Doceniam to. I proszę upewnij się, że odzyskam telefon.

– Jasne. Porozmawiam z Garrettem w drodze do wyjścia. Muszę już iść, a ty odpoczywaj.

– Będę. Do zobaczenia.

– Tak, proszę pani.

Jego kroki oddaliły się.

Jeśli nikt nie zaginał, to skąd pochodziły tajemnicze krzyki? Patrzyłam na jednostajne kapanie z kranu, próbując wydobyć z siebie odpowiedzi. Woda w końcu się ochłodziła, a ja wciąż nic nie wykombinowałam. Ale tak czy inaczej to zrobię.

– Dlaczego twoje paznokcie są czasami czarne? – Ugryzłam kawałek najbardziej obrzydliwej kanapki z sałatką i kurczakiem, jaką kiedykolwiek jadłam.

– Szeryf Crow wpada z wizytą i nagle jesteś rozmowna?

Garrett oparł się o framugę i patrzył jak starałam się zjeść „majonez z kurczakiem” w kanapce.

– Zawsze byłam rozmowna. Teraz się to uwidacznia, ponieważ leki przestają działać i nie jestem w agonialnym bólu. – Odłożyłam kanapkę i zamiast tego skupiłam się na chipsach ziemniaczanych. – To ty jesteś tym nierozmownym.

Rzucił mój telefon na łóżko.

– Może nie bez powodu, Kapturku.

– Jakiego powodu? – Podniosłam go i przesunęłam palcem przez ekran. Brak sieci. Cholera.

– Powiedziałem ci, kiedy tu dotarłaś, że nie chcę cię tu. – Westchnął. – To się nie zmieniło.

Rzuciłam telefon z grymasem i podniosłam kanapkę.

– Okej. A ja powiedziałam, że nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła odejść, więc jesteśmy po tej samej stronie. Czemu ten fakt powstrzymuje cię od powiedzenia, dlaczego czasami twoje paznokcie są pokryte brudem?

– To nie jest brud. – Pokręcił głową. – Podczas, gdy cały dzień leżysz, nie kiwając nawet palcem i jedząc moje przepyszne jedzenie, ja pracuję.

– Nad czym? – W żadnym rozeznaniu jakie przyprowadziłam, nigdy nie znalazłam nic na temat rzeczywistych źródeł dochodów Garretta, innych niż honoraria za drewno i ropę z majątku Blackwooda.

– Co cię to obchodzi? – Skrzyżował ramiona na piersi, podwinięte rękawy koszuli odsłoniły jakiś ciemny tusz wijący się po skórze.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

– Dlaczego to ma znaczenie?

Chrupałam słone chipsy.

– Nie miałyby znaczenia, gdybyś nie upierał się tak bardzo. Teraz muszę wiedzieć.

– Ty nazywasz mnie upartym? – Uniósł ciemną brew.

– Widzę, że słuch działa bez zarzutu. – Skubałam kolejnego chipsa.

Jego wargi drgnęły, uśmiech starał się formować, ale poległ. – Nawet mnie nie znasz.

– Wiem, że za cholerę nie potrafisz gotować. – Wyliczałam palcami, kiedy mówiłam. – Unikasz mnie, jak tylko to możliwe. Masz sekretną rozrywkę, która sprawia, że twoje paznokcie robią się czarne. Jesteś tajemniczy. I rozpaczliwie potrzebujesz strzyżenia.

– To wszystko?

– I golenia. – Wyciągnęłam nogi pod kocem, zadowolona, że mogę nimi poruszać bez piekącego bólu.

– Chcesz wiedzieć, co ja wiem o tobie? – Wszedł i usiadł w miejscu, które właśnie opuściła moja stopa.

– Pewnie.

– Podrobiłaś mój podpis na dokumentach wyrażających zgodę. Wtargnęłaś na mój teren. Prawie zostałaś zabita przez dziki. – Jego uśmiezek zaczął wypływać na powierzchnię. – Jesteś dozgonnie wdzięczna za uratowanie ci życia. I masz jakieś poważne tatusiowe problemy.

Zmarłam w połowie przeżuwania.

– Co?

– Zgadza się. – Porwał chipsa z mojego talerza i zjadł go. - Mówisz przez sen. Przez większość czasu to jakieś bzdury, ale bardzo często mówisz „tata.”

– Obserwowałeś, jak śpię?

Odwrócił wzrok.

– Czasami, kiedy byłaś na pigułkach, spałaś, kiedy przychodziłem z jedzeniem.

Nie kupowałam jego usprawiedliwienia, ale byłam coraz bardziej zaniepokojona, że powiedziałam coś, co mnie zdradziło. – Więc jakie tatusiowe problemy podejrzewasz? – Staralam się zachować rozbawiony ton.

– Nie jestem pewien, ale jest coś w sposobie, w jaki go wołasz. – Przyszpilił mnie nieodgadnionym spojrzeniem. – Wydaje się, że jesteś smutna. Jak...

Straciłam apetyt.

– Co? Jak co?

– Coś, jakbyś się zgubiła i rozpaczliwie próbowała go znaleźć. Tak, że gdybyś tylko mogła się do niego dotrzeć, to wszystko byłoby dobrze. – Wzruszył ramionami. – Dawało to nadzieję, że go znajdziesz, dlatego nigdy cię nie obudziłem.

Analizowałam wyraźną linię jego szczęki, niechlujne pukle włosów i spojrzałam głębiej. Mężczyzna pod spodem, nie był tak łatwo dostrzegalny. Po raz pierwszy, od kiedy pojawiłam się na jego progu, w końcu zobaczyłam Garretta Blackwooda.

Tłumaczenie: Joas86

Beta: czarek.logan

# Rozdział 11

– Co się dzieje? – Oparłam się o framugę drzwi, starając się nie brzmieć na tak wyczerpaną, jak się czułam.

Garrett nie odwrócił się.

– Jeśli starałaś się mnie zaskoczyć, może nie powinnaś schodzić po schodach, wydając dźwięki jak ranny słoń.

Patrzyłam na bibliotekę. Ściany wypełnione były książkami, których szeregi zatrzymywały się tylko na oknie i drzwiach. Wieżyczka na froncie domu wznosiła się w narożniku i wpuszczała mnóstwo światła pomimo rosnących drzew.

– Jestem wystarczająco dumna z siebie za nas oboje. – Moja lewa noga wyzdrowiała na tyle, że mogła unieść mój ciężar bez zbytniego bólu. Z kością było w porządku, ale skóra swędziała i rozciągała się w miejscu, gdzie szwy przebiegały przez łydkę. Miałam jedynie nadzieję, że blizna nie będzie zanadto widoczna.

– Kolor mnie zupełnie nie zaskoczył. – Siedział za szerokim biurkiem i patrzył przez oświetlone szkło powiększające.

Pokuśtykałam do pokoju i oparłam się o podłokietnik wytartej sofy. Ta część domu wydawała się świeższa, bardziej użytkowana, niż mój zakurzony pokój gościnny.

– Co robisz?

Wziął głęboki oddech i pochylił się.

– Pracowałem.

– Nad czym? – Zrobiłam kilka kroków, dopóki nie stanęłam za nim.

Machnął ręką na biurko. Przed nim leżała stara książka. Strona po lewej miała świeży czarny tusz na pergaminie. Prawa strona była wyblakła, litery niemal niedostrzegalne. Małe kubeczki tuszu porzucane były na biurku, a szeroki wybór gęsich piór i piór wiecznych znajdował się z boku w kubku od kawy. Kilka książek, ich okładki postrzępione i wytarte, ułożone były na krawędzi, jakby czekając na swoją kolej pod szkłem powiększającym.

– To dlatego twoje palce są czarne. Tusz.

– Dajcie tej pani nagrodę. – Spojrzył na mnie. – Co podejrzewałaś?

– W sumie, miałam dwie teorie.

– Tak?

– Mechanik lub przypadkowy morderca, który lubi ręcznie kopać groby.

Roześmiał się i pokręcił głową, jego kudłate włosy wydzielaly świeży zapach szamponu.

– Obie teorie świetne.

Coś dotyczące jego śmiechu nadało mojemu sercu szybszy rytm.

– Więc, odnawiasz książki?

Przytaknął.

– Kolekcjonerzy wysyłają mi swoje skarby, a ja przywracam im dobrą kondycję.

– To wydaje się naprawdę, umm, żmudne. – Przesunęłam się wokół niego i usiadłam na skraju biurka. Noga potrzebowała przerwy.

– Jest, ale to lubię. – Odchylił się i spojrzał na mnie, jego twarz powróciła do zwyczajnego wyrazu poważnego lekceważenia.

– Musisz mieć dużo cierpliwości.

Uśmiechnął się i posłał mi ostre spojrzenie.

– Tak się może wydawać.

Jego wzrok powędrował w dół mojego ciała i zastanawiałam się po raz setny, o czym on myśli. Miałam na sobie koszulkę z uczelni i szorty. Nic nadzwyczajnego, ale sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiał, że czułam się, jakbym miała na sobie nic więcej oprócz skąpej bielizny.

Śledziłam linie jego gardła, wybrzuszenie jabłka Adama, włosy na piersi, które znikaly pod jego koszulą. Jego broda podobała mi się coraz bardziej, często zastanawiałam się, jakby to było czuć ją przy swojej skórze. Przypisywałam to na poczet zmęczenia i zniecierpliwienia związanego z długotrwałym pobytem w zamkniętym pomieszczeniu. Poza kilkoma gorącymi spojrzeniami – spojrzeniami, które zmieniały moja krew w lawę - nie wyrażał nic, oprócz rozdrażniania moją obecnością.

– Jak się nauczyłeś odnawiać książki? – Znów spojrzał mi w oczy, jego źrenice były szerokie i ciemne.

– Nie jesteś tutaj jedyną osobą posiadającą wykształcenie.

Zagrałam głupią.

– Chodziłeś do szkoły?

– Tak. Mam dwa stopnie z historii i ojciec zawsze miał coś do starych książek.

– Więc cię nauczył?

Przytaknął, ale utrzymał spojrzenie zablokowane z moim.

– Dla niego to było tylko hobby. Coś, co robił, jako przysługę dla kolekcjonerów książek, lub dla mojej mamy.

– Twojej mamy?

– To jej biblioteka. Książki tam – wskazał na rząd w pobliżu tyłu – były jej odnowioną sekcją. Miała kilka pierwszych wydań i tata spędził lata na przywracaniu do życia garstki z nich.

Po raz pierwszy wydawał się chętny do rozmowy. Jego rodzice byli dla niego czułym wspomnieniem, czymś, co rozmrażało jego zwykle lodową postawę.

– Jaka była jej ulubiona? – Chciałam utrzymać go zaangażowanego, jego słowa żywe.

Zerknął na biblioteczkę i uśmiechnął się. Naprawdę uśmiechnął. Był przystojny jak kudłaty pustelnik, ale kiedy się uśmiechał, stawał się zniewalający. Moje serce koziołkowało, a ja miałam wrażenie, jakbym opuszczała pierwsze strome zbocze kolejką górską.

– Mama zawsze lubiła Alicję w Krainie Czarów. Tata znalazł zdezelowane pierwsze wydanie. Zajęło miesiące, ale wzmocnił oprawę, odświeżył tusz, a potem podarował jej na trzydziestą rocznicę ślubu. – Jego uśmiech słabł. – To był ostatni raz, kiedy wszyscy byliśmy razem.

– Twoja rodzina?

– Tak. – Odchylił się, jego nastrój spochmurniał w przeciągu sekundy.

– Ile masz braci i siostr? – Nadal próbowałam, chociaż chwila została stracona.

– Muszę do tego wracać. – Przysunął bliżej szkło powiększające. – Kolekcjoner oczekuje, że zostanie zrobione w przeciągu miesiąca.

Dopraszałam się więcej.

– Jeśli ukończyłeś stopień z historii, dlaczego nie uczysz?

– Uczyłem.

– Dlaczego przestałeś?

Westchnął.

– Myślisz, że jak długo tu jeszcze będziesz?

Całe ciepło sprzed zaledwie chwili zniknęło. Odrzuciłam ukłucie bólu. Od pierwszego dnia był oczywisty, że nie chce mnie tutaj. Nasza krótka rozmowa nie zmieniła tego faktu. Chociaż część mnie chciała, aby tak było, chciała, żeby otworzył się dla mnie wystarczająco, abym mogła się dowiedzieć, czy można mu zaufać.

– Co najwyżej kilka dni. – Potrzebowałam więcej czasu by przeszukać dom, a moja noga, chociaż trochę wyzdrowiała, nie była w formie do pieszych wędrówek.

Jego chłodny uśmiech powrócił.

– Teraz, gdy pokazałaś mi już, jak niezależna jesteś, powiedz mi jak zamierzasz wrócić po schodach.

Stałam nonszalancko.

– Miałam zamiar rozejrzeć się tutaj przez chwilę. Wiesz, zacząć szykować plecak, aby był gotowy, kiedy będę w stanie tam wrócić.

– Chciałaś powęszyć. – Nuta rozbawienia dodała mi odwagi.

– Tylko rozejrzeć. Ćwiczę nogę.

– Proszę bardzo. – Pochylił się i spojrzał przez szkło.

– Naprawdę?

Nie odpowiedział, tylko wyjął pióro wieczne z kubka i zaczął kopiować zarys przestarzałych napisów.

– Dobra, więc do zobaczenia później. – Odepchnęłam się od biurka i lekko się przesunęło.

Jęknął i szybko oderwał rękę od książki.

– Przepraszam.

– Po prostu odejdz. – Zatknął włosy za ucho i pochylił się bliżej strony. – A jeśli spadniesz z piwnicznych schodów, nie oczekuj szybkiego ratunku.

– Jasne. – Wyszłam z biblioteki, utykanie słabło im bardziej rozciągałam nogę. Kierując się przez foyer, weszłam do małego salonu. Meble wydawały się gustowne, a cienka warstwa kurzu pokrywająca wszystko, powiedziała mi, że ten pokój nie był używany. Kominek królował na jednej ścianie. Szerokie palenisko zajmowało przestrzeń ciemnych cegieł. Podeszłam do kominka i studiowałam obrazy ustawione wzdłuż jego płaszcza.

Duże zdjęcie matki i ojca zajmowało miejsce na środku. Pani Blackwood z długimi i ciemnymi włosami uśmiechała się wprost do mnie, podczas gdy pan Blackwood patrzył na nią. Jego szczeka była wycięta w takich samych ostrych liniach jak Garretta, a jego miłość do pani Blackwood wciąż świeciła tak jasno jak wtedy, kiedy zdjęcie zostało zrobione.

Kolejne zdjęcie po lewej przedstawiało trójkę dzieci. Lillian miała na sobie kwiecistą letnią sukienkę i oszałamiała promiennym uśmiechem. Garrett dziwnie wykrzywił jedną stronę ust, jak gdyby kontynuował prywatny żart. Jego ciemne włosy były wyraźnym kontrastem do bieli domu. Hart nie patrzył na aparat, jego oczy skupione za fotografem, może na czymś w lesie. Ich trójka była mieszanką piękna swoich rodziców, chociaż Garrett najbardziej przypominał ojca.



Sięgnęłam i przejechałam palcami po jego twarzy. Jedyne ciemne ślady cienia zakrywały jego policzki, które wydawały się pełniejsze, oczy jaśniejsze. Jak dawno temu było zrobione? Hart wyglądał, co najwyżej na piętnaście lat, więc musiało to być co najmniej pięć lat temu. Kiedy fotograf naciskał przycisk, mój ojciec jeszcze żył.

Poruszając się dalej w rzędzie, było więcej zdjęć, niektóre z nich z ukończenia szkoły, inne to niepozowane zdjęcia rodzeństwa. Miałam nadzieję, że ujrzę przez moment tatę, jego skrzące się oczy i niechlujną twarz. Nie było go tam.

Pokuśtykałam wokół reszty pokoju i weszłam do foyer. Garrett zamknął drzwi do biblioteki, ale mogłam go tam wyczuć, pochylonego nad swoją pracą. Ruszyłam do następnych otwartych drzwi i znalazłam pokój dzienny z telewizorem z płaskim ekranem oraz wygodnymi skórzanymi meblami. Książki zaśmiewały część stołu, a laptop znajdował się na krześle. Klapnęłam na kanapę i wciągnęłam laptopa na kolana. Garrett powiedział mi, że nie obchodzi go, co będę robić. Szeroko się uśmiechnęłam.

Komputer nie był zabezpieczony hasłem i po chwili byłam w sieci. Irytacja rozchodziła się wewnątrz mnie, kiedy zdałam sobie sprawę, że mogłam mieć w pełni funkcjonujący telefon przez Wi-Fi przez ostatnie kilka dni. Dupek.

Uzyskałam dostęp do uniwersyteckiego maila i przebiegłam przez kilka wiadomości, jakie otrzymałam od przyjaciół i profesorów. Napisał do mnie dr Stallings, żądając abym do niego zadzwoniła, tak szybko jak to możliwe. Może to była dobra rzecz, że telefon nie działał. Po przejrzaniu wiadomości krajowych, wyczyściłam historię i zamknęłam przeglądarkę.

Noga cieszyła się odpoczynkiem, ale nadszedł czas, aby się ruszyć. Wstając z kanapy, rozciągnęłam się przez chwilę, a następnie ruszyłam korytarzem, który biegł wzdłuż schodów. Zajrzałam do jadalni, długi stół był zakurzony, a żyrandol matowy. Ciężkie zasłony zakrywały okna, a ciemne mahoniowe ściany pochłaniały każde niewielkie światło, przebijające przez brzegi falbaniastych kurtyn.

Rozglądałam się dalej, dopóki nie skręciłam wprost do ogromnej kuchni. Przystarzałe urządzenia i szafki pokrywały ściany, ale wydawało się, że kiedyś musiały być z górnej półki. Środek zajmował stół z ciężkim szerokim drewnianym blatem, nad nim na srebrnym stojaku, wisiały garnki i patelnie. Biała lodówka zawierała podstawy - jajka, mleko, masło i wędlinę. Miałam przeczucie, że te rzeczy były tam umieszczone przez Bonnie, szczególnie biorąc pod uwagę nudne jak flaki z olejem zdolności Garretta do gotowania. Kanapki z masłem orzechowym i galaretką były szczytem jego umiejętności. Mała spiżarnia posiadała przyzwoity zapas rzeczy w pudełkach i kilka puszek.

Wysuwając się na korytarz otworzyłam drzwi pod schodami. Proste drewniane stopnie znikwały w ciemnej piwnicy. Wzdłuż ściany szukałam dłonią włącznika światła, ale niczego nie znalazłam. Spadnięcie w dół mrocznych schodów nie wydawało się dobrym pomysłem, więc zamknęłam drzwi i zanotowałam, żeby to zbadać, kiedy moja noga się poprawi. Tylne drzwi dawały wgląd na słoneczne podwórze, zardzewiałe huśtawki, porośnięte chwastami i jakiegoś rodzaju rozpadająca się budkę ogrodnika wzdłuż linii drzew. Las powoli odbierał posiadłość. Ile minie czasu zanim dom zniknie w lesie wraz z jego mieszkańcem?

Pozostały tylko jedne drzwi. Przekręciłam uchwyt i zardzewiały pisk poinformował mnie, że te drzwi nie były otwierane przez dość długi okres czasu. Przepychając się do

środką, znalazłam kobiecą sypialnię. Perfekcyjnie wykonane łóżko pokryte było nawet grubszą warstwą kurzu, niż inne pokoje w domu.

Wzdłuż jednej ściany obok półki została umieszczona sterta popsutych i przewracanych do góry nogami pucharów. Wyglądało to tak, jakby ktoś zgarnął je wszystkie gniewnym ruchem ręki. Zaryzykowałam wejście dalej, sprawdzając różaną narzutę, potem szczotki, kosmetyki do makijażu i drobiazgi na szczycie komody. To musiał być pokój Lillian.

Studiowałam jej życie. To było dziwaczne zadanie - katalogowanie osiągnięć, porażek radości i smutków kogoś innego. Otrzymała stopień z teatru na LSU, następnie pracowała w stacji telewizyjnej w Columbus. Po tym przeprowadziła się do Los Angeles. Była dziesiątką w Millbrook County w Missisipi, ale California miała inną skalę. Czytałam historię w lokalnej gazecie, nagłaśniającą powrót do domu królowej piękności. Jej Hollywoodzkie niepowodzenie nie przyćmiło jej w oczach społeczności. Wróciła i przejęła lokalną gazetę, jej reportaże obejmowały zakres od nieudanych plonów do bali debutantek.

Uklękałam i patrzyłam się na stertę rzuconych pucharów. Kilka „Miss Millbrook” i „Królowa Miss Missisipi” leżało pogiętych i połamanych, złote anioły na ich szczycie zwrócone ku podłodze - upadek Lucyfera w miniaturze. Co tu się stało i co ważniejsze, dlaczego zostało w ten sposób?

Wstając, przeszukałam resztę pokoju. Niektóre dekoracje były pozostałościami dzieciństwa Lillian, podczas gdy inne, jak w połowie zużyta zawartość antykoncepcji, były pozostałościami po jej dorosłym życiu. Przekroczyłam dywanik w kształcie stokrotki i włączyłam światło jej szafy. Weszłam do środka, przestrzeń ograniczona była wiszącymi po jednej stronie ubraniami. Półki pokrywały góry swetrów, dzinsów i toreb ułożonych w schludnych szeregach.

Przebiegłam dłonią po wiszących ubraniach, puste wieszaki stukotały jeden o drugi. Rozkładając je, miałam nadzieję, że znajdę fałszywy tył, ukryte skarby, cokolwiek, co mogło wskazać na mojego ojca. Nic. Druga strona była jednakowo goła. Odwróciłam się i oparłam o tylną ścianę.

Przeglądając ubrania na półkach, wypatrzyłam pudełko od butów oparte za wysoką stertą swetrów. Musiałam stanąć na palcach, moje szwy paliły, ale udało mi się je chwycić i wyciągnąć. Wykuśtykałam z szafy i zatonełam w łóżku wzbijając smugę kurzu. Pyłek unosił się w promieniach słońca i niezliczony opadał odbijając pomarańczą. Zdjęłam pokrywkę pudełka i oddech utknął w moich płucach.

Na samej górze stosu papierów, znajdowała się czapeczka Bravesów mojego taty.

Tłumaczenie: Joas86

Beta: Mala\_Nessi

## Rozdział 12

Swiatło dawno już zgasło, kiedy siedziałam na dole schodów i zastanawiałam się, jak wrócę do mojego pokoju. Musiałam przetworzyć wszystko to, co znalazłam w pudełku na buty. Włożenie czapeczki taty z powrotem i odłożenie pudełka na górę szafy, było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłam. Ale nie mogłam jej zatrzymać. Nie, bez ryzyka, że Garrett się dowie. Sam fakt, że tam byłam oznaczał, iż mogłam ufać Garrettowi.

*Nie ufaj żadnemu z nich.* Niejasne ostrzeżenie mamy przekazane w jednym z ostatnich oddechów, nie dało mi zbyt wiele, aby pójść dalej, ale nie zamierzałam go lekceważyć. Ona i tata mieli intensywny, gorący związek, kiedy zostałam poczęta. Ogień uspokoił się do zaognionych syczących, żarzących się węgli.

Mama wychowała mnie samodzielnie, jedynie z okazjonalnymi wizytami ojca. Zapewniał opiekę, płacąc alimenty każdego miesiąca jak w zegarku, ale był człowiekiem, który nie mógł usiedzieć w jednym miejscu przez dłuższy czas. Jego wizyty były rzadkie, ale nieokleznane. Byłam córeczką tatusia, zawsze zdesperowana posłuchać jego historii i przygód z podróży, kiedy mama wzdychała i kręciła głową.

*Dałam się nabrać na to samo, więc nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona.* Jej besztający głos w mojej głowie był bardziej pocieszający niż cokolwiek innego. Tęskniłam za nią. Każdego dnia o niej myślałam. Ona była jedynym powodem, dla którego nie zbadalam zniknięcia taty.

Pomiędzy wizytami u lekarza, leczeniem i moimi studiami, nie mogłam marnować czasu na ojcu, który od lat nie raczył się pokazać. Nawet jeśli przeczucie mówiło mi, że coś mu się stało. Coś złego. Jej umierające ostrzeżenia nasiliły to uczucie. Z jakiegoś powodu trzymała mnie z dala od Millbrook County i z dala od wszystkiego związanego ze zniknięciem ojca. Nie wiedziałam, co to było, dopóki nie umarła. To wtedy znalazłam na jej telefonie ostatnią wiadomość od mojego ojca.

– Coś tu nie gra. Nie mogę nikomu ufać. Nie szukaj mnie. Kocham ciebie i Elise.

Wiadomość została dostarczona dwa lata wcześniej i mama nigdy mi jej nie pokazała. Wiedziała, że będę szukać informacji.

Wsunęłam dłoń do kieszeni i przebiegłam palcem po małej karcie pamięci, którą znalazłam pod znoszoną czapeczką taty. Może to było nic, ale umieszczenie na szczycie sterty wskazywało na ważne. Koniecznie musiałam się temu przyjrzeć, ale musiałam poczekać aż Garrett nie będzie mi przeszkadzał.

– Już zaspokoiliś się do syta w węszeniu? – Jego surowy głos spowodował, że podskoczyłam.

– Nie widziałam cię. – Spojrzałam przez mrok, aby znaleźć go opierającego się o drzwi do biblioteki. Byłam tak zagubiona w myślach, że go nie słyszałam. Jak długo tam był?

– Dlatego, że siedzisz w ciemności.

– Słuszna uwaga. – Staralam się wstać, ale wyglądało na to, że moje zwiedzanie i szok spowodowany zobaczeniem czapeczki taty mnie wyczerpało. Zachwiałam się i złapałam poręczę.

– Niech zgadnę – westchnął. – Potrzebujesz pomocy, aby dostać się na górę.

– Nie. – Odmawiałam zaakceptowania czegokolwiek od niego, szczególnie, kiedy wzdychał z tego powodu. – Po prostu potrzebuję jeszcze kilku minut.

– Z pewnością. – Jego twarz znajdowała się w półmroku, ale mogłam wyczuć, że uśmiech pojawił się na lewej stronie jego ust.

– Cieszę się, że się zgadzamy.

Wyprostował się i przeszedł przez foyer, kilka promieni światła księżycy pokryło go prążkami, kiedy się zbliżał.

Spojrzałam na niego. – Powiedziałam, że nie trzeba.

– Myślę, że już wyjaśniliśmy sobie, że nie mam problemów ze słuchem. – Pochylił się i z łatwością zgarnął mnie w ramiona.

– Nie możesz mną tak po prostu poniewierać i targać na górę. – Mój umysł podpowiadał mi, aby powiedzieć mu, żeby się pieprzył, ale moje ciało zrelaksowało się przy nim, przyjmując z zadowoleniem uczucie ciepła jego klatki piersiowej.

– Myślisz, że to jest poniewieranie? – Pokręcił głową, jego niesforne włosy uciekły zza jego uszu.

– Tak i jeśli weźmiesz dwa schody naraz, stracę panowanie nad sobą jak Scarlett w Przemienię z wiatrem.

Roześmiał się, brzmiąc ochryple. – Więc jeden na raz. – Szliśmy w górę powoli, nawet jego kroki były równomierne. Skręcił w lewo na szczycie schodów.

– Twój pokój jest po drugiej stronie?

– Tak. A co, chcesz pójść do mojego pokoju? – Wygiął brew i spojrzał na mnie. Moje serce zabiło w dziwnym rytmie.

– Byłam po prostu ciekawa.

– Moje drzwi są zamknięte na klucz. Więc to powinno oznaczać, że jest objęty zakazem wstępu.

– Dlaczego? Masz tam przywiązane jakieś striptizerki?

Uśmiechnął się. – Nie w tym momencie.

Przekreśliłam głowę i przyjrzałam się jego twarzy. Żartował. Z pewnością żartował.

Światło w moim pokoju, rozjaśniało jego postać, kiedy zanosił mnie do łóżka. Im dłużej tu przebywałam, tym bardziej stawał się przystojny. Czy to tak zaczynał się syndrom sztokholmski?

Umieścił mnie na łóżku i się cofnął.

Złapałam jego spojrzenie. – Mogę zadać ci pytanie?

– Zaczyna się. – Skrzyżował ramiona na szerokiej piersi. Z pod rękawów wydobyło się więcej tuszu i zastanawiałam się, co ma wytatuowane na górnej części ramienia.

–Wiedziałem, że powinienem cię zostawić na dole schodów, siedzącą i patrzącą marzycielsko.

Zmarszczyłam nos. – Jak długo mnie obserwowałeś?

Wzruszył ramionami. – To jest to twoje pytanie?

– Nie. – Przesunęłam się do tyłu na łóżku i oparłam o zagłówek. Katalogował każdy ruch, jego wzrok przeszywał moje ciało. – Czemu tu przebywasz zupełnie sam?

– Ponieważ to lubię. – Odwrócił się do drzwi. – Cieszę się, że przeprowadziliśmy tę pogawędkę.

– Czekaj!

Zatrzymał się, ale nie odwrócił.

– Posłuchaj, wiem o tobie parę rzeczy. – Potrzebowałam obsypać prawdę kilkoma kłamstwami. – Sprawdziłam cię wcześniej na twoim laptopie. Zostałeś zwolniony z posady nauczycielskiej.

Przejechał dłonią przez włosy, jego plecy się ugięły.

– Tak.

– Czemu?

– Jeszcze tego nie odkryłaś, detektywie? – Gorycz w jego głosie cięła, a użycie słowa „detektyw”, zmartwiło mnie, ponieważ znaczyło, że wie o mnie więcej, niż zdradza.

– Nie. Dlatego pytam. Więc?

Milczał przez chwilę, a następnie odwrócił się do mnie tyłem. – Ponieważ jestem złym człowiekiem, który robi złe rzeczy. – Jego wzrok znowu przemknął po moim ciele, ociągając się na moim biuście, a potem obniżając się. Kiedy zwilżył usta, ciepło wybuchło na moich policzkach, a mrowienie przeszło przez moje uda.

– Nie wyglądasz dla mnie na złą osobę.

Jego oczy pociemniały, tak jakby nie docenił tego, co powiedziałem. – Nie znasz mnie.

– Myślę, że wiem wystarczająco.

Uśmiechnął się, ale to był zimny uśmiech. – Na pewno?

Skrzyżowałam ramiona na piersi, kiedy gęsia skórka przebiegła po mojej skórze.

– Zajmowałeś się mną. Byłeś miły.

Wrócił do łóżka i usiadł koło mnie, nasze biodra się dotykały. – Byłem miły, ponieważ musiałem być. Pete dał bardzo wyraźne instrukcje, jak masz być traktowana.

Przełknęłam ciężko ślinę, kiedy jego stalowo niebieskie oczy świdrowały mnie. – Traktowałbyś mnie inaczej, gdyby nie Pete?

– Tak – odpowiedział bez zawahania.

– Jak? – Krew wrzała w moich żyłach.

Pochylił się bliżej, jego oczy nigdy mnie nie opuściły. – Zraniłbym cię.

Dlaczego jego słowa przeszły przeze mnie jak uderzenie euforii? – Dlaczego?

– Widziałem, jak na mnie patrzysz. – Przeniósł dłoń na mój policzek, jego dotyk był delikatny. – Wiem, o czym myślisz. Słyszałem cię tutaj w nocy, kiedy myślałaś, że śpisz.

Moje policzki zapłonęły czerwienią. Słyszał to? Udałam nonszalancję. – Więc?

– Więc. – Przesunął dłoń na moją szyję. – Powiedziałaś, że widziałaś, i że zostawiłem posadę nauczyciela.

– Zostałeś zwolniony. – Próbowałam się odchylić, jego wzrok był zbyt intensywny, ale jego chwyt zacisnął się na moim gardle.

– Ale nie wiesz dlaczego. – Pogłaskał moją szyję kciukiem i położył drugą dłoń na moim kolanie.

Owinęłam dłonie na jego nadgarstkach. – Nie.

Masował długim palcem wzdłuż uda, podczas gdy trzymał moją szyję w dużej dłoni. Kontrola. Miał całkowitą kontrolę.

– Miałem romans z żoną dziekana. Ale to nie było to, co doprowadziło do mojego zwolnienia. – Gładził dłonią w górę uda i pod brzegiem szortów. Pochylił się bliżej, ciepły oddech łaskotał moje ucho.

Poluzowałam chwyt na nadgarstku; nie mogłam zdecydować, czy jestem wystraszona czy nakręcona. Może każdego po trochu, i czy nie są to wszystkie rodzaje popieprzenia? Kiedy koniuszki palców musnęły moje majtki, podskoczyłam.

– Jesteś mokra, Kapturku? – Jego usta musnęły moje ucho i zadrżałam.

– Nie. – Drzenie w głosie mnie zdradziło. Chciałam, żeby mnie dotykał, chciałam tego bardziej, niż powinnam.

Roześmiał się nisko i złowieszczo. Zepchnął moje majtki na bok i przejechał palcami po mokrym ciele. – Jesteś.

Zaskomlałam i zamknęłam oczy.

– Kurwa. – Przygryzł moje ucho i złapał moje ramiona.

Pragnienie mnie przytłoczyło i zagłuszyło logikę. Pragnęłam go, jego dzikości i jego ukrytej pasji. Jeśli nawet tylko przez tę jedną chwilę, mogłam poczuć coś innego, niż samotność i palącą potrzebę poznania prawdy.

Kiedy wcisnął we mnie palec, jęknęłam. Próbowałam zacisnąć uda, ale jego dłoń utrzymywała wystarczająco dużo miejsca pomiędzy nimi, aby mógł swobodnie poruszać się wewnątrz mnie. Boże, to było takie dobre.

– Taka ciasna i mokra – warknął, kiedy przycisnął usta tuż pod moim uchem.

Ciepło wrzało we mnie, kiedy ścisnął moje gardło, jęknęłam.

– Nie mogłaś tego zostawić, prawda? – Jego głos szokował, gniew powlekał jego słowa, kiedy dodał kolejny palec i powoli mnie głaskał. – Nie mogłaś mnie zostawić w spokoju.

Przeforsowałam lekko chropowaty głos przez jego palce. – Po prostu chciałam wiedzieć...

– O niektórych rzeczach lepiej nie wiedzieć, Kapturku.

– Nie. – Nie wierzyłam w to. – Lepiej jest wiedzieć.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego zostałem zwolniony i dostałem nakaz trzymania się z dala od terenu kampusu? – Kąsał moją szczękę.

– Pieprzenie żony dziekana, nie byłoby takim problemem. Ale sprawy nie poszły za dobrze, kiedy wszedł, gdy ją gwałciłem.

Tłumaczenie: Revessa/MissShy

Beta: MissShy

## Rozdział 13

Gwałt? Moja krew zamarzła, a ja walczyłam, by uwolnić się od brutalnego uścisku Garretta. Był większy, silniejszy, a ja wciąż byłam słaba po ataku dzika.

- Puść mnie. - Wbiłam paznokcie w jego nadgarstki.

Zacieśnił uścisk na mojej szyi, ale wyciągnął swoje palce z pomiędzy moich nóg. Wylizując je, jego oczy były utkwione we mnie, przez co serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Jęknął, gdy jego język wił się po palcach, a ja stłumiłam ochotę, która budowała się we mnie przez jego erotyczny pokaz. Powiedział gwałt. Nie mogłam mu ufać. Musiałam uciekać.

- Jesteś gwałcicielem. - Złapałam obiema rękami za jego przedramię, ale on wciąż trzymał w mocnym uścisku moje gardło.

- Nie. Nigdy nie wziąłem kobiety wbrew jej woli.

Mój umysł wirował. - Ale powiedziałaś...

- Wiem, co powiedziałem. - W końcu uwolnił mnie, ale nie wstał, po prostu usiadł i podtrzymywał moje spojrzenie. Przełknęłam, a moja skóra zatęskniła za ciepłem jego dłoni.

- To. - Spojrzał na moje gardło. - To jest tylko przykład, Kapturku. Moje potrzeby mogą obrzydzić cię. Kurwa.

Przebiegł palcami przez włosy. - Czasami obrzydzają nawet mnie, ale nie mogę uwolnić się od nich.

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i objęłam się ramionami. - Jak co?

- Nie wiedziałaś, żeby trzymać się ode mnie z daleka? - Klasnął dłońmi o kolana. - I spadać stąd jak najszybciej się da?

- Żądam wyjaśnień. - Nigdy nie przepuściłam okazji. Mojej kariery oraz palącej potrzeby, by wiedzieć wszystko, co się stało z moim ojcem. To nie był przypadek. To było częścią mojego kamuflażu. Zagadki musiały zostać rozwiązane, a prawda miała wyjść na jaw.  
- Zgwałciłeś żonę dziekana?

Pokręcił głową. -Nie, ale tak to wyglądało. - Jego mina stężała. - Jednak ona wolała postawić mnie w kręgu podejrzeń, by podnieść swoją pozycję jako żona Deana.



- Co się stało? - Popatrzył na mnie, zmartwienie pomarszczyło skórę wokół jego oczu, potem zaczerwienił się i wszedł przez drzwi.

“Spieprzyłem wielu ludzi. Nie zasługujesz na to.”

Nie rozumiałam z wielu rzeczy, ale pragnęłam go gorąco. Zdawał się być taki samotny, zagubiony. Może nawet bardziej samotny niż ja. - Więc możesz ze mną porozmawiać.

- Zrujnowałbym cię, a nie chcę tego.

- Nie jestem jakąś tam dziewicą z babskich filmów. - Pokiwałam głową w jego kierunku. - Nie możesz mnie zranić, Garrett.

Warknął z frustracji i uderzył pięścią o framugę. - Nie łapiesz tego? Jestem wilkiem. Dzień, w którym pojawiłaś się przed moimi frontowymi drzwiami w swoim czerwonym płaszczu, jeśli mogłabyś tylko znać moje myśli, rzeczy które chciałem ci zrobić – nigdy byś tutaj nie wróciła. - Jego mięśnie mocno się naprężyły, jakby ciągle były nadwyrężone.

Głośno przełknęłam. - Jestem dorosłą kobietą, nie dziewczynką w czerwonej pelerynie. A ty jesteś dorosłym mężczyzną, nie wilkiem. Nie boję się ciebie. - Czy to była prawda? - Czemu po prostu nie możesz ze mną porozmawiać?

- Ponieważ jeśli bym to zrobił, bałabyś się mnie. I po raz pierwszy nie chcę tego. Ty, będąc tutaj tak długo wzbudziłaś we mnie uczucie... - Westchnął, jakby szukał słowa znajdującego się na końcu języka. - Nie byłem już taki samotny. Wiem, że nie możesz zostać. Nie pozwolę ci z miliona różnych powodów. Ale to co mamy teraz jest najlepsze, co posiadałem odkąd... - Zatrzymał się i odwrócił głowę w moją stronę ponownie, a jego oczy były smutne. - Po prostu nie chcę tego zrujnować.

- Jak możesz mówić mi, że zmarnowałeś swoją przeszłość? - W roztargnieniu przebiegłam opuszkami palców wzdłuż ucha aż do ust, minęła mi już złość, ale wspomnienie wciąż smagało moją skórę.

Jego ton był prawie błagalny. - Nie naciskaj na mnie, ponieważ jeśli to zrobisz... - Jego pełne wyrazu oczy przyszpiliły mnie wzorkiem tak gorącym, że stężałam - ... zabiorę cię gdzieś, gdzie jeszcze nie byłaś, i wątpię że będziesz się z tego cieszyła. Żadna dziewczyna taka jak ty.

- Garrett, proszę...

Zamknął oczy na moje słowa, jakby moje błaganie było dla niego przyjemnością. - Powiedziałem nie. Nie wspominaj o tym ponownie. - Zanim mogłam podjąć rozmowę na nowo, wszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Jego kroki oddalały się wzdłuż holu, po czym usłyszałam trzask kolejnych drzwi.

Usiadłam cała znerwicowana w ciszy i próbowałam pojąć wszystko, co powiedział, każda emocję, która przepłynęła przez mój umysł. Coś czało się pod jego ciemną powłoką. Powinnam być przerażona. Zamiast tego, byłam bardziej zmartwiona mimo faktu, że każde jego okrutne słowo, które wypowiedział, zdawało się być ukrytym przekazem ukrytych części niego samego. Jedna pragnęła ujawnić jego mrok a on kosztował każdą słodką obietnicę ze swoich słów.



Przez następnych kolejnych dni Garrett odwiedzał mnie tylko by zostawić mi jedzenie. Żadnych pogaduszek czy flirtu, tylko szybkie cześć i niebiańskie jedzenie od Bonnie lub innego nikczemnika, który to zrobił. Dwa tygodnie po ataku dzika, siadł na końcu mojego łóżka i ściągnął moje szwy ze skrupulatną precyzją.

Moja lewa noga leżała na jego kolanach, a prawa za plecami. Próbowałam zignorować drżenie jego rąk.

Zamiast wyobrażania sobie jego rąk wędrujących wyżej, skupiłam się na moim nowym planie zbadania jego posiadłości. Jeśli wciąż nie da mi zgody, i tak miałam zamiar to zrobić. Mógł zadzwonić do szeryfa, jeśli chciał. Miałam przeczucie, że szeryfowi Crow nie spodobałby się rozgłos, który próbowałabym zrobić by dać mu nauczkę.

- A! - Próbowałam pozostać w bezruchu.

- Przykro mi. Ten będzie najgorszy. - Wyciągnął cienki drut z mojego ciała i wrzucił go do płytkiego naczynia na łóżku. - Jeszcze tylko trochę.

Zacisnęłam prześcieradło, gdy wyciągał kolejną część i kolejną. Gdy już skończył, zostawiłam brzydkie zagniecenia na kwiecistej kołdrze.

- Skończone. - Poglądził mnie po łydce. - Prawie jak nowe.

Obejrzałam nogę powoli i uśmiechnęłam się, gdy zdałam sobie sprawę, że już nie czuję żadnego rwącego bólu. - Czuję się znacznie lepiej.

- Zgaduję, że niedługo stąd wyjdiesz. - Położył rękę na moim kolanie.

- Tak. Mam do zrobienia wiele badań. - I odnalezienie mojego ojca.

Uniósł na mnie brew. - W posiadłości Blackwoodów?

- Cóż, mam pisemną zgodę od wszystkich. - Uśmiechnęłam się.

- Pomyślałem, że możesz tak powiedzieć. - Westchnął.

- Co się stanie, jeśli znów natkniesz się na dzika?

- Zastrzelę go.

- Jaką strzelbą? Przejrzałam twój plecak.

- Cholera. - Szeryf Crow nie zwrócił mi jeszcze samochodu, w związku z tym nie miałam niczego. Zmarszczyłam brwi.

- Nie grzeb w moich rzeczach.

- To była jedyna słuszna rzecz, odkąd poszedłeś sobie w cholere.

Zacisnął moje kolano mocniej i posłał mi wszystko wiedzący wzrok. - Wiem, że próbowałaś się dostać do mojego pokoju, kiedy pracowałem w bibliotece.

Skąd wiedział? - Byłam po prostu, um...

- Racja. - Położył płasko moja stopę na łóżku, po czym wstał. - Tak sobie myślę, że jestem upoważniony, by sprawdzić twoją torbę. Potrzebujesz więcej wody, oczywiście, oraz broni.

Kilka górnych guzików od jego koszulki było rozpiętych.

- Miałam nóż.

- Taa i dużo ci to dało.

- Wezmę coś więcej w mieście. - Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na jego przetarte jeansy, aprobując sposób, w jaki na nim leżały. Nawet sposób, w jaki stał, zdawał się być poniekąd muskularny.

- Nie musisz. Mam 458, który możesz pożyczyć.

- Naprawdę? - To mogłoby przyspieszyć moje śledztwo. Jedną rzecz mniej do zmartwień.

- Tak, po prostu go nie zgub. Wyciągnę go w razie, gdybyś chciała wyjść stąd.

---

<sup>8</sup> COLT 451 - amerykański pistolet kalibru.45.

- Dzięki.

- Nie ma sprawy. - Przeskakiwał z nogi na nogę, wyraźnie zakłopotany moją wdzięcznością.

- Myślę, że jutro będę mogła zrobić małą rundkę.

- Jeszcze nie. - Uniosłam swoje brwi. - Jeszcze nie wyzdrowiałaś.

- Nie pójdę daleko. - Wyszczrzyłam się. - A co z nowoodkrytą miłością do mojego towarzystwa?

Jego uśmiezek pojawił się, a moje serce stopniało na nasze nie-przyjacielskie przekomarzanie.

- Cieszę się, że jesteśmy w jednej drużynie. - Obrócił się, po czym zatrzymał, jakby niepewny. - Kapturku?

- Tak? - Zsunęłam nogi z łóżka, sprawdzając moją łydkę.

- Ja po prostu...

Popatrzyłam się na jego plecy. - Tak?

Pokręcił głową. - Nic. Zobaczymy się na kolacji. - Odszedł zamaszystym krokiem, a jego kroki odbijały się echem w dół schodów.

Resztę dnia spędziłam, chodząc dookoła domu oraz czując jak wspaniale moja noga rehabilituje się. Była słaba, ale usunięcie szwów sprawiło, że miałam płynniejsze ruchy. Zatrzymując się przy drzwiach Garretta, spojrzałam na nie, zastanawiając się, co tam trzyma. Nie miał zbyt wielu zamków, zwłaszcza że drzwi miały antyczną klamkę, która służyła za klucz.

Przekręcając klamkę, odkryłam, że jest zamknięte i westchnęłam. Tym razem, jednak, dostrzegłam palące się światło. Jego pokój znajdował się po zachodniej stronie, więc pewnie wpadało tam teraz dużo słońca. Jeśli światło mogło dostawać się do środka, to ja też mogłam wejść.

Stałam i wzięłam oddech, nasłuchując Garretta. Ale nic nie było słychać. Wyobrażałam go sobie zamkniętego w swojej bibliotece, schylonego nad książką, jego ciemne loczki były założone za ucho, gdy on był skoncentrowany na każdej precyzyjnej kresce tuszu.

Odblokowując, przygarbiłam się lekko i spojrzałam przez dziurkę od klucza. Światło oślepiło mnie, więc musiałam się odchylić.

- Cholera - wyszeptalam do siebie i zdecydowalam usiadc i poczekać dopóki słońce nie zajdzie.

Każdą chwilą ryzykowałam zdemaskowanie, ale usłyszałabym, gdyby Garrett nadchodził. Słuchałam uważnie i czekałam aż słońce zniknie. Po prawie wieczności, blask opadł na tyle, iż mogłabym spojrzeć. Mój wzrok dostosował się po chwili, i rzuciłam okiem na wielkie łóżko, szerokie okno oraz coś powieszono na ścianie. Zmrużyłam oczy i pochyliłam się, moje czoło precyzyjnie do klamki. Co to było?

Ustawiając dobry kąt, miałam lepszy widok na ścianę. Lina. Miał przeróżne kłęby liny zwisające na pewnego rodzaju wieszakach. Nie mogłam zobaczyć reszty z nich, tylko kawałek. Usiadłam na pośladkach. Co do kurwy? Odgłos pukania postawił mnie na nogi i pokierował z powrotem do mojego pokoju. Jeśli nakryłby mnie, nie byłam pewna, co zrobiłby, ale miałam myśl, opierając się o to co znajdowało się na ścianie w jego pokoju. Myśl o byciu przywiązana do jego łóżka sprawiło, że zadrżałam w chwili, gdy powinnam być zde gustowana czy przerażona. Co jest z tobą nie tak?

Kolejne pukanie było głośniejsze, gdy przeszłam obok schodów. Wtem zatrzymałam się. Odgłos był podobny... do kogoś, kto pukał do frontowych drzwi. Pośpieszyłam w dół schodów, ale moja noga zabolala w proteście. Bez Garretta w zasięgu wzroku, wspięłam się na palce i spojrzałam przez judasza.

- Kurwa. - Opadłam na pięty.

- Wiem, że ona jest tutaj. Otwieraj! - Dr. Stallings walił w ciężkie drzwi, ale tylko lekko zadrżały. Drzwi od biblioteki były otwarte, ale nie widziałam tam Garretta. Po uspokojeniu oddechu, przekreśliłam klamkę i otworzyłam drzwi.

Dr. Stallings wszedł i wziął mnie w ramiona, podnosząc mnie w dramatycznym stylu.

- Co się stało? Wszystko w porządku? Szeryf nie dał mi żadnej informacji. Byłem zmartwiony. Zranili cię? - Wyrzucał pytania z siebie jak karabin, po czym pocałował mnie w szyję.

Wyszczrzyłam się i odepchnęłam go. - Wszystko w porządku. Przyrzekam. Dobrze się mną zajęli.

Postawił mnie na ziemię i rozejrzał się dookoła ganku. - Trzymali cię zamkniętą w tym opuszczonym domu?

Zmarszczyłam brwi. Dom zaczynał coraz bardziej mi się podobać na przestrzeni tygodni. Ale podążyłam za jego spojrzeniem na brudny dywanik i zakurzony żyrandol, i wiedziałam już, o co chodzi. - Rehabilituję się tutaj. To miało sens. Niedaleko zostałam zaatakowana przez dzika.

- Kto jest z tobą?

- Główny właściciel. Jest w pobliżu.

- Dotykał cię? - Przebiegł zaborczo przez moje włosy.

- Co? Nie. Jest tym, który uratował mnie w lesie i mnie pozszywał. - Wskazałam na nogę.

Ukląkł i przebiegł palcem przez gojące się rany. - Oj, biedna. - Gdy jego usta spotkały moja skórę, zwalczyłam impuls by uderzyć go w twarz. Jego ogolona szczeka ocierała się o moją skórę, po czym składał pocałunki coraz wyżej i wyżej. Odsunęłam się. - Wszystko w porządku. Przyrzekam.

Wstał. - Myślę, iż powinnaś wrócić ze mną.

- Nie - odpowiedziałam bardziej stanowczo niż miałam zamiar.

Jego zatroskany wzrok zmienił się w błysk, i zrobił krok w moim kierunku. - Sądzę, iż to zbyt wiele dla ciebie. Zawsze możesz wrócić na geodezję na semestr letni.

- Ale jestem tak blisko. - Zmusiłam się by podejść do niego bliżej. - Moja noga jest już prawie wyleczona, a ja prawie znalazłam obiecującą miejscówkę. - Przebiegając dłonią przez jego wełniany płaszcz, spojrzałam w jego oczy i próbowałam wyglądać na błagającą.

Załąpał mnie za talię i przycisnął mnie do siebie, jego twardniejące przyrodzenie przyciskało się do mojego brzucha. - Może wróc chociaż na tydzień. Będziemy mogli to omówić.

Pozwoliłam mu pocałować się, jego usta były niezdarne i wymagające. Zamykając oczy, wyobrażałam sobie, że to wprawny język Garretta przyciska się do mnie, a jego ręce zaciskając się na moim tyłku. Zamiast gładkiej skóry doktora Stallingsa, była szorstka broda Garretta.

Ktoś przeczyścił gardło. Doktor Stallings odsunął mnie i zakrył sobą. Starłam jego ślinę z ust.

- Kim do cholery jesteś i co do cholery robisz w moim domu? - Lodowaty ton Garretta przyprawił mnie o ciarki.

- Jestem profesorem Elise. - Nastroszył się. - Przyszedłem sprawdzić co u niej.

- Widziałem, jak sprawdzałeś. - Garrett podszedł do mnie, a jego szczeka zacisnęła się z furii. - Metody nauczania całkowicie zmieniły się, odkąd ja byłem studentem.

- Ja... to nie twój interes. - Próbował stanąć twarzą w twarz z Garrettem, ale doktor Stallings był dobre trzy cale niższy, więc to nie wypaliło.

- W moim domu, wszystko jest moim interese. - Garrett położył rękę na moich plecach, a jego dotyk wysyłał ciepło wzdłuż mojego ciała.

Profesor Stallings ogarnął wzrokiem ramię Garretta, które było owinięte wokół mnie. - Elise, wracasz ze mną.

- Nie skończyłam. Zdążyłam zbadać tylko jedną stronę przed wypadkiem. Potrzebuję więcej czasu.

Pokręcił głową, udawany smutek rysował się na jego ustach przechodząc w niezadowolenie. - Obawiam się, że to zbyt niebezpieczne dla ciebie. Nie mogę obiecać funduszu na takie ryzykowne wypadki. - Moje serce stanęło.

- Grozisz jej, żeby zatrzymać ją przy sobie? - Garrett zaśmiał się. - To jest twoje rozwiązanie - siłą?

- Nie zrobiłem nic złego. - Doktor Stallings przewrócił oczami. - Prawie została zabita, próbując odkryć ten obszar. Sądzę, iż to ma tylko sens, jeśli poczeka do lata.

- I pozwól, niech zgadnę, masz zamiar towarzyszyć jej?

- Będę wolny, by pomóc, więc tak.

- Pomóc, co? - Garrett pokazał zęby. - Mam nadzieję, że nie zamierzasz pocałować jej tak samo jak minutę wcześniej. Patrzenie na to gówno było bolesne. Nawet nie wyobrażam sobie, ty niewydarzony dupku, że mógłbyś próbować znaleźć jej cipkę.

Twarz doktora Stallingsa zmieniła się w ognisty odcień czerwieni, a ja marzyłam, by podłoga rozstała się i wciągnęła mnie.

Musiałam rozładować sytuację. - Wszyscy uspokoić się, okej? Jesteśmy dorośli. Żadnych kłótni.

Garrett zaryczał na profesora Stallingsa, a ja prawie mogłam poczuć, jak agresja buduje się w nim.

Podeszłam do niego. - Garrett, proszę.

Jego palce zatopiły się w mojej talii, gdy przyciągał mnie do siebie. - Nie mów tak. - Syknął przez zęby.

- Elise, chodź ze mną. - Doktor Stallings wyciągnął rękę do mnie. - Możemy spotkać się na kolacji i omówić twoją przyszłość, jak to miało zostać zrobione zanim odeszłaś. Wioska wciąż będzie dla ciebie otwarta latem. Przyjdę tutaj z tobą i pomogę ci zrobić wszystko do końca. Jako twój rzeczowy doradca, muszę ci zaufać.

- Spierdalaj z tym gównem. - Garrett zawył. - Oto, co się teraz stanie. Opuścisz ten dom. Elise zostanie. Dam jej, i tylko jej, zgodę na badanie moich terenów. Jeśli spróbujesz odciąć jej fundusze, napiszę długi list do mojego starego przyjaciela dziekana Bascomba o tobie i sposobie, w jaki traktujesz swoje podopieczne.

Doktorowi odpłynęły kolory z twarzy i schował swoją rękę. - Znasz dziekana Bascomba?

- Studiowałem u niego sześć lat. Był moim promotorem. Byłem na ślubie jego córki kilka lat temu. Zaufaj mi, kiedy mówię, że weźmie moje słowa bardzo poważnie.

Doktor Stallings zwięził na mnie oczy. - Chodź ze mną. Nie jesteś tutaj bezpieczna.

Garrett wydał sobie zirytowane prychnięcie. - Jest bardzo bezpieczna. Już jej zaferowałem pełne korzystanie z tego domu i ziem do badań. I będę jej towarzyszył w podróżach. Więc nie ma tu miejsca na twoje metody nauczania. - Jad w jego głosie mógł stopić ołów.

Sapnęłam na Garretta, gdy wykrzykiwał swoje kłamstwa szybciej, niż mogłam wziąć oddech.

- Elise? - Doktor Stallings pokonany, ale wciąż trzymający się mnie kurczowo jak zbity szczeniaczek, posłał mi nędzne spojrzenie.

- Wrócę za kilka miesięcy. - Chciałam czuć się źle z racji jego porażki, ale nie byłam. Zamiast tego, musiałam zwalczyć uśmiech.

- Jeśli straci dofinansowanie, opłacę doktorowi Bascombowi wizytę. Nie testuj mnie, dupku. - Garrett skierował w stronę frontowych drzwi. - Znasz drogę do wyjścia.

- Elise...

- Czy mówię niewyraźnie? - Ostry głos Garretta spowodował, że podskoczyłam. Doktor Stallings też. Skierował się w stronę drzwi i otworzył je szeroko, zanim wyszedł w ten mróz.

Obrócił się i napotkał moje spojrzenie. - Masz mój numer, jeśli potrzebowałabyś p...

Garrett zamknął mu drzwi przed twarzą. - Co za kutas.

Obróciłam się do niego. - Poradziłabym sobie z nim.

- Tak? - Złapał mnie za ramiona i przyszpilił mnie do drzwi. - Widziałem twój sposób poradzenia sobie z nim.

Spojrzałam w jego płonące oczy. - Jak śmiesz mnie oceniać. - Wzruszyłam ramionami, ale przycisnął mnie mocniej, utrzymując w miejscu. - Odwal się.



- Powinnaś podziękować mi za uratowanie siebie od tego bezwartościowego dupka. - Jego spojrzenie powędrowało do moich ust, a oddech uwiązał mi w gardle.

Wypowiedziałam moje słowa z jadem. - Nie zamierzam ci dziękować za wtrącanie się do mojego życia. Potrzebuję tych pieniędzy, by to skończyć. Mogłabym wyprosić doktora Stallingsa w każdej chwili. Wszystko było pod kontrolą.

- Pod kontrolą? - Zjechał dłonią na moje ramię ze złowieszczym błyskiem w oku. - Pozwalasz mu się dotykać się. Całować się? - Jego głos drżał ze złości.

Nie bałam się. - Spierdalaj. Nie mów mi jak mam żyć! Chciałeś bym poszła sobie stąd, pamiętasz? "Lepiej byś odsunęła się zanim mnie zniszczysz", pamiętasz? - Próbowałam go naśladować.

Nie poruszył się, ale każdy mięsień w jego ciele stęzał i przerodził się w złość. - Stop.

- Albo co? Poślesz mi kolejne posępne spojrzenie? - Nie byłam pewna, dlaczego chciałam uwolnić bestię, która jak przypuszczałam, żyła w nim, ale nic nie mogło mnie powstrzymać. - Może poignoruj mnie bardziej? Może...

Złapał mnie za włosy i odchylił moją głowę. Pocałunek Garretta usuwał każdą chwilę spędzoną z doktorem Stallingsem i niechcianym dotykiem. Jego pocałunek był zaborczy, szorstki. Wszystko we mnie roztopiało się z jego dominacji. Ale walka była moja naturą. Nakryłam jego wargę swoją i przygryzłam ją dopóki ciepła krew nie zaczęła sączyć się z rany. Zamiast odsunąć się, warknął i przycisnął bardziej swoje usta do moich. Jego język smakował pieprzem, a on sam obrócił moją głowę, dając mi pełen wstęp do siebie. Mój oddech znikł, a złość opadła, pozostawiając czyste pragnienie.

Złapał mnie za tyłek i zaczął miętosić, dopóki nie zamruczałam. Ten odgłos zdawał się karmić go. Złapał mnie mocniej, a jego język walczył z moim, gdy przyszpilił mnie do niezapomnianej podłogi. Gdy poczułam jego grubego kutasa przy brzuchu, moje kolana ugięły się. Wbiłam paznokcie w jego ciało, gdy on brał, czego chciał, jego ciało posiadało moje, po czym pocałował mnie z większą pasją niż mogłam doświadczyć.

Niezadowolony z uczucia mojego tyłka w szortach, przebiegł ręką pod nimi, dosięgając moich majtek i zaczął mnie masować. Jego jedna dłoń powędrowała do policzka, ściskając mocno tak, że powstały siniaki. Ostatecznie odsunęliśmy się od siebie by złapać oddech, a moje usta przechodziły ciarki od jego pocałunku. Zacisnął swoje palce na krzywiźnie pupy i potarł moje wejście bokiem. Próbowałam nie zacząć się wić od jego dotyku, ale byłam w pułapce.

- Mokra. Cholera. - Przycisnął palec do mojego wnętrza, a ja sapnęłam lekko, gdy przygryzł moje gardło, prawie przecinając skórę.

- Garrett. - Mój głos był lekko chropowatym kwikiem, gdy on posuwistym ruchem wchodził i wychodził ze mnie. Jego broda drażniła moja skórę, a ukąszenie wysyłało płomienie ognia wzdłuż mojego ciała do łechtaczki, która zaciskała się jak lasso.

Nakierował mnie na swoje podniecenie, i niemalże mogłam uwierzyć w to, że to się naprawdę stanie. Rozpuszczając włosy, ściągnął mój top i pośpieszył ze swoimi ustami do mojego i tak już twardego sutka.

- O mój boże. - Przebiegłam rękoma przez włosy i wygięłam się w łuk, gdy on ssał i kontynuował wkładanie swoich palców we mnie.

- Muszę cię spróbować.

Moje myśli krzyczały w aprobachie. - Garrett, proszę.

Jęknął i upadł na kolana, wtem ściągnął moje szorty i majtki do kostek.

Popatrzył na moja cipkę i oblizał usta. - Błagaj mnie.

- Proszę.

Przybliżył się i odetchnął. - Kurwa. Błagaj bardziej. Powiedz mi, czego pragniesz.

Odchodziłam od zmysłów, każdy ośrodek myślowy był wyłączony, a każda przyjemność świeciła się jak choinka w Boże Narodzenie. Nie znałam go, nie za bardzo, a on nie znał mnie. Nie miało to znaczenia. To było pożądanie, czyste i silne.

Jego oddech owionął moją gorącą skórę. - Błagaj mnie. - Jego szorstki głos wzbudził wewnątrz mnie chwilowy przypływ pragnienia.

- Poliz mnie. Spraw, że dojdę. Proszę. - Moje wydyszane błaganie posłało go na krawędź, ponieważ przycisnął swoje usta do mojej cipki i jęknął, gdy jego język zatopił się pomiędzy moje wargi.

Szarpnęłam się, gdy wziął moje uda i rozszerzył je tak, że mógł całymi ustami objąć moją cipkę. Moja głowa odskoczyła w stronę drzwi, gdy szarpnęłam się.

Uklucie szybko zostało zastąpione przez zadowolający język Garretta, który przyciśnięty był do mojej wrażliwej cipki. Bezwzględny. Żadna finezja, którą mógł mieć, zniknęła i została zastąpiona wygłodniałym mężczyzną. Trzymał moje uda przyszpilone do drzwi, gdy jego usta siały spustoszenie w mojej cipce.

Mokre odgłosy powinny mnie zawstydić.

Zamiast tego, jęknęłam na dzikość jego języka i mruknęłam, gdy zassał wnętrza moich ud. Próbowалаm dopasować się do jego ust, ale warknął i przycisnął palce jeszcze bardziej. Kontrolował każdą sekundę, pieszcząc mnie swoim językiem, gdy ja jęczałam i trzęsłam się.

Rozpościerając dłoń na moich udach, włożył jedną pod moją nogę. Wślizgnął się dwoma palcami wewnątrz mnie. Wtargnięcie było tak nagłe, że zapłakałam. Zamiast wchodzić i wychodzić, on kręcił palcami dookoła i pchał mocniej.

Moje biodra naprężyły się, gdy on zaczął pracować palcami nad moją lechtaczką, co dało mi niezapomniany orgazm.

Złapałam jego włosy, a kosmyki falowały pod moimi palcami. Gdy przygryzł moją lechtaczkę, eksplodowałam. Oddech zmieszał mi się z jękami, gdy moja cipka pulsowała i falami wyrzucała mój orgazm. Trzęsłam się z euforii, która spływała po mnie jak nieposkromiona rżądza pragnienia.

Uwolniłam swoje spełnienie, a on wylizywał mnie bardziej i bardziej, wciąż pozostając w tej samej pozycji. Kontynuował ssanie i całowanie, dopóki fale podniecenia nie ustały, a moje ciało ostatecznie nie poddało się jego palcom. Wysunął się ze mnie, a ja złapałam go za włosy.

Delikatny śmiech wyrwał mu się, gdy wstawał. - Lubisz to, Kapturku? - Napotkał mój wzrok, po czym obliznął usta.

Moje kolana drżały, i nie byłam pewna, czy będę w stanie stać, jeśli odepchnę się od drzwi. - Ja, hmm... - Nie byłam w stanie skupić swoich myśli i ubrać je w słowa. Nic spójnie logicznego, w każdym razie.

Jego satysfakcja powoli opadała, gdy spojrzał na moją szyję, na ślady, które z pewnością okalały moja skórę. - Cholera. - Pochylił się i założył moje szorty i majtki na miejsce. - Przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić.

- W porządku. - Zaskrzeczałam, gdy porwał mnie w ramiona i pokierował w stronę schodów. - Mogę chodzić.

- Wiem. - Nie spojrzał na mnie. Jego ciepło zniknęło, kamienna fasada blokowała każdą iskierkę rozżarzonego ciepła.

- Co to jest? - Uczepiłam się go kurczowo i pospieszyłam do schodów.

- Nic. - Popchnął drzwi do mojego pokoju i posadził mnie na łóżku.

- Garrett, nie zraniłeś mnie. - Przebiegłam palcami wzdłuż ugryzienia na szyi. - Wszystko jest w porządku.

- Nie, nie jest. - Pokręcił głową. - Powinienem cię chronić. To... - Spojrzał na ślad. - Nie jest chronieniem cię.

- Jestem bezpieczna. - Przechyliłam głowę, próbując odkryć, co kryje się w jego głowie. - Lepiej niż bezpieczna. To było ... intensywne.

- To było nic. - Płomień zaiskrzył w nim, gdy pochylił się i zacisnął pięści na materacu po każdej ze stron. - Rzeczy, które chciałbym ci zrobić... Nie zasługujesz na nie. Już i tak zaszedłem za daleko.

Sięgnęłam do niego i przebiegłam dłońmi przez jego policzek wzdłuż brody. - Nie boję się.

- Ponieważ nie wiesz, czego ja chcę. - Zamknął oczy na mój dotyk.

- Powiedz mi.

- Nie. - Przyszpilił mnie swoim surowym spojrzeniem i wstał. - To się nigdy nie powtórzy.

Zawrzała we mnie irytacja. - Nie jestem tam jakąś chińską laleczką, którą możesz złamać. - Zaczzerwieniłam się i podeszłam do niego, dopóki prawie nie stykaliśmy się. - Nie musisz chronić mnie od wszystkiego.

- Muszę. Muszę ochronić cię przed sobą.

- Nie boję się ciebie. - Próbowałam dotknąć jego twarzy, ale złapał mnie za nadgarstki.

- Jeszcze nie. Chcę to zrobić w dobry sposób.

- Widziałam liny. - Napotkałam jego wzrok. - Wiem.

Uśmiechnął się. - Lina? Sądzisz, że wiesz, ponieważ widziałaś kawałek liny. Tak? Podglądałaś przez dziurkę od klucza?

Krew odpłynęła mi z twarzy i ciała. - Może.

Jego uścisk na mojej talii zacieśnił się boleśnie i popchnął mnie do tyłu aż nie uderzyłam w łóżko i usiadłam. Zawisł nade mną, złość naznaczyła jego rysy. - Powiedziałem ci, żebyś trzymała się ode mnie z daleka, ale ty dalej się wpychasz. - Owinął swoją drugą rękę wokół mojego gardła i pchnął mnie na plecy. Mroczna iskra w jego oczach powinna była mnie przestraszyć. Zamiast tego poczułam, że każde zakończenie nerwowe w moim ciele ożywa.

Jego dłoń na mojej szyi była bardziej jak afrodyzjak niż przerażająca. Wiedziałam, że to było popieprzone, ale nie mogłam przestać się tak czuć. Przygwoździł mój nadgarstek nad głową i wsunął kolano między moje uda.

Westchnęłam, gdy pocierał mój gorący rdzeń.

Pochylił się i przysunął usta blisko mojego ucha. - Myślisz, że to jest jakaś fantazja, gdzie związę cię i trochę cię zbiję? - Jęk ulotnił się z moich płuc.

- Myślisz, że wypieprzę cię trochę mocniej niż twój ostatni waniliowy chłopak i się skończy? - Masował moją cipkę, pocierając tam i z powrotem swoją nogą. - A oto instruktaż, Kapturku. Oto właśnie dlaczego ostrzegałem cię, żebyś trzymała się z daleka.

Moje majtki już były przemoczone i myślałam, że mogłabym dojść znowu tylko od jego słów i lekkiego dotyku.

Ścisnął moją szyję i powiedział przez zaciśnięte zęby. - Skrzywdzę cię, Kapturku. Bardziej niż byłaś skrzywdzona w całym swoim życiu. Wypieprzę cię jak zwierzę.

Skrzywdził mnie. Nie mogłam powstrzymać tej piekielnej potrzeby, która mnie pożerała. Chciałam, żeby zrobił mi te rzeczy. Iskry wybuchły mi przed oczami, próbowałam złapać oddech, ale jego dłoń zablokowała jakiekolwiek powietrze docierające do moich płuc. Zaczęła mnie ogarniać panika, kiedy zorientowałam się, że nie odpuszcza. Wbiłam paznokcie w jego nadgarstek moją wolną ręką, ale nie uwolnił mnie, nawet nie wtedy, gdy pociekła krew.

- Będę się upajał twoim bólem. Wykorzystam cię, uderzę cię, i będę się rozkoszował każdą łzą, którą wylejesz. Będę żerować na twoim strachu. Kiedy będziesz krzyczeć w przerażeniu, będę brał cię mocniej.

Robiło mi się czarno przed oczami. Moje usta się poruszały, ale żaden dźwięk z nich nie wychodził. W ciszy błagałam go, żeby mnie puścił, ale jego uścisk był bezwzględny.

Spojrzał w dół w moje oczy. - Ja jestem pieprzonym wilkiem i pożrę cię żywcem.

Moje powieki zaczęły drżeć, kiedy mój wzrok słabnął. Z okrutnym rykiem wypuścił mnie i wyszedł z mojego pokoju, drzwi zamknęły się z hukiem. Łapałam oddech i przewróciłam się na bok. Łzy ciekły z moich oczu, gdy powtarzałam jego słowa w myślach. Strach pokrył mnie grubą warstwą brudu. Rzuciłam się do drzwi i zamknęłam je na zamek.

Wracając do łóżka, położyłam się na boku twarzą w kierunku drzwi i przyciągnęłam kolana do siebie w pozycji embryonalnej. Przebiegłam palcami po gardle, skóra była gorąca i podrażniona od jego szorstkiego dotyku. Chciałam tego, ale potem coś w nim się zmieniło. Przeraził mnie. Wycierając łzy, trzymałam oczy na drzwiach.

Zamek nie miał znaczenia. Jeśli Garrett chciałby wejść, był wystarczająco silny, żeby go z łatwością wyłamać. Wystarczająco silny, żeby zrobić mi, co mu się podobało. Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa..



Mężczyzna, który restaurował stare książki i zajmował się moją zranioną nogą, nie był mordercą. Ale mężczyzną, który po prostu dusił mnie, dopóki prawie nie zemdlałam - czego nie byłam do końca pewna.

Krzyk obudził mnie z płytkiego snu. Zamrugałam obudzona i spojrzałam na okno. Czy ja na pewno to słyszałam? Dom pozostawał cichy, a lekki wiatr poruszał gałęziami drzew blisko domu. Przejrzysta zimna noc wyglądała zza okna. Przyjrzałam się bacznie żółtemu księżycowi nad lasem. Może mi się to przyśniło, pozostałość z mojej nocy w Blackwood. Spojrzałam na drzwi. Nie było sposobu, żeby się dowiedzieć, czy byłam dalej zamknięta, ale fakt, że Garrett nie zerkał przez drzwi był chociaż trochę uspokajający.

Położyłam się z powrotem na łóżku i przeanalizowałam, co stało się między nami parę godzin temu. Starał się mnie ostrzec, powiedzieć mi, kim był naprawdę. Nie słuchałam. Powinnam się była skupić na znalezieniu mojego ojca, szukając więcej wskazówek w domu, albo zadawać właściwe pytania, żeby uzyskać informacje. Zamiast tego, zachowałam się jak głupek.

Nawet jeśli się zwymyślałam, wyobraziłam sobie go, sposób w jaki upadł na kolana i doprowadził mnie do orgazmu, który poruszył moje najgłębsze miejsca. Ale potem stał się bezlitosny. Obróciłam się na bok i zapatrzyłam w noc. Garrett Blackwood był zagadką. Taką, którą musiałam rozwiązać, jeśli to pomogłoby mi dowiedzieć się, co stało się mojemu ojcu.

Po raz pierwszy w życiu chciałam, żeby moja potrzeba odkrywania rzeczy, nie była w takim stopniu zapisana w moim DNA.

Ale w końcu nie mogłam walczyć z naturą. Mój ojciec był prywatnym detektywem, a moja mama pracowała jako pomniejszy technik na miejscach zbrodni w Tupelo. Spotkali się w pracy. To było w mojej krwi. Nie mogłam się poddać, nie ważne jak przerażające stało się moje otoczenie. Byłam to winna tacie, żeby odkryć prawdę.

Z rozwiązaną nową zagadką, umościłam się w moim łóżku i zamknęłam oczy.

Zmroziło mi krew, gdy znowu usłyszałam krzyk, zdesperowany i pełen przerażenia. To nie był sen. Zrzuciłam kołdrę i popędziłam do komody. Drżącymi dłońmi wyciągnęłam parę dzinsów, sweter i skarpetki. Ubrałam się szybko, złapałam czerwony płaszcz i zleciałam po schodach tak szybko, jak mi pozwalała noga.

Mój plecak był w holu. Odpięłam go, kiedy kolejny krzyk przeciął powietrze. Złapałam latarkę z przodu plecaka, wciągnęłam buty, po czym pobiegłam po nóż do kuchni. Największy na desce do krojenia wzywał mnie. Złapałam go i wybiegłam przez tylne drzwi w zimną i ciemną noc.

Jeszcze jeden krzyk. Umieściłam dźwięk po mojej lewej. Mój oddech pojawił się przede mną w białym kłębkach, gdy biegłam ku linii drzew, moja noga już bolała. To nie miało znaczenia. Nie zatrzymywałam się, dopóki nie znalazłam kobiety, której krzyki prześladowały moje sny.

Pierzaste chmury zasłaniały księżyc, ale był wystarczająco jasny, żeby prowadzić mnie przez opadłe liście i wokół zarośli. Kobieta nie mogła być daleko. Jej płacz był przerażająco głośny, i czułam, że mogę zobaczyć ją w każdej chwili, gdy brnęłam przez ciemny las. Chłodne powietrze kłuło moją wystawioną skórę, ale biegłam dalej, wielki nóż u mojego boku zapewniał mi komfort.

Coś białego pojawiło się wśród drzew, więc zatrzymałam się, starając się coś dojrzeć. Mogłam zobaczyć tylko skrawki, ale wiedziałam, że była to kobieta, biegnąca, ratując swoje życie. Co ją goniło? Dreszcz przebiegł przede mną, gdy zastanawiałam się przez chwilę, czy nie była ona duchem Lilian. Odpędziłam tę myśl. Ta kobieta była prawdziwa, skrzywienie jej stóp na liściach i gałązkach było tak pewne jak moich własnych.

Znów zaczęłam się poruszać, biegnąc przez niepewny teren i ignorując ciągły ból, który przebiegał przez moją nogę. Dostanie się do niej, uratowanie jej było wszystkim, o czym mogłam myśleć. Przebiegła po mojej prawej, więc zmieniłam swój kierunek tak, żeby mogła jej zająć drogę.

Zwiększyłam tempo, gdy jej widmowa postać przybliżała się. Co ona tam robiła na tym zimnie?

Ruch po mojej lewej stronie zaskoczył mnie. Ciemny kształt przemknął przez drzewa w diabelskim tempie. Sapnęłam, gdy ciemny kształt zderzył się z nią. Jej wrzask był jak nóż w serce, więc pobiegłam tak szybko, jak tylko mogłam.

Wyciągając nóż z mojego boku, wreszcie mogłam zobaczyć białą suknię ponownie. Ostro zamrugałam podchodząc i spowalniając moje kroki. Mężczyzna siedział na niej okrakiem i przyszpilał jej nadgarstki do zbutwiałych liści.

Nigdy nie pomyliłabym się co do tych długich włosów czy silnej budowy ciała.

Garrett Blackwood.

Tłumaczenie: czarek.logan

Beta: MissShy

## Rozdział 14

Warknięcie Garretta, tak dzikie jak każdego innego zwierzęcia, rozeszło się po mrocznym lesie. Wślizgnęłam się za najbliższe drzewo i próbowałam zaplanować kolejny ruch. Musiałam mu jakoś przerwać. Może odwrócić jego uwagę? Pochyliłam się i złapałam szyszkę.

- Garrett, proszę... - Kobiecie zabrakło tchu.

- Zamknij się.

Uderzył ją, dźwięk uderzenia rozbrzmiał jak strzał. Ścisnęłam szyszkę i czekałam na dobry moment aby rzucić nią na tyle daleko, żeby odwrócić jego uwagę.

- Tak, panie – opowiedziała dość spokojnie, jeśli nie liczyć głębokich wdechów oraz drżących wydechów.

- Mówiłem, żebyś dziś nie przychodziła – jego głos był niski i rozłuszczony – kazałem, do cholery.

Podniosłam głowę, nie będąc pewna, czy dobrze usłyszałam.

- Wiem, panie, ale chciałam się z tobą zobaczyć. Potrzebuję cię.

- Nie, Melindo. Nie potrzebujesz mnie. Masz jedynie ochotę na to, co mogę ci dać. Powiedziałem nie, a ty byłaś nieposłuszna, próbując wymusić na mnie działanie. – Uwolnił jeden z jej nadgarstków i przebiegł dłonią przez swoje zmierzwione włosy. – Nie tak to działa. Wiesz doskonale.

- Chcę się zabawić. – Jej ton zmienił się w skomlenie. – Potrzebuję, żebyś zadał mi ból. Byłam strasznie niegrzeczna. Dotykałam się w pracy, myśląc o tobie.

- Nie.

Głośno sapnęła i spróbowała go podejść z innej strony.

- Byłam dziś nieposłuszna, panie. Powinieneś mnie ukarać.

- Masz rację. – Schylił się tak, że jego twarz była ledwie cal od jej. – Idź stąd i nie wracaj.



- Co? – Panika zmieniła jej głos w przeszywający szept. – Nie, przepraszam. Będę grzeczna. Obiecuję. Proszę...

- Kiedy zaczynaliśmy, jasno określiliśmy zasady. Pamiętasz?

- Tak proszę pana.

- Czy pogwałciłem jakąkolwiek z twoich zasad, czy kiedykolwiek przekroczyłem wyznaczoną granicę?

Łkała. Nie byłam wytaczająco blisko, aby dostrzec, czy popłynęły łzy, ale wyczuwałam je w jej tonie.

- Nie.

- Właśnie zламаłaś jedną z moich, doskonale o tym wiesz. Zawiodłaś moje zaufanie. Nie mogę na to pozwolić. – Pokręcił głową, a jego ton złagodniał. – Musisz odejść, Melindo. Ty i ja to przeszłość.

- Nie! - odparła z gwałtownością, która mnie zszokowała.

Odsunął się i wstał, po czym zaoferował jej pomoc. Nie przyjęła ręki, zamiast tego o własnych siłach poderwała się na nogi. Kimkolwiek była Melinda, w tej chwili jej ciało przywodziło na myśl zaklinacza duchów. Była wysoka i smukła, blond włosy fruwały wokół twarzy w kształcie serca. Ruszyła na Garretta. Znów go spoliczkowała, a potem uderzyła w pierś, ale on stał niewzruszony, nie chcąc podjąć walki ani nawet raczyć odezwać się.

Po tym jak jej gniew minął, zaczęła szlochać i próbując przytulić się do niego.

- Przepraszam. Proszę. Przepraszam. Nie rób tego.

- Po prostu odejdz.

Osunęła się na krok i brudnymi rękawami sukienki przetarła policzki.

- Przykro mi.

Westchnął i skrzyżował ręce na klatce.

- Wiem. To nic nie zmienia. Idź.

Pociągnęła nosem i minęła go, idąc w stronę domu. Gapiłam się, jak zwiesza głowę, opierając dłonie o biodra. Nawet w tej pozycji, miał imponującą posturę. Chciałam zapytać, co jest grane, wypytać o kłamstwa dotyczące pierwszej nocy, gdy słyszałam wrzaski... wrzaski, które najwyraźniej wydawała Melinda. Ale w zasadzie o co jeszcze mogłam zapytać?

Kroki Melindy ucichły i czekałam aż Garrett pójdzie jej śladem. Nie poszedł. Zamiast tego, podniósł głowę i spojrzał wprost na moją kryjówkę.

---

Kurwa.

Wstrzymałam oddech, rozpaczliwie pragnąc pozostać niezauważoną, dopóki mroczny wzrok Garretta przeczesywał teren.

- Wiem, że tam jesteś Czerwony Kapturku.

O nie. Może jeśli zostanę w bezruchu...

- Wyłaż. Nie próbuj udawać, że jesteś niewidzialna.

Zacisnęłam chwyt na nożu kuchennym i wyłoniłam się zza drzewa. Śledził mnie wzrokiem, gdy się cofałam. Ból w nodze wniósł się na zupełnie nowy poziom. Gdy bacznie obserwowałam rozwój sytuacji, osłabienie rosło z każdym postawionym krokiem. Zmierzał w moją stronę. Poczułam, jak przeszył mnie pierwotny lęk. W środku nocy byłam sama w ciemnym lesie z wilkiem.

- Stój. – Wysunęłam nóż przed siebie. – Nie zbliżaj się.

- Nie skrzywdzę cię. – Uniósł pokojowo dłonie, jego głos był spokojny i pozbawiony złości. Ale widziałam przecież, jak uderzył Melinę.

- Cofnij się. – Staralam się cofać szybciej, ale drzenie w nodze strasznie się wzmagalo z każdym uderzeniem serca.

- Potrzebujesz pomocy. – Wciąż szedł.

- Nie od ciebie. – Zamarkowałam ruch w lewo, po czym pobiegłam w prawo. Noga paliła i piekła niemiłosiernie, gdy próbowałam uciec.

Nie przebiegłam więcej niż parę metrów, gdy złapał mnie za przedramiona.

- Kapturku, proszę. Twoja noga nie jest w kondycji na biegi.

Zaskoczył mnie błagalny ton w jego głosie, niemal tak bardzo jak scena, której przed chwilą byłam świadkiem. W głowie mi się zakręciło i walczyłam, aby utrzymać się w pionie mimo zawrotów głowy. Poluzował chwyt i obszedł mnie, tak aby stanąć ze mną twarzą w twarz. Uniosłam nóż i trzymałam sztywno przed sobą. Przysuwał się aż koniuszek ostrza był docięnięty do jego klatki.

- Możesz dźgać mnie do woli, ale sugeruję, żebyś zaczekała aż zaniosę cię do domu, ogrzeję i obejrzę nogę.

- Zrobiłeś jej krzywdę. Widziałam. – Strzelałam zębami.

- Nie wiesz, co widziałaś. – Nachylił się, jakby wyzywał mnie do zrobienia mu krzywdy.

- Widziałam, jak gonisz dziewczynę, powalasz ją i bijesz. Słyszałam krzyki!

- Widziałas, jak biła mnie? – Chwycił moją dłoń, ale nie zmusił do puszczenia noża, tylko trzymał w miejscu. – Słyszałaś, jak błaga, żebym ją skrzywdził?

- T...tak. – Zęby strzelały tak mocno, że zastanawiałam się, czy się któryś nie ukruszy.

- Ciebie nigdy bym nie skrzywdził. – Jego wzrok złagodniał. – Chyba, że podobnie jak ona chciałabyś. – Ścisnął moją rękę. – Dobrze? Nie wziąłbym niczego, co nie zostałoby dobrowolnie oferowane.

W nodze czułam większe zimno niż wszędzie indziej. Spojrzałam w dół. Bok dzinsów był ciemno karmazynowy. Rany musiały się otworzyć, gdy uciekałam. Cholera. Delikatnie odsunął ostrze i podszedł bliżej.

- Słuchaj, możesz trzymać nóż, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

Rzeczywistość uderzyła z całą mocą... jeśli chciałby odebrać nóż, to mógłby. Byłam zbyt słaba, żeby się przeciwstawić. Jeśli próbowałabym dokuśtykać do domu, bez wątplenia dałabym radę, ale wymagałoby sporo wysiłku w ciemnym lesie. Mogłam zaryzykować spacer albo oprzeć się na facecie, który zaproponował pomoc.

Uniosłam nóż do jego szyi i przycisnęłam ostrze do tętnicy.

- Jeśli będziesz coś kombinował, nie zawaham się.

- Dotarło. – Zero strachu. – A teraz, mogę? – Uniósł brwi.

Opuściłam nóż, ale cholernie mocno ścisnęłam go w dłoni. Podniósł mnie i ruszył w stronę domu długimi krokami.

- Co to było? Czego byłam świadkiem? – Wpatrywałam się w niego, drzewa rzucały mu cień na twarz.

Westchnął.

- Mieliśmy z Melindą układ.

- W którym twoim zadaniem bicie było w porządku?

Uchylił się pod niską gałęzią i szedł dalej.

- Chciała żebym ją bił, równie mocno, jak ja chciałem bić ją.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Kręci ją to.

- A ciebie?

Stęzał i spojrział prosto w oczy.

- Też.

Słyszałam trochę o tym, ale nigdy nie z pierwszej ręki.

- Więc to BDSM? A ty jesteś domem czy kimś takim?

- To nie takie proste. – Kręci głową.

- Więc kim?

Chwyta mnie mocniej, gdy przechodzi nad zwałonym drzewem.

- Zawsze byłem... chyba dziwny, to właściwe określenie, jeśli chodzi o seks.

- Nie mydl mi oczu ogólnikami. – Patrzyłam wprost na niego. – Masz mi wyjaśnić, co u licha ciężkiego, zobaczyłam.

- Dlaczego? Czemu nie wystarczy ci, że wiesz, że ciebie nie skrzywdzę?

- Wcześniej prawie mnie przyduśiłeś! – mówię, łamliwym z zimna, głosem.

- Ale tego nie zrobiłem i nigdy nie zrobię. Chyba, że sama poprosisz.

*Chyba, że sama poproszę?*

- Jaja sobie robisz? Tłumacz i to raz dwa. Jeśli nie będę zadowolona, zaraz po dotarciu do domu dzwonię do szeryfa. Każdy szczegół. Chcę zrozumieć.

- Boże, do gorsze niż wizyta u terapeuty.

- Byłeś z tym u terapeuty? - Nie mogłam sobie wyobrazić Garretta siedzącego w gabinecie i opowiadającego o swoich zбочzonych fantazjach facetowi bonżurce.<sup>9</sup>

- Kiedy byłem nastolatkiem, mama znalazła trochę moich pornosów... nie było w nich przeciętnych rozkładówek. Spanikowała i posłała mnie do specjalisty w Columbus. – Zmarszczył nos. – Nie powinienem tobie tego opowiadać.



<sup>9</sup> przyp. czarek.logan, źródło: Wujek Google.

- Mów dalej albo powiem szeryfowi Crow'owi o Melindzie.

Skrzywił się.

- Terapeuta powiedział, że wszystko ze mną w porządku, po prostu jestem trochę inny. W zasadzie był pomocny, przekonał mnie, że nie jestem odmieńcem, za którego się miałem. To znaczy, nadal byłem odmieńcem, ale nie jakimś psychopatą albo jeszcze gorzej.

Nie byłem tego taka pewna, ale ponieważ chciałam, żeby mówił dalej, zostałam cicho.

- Zawsze sprawiała mi przyjemność myśl o kobiecie zniewolonej, kobiecie lubiącej ból. Kręciły mnie horrory...

Zesztywniałam.

- Nie krew ani zabijanie. - Przeskoczył nad małym strumyczkiem. – Lęk. Chciałem być psychopatą z gorącą laską, przerażoną i wrzeszczącą, ale zamiast poszatkowania jej na kawałki, chciałem ją zerznąć.

Wzdrygnęłam.

- Zgwałcić.

- I tak, i nie. Nigdy nie wziąłbym kobiety wbrew jej woli. - Spojrzał na mnie. – Tej nocy gdy cię podduśłem... - Zerknął na moje gardło. - ... to było ostrzeżenie, jedynie przedsmak tego do czego jestem zdolny. Nie masz bladego pojęcia, jak wiele razy rozmyślałem o dotykaniu ciebie. Chciałem...

Przełknęłam głośno, gdy moje sprzeczne uczucia walczyły ze sobą. Ból, tęsknota i palące pragnienie, aby zrozumieć jak pracuje jego umysł.

- Rozmyślałeś o skrzywdzeniu mnie?

Wyszedł z lasu i niósł prosto do domu.

- Tak.

Każdy długi krok wydawał się wiecznością, sucha trawa i opadłe liście szeleściły pod jego butami.

- Skrzywdziłeś żonę dziekana?

Pociągnął tylne drzwi tak, że stając otworem, uderzyły o ścianę domu, gdy już wgramolił się do środka.

- Tak. Była taka jak Melinda. Błagała o to.

- A Melinda? Była twoją stałą zabawką? – Dreszczyk zazdrości, który mnie przeszył stał całkowicie w sprzeczności z nożem w mojej dłoni oraz lękiem w sercu.

- Tak.

Nióśł mnie przez dom.

- Spotkaliśmy się mniej więcej raz w miesiącu. Ja właśnie słyszałaś tej nocy, gdy cię znalazłem. Nie zdążyłem jej nawet jeszcze złapać, kiedy usłyszałam, jak wołasz o pomoc. Kazałem jej odjechać, potem poszedłem cię szukać.

*Wiedziałam.* Nie zwariowałam. Wrzaski, które sprowadziły mnie do Garretta były prawdziwe.

- Okłamywałaś mnie przez cały ten czas.

- Nie kłamałem. Po prostu nie współpracowałem.

- Jedno i to samo. – Kręcę głową.

- Może.

- Z pewnością.

Muszę wiedzieć więcej, ciekawość przewycięża irytację wywołaną jego oszustwem.

- Dlaczego krzyczała w lesie? Dlaczego nie przysłała do domu i nie dała się związać czy coś?

- Nie moja bajka.

Wspinał się po schodach.

- Chyba moje nadgarstki tej pierwszej nocy wręcz błagały, żeby było inaczej. – Westchnęłam z ulgą, gdy posadził mnie łożku. Noga wciąż bolała i cała pulsowała, ale przynajmniej dom był ciepły, a łożko miękkie... i nadal miałam nóż.

- Pozwól, że sprostuję. – Potarł szczękę, unikając mojego wzroku. – Lubię wiązanie, ale to nie moja ulubiona zabawa.

- A co nią jest? – Już wiedziałam, wszystkie części układanki wskoczyły na miejsce, ale chciałam to usłyszeć od niego. Przykucnął i zaczął rozwiązywać moje buty.

- Najlepiej określa to "za zgodą, a jednak bez zgody".

Szukałam chwilę w głowie właściwego pojęcia.

- Więc, udawany gwałt?

Zdjął jeden but, po czym delikatnie ściągał drugiego z rannej nogi.

- Jedyną udawaną rzeczą w tym wszystkim jest brak zgody. Cała reszta jest prawdziwa.

- Zatem Melinda przyjeżdżała i uciekała przed tobą jak ofiara w scenie z psychopatą?

Powinnam być zrażona, ale rozumiałam dreszczyk emocji. Takie filmy były popularne nie bez przyczyny. Każdy ma w sobie coś z ofiary albo z oprawcy. Nawet ja.

- Aha, taki mieliśmy układ.

- Są inni? – Nie znosiłam tego, jak bardzo chciałam poznać odpowiedź. – To znaczy inne kobiety?

- Nie, tylko Melinda, a to już skończone. – Próbowałam podwinąć dżinsy, żeby obejrzeć ranę, ale były zbyt obcisłe, aby się poddać.

Drżącymi palcami sięgnęłam do pasa. Jak się nad tym bardziej zastanowić, jeśli zgwałcenie mnie byłoby jego celem, miał ku temu mnóstwo okazji. Nigdy nie wyrządził mi krzywdy. Zignorowałam chaotyczne bezładne myśli kotłujące się w głowie i rozpięłam dżinsy. Spojrzał w górę, zaskoczenie przemknęło w jego oczach, zanim spuścił wzrok. Rozsunęłam suwak i zaczęłam wydostawać się ze spodni. Pomógł mi je zsunąć i zamiast gapić się na moje różowe majtki, nie spuszczał wzroku z uszkodzonej nogi. Pseudo gwałciciel póki co był również doskonałym dżentelmenem.

W głowie mi zawirowało.

- Kiepsko. Może zająć potrzeba ponownego założenia szwów, ale najpierw muszę oczyścić ranę, żeby dokładniej obejrzeć.

Wstał i poszedł do łazienki. Gdy brał zaopatrzenie, szafka zapiszczała przy otwieraniu.

- Jaka była wasza umowa z Melindą?

Wyplątując się z płaszcza, odsunęłam nogę dalej od łóżka. Nie chciałam upaprać krwią ręcznie robionej narzuty.

Gdy wracał do mnie, jego brudne buty plaskały po podłodze, a ręce miał pełne gaz, plastrów i spirytusu.

- Miała przychodzić do domu, pukać, a później uciekać do lasu. Ja miałem chwilę czekać przy drzwiach, dając jej fory. Potem ją ściągałem.

Obraz biegnącego Garretta przez las jak drapieżnik przemówiło do najmroczniejszych zakątków mojej duszy, tych których nigdy wcześniej nie zgłębiałam z obawy, że przypadnie mi go gustu to, co tam odnajdę. W co ja się wpakowałam?

Próbowałam brzmieć nonszalancko.

- A gdy ją złapałeś?

Uklęknął i polał ręcznik spirytusem.

- Widziałaś. – Zerkając na nóż w mojej dłoni, spytał: - Mogłabyś to odłożyć? Zaboli, a ja nie mam ochoty zginać od dźgnięcia własnym nożem kuchennym.

Zmrużyłam oczy, ale opuściłam nóż na łóżko.

- Dzięki. Przygotuj się.

Gdy dotknął zakrwawionej łydki, uniosłam dłoń do ust, aby stłumić krzyk.

- Przepraszam.

Kiedy mogłam wreszcie oddychać, zapytałam:

- Czy to cię rajcuje?

Pokręcił głową.

- Nie, nawet odrobinę. Ból, który ja daję, jest pożądany. I zawsze jest nagradzany.

Spojrzał na mnie, mroczna głębia jego oczu przyprawiała ścisk w brzuchu. Umysł krążył wokół myśli o „nagrodzie”. *Cholera*.

- Więc ból jest...

- Inny. – Znów przetarł nogę, i tym razem nie zdołałam powstrzymać krzyku.

- Jednak muszę przyznać, że masz cudowny krzyk. – Uniósł łydkę i obejrzał dokładnie rany. – O mały włos, ale nie sądzę, abyś potrzebowała więcej szwów. Nie rozeszły się. Uważam, że zasklepią się same, jeśli trochę odpoczniesz.

Nie puściłam w niepamięć poprzedniego komentarza.

- Cudowny krzyk?

- Nie ważne. – Zaczął rozkładać gazę na łóżku, jego ciemne włosy opadały po obu stronach twarzy. – A teraz jeżeli skończyłaś przepytывanie, ja chciałbym o coś zapytać.

- O co? – Chciałam odgarnąć jego włosy tak, aby widzieć twarz, ale trzymałam ręce na kolanach. Zwrócił głowę w moją stronę, jego spojrzenie było chłodne.

- Dlaczego tak naprawdę tutaj jesteś?



Tłumaczenie: czarek.logan

Beta: MissShy

## Rozdział 15

Serce spadło mi do żołądka. Z pewnością nie pytał o to, o co myślałam, że pytał. Czyżby coś podejrzewał? Zacierałam ślady, a przynajmniej sądziłam, że tak. Może się przesłyszałam.

- Słucham?

Wlepił spojrzenie w jeden punkt.

- Sam odrobinę pokopałem, wybacz grę słów, i dowiedziałem się, że twoja mama zmarła kilka miesięcy temu, a ojciec Vince Gallant, wiele lat mieszkał w Browerton. Zaginął kilka lat temu. Ostatnio widziany? – Spogląda w górę. – W Millbrook County z moją siostrą.

Jęknęłam, dostałam totalnego zaćmienia umysłu, gdy docisnął gazę w szczególnie wrażliwe miejsce.

Ciągnął dalej:

- No i zacząłem sobie zadawać pytanie, co tak naprawdę tutaj robisz. Zdawać by się mogło, że o takich zawiązkach z Browerton powinnaś wspomnieć osobom takim jak szeryf czy ja przy pierwszej sposobności, do licha, nawet takim jak Bonnie. Ale nie. Dlaczego?

- W zasadzie to bez znaczenia. – *Cholera jasna.* – Jestem tu aby przeprowadzić wykopaliska siedlisk Czoktawów i tyle. Moi rodzice nie mają tu nic do rzeczy.

Przestał opatrywać moją nogę i usiadł, spojrzał mi w oczy i utkwiał w nich wzrok.

- Jesteś dobra w kilku rzeczach: we wpadaniu w tarapaty, we wtykaniu nosa tam gdzie nie trzeba i załazaniu mi za skórę. Ale w jedna w której jesteś kiepska? - Kręci głową. – Kłamstwo.

Rozwinął długi plaster i odgryzł go, zanim wrócił do mojej nogi. Nie odpowiedziałam, tylko obserwowałam, jak dalej pracuje, spokojnie mnie opatrując. Co mogłam powiedzieć? Że podejrzewałam jego albo jego rodzinę o związek ze śmiercią mojego taty? Prawie się roześmiałam na samą myśl. Jestem pewna, że poszłoby niemal tak dobrze jak jego tłumaczenie: „Lubię ganiać laski po lesie i je zerznąć”.

- Spotkałem go. Wiesz?

Wzdrygnęłam się, gdy kończył opatrywanie.

- Kogo?

- Jak widzę, nadal zgrywasz idiotkę. – Usiadł całkowicie, sadzając tyłek na podłodze i patrząc na mnie z otwartością, jakiej się po nim nigdy nie spodziewałam. Jakby zdradzając swój mroczny sekret, uwolnił jakąś część siebie.

- Twojego tatę. Poznałem twojego tatę.

- Co? – Nachyliłam się, ciekawość ożyła – Kiedy? Gdzie?

- Kapturku, gdybyś zapytała od razu, powiedziałbym ci. Nie było pogrzeby wężyc.

Posłałam mu spojrzenie, które odzwierciedlało sceptyczny śmiech rozbrzmiewający w mojej głowie.

- Pierwszego dnia ledwie otworzyłeś drzwi. Kazałeś mi wynosić się ze swojej własności. I mam uwierzyć, że tak po prostu udzieliłbyś mi informacji?

Zaciska dłonie, przy czym napinają się jego ramiona.

- Słuszna uwaga. Ale jesteś tu prawie dwa tygodnie i nie pisnęłaś ani słowa.

- Sam też nie należysz do gawędziarzy.

Opuściłam wzrok na podłogę. Jeśli spojrzełabym na całą sprawę obiektywnie, musiałabym przyznać, że był wobec mnie bardziej otwarty niż ja wobec niego. Ale miałam swoje powody.

- Cóż, teraz gawędzimy, prawda?

- Tak.

- No to powiedz prawdę. – Przesuwa wzrokiem w górę po moim ciele aż do twarzy. – Choć raz.

Waham się jedynie przez chwilę.

- Jestem tu z powodu doktoratu. Tyle.

W jego oczach błysnęło rozczarowanie.

- W takim razie, chyba nie muszę opowiadać o tym jak poznałem twojego tatę.

Wstaje, odwraca się i rusza w stronę drzwi.

- Czeka! – Spróbowałam stanąć na zdrowej nodze, ale nagły ruch wywołał przeszywające igielki do odnowionej rany. Pokój zawirował, i pomyślałam, że zwymiotuję.

- Kurwa, siadaj. – Wrócił i usadził mnie na łóżku.

- Tata. Muszę wiedzieć. – Złapałam go za nadgarstki, nie zamierzając go puścić, póki nie powie, co wie.

- Leż.

- Nie! Powiedz, co wiesz. – Nie mogłam pozwolić, żeby przegapić szansę.

- Twój pobyt tutaj nie ma nic wspólnego z twoimi rodzicami, co? – Oswobodził nadgarstki z moich dłoni. – Połóż się to powiem, dobra? – Uniósł mnie pod pachami i pomógł ułożyć się na poduszkach, po czym usiadł na brzegu łóżka.

- Garrett, proszę.

Zamknął oczy. Wglądał, jakby jedno słowo z moich ust wywróciło wszystko do góry nogami.

Wsunęłam nogi pod narzutę, ignorując że zaczepia się o opatrunek.

- Muszę wiedzieć.

Spojrzał mi w oczy i sięgnął do mojej twarzy. Nawet nie mrugnęłam, gdy odsunął kilka kosmyków i wsunął je w pozostałe loki. Nikły uśmiech błędził na jego ustach, jakby był zadowolony, że pozwoliłam się dotknąć.

Powinnam być przestraszona. Byłam, gdy byliśmy sami w lesie, ale im więcej mi tłumaczył, tym bardziej wszystko układało się w całość. Jego zboczenie kosztowało go karierę i kto wie co jeszcze, ale mnie je zdradził. Nie wiedziałam, jak wielkim ustępstwem było to wyznanie, ale ... patrząc na pustelniczny tryb życia... mogłam przypuszczać.

Przebiegł kciukiem po policzku, poczym opuścił rękę obok mnie.

- Przyjechał do domu kilka lat temu. Lilian go przywiozła. Wróciła na trochę z Kalifornii i wpadła z wizytą na weekend. To miało miejsce, gdy jeszcze uczyłem. Wszedłem do domu i zastałem ich migdałących się na kanapie w salonie. – Wziął mnie za dłoń i ścisnął. – Bez urazy dla twojej mamy.

Parsknęłam.

- Nie martw się. Rozeszli się przed moim urodzeniem. Nie mieli ślubu.

- Przykro mi. – Głaskał kciukiem wzdłuż grzbietu mojej dłoni.

Wzruszyłam ramionami.

- Mama urodziła mnie, gdy miała dziewiętnaście lat i praktycznie sama wychowywała. Tata płacił alimenty, wysyłał kartki urodzinowe, odwiedzał na Boże Narodzenie i takie tam.

Nie był złym facetem. Kochałam go. - Moje oczy wilgotnieją, ale powstrzymuję łzy. – Nie zamierzał się nigdy ustatkować. Tata był typem faceta pokochaj i porzuć, przynajmniej tak zawsze twierdziła mama. Kochała go, ale nie była w nim *zakochana*, wiesz?

- Znalazłem nekrolog twojej mamy. Przykro mi.

Jak facet, który przed chwilą w lesie był przerażającą bestią może być tak wrażliwy? Zaglądam mu w oczy, wciąż próbując rozstrzygnąć, który z nich jest prawdziwym Garrettem.

- Dziękuję. Mama była moją najlepszą przyjaciółką i fanką numer jeden.

Wszyscy w naszym rodzinnym miasteczku mówili, że wyglądam dokładnie jak ona... długie czarne włosy i jasne piwne oczy. Zawsze sądziłam, że była najpiękniejszą kobietą na świecie. Wciąż jej to powtarzałam, nawet po tym jak rak wyniszczył ją całkowicie.

- Tęsknię za nią. – Odchrząknęłam – Proszę mów dalej o tacie.

- Dobrze. Po tym jak im przerwałem, przedstawił się i wyszedł. Lillian powiedziała, że jest jej najnowszą ofiarą.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Ofiarą?

Zakasłał w dłoń.

- Powiedzmy, że nie jestem jedynym w rodzinie ze skrzywieniem. Lillian było inne, ale jednak miała silne ciągoty do dominowania. Hart również, tyle że jeszcze sobie tego nie uzmysłowił. Nie wiem czemu. Z tego co wiem, wszyscy mieliśmy dobre dzieciństwo. To jest chyba w naszych genach albo coś w tym stylu.

Starałam się zdystansować od myśli o Lillian próbującej zdominować tatę.

- Więc byli ze sobą?

- Aha. – Osunął dłoń od mojej i prawil koc wokół uszkodzonej nogi.

- Co wydarzyło się później?

Gdy był zadowolony z posłania, wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nigdy więcej go nie zobaczyłem. Wróciłem do Alabamy, uczyć przez resztę semestru. Wtedy Joana i ja zaczęliśmy romans, więc większość czasu spędzałem na potajemnych schadzkach. – Jego ton stał się mroczniejszy. – Aż wszystko się skończyło, a ona nie powiedziała słowa w mojej obronie.

Umysł gorączkowo pracował, każdy przebłysk stawał się iskrą zapalną dla kolejnego przyływu pomysłów i przypuszczeń. Potrzebowałam informacji, i to wszystkich jakie byłam w stanie zdobyć. Ale najpierw, czy mogę zaufać Garrettowi.

- Co się stało tej nocy, gdy przyłapano cię z Joaną?

Napiął szczękę, a na czoło wstąpił mars.

- Skrępowalem ją i przywiązałem do łóżka i ... - Zerknął na mnie. - ... wychłostałem jej nogi i brzuch. Była posiniaczona i prawie krwawiła, gdy wszedł jej mąż – warknął. – Oczywiście zapomniała wspomnieć, jak błagała o chłostę?

- Chłostę? – Przywołałam obrazy stosowanych kar cielesnych. – Na przykład kijem?

- Tylko cisowa różga. Cienka i giętka. Zostawia brzydkie ślady, jeśli używasz ich właściwie.

- Brzmi boleśnie.

- Tak, ale wyzwala również endorfiny. Ból potęguje przyjemność.

To był zły moment na spływanie krwi do części ciała poniżej pasa, właściwie na cokolwiek związanego ze zmysłowością, ale nie mogłam tego powstrzymać.

- Ty również czerpałeś przyjemność?

Oblizwał wargi.

- Biłeś ją a potem... - Pozwoliłam słowom, aby rozmyły się, gdy iskierka zazdrości zatliła się w moim sercu.

- Tak. Potem się pieprzyliśmy.

Wzdrygnęłam się na jego bezpośredniość.

- Więc działo się to za obopólną zgodą?

- Ta.

Przygryzłam wargę, gdy szukałam w jego twarzy jakiegokolwiek przejawu nieszczerości. Nic nie znalazłam.

Ścisnął moją dłoń.

- Przysięgam Elise, że tak było.

Wytrzeszczyłam oczy.

- Ojej.

- Co?

- Po raz pierwszy, wypowiedziałeś moje prawdziwe imię. A nie Kapturku.

Jego dobrze znany uśmiezek powrócił.

- Co zdarzyło się później?

- Jak moje pytanie o twój prawdziwy cel przyjazdu zmienił się w moje przesłuchanie?

Na moich ustach błąka się uśmiech.

- Po prostu odpowiedz na pytanie.

- Jesteś pewna, że jesteś archeologiem a nie prawnikiem? – Jego uśmiech staje się szerszy.

Marszczę nos.

- Odkrywam, a nie zatajam fakty. Zdecydowanie nie w stylu adwokata.

- Odnotowane. Odpowiedz mi najpierw, a potem opowiem resztę swojej podłej historii.

Odchrząkam mocno.

- Dobrze.

- Uważasz, że twój ojciec nadal żyje?

Spuszczam wzrok.

- Nie. Nie żyje. Wiem o tym.

- Przykro mi. – Pokręcił głową.

- Mnie też. – Przełknęłam łzy. – Teraz opowiedz resztę.

Odwraca wzrok.

- Po skandalu, odszedłem skompromitowany i sądziłem, że mógłbym wrócić do domu i wylizać rany. Lillian zawsze była dobra w gładkim przechodzeniu przez perturbacje. Rozmawiałem z nią przez telefon, gdy wszystko się posypało. Powiedziała, żebym wrócił do domu i wszystko przemyślał. Opuściłem szkołę i przyjechałem prosto do domu. – Zamknął oczy, w jego głosie brzmiały wspomnienia. – Niebawem miał być koniec sesji wiosennej. Wszystko w drodze prowadzącej do domu rozkwitało... żółty wiciokrzew, a z drzew zwisała

fioletowa wisteria. Pomijając to, co się zdarzyło, zacząłem mieć nadzieję. Lillian wiedziałaaby co robić. W jakiś magiczny sposób wykaraskała się z masy kłopotów. Nie posiadałem nawet połowy jej zdolności, ale z jej pomocą, sam nie wiem... sądziłem, że może są szanse, wiesz? Może mogłaby porozmawiać z rektorem Farraway'em albo z Joaną.

Wzruszył ramionami i zagapił w róg pokoju, oczy świdrowały w drewnianą podłogę jakby mógł przez nie zajrzeć piętro niżej. Do pokoju Lillian.

- Dotarłem do domu zaraz po zachodzie słońca. Dom był cały oświetlony wyglądał przytulnie. Nie tak jak teraz. - Machną w stronę ścian. – Wymarły.

Zamilkł, jakby mocował się z nieszczęściem, które uwolniły słowa.

- Gdy wszedłem, panowała cisza. Zawołałem Lillian. Nie odpowiedziała. Poszedłem do jej pokoju i tam ją znalazłem. Wisiała... - zamilkł, przeżycia powróciły i odebrały mu głos.

- Przykro mi. – Ścisnęłam jego dłoń. Wiedziała, że popełniła samobójstwo, ale poza nekrologiem, nie znalazłam więcej informacji. Ówczesny szeryf Millbrook zataił szczegóły. Zawsze zakładałam, że zamiótł je pod dywan, żeby nie szargać reputacji rodziny. Samobójstwo było tematem tabu, zwłaszcza w takiej zaściankowej miejscinie.

- To było nierealne. Gdy ją zobaczyłem, miałem wrażenie, że nie dociera do mnie to, co widzę, jakby to nie działo się naprawdę. Ale potem jej dotknąłem i była... - Przetarł oczy, miał mokre rzęsy.

Patrzanie, jak cierpi zmiękczyło mnie. Chciałam uwolnić go od bólu, wyciągnąć ten cień z jego dłoni, ale niektóre sprawy – jak niektórzy ludzie – byli nie do odratowania.

- Zostawiła list?

- Nie. Zażądałem od szeryfa Penningtona śledztwa w sprawie zabójstwa. Lillian by się nie zabiła. Nie przyjmowałem tego do wiadomości.

- Sądzisz, że ją zamordowano?

- Wówczas tak. Szeryf Pennington prowadził śledztwo jak wszystko inne... na pół gwizdka. Powiedział, że z powodu jej odcisków na krześle, przewodzie oraz włączniku światła nie miał żadnego dowodu na udział osób trzecich ani na inne wyjaśnienie poza oczywistym.

- Rozpętałem piekło i... - Odwrócił wzrok. - ... twój ojciec był podejrzanym numer jeden. *Byłem przekonany*, że to on. To musiał być on i chciałem, żeby zapłacił.

*Motyw.* Stężałam i spojrzałam na nóż na stoliku obok. Czyżby Garrett przyznawał się do zabicia mojego taty?

Powiódł wzrokiem w ślad za moim.

- Weź go, jeśli to poprawi ci samopoczucie.

Smutek w jego głosie sprawił, że poczułam się do dupy. Właśnie rozdrapuje stare rany, takie które najwyraźniej były dość głębokie, a ja wciąż odmawiałam mu zaufania.

- Wybacz. – Zignorowałam nóż i skupiłam uwagę na nim. – Chyba wszystko jest dla mnie... nowe. Proszę mów dalej.

- Nie wiele zostało do powiedzenia. Zawsze podejrzewałem, że twój ojciec zabił Lil, ale zniknął zaraz po jej śmierci. Nie umknął mi ten zbieg okoliczności. Opłaciłem prywatnego detektywa, aby go odnalazł. Ale zacierał ślady tak umiejętnie, że wszystkie prowadziły z powrotem tutaj, do Blackwood. Ślepy zaułek.

Wyglądał na pokonanego, gdy przyznał się do porażki w odnalezieniu człowieka, którego podejrzewał o zabicie siostry. Chciałam go zapewnić, że tata nigdy by nie skrzywdził Lillian, ale moje słowa nie przyniosłyby mu ulgi. Jego siostra odeszła i nic by to nie dało.

Co więcej, miałam przecucie, że nie miał pojęcia, iż auto taty rdzewieje na terenie jego posiadłości. Błądził po omacku dokładnie jak ja. Przełała się przeze mnie fala ulgi niczym pierwsze uderzenie znieczulenia. Nie miał nic wspólnego ze zniknięciem ojca. Czulałam to w kościach.

Poszłam za ciosem.

- Co jeśli bym powiedziała, że sądzę, iż wszystkie ślady prowadzą z powrotem tutaj ponieważ mój ojciec nigdy nie opuścił Millbrook County... nigdy nie opuścił Blackwood... żywy?

Cały czas odchyłał głowę w tył, gapiąc się w sufit.

- Nic mnie już nie zdziwi. Pamiętasz, jak do mnie zapukałaś pierwszy raz i powiedziałem, że to miejsce jest pełne duchów?

- Aha.

- Im dłużej tu jestem, tym bardziej jest to prawdzie. Duchy, tajemnice, kłamstwa. Wszystko jest tutaj, tuż pod moim nosem. – W jego słowach kryła się rozpacz.

- Czemu zostałeś? Dlaczego gdzieś się nie przeprowadzisz i nie zaczniesz od nowa?

- Po Lillian, nie mogłem wyjechać. Ubzdurałem to sobie. – Potarł skroń. – Wiem o tym. Zdaję sobie sprawę, że mogę wyjechać za bramę i nigdy nie wrócić, ale chyba...

Znałam to uczucie.



- Załamany? Sądysz, że się załamaleś?

- Powiedziałbym raczej, że całkowicie porębany, ale tak.

- Nie sędę. – Poglaskałam go po zarośniętym policzku. – Raczej przeszedłeś przez traumatyczne przeżycia. I myślę, że jesteś pełen obaw. Ale nie jesteś całkowicie porębany.

Spojrzał na mnie z łamiącym serce zaskoczeniem w oczach, jakby nigdy nie dostrzegął w sobie nic poza potworem.

- Dlatego mnie odtrąciłeś, dlatego odtrącałeś mnie przez ten cały czas? – Objęłam dłońmi jego twarz, a on zamykając oczy się w nie wtulił. – Obawiałeś się, że mnie skrzywdzisz albo będę coś czuła?

- Obrzydzenie.

- Nie. – Przesunęłam kciukami po jego szorstkiej brodzie. – Kompletnie nie to.

Zmarszczył brwi.

- Usłyszałaś tę część o tym, że chciałbym cię ścigać po lesie? Związać i zostawić po sobie ślady na twoim ciele? I zerznąć aż bólu?

Poczułam ścisk w żołądku.

- Słyszałam, chociaż po raz pierwszy powiedziałeś, że chcesz te wszystkie rzeczy zrobić *mnie*.

Chwycił mnie za nadgarstki i posłał ostre spojrzenie.

- Żartujesz? Jesteś największą pokusą. Gdy jestem blisko ciebie, mój mózg dostaje jakiegoś zwarcia. Kurwa. – Zaciska usta, jakby zmuszał się do skończenia tematu. – Powiedzmy tylko, że odkąd pojawiłaś się na moim progu, każda zбочzona fantazja wiąże się z czerwonym płaszczkiem.

Zaczęły mnie piec czubki uszu, gdy gapiłam się na jego usta. Przywołałam całą swoją silną wolę, aby pohamować chęć pocałowania go.

Zamiast dać za wygraną, zapytałam go o coś, co zastanawiało mnie od dłuższego czasu.

- Kochałeś ją... Joan? – Zakłopotana pożałowałam pytania, jak tylko wyszło z moich ust. To nie była moja sprawa, i powinnam zadać więcej pytań na temat taty. Zamiast tego, czekałam zniecierpliwiona aż Garrett wyzna, czy kochał kogoś innego.

Nie odpowiadał przez długi czas, cisza wznosiła się między nami jak mur cegła po cegle. Po chwili zaczerpnął powietrza i wypuścił je.

- Tak uważałem. Teraz jednak...

Dlaczego wszystko we mnie wibrowało na wszelką emanującą z niego częstotliwość? Chciałam pogłaskać go po głowie, przytulić, zrobić cokolwiek, żeby zbliżyć się bardziej niż dwoje ludzi w starym domu, ścigani przez własne duchy ze swojej przeszłości.

- Teraz nie jestem taki pewien. - Odsunął się i wstał. – Potrzebujesz odpoczynku.

- Nie idź. – Słowa opuściły moje usta zanim zdołałam pomyśleć.

Może straciłam więcej krwi niż przypuszczałam, a może bezmyślnie pozwalałam opaść gardzie. Tak czy owak, nie chciałam, żeby zamknął się z dala w swoim pokoju, separując się ode mnie, żałując swoich wyznań.

- Zostaniesz ze mną?

Cofnął się o krok.

- Nie, nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

- Nic ci nie zrobię. – Posłałam kpiący uśmiezek i odsunęłam od siebie ukłucie po odmowie.

- Chyba wiesz, że nie to mnie niepokoi.

Zmierzył wzrokiem moje ciało okryte kocem.

- Mówiłeś, że nigdy nie wzięłaś siłą kobiety, pamiętasz?

- Tak, nigdy nie wzięłam niczego, czego dobrowolnie nie chciały dać.

Kolejny krok.

- Boisz się. – Zachichotałam, gdy zawładnęło mną rozbawienie. – Boisz się mnie. Albo czegoś, co określane jest słowem... intymność. Obawiasz się intymności.

- Mógłbym przyszpilić cię i związać zanim miałabyś szansę wrzasnąć. – Skrzyżował ręce na piersi. – Nie boję się ciebie.

- Nie boisz się zrobić ze mną tych rzeczy, nie, ale boisz się spać tutaj ze mną. – Uśmiechnęłam się szeroko – Mam ochotę na przytulanie.

Wzdrygnął się.

- Przytulanie?

- Aha. – Odrzuciłam koc i kołdrę po drugiej stronie łóżka. – No weź. Wskakuj. Chyba, że tchórzysz?

- Nie tchórzę, ale przytulanie może być dla mnie ostateczną granicą. Opieka *po*, owszem. Przytulanie, nie. – Zmarszczył nos.

- Opieka *po*?

- Po sesji w lesie, trzymałbym Melinę aż wróciłaby do rzeczywistości.

- A ostateczna granica, to...

- Coś czego nie zrobię.

- Dobra. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Bo tchórzysz.

- Nie tchórzę. – Pokręcił głową.

- Mam pomysł. Ustalmy bezpieczne słowo. Widziałam wystarczająco wiele filmów, aby wiedzieć co nieco, istnieją takie, tak?

- Tak, są. – Wzruszył ramionami. – Ale i tak bez bzykanka nie wejdziesz z tobą do łóżka.

Jezu. Nie miał żadnych oporów w wyrażaniu swoich pragnień.

Nie miałam zamiaru pozwolić, żeby jego bezceremonialność zbiła mnie z pantałyku.

- Więc boisz się spędzić ze mną noc bez bzykanka?

- Przestań mówić o strachu. – Jego ton spadł o oktawę. Żar rozlał się w moim brzuchu. Przybrałam najlepszy pokerowy wyraz twarzy.

- Jeśli tchórzysz, zwyczajnie wypowiedz bezpieczne słowo. Jak ono brzmi?

Zaśmiał się, a śmiech niespodziewanie odjął mu lat.

- Nigdy nie byłem zmuszony go użyć. Są jedynie dla moich uległych.

- Cóż zawsze jest ten pierwszy raz. Chodź, wymyślimy jakieś. Na przykład, sama nie wiem, excelsior. To niezłe hasło. – Pokiwałam głową, jakby dodanie ruchu mogło sprawić, że pomysł stanie się bardziej przekonujący.

- Nie ono musi być proste, coś co ty, bądź na przykład ja mógłbym z łatwością zapamiętać. Czerwony odpada, więc możemy spróbować z czarnym. Prosto.

- Zatem, gdy powiesz czarny, to będzie oznaczało, że mam przestać cokolwiek będę robić?

Westchnął.

- Nie wierzę, że toczymy tę rozmowę. Ale tak, to oznacza, że dotarłaś do mojej granicy.

Przesunął drapieżnym wzrokiem po moim ciele.

- To samo dotyczy ciebie. Możesz zawołać czarny i przestanę.

- Słowo stop nic nie da?

Parsknął, a ja zaczęłam rozpinąć jego koszulę.

- Nie.

O kurde. Naprawdę zamierzał przystać na moją propozycję.

- A co ze słowem nie?

- Zdecydowanie nie zadziała. Jedyne co wskórasz słowem „nie”, to że się zakrztusisz.

Zacisnęłam uda. Dlaczego groźba brzmiała tak niewiarygodnie seksownie?

Zsunął koszulę i wreszcie miałam porządny widok na jego czarny tatuaż wijący się w górę ramion i wzdłuż piersi. Płatanina zawijasów i czaszek tańczyła po jego skórze i pod ciemnymi włosami na klatce. Sutki miał ciemno różowe a prawy był przekłuty srebrną sztangą. Rozpiął dżinsy. Pochyliłam się i nie spuszczać z niego oczu zaświeciłam jedną z lamp. Układając się wygodnie usłyszałam jak na podłogę upadają buty, a następnie rozpinanie pasa. Obszedł łóżko, jego silnie umięśnione ciało odcinało się wyraźnie w stłumionym świetle łazienki.

Skup się.

- Umowa jest taka, że śpimy razem, ale bez seksu? Chyba, że stchórzysz i wszystko odwołujemy?

- Nie wierzę, że na to poszedłem – westchnął. – Nigdy nie byłem w łóżku z kobietą bez przelecenia jej. To głupota.

Uśmiechnęłam się na opryskliwość rozbrzmiewającą w jego głosie i kontynuowałam przepytывanie.

- Co jeśli powiem stop?

Gdy kładł się obok mnie, łóżko się zatrzęsło.

- Nic, ale sam fakt powiedzenia „nie”, gwarantuje brutalne rżnięcie. Tylko czarny. To jedyne słowo, które cię ratuje.

Obróciłam się w jego stronę, na tyle na ile mogłam. Zarzucił sobie kołdrę na nogi oraz biodra i splótł palce pod głową, gapiąc się w sufit.

- A co jeśli poproszę?

Obrócił do mnie głowę. Jego oczy były głębokimi basenami pełnymi pożądania.

- Jeśli powiesz „proszę”, zerżnę cię tak mocno, że jeszcze przez wiele dni nie będziesz w stanie usiąść, chodzić ani oddychać bez wspomnienia mojego fiuta w tobie.

*Kuźwa.*

Tłumaczenie: Joas86

Beta: MissShy

## Rozdział 16

–Ta kasza jest najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek jadłam w życiu.

Nabrałam na łyżkę obfitą porcję maślano serowej pyszności i wsunęłam do buzi.

–Ponieważ Garrett głodził cię na śmierć.–Bonnie przekroiła herbatnik na pół i nabrała na nóż porcję dżemu domowej roboty.–Powiedziałam szeryfowi, żeby pozwolił ci zostać ze mną, ale nie, nie pozwolił. Powiedział, że jesteś tu w dobrych rękach i że nie ma mowy, żeby cię przenieść, dopóki nie poczujesz się lepiej. Rozpętałam piekło na ten temat, ale nie ugiął się.–Przewróciła oczami i doskonale rozprowadziła dżem po herbatniku.–Może teraz zmienią zdanie, kiedy jesteś na nogach.

Popiłam kawę, zadowolona z jedzenia i towarzystwa.–Garrett nie jest taki zły.–Spędziliśmy noc w jednym łóżku. Nie odważyłam się na przytulanie i zasnęłam zbyt szybko, żeby działać pod wpływem impulsu, nawet jeśli bym musiała. Bieg przez las wyczerpał mnie bardziej, niż myślałam. Nie było go, kiedy się obudziłam, ale przejechałam dłonią po jego stronie łóżka, wiedząc, że był tam całą noc. Tak blisko.

–Nie taki zły, co? Za cholerę dobrze cię nie karmi i trzyma cię w tym nawiedzonym domu. Wygląda całkiem źle jak dla mnie. W każdym razie, gdzie on jest?

Spojrzałam na ścianę za nią, za którą znajdowała się biblioteka.–Pracuje.

–Nad czym?

–Nad książkami. Odnawia je.

Podniosła głowę na mnie, jakbym mówiła innym językiem.–Co on teraz robi?

Wyjaśniłam jego pracę, kiedy bez pośpiechu jadłyśmy śniadanie. Ty dał Bonnie wolny ranek, aby mogła przyjść mnie odwiedzić. Jeśli kiedykolwiek go zobaczę, na pewno mu podziękuję. Przyniosła mi troszkę ploteczek z hrabstwa, i co ważniejsze, wiedzę, że mam bliską przyjaciółkę. Kiedy skończyłyśmy i posprzątałyśmy oparłam się o zlewozmywak i próbowałam wymyślić najlepszy sposób, aby podpytać Bonnie bez wzbudzenia podejrzeń.

–Rozejrzałam się po niektórych rodzinnych zdjęciach. Jedno z nich zwróciło moją uwagę. Dziewczyna, siostra Garretta.–Wykręcałam rąbek mojej koszulki.–Znasz ją?

Rozejrzała się wokół, jej oczy skanowały każdy kąt i cień. Czy ona myślała, że Garrett ma zamiar wyskoczyć i krzyknąć boo?–Skarbie, wszyscy znali Lilian.

–Jaka ona była?

Usatysfakcjonowana, że jesteśmy same i tak zostanie, Bonnie zrelaksowała się i potarła palcem po brązowej skórze gardła.–Była piękna. Niezwykle piękna. W kwiecie wieku uczestniczyłam w kilku lokalnych konkursach piękności. –Wyprostowała się bardziej.–Ale zawsze byłam druga na mecie za Lillian. Wiesz, jak poznajesz niektórych ludzi i zapominasz o nich w następnej minucie?

–Tak.

–Lillian była z rodzaju tych, o których nigdy się nie zapominało. Ona błyszczała, wiesz?

Skinęłam głową. Zawsze myślałam w taki sposób o swojej matce.

–Mogła rozświecić pokój jak cholerny żyrandol. Błyszczała. Zawsze coś przeszkrobała, jakieś szalone błazenady wokół, mówię ci.–Uśmiechnęła się i oparła o blat koło lodówki.–Cholerna dziewczyna owinęła papierem toaletowym dom burmistrza Browerton, potem obrzuciła jajkami radiowóz szeryfa Penningtona, a następnie pognęła wiejską drogą na tyle motocykla swojego chłopaka, no cóż jakiegokolwiek chłopaka którego miała w tym czasie.

Uśmiechnęłam się.–Brzmi, jakby dobrze się bawiła.

–Tak było. Naprawdę. Dzięki swojemu urokowi wychodziła z każdego kłopotów.–Jej twarz zasmuciła się.–Szkoda tego, co się z nią stało. Nie wiedziałam, że ma takie problemy, wiesz?

–Nie sądzę, żeby ktokolwiek wiedział.–Garrett wciąż w to wątpił, tyle powiedział mi to, co ujawnił zeszłej nocy.–Rozmawiałaś z nią po tym, jak wróciła z Hollywood?

–Jasne.–Zaczęła otwierać szuflady, jej groźne spojrzenie pochmurniało z każdą odrobiną nieładu, jaką znalazła. Kiedy odkryła schowane ścierki, wyrwała jedną, zmoczyła i zaczęła wycierać blat.

–Zmieniła się?

–Nie całkiem. Tak samo błyszczała. Była tylko trochę starsza niż reszta nas. Zajęła się pisaniem do gazety Browerton. Całe miasto było oburzone, kiedy ujawniła dyskryminację czarnych pracowników w Golden Grocery.–Uśmiechnęła się.–Byłam z niej dumna.

Czytałam jej artykuł i pamiętam, że byłam pod wrażeniem jej zawzięcia w doszukiwaniu się prawdy. Wydaje się, że miałyśmy ze sobą coś wspólnego.–Nadal miała chłopaków?

–Och, pewnie.–Zaczęła szorować szczególne miejsce obok zlewu z całą siłą, jaką mogła zebrać w małej posturze.

–Kogoś w szczególności?–Wiedziałam, że kuszę los, ale musiałam zrobić jakieś postępy w zniknięciu mojego taty. Samochód powiedział mi, że byłam na właściwej ścieżce. Potrzebowałam tylko jakichś wskazówek, aby wiedzieć, w którą stronę pójść.

–Jasne, widywała się z szalonym Dannym- zauważ, że to było przed tym, zanim stał się szalony. Dalej byli bracia Satterly. Wdali się w bójkę o nią, jednego popołudnia przed jadłodajnią. Mówię o dorosłych ludziach, w późnej trzydziestce, walczących o nią. Ty musiał to przerwać. Nawet słyszałam, że miała też dziewczyny. Ale nic o tym nie wiem.– Pracowała wokół mnie, przesuwając słoiki, wycierając każdą odrobinę kurzu, kiedy przechodziła.–A potem był ten przystojny gość, którego przyprowadzała do jadłodajni. Vince. Dorastał tutaj. Parę lat przed nami w szkole.

Byłam napięta jak pies na tropie jelenia.

–Jak długo widywała Vince'a?

–Mniej więcej tak samo jak innych. Chociaż, myślę, że wciąż się z nim spotykała, kiedy...–Zawahała się, następnie szorowała bok blatu jeszcze mocniej.–...kiedy to zrobiła.

–Co stało się z Vincem?

Przerwała i wytarła czoło tyłem przedramienia.–Właściwie to nie wiem. Myślę, że po tym odszedł. Wychował się tutaj, ale nigdy nie został. Szczerze, to myślę, że tylko przebywał tutaj dla Lillian.

–Więc nigdy więcej go nie widziałaś?

–Nie.

To stawiało jego zniknięcie, zaledwie dwa tygodnie po tym jak go ostatni raz widziałam. Przyjechał odwiedzić mnie w szkole, klapnął na moim łóżku w akademiku i zapytał, kiedy mam zamiar zacząć kopać w poszukiwaniu dinozaurów. Został na tyle długo, aby wypalić papierosa z pogwałceniem reguł akademika i dać mi wczesny prezent urodzinowy - zaskakująco ładny szal. Wybierała go Lillian?

–Powiedziałaś, że spotykała się z Dannym. Co się z nim stało od tamtego czasu?

Przeciągnęła ręcznik wzdłuż blatu i wytrzepała do zlewu.–Nikt nie wie. Ale myślę, że to nie przypadek, że zaczął zachowywać się jak wariat w tym samym czasie, kiedy zmarła Lillian. Ukrywając się w lesie. Pokazując się w mieście co kilka miesięcy, krzycząc o światłach na drzewach lub głosach, lub Bóg wie o czym jeszcze.

–Widziałam go. Kiedy po raz pierwszy zaczęłam badania, znalazł mnie w lesie, ostrzegł mnie.



Odwróciła się i spojrzała na moją nogę.–Może powinnaś posłuchać.–Wzruszyła ramionami.–Szeryf Crow trzyma go w ryzach. Zamyka w wytrzeźwialce, gdy tylko się pojawi. Następnie nie słyszymy o nim przez kolejne parę miesięcy.

Gdybym mogła fizycznie się kopnąć, zrobiłabym to. Moja ważna wskazówka była tuż przede mną, przez cały czas.–Jak go znajdę?

–Nie zrobisz tego.–Dźgnęła mnie palcem.–Trzymaj się z dala od niego. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że Garrett jest zły? Może, i mam tu na myśli może, myliłam się co do niego. Ale nie myślę się co do Danny'ego. Coś jest nie tak w jego głowie.–Rzuciła gniewne spojrzenie w stronę blatu i wrzuciła ścierkę do zlewu.–Cóż, zrobiłam wszystko, co mogłam w tej chwili. To miejsce potrzebuje porządnego szorowania, nie półśrodków. –Objęła mnie ramionami.–W każdym razie cieszę się, że w końcu udało mi się spędzić trochę czasu z tobą. Wołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Jestem zawsze w jadłodajni i masz mój telefon.

–Tak.–Przytaknęłam, kiedy przyciągnęła mnie do miażdżącego uścisku.

–Uważaj na Garretta.–Szeptęła w moje włosy.–Słyszałam rzeczy o nim. Złe rzeczy, które lubi robić kobietom.

Odwzajemniłam uścisk.–On jest jak pluszowy miś, przyrzekam.–Chyba, że przed nim uciekasz.

–Jeśli będziesz chciała zostać ze mną w mieście, tylko powiedz słowo.–Chwyciła jaskraworóżową torebkę ze stołu i wyciągnęła klucze.–Przekonam szeryfa Crow.

–Tak zrobię.–Zapakowałam dwa pojemniki z jedzeniem, które przyniosła do lodówki.–Dzięki za jedzenie. Chociaż dieta Garretta działa cuda na moją figurę.

–Nie ma usprawiedliwienia dla dorosłego faceta, który nie potrafi gotować.– Jej ton dezaprobaty przeszedł w pomstę, kiedy weszła do holu, a ja podążyłam za nią kuśtykając. Rozpuściła włosy, brązowe loki układały się w urocze pierścienie wokół jej głowy.

Drzwi od biblioteki otworzyły, kiedy przechodziłyśmy. Garrett spojrzał na nas i z zaskoczenia uniósł brew.–Bonnie. Nie słyszałem, jak przyszłaś.

–Byłam tutaj przez pół godziny.

–Jedzenie?–Pełen nadziei uśmiech nadał mu chłopięcego wyglądu.

–W lodówce.–Odburknęła z surowym spojrzeniem.–Ale oszczędź trochę dla swojego więźnia. Staje się coraz chudsza.

–Może powinnaś częściej przywozić jedzenie.

–Czy ja ci wyglądam jak Meals on Wheals<sup>10</sup>, Blackwood?

Spojrzał na mnie niepewnie.–Um, nie?

–Prawidłowo, nie. Naucz się gotować.–Wskazała na mnie.–Pozwól temu maleństwu się nauczyć.

Spojrzał na mnie.–Umiesz gotować?

–Z zainteresowania.–Wzruszyłam ramionami.–Ale nie miałam szansy, aby spróbować od czasu, kiedy moja noga została uszkodzona.

–Oto co zrobię.–Bonnie otworzyła ciężkie frontowe drzwi.–Zatrzymam się w sklepie i przywiozę waszej dwójce wszystko, czego będziecie potrzebować na tydzień. –Gwałtownie skierowała wzrok na Garretta.–Daj mi swoją kartę.

Niezdarnie sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął portfel.

–Wrócę po mojej zmianie i skorzystam z tego...-Wyjęła kartę z jego ręki.-...aby zapłacić za paliwo.

–Byłoby wspaniale! Dzięki, Bonnie.–Uśmiechnęłam się, podekscytowana tym, że będę mogła dostać coś innego, niż specjał Garretta. Może myśl o gotowaniu w kuchni Garretta, jakbyśmy bawili się razem w domu, powinna mnie zniechęcić. Ale dobre jedzenie nie było czymś, co mogłam odpuścić, nieważne w jak niezręczny sposób je dostałam.

Garrett zmarszczył brwi, ale nie wszczął awantury.

–W porządku. Zobaczymy się za kilka godzin.–Zamknęłam drzwi, kiedy zeszła po schodach werandy. Opierając się o nie, spojrzałam na Garretta.–Co z tobą?

Wsunął dłonie do kieszeni.–Nie jestem wielkim fanem gości.

–No co ty nie powiesz.–Przewróciłam oczami.–To będzie wspaniale. Nie może być gorsze niż to, co ty przygotowywałaś, prawda?

–Masz rację. Jadłaś już?

–Tak.

–Plany na resztę dnia? Więcej węszenia?–Wsadził dłonie do dzinsów, ruch sprawił, że przeniosłam spojrzenie do jego paska i niżej.

Poderwałam wzrok, aby napotkać jego spojrzenie, ale jego uśmiezek powiedział mi, że zostałam przyłapana.–Jestem ciekawska. Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym zerknąć na filmiki z kotami-bardzo ważne- i poczytać wiadomości na twoim laptopie.

---

<sup>10</sup> Organizacja w Stanach, która dowozi posiłki do domów dla ludzi starszych i niepełnosprawnych.

–Oczywiście, jak najbardziej.–Wskazał na salon.

–Dobrze.–Odwróciłam się i zatoczyłam w jego kierunku. Jego dłoń w przeciągu chwili była na dolnej części moich pleców.

–Dam radę.–Nie odsunęłam się.

–Wiem, że dasz, ale nie powinnaś.–Stał wystarczająco blisko, żebym mogła poczuć ciepło jego ciała, poczuć zapach lasu. Moje łóżko wciąż pachniało jak on.

–Mogę?–Jego wzrok opadł ku moim ustom.

Moje sutki stwardniały i zamrowiły.–Tak.

Przyzwolenie. Ale na co ja mu pozwoliłam? Tylko, żeby mi pomógł, prawda?

Objął ramionami moją talię i podniósł. Przeszliśmy do salonu, nasze ciała przyciśnięte do siebie, a moje stopy ledwo dotykające podłogi.

–Dzięki.–Trzymałam się jego szyi, kiedy opuszczał mnie na kanapę.

–Nie ma za co.

Opuściłam ramiona i patrzyłam się na niego, zanim pozwoliłam sobie przenieść wzrok na guziki jego koszulki, przez szczupły brzuch, a następnie w dół na wybrzuszenie w spodniach. Jezu.

Odwrócił się, wziął laptop z najbliższej pufy, a następnie mi podał.–Postaraj się ograniczyć porno do minimum. Wirusy i takie tam.

–Żadnych obietnic.

Zawahał się, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, następnie zacisnął szczękę i ruszył w stronę kuchni.

Otworzyłam laptop i sięgnęłam do kieszeni w poszukiwaniu karty pamięci, którą znalazłam w szafie Lillian. Dźwięk talerza uderzającego o blat zapewnił mnie, że jest bezpiecznie, ale odwróciłam się na kanapie, więc znajdowałam się twarzą do drzwi. Jeśli Garrett by wszedł, miałabym mnóstwo czasu, aby zminimalizować cokolwiek, co było na karcie pamięci, zanim by się tu dostał, aby zobaczyć ekran. Nie wiedziałam, co znajdę i nie byłam gotowa, aby się z nim tym podzielić. Jeszcze nie. Trzęsącymi się palcami, wsunęłam kartę do małego otworu z lewej strony laptopa. Folder wyświetlił się na ekranie. Kliknęłam wchodząc do środka i znalazłam jakieś dwadzieścia folderów, każdy z nich w nazwie miał datę, co przypuszczałam oznaczało, że to była data, kiedy zdjęcia zostały zrobione.

Otworzyłam pierwszy folder i znalazłam pięć zdjęć. Na pierwszym znajdował się front sklepu spożywczego Browerton, a na następnych czterech znajdowali się jego pracownicy.

Następny folder był podobny, ale ze zdjęciami wynagrodzeń. Przeszłam przez kolejne kilka folderów, większość z nich dotyczyła śledztwa Lillian i końcowych informacji dotyczących artykułu o dyskryminacji.

Następny folder datowany na ponad dwa lata temu, trzymał coś, co nigdy nie sądziłam, że zobaczę. Tatę leżącego na kocu piknikowym na słonecznym skrawku trawy, uśmiech na jego twarzy i czapeczka Bravesów zaciemniająca jego oczy. Trzy kolejne zdjęcia, następnie selfie z twarzami ich obojga przyciśniętymi razem. Łzy groziły wypłynięciem, kiedy na nich patrzyłam. Krzywy uśmiech mojego ojca, znajome zmarszczki i ten figlarski błysk w jego oczach. Wzrok Lillian skierowany był w kierunku mojego ojca, na jej czerwonych ustach znajdował się uśmiech. Długie włosy spływały kaskadą na ramiona i mogłam dostrzec, dlaczego wygrywała każdy konkurs piękności, w którym uczestniczyła.

Kroki w korytarzu zmusiły mnie do zminimalizowania okna i kliknięcia w internet.

–Dlaczego zgodziliśmy się na ten plan z gotowaniem, kiedy mogliśmy mieć Bonnie przywożącą nam jedzenie.–Garrett oparł się o framugę drzwi i potarł brzuch.–Jestem pewien, że nic, co zrobię, nie pokona tej kaszy kukurydzianej.

–Wiem, dobrze?–Odpowiedziałam tak szybko, że słowa zbiegły się razem.

Garrett przechylił na bok głowę.–Wszystko w porządku, Kapturku?

–Tak, ze mną dobrze.–Wierciłam się, upewniając, aby się skrzywić, kiedy ruszyłam nogą.–To tylko ból. Myślę, że pójdę trochę odpocząć, kiedy skończę film z kotkami tygodnia.

Nie wydawał się przekonany i przejechał dłonią po ciemnych włosach, kiedy przytrzymał moje spojrzenie.–Skoro tak mówisz.

–Tak.

–Zawołaj, kiedy będziesz chciała pójść na górę, dobrze? Nie chcę, abyś spadła ze schodów. Stawki ubezpieczeniowe, wiesz?

Parsknęłam. –Racja. Stawki ubezpieczeniowe.

Błysnął uśmiechem, jednym z tych, który roztapiał serce.–Wracam do pracy, ale możesz.–Wsunął dłonie do kieszeni i skontrolował stopy.–Możesz przyjść, jeśli będziesz chciała lub tak jak mówiłem, daj znać, kiedy będziesz chciała iść na górę.

Serce zdecydowanie zmiękło.–Dzięki.

–Proszę bardzo.–Wyszedł, dźwięk jego kroków oddalał się, kiedy za nim patrzyłam. Miał tendencję do bycia słodkim. Kto to wiedział? Poprawiłam się na skórzanej kanapie, poduszki nieco skrzypiały, kiedy podniosłam nogę na podnózek.

Otworzyłam ponownie folder i przewinęłam do miejsca, w którym skończyłam. Zamiast dać się wciągnąć w serię piknikowych zdjęć przeskoczyłam do kolejnej daty.

Las. Powiększyłam zdjęcie, ale nie byłam pewna, na co patrzyłam, poza lasami podobnymi do tych wokół Blackwood. Kliknęła w następne, potem w następne. Dziesięć zdjęć dalej i nie mogłam powiedzieć, co do cholery myślała Lillian, że uchwyciła na tych zdjęciach. Ale znalazłam fotkę z dłonią mojego taty i zegarkiem z boku ujęcia. Na cokolwiek patrzyła, tata była razem z nią.

Prześledziłam resztę, ale nie zobaczyłam nic, co mogłoby pomóc mi zrozumieć, co się stało. Decydując, że musiałam coś pominąć, zaczęłam od początku, badając szczegółowo każde zdjęcie w celu znalezienia brakującej wskazówki. Oprócz kilku znaków myśliwego na kilku drzewach, koła z zygzakowatym ukośnikiem wzdłuż środka wykonanego pomarańczową farbą w sprayu, nie znalazłam nic. Cholera. Zamknęłam folder i przycisnęłam dłoń do górnej części monitora. Prawie zamknęłam laptop, kiedy naszła mnie myśl.

Kliknęłam jeszcze raz w kartę pamięci. Po kliknięciu prawym przyciskiem myszy i zmianie kilku ustawień, komputer pokazał mi wszystkie ukryte pliki.

–Bingo.–Mruknęłam pod nosem, kiedy pojawił się nowy plik, ostatnia data ze wszystkich folderów. Kliknęłam do środka i zobaczyłam jeden plik.

Kliknięcie. Obraz wypełnił ekran i wstrzymałam oddech. Kolejne zdjęcie lasu, słońce ledwie wyglądające przez gałęzie. Ale to jedno, zawierało o wiele więcej; płytki grób wypełniający coś, co wyglądało na przynajmniej trzy odgrzebane ciała. Z boku wgłębienia mój ojciec opierał się o łopatę i patrzył wprost w aparat z wyrazem twarzy, który zmieniał moją krew w lód. Ten błysk opuścił jego spojrzenie, a jego miejsce zajęło-czyste przerażenie.

–Kapturku?

Krzyknęłam i zamknęłam laptop.

Garrett wyrzucił do góry dłonie.–Cholera.–Podszedł i usiadł koło mnie, kiedy ukradkiem uwalniałam kartę pamięci i wsunęłam do kieszeni.–Kocie filmiki zdenerwowały cię?

Przełknęłam i spróbowałam to rozegrać.–To po prostu zmęczenie, tak myślę. Przestraszyłeś mnie, to wszystko.

–Zachowujesz się jakoś...–Podrapał się po brodzie, skrobanie przypomniało mi, jak to było czuć ją przy moich udach.–Dziwnie. Nawet jak na ciebie.

–Nawet jak na mnie?–Zaśmiałam się nerwowo udawanym śmiechem i trzymałam dłoń na komputerze.

–Tak, a zwłaszcza to, co zrobiłaś potem. Ten dziwaczny śmiech.–Wpatrywał się we mnie. Czy mógł usłyszeć, jak moje serce coraz szybciej bije?

Zerknął na komputer.–Masz zamiar się podzielić?

Chciałam mu zaufać. Mój instynkt mówił mi, abym otworzyła komputer i pokazała mu, co znalazłam, ale mój umysł wciąż był niezdecydowany.

Wykręcałam się. –Może, ale nie teraz.

–Dobrze. Zatrzymaj swoje sekrety.–Wstał i westchnął.

Chwyciłam jego dłoń.

Nie mógł wyglądać na bardziej zdziwionego, niż gdybym go spoliczkowała.

–Po prostu daj mi trochę czasu, dobrze? Tylko trochę czasu. Proszę?

Jego postawa zmiękła i ścisnął moje palce.–Wiesz, że nie potrafię powiedzieć nie, kiedy używasz tego słowa.

Uśmiechnęłam się do niego.–Wykorzystuję swoje mocne strony.

–Zauważyłem.–Pomógł mi wstać i trzymał moja talię, kiedy skakałam do schodów.

Zmęczenie zaczęło obciążać moje kończyny i schody wydawały się niemożliwe do pokonania. Może powinnam zostać na kanapie.

Zgarnął mnie i uśmiechnął się do mnie.–Gotowa, Kapturku?

–Co ty...

Zaparło mi dech ze zdziwienia, kiedy pognał schodami po dwa naraz. Wzmacniając uścisk wokół szyi, przycisnęłam się bliżej niego.

–Mam cię, Scarlett.–Zaśmiał się, kiedy dotarł na górę i zaniósł do mojego pokoju.

–Powiedziałaś ci, żadnego błaznowania Rhetta Buttlera<sup>11</sup>.–Roześmiałam się, besztając go.

–Nie mogłem się oprzeć.–Położył mnie na łóżko i przejechał dłońmi po moich przedramionach, trzymając moje ręce zablokowane wokół jego szyi.–Jeśli to cię zaniepokoiło, zawsze mogłaś zawołać czarny.

Był tak blisko, że mieszało mi się w głowie.–Nie bałam się.

---

<sup>11</sup> Postać fikcyjna z powieści "Przeminęło z wiatrem". Scarlett (O'Hara) to także postać z tej książki.

–Nie?–Odsunął moje dłonie i położył je obok mnie. Pochylony nade mną, jego usta wykrzywiły się w nikczemny uśmiech, był łotrem w każdym calu, jedynym, który rozpałał moje sedno.–A powinnaś.

Tłumaczenie: Joas86

Beta: MissShy

## Rozdział 17

–Nie, to jest cukier.–Roześmiałam się, jak Garrett wpatrywał się w miarę w swojej dłoni z wyrazem zagubienia na twarzy.

–Jesteś pewna?

–Tak.–Wskazałam następną dużą słoik na blacie.–To jest mąka.

Zerwał czerwoną pokrywkę i wpatrywał się w zawartość.–To wygląda tak samo jak to, co wybrałam.

–Wcale, że nie. Mąka jest w proszku. Cukier jest ziarnisty. Chodzi o konsystencję. Nie wzięłaś nigdy zajęć gospodarstwa domowego lub nie patrzyłaś, jak mama gotuje?–Odwróciłam jajka i spojrzałam na skwierczący bekon.

To był nasz czwarty wspólny ranek po tym, jak Bonnie przywiozła produkty spożywcze. Uczenie Garretta jak gotować, okazało się trudniejsze, niż zakładałam, ale nauczył się jak zrobić omlet, piec mięso dopóki było gotowe i przygotować przyzwoitą sałatkę z kurczaka.

–Nie. Byłem zajęty.

–Robieniem czego?–Zgarnęłam bekon na talerz pokryty ręcznikiem papierowym.

–Chyba gonieniem za dziewczynami.–Wzruszył ramionami.

Uniosłam brew, kiedy wymierzył łyżkę mąki i wrzucił do miski.–Dosłownie czy w przenośni?

Uśmiechnął się.–Po trochu z każdego.

Im więcej czasu spędzaliśmy ze sobą, tym więcej widziałam tę wersję jego, która istniała przed Joan, przed Lillian i przed wszystkim, co miałam wrażenie, że uwięziło go w Blackwood. Nie spał ponownie ze mną od tamtej nocy. Nie prosiłam, chociaż chciałam dalej próbować przełamać jego mury. Kiedy wbił jajka do mąki i zaczął wybierać skorupki, zrozumiałam, że je przełamywałam. Gotowanie z Garrettem jeszcze tydzień temu wydawało się niemożliwe. Teraz pracowaliśmy w kuchni jak jeden zespół, swobodni ze sobą nawzajem w sposób, który powinien wydawać się dziwny, ale taki nie był.



–Wyjąłeś wszystkie skorupki?–Zerknęłam wokół niego, kiedy strząsał postrzępione kawałki do zlewu.

–Tak myślę. Co dalej?

–Maślanka.–Otworzyłam lodówkę i podałam mu kartonik.

–Jak dużo?

–Wlewaj. Powiem ci kiedy.

Otworzył pojemnik, jego duże dłonie szybko poradziły sobie z kartonem. Powędrowałam wzrokiem po jego muskularnych ramionach do tuszu na łokciu. Oprócz paru spojrzeń, które mogłyby roztopić lodowiec, nie dotknął mnie, ani nie wykonał żadnego ruchu. Napięcie rosło niewidoczne, ale było tak gęste, że prawie namacalne. Musiałam zmusić się, aby w nocy pozostać w moim pokoju zamiast wpełznąć do jego.

Od czasu biegu, moja noga się uleczyła, a rana zaszyła się szybciej niż ostatnim razem. Już nie utykałam i zamierzałam wznowić moje dochodzenie w przyszłym tygodniu.

–Tak dużo?

Oderwałam się od patrzenia na jego ramiona i spojrzałam do miski. Wlał prawie całą maślankę, ponieważ nie powiedziałam mu „kiedy”.

–Już!–Położyłam dłoń na jego nadgarstku.–Mój błąd.

–Fantazjowałaś na jawie?

–Nie, ja...umh...po prostu wymieszaj masło i dodaj kolejną miarkę mąki. Powinno naprawić sprawę.–Wróciłam do kuchenki i zsunęłam jajka na talerz. Zrobiliśmy wystarczającą ilość naleśników, aby wykarmić całe Browerton, ale jedzenie było dobre i kiedy jedliśmy, cieszyliśmy się swoim towarzystwem.

Kiedy umyłam swój talerz i potarłam ciężowy z przejedzenia brzuch, chrobotliwy dźwięk z zewnątrz przykuł moją uwagę. Odwróciłam się, aby spojrzeć przez zakurzone okno w jadalni.–Co to było?

Otarł twarz serwetką i wstał.–Specjalna dostawa.

–Czego?

–Chodź i zobacz. –Uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

Wzięłam ją i pociągnął mnie na nogi. Przez cały czas, kiedy byłam w Blackwood, tylko Bonnie i szeryf kiedykolwiek przychodzili w odwiedziny. Nie mogłam sobie wyobrazić, z czym wiązała się „specjalna dostawa”.

Zeszliśmy w dół środkowym korytarzem i wyszliśmy frontowymi drzwiami na jasny, zimny poranek. Duża biała ciężarówka wjechała na podjazd z niskopodłogowa przyczepą. Dwa quady znajdowały się na przyczepie, ich nowiutki chrom błyszczał w słońcu.

Garrett zeskoczył ze schodów, kiedy mężczyzna otworzył drzwi samochodu i wysiadł.

Zerknęłam na przyczepę. –Co to jest?

–A na co to wygląda?–Garrett zawołał przez ramię.

Wsunęłam buty i wyszłam za Garrettem. Dzinsy i koszulka nie chroniły przed zimnem, ale ciekawość pokonała temperaturę.

–Pan Blackwood?–Mężczyzna przechylił swoją czapkę piłkarską na Garretta.

–To ja. Ty jesteś Gene?

–Tak, proszę pana.–Przerwał na chwilę, a potem kontynuował.–To może brzmieć dziwnie, ale człowieku, niezła broda. Staram się zapuścić swoją.–Gene potarł posiwiały skrawek karku.

–Dzięki, mam ją od jakichś dwóch lat. Tania w utrzymaniu.–Garrett puścił mi szelmowski uśmieszek.–Większość kobiet wydaje się to lubić.

Broda podobała mi się coraz bardziej, ale nie miałam zamiaru przyznać się do tego Garrettowi, więc nic nie powiedziałam i przeszłam obok, aby spojrzeć na pojazdy terenowe. Miały wszelkie bajery i mogłam przebyć dużą odległość na jednym z nich.

–Jeśli moja stara by cię zobaczyła, podobałaby się jej. Chociaż ja... –Pokręcił głową i wzruszył ramionami.–Ja pewnie wrócę do golenia za parę dni. W każdym razie, to są te, za które zapłaciłeś. Górna półka, zupełnie nowe i szybkie jak błyskawica. Tylko potrzebuję twój podpis.

Garrett wziął podkładkę od Gene'a i zamasyście podpisał.

Pochyliłam się nad przyczepą i patrzyłam na najbliższy pojazd, niedowierzenie niemal przeważało wdzięczność, która wezbrała we mnie. On naprawdę to dla mnie zrobił?

–Podobają ci się?–Garrett podszedł do mnie, nasze ramiona lekko się dotykały.

Patrzyłam w jego oczy, ich błękit wydawał się łagodniejszy przez jasne niebo.–One są dla mnie?

–Cóż, jeden z nich tak, ale możesz mieć obydwu, jeśli chcesz być zachłanna.

–Dziękuję ci.–Słowa były niewystarczające dla moich ust. Wydawał się nie zauważyć niedostatku, ponieważ uśmiechnął się, jego oczy błyszczały autentyczną radością.–Nie ma za co.

–Nie. Mam to na myśli.–Zakryłam jego dłoń swoją.

Spojrzał na moją dłoń, a potem w oczy.–Cała przyjemność po mojej stronie.

–To za dużo.

Gene otworzył tył przyczepy i wyjechał pojazdami na podjazd.

–Nie chcę odpowiedzialności za to, że upadniesz gdzieś w lesie lub zostaniesz znowu zaatakowana przez dziki.–Garrett przejechał dłonią po niesfornych włosach.–Stawki ubezpieczeniowe i takie tam mogą być prawdziwym bólem w dupie, z tobą wędrującą po majątku. Dlatego mam je.

–To jest jedyny powód? Odpowiedzialność?–Podeszłam do najbliższego pojazdu i próbowałam walczyć z uśmiechem. Uśmiech jednak wygrał.

–Daj jej spróbować.–Gene poklepał quada.–Kluczyki są w stacyjce.

Przerzuciłam nogę i usiadłam na czarnym skórzanym siedzeniu.–Jest naprawdę duży.

–Z pewnością przekażę mojej starej, że to powiedziałaś. –Gene puścił oczko i podniósł tylną klapę przyczepy na miejsce.

Huk silnika przeszedł przez drzewa. Spojrzałam w stronę Garretta, ale jego oczy przeszukiwały obszar drzew wokół drogi dojazdowej.

–Coś nowego?

–Nic mi o tym nie wiadomo.

–No cóż, będę się zbierać.–Gene przechylił na mnie czapkę.–Klucze są tam i jeśli miałbyś jakieś problemy, wiesz gdzie mnie znaleźć.–Gene potrząsnął dłonią Garretta i uśmiechnął się do mnie, zanim wspiął się do ciężarówki.

Odpalił silnik i wycofał do tyłu, aby zawrócić. Odgłos innego silnika pojawił się na podejździe-obłocny suv z logo szeryfa.

–Och.–Wstałam i patrzyłam jak mój samochód, pojawia się za suvem. Nie wyglądał na bardziej zużytego, niż wcześniej. Jak on go znalazł?

–Co to jest?–Garrett kopnął opony drugiego quada.

–Odnaleźli mój samochód.

Szeryf Crow zjechał na trawę, kiedy Gene przejeżdżał i pomachał. Zastępca zaparkował mój samochód za szeryfem i wysiadł. Szybko podeszłam ignorując chłód, który zaczął wzrastać pomimo jasnego słońca.

–Gdzie go znalazłeś?–Pochyliłam się do środka, kładąc kolano na siedzeniu kierowcy. Wszystko wyglądało na nienaruszone. Otworzyłam przegrodę i znalazłam swój pistolet tam, gdzie powinien być.

–Był na drodze leśnej L-8.–Rudowłosy zastępca, który nie mógł być starszy ode mnie, obserwował.

Niemożliwe.–To tam go zostawiłam. Nie było go, kiedy wróciłam.

–Natrafilismy na niego dzisiejszego ranka, znaleźliśmy kluczyki pod wycieraczką i odpaliliśmy.–Rudowłosy uśmiechnął się i wyciągnął dłoń.–Tak w ogóle to jestem zastępca Fields.

Potrząsnęłam jego dłonią, ale patrzyłam na mój samochód.–Miło mi cię poznać.

–Ciebie też. Dużo o tobie słyszałem od Bonie i od szeryfa. Nie mogłem się doczekać, aby cię poznać.

–Dzięki.

–Mały Rory Fields.–Garrett podszedł od strony pasażera i pochylił się nad dachem samochodu.–Ostatnim razem jak cię widziałem, miałeś aparat ortodontyczny i poważny problem z wonią.

Rory zmrużył oczy.–To było dawno temu.

–Ta, widzę, że aparatu nie ma.–Garrett powąchał powietrze.–Nie jestem pewien, co do drugiego problemu.

Spojrzałam na Garretta, który strzelił mi chytry uśmieszek i wzruszył ramionami.–Co? To wszystko prawda.

–Panie Blackwood, nie uznaję...

Szeryf Crow położył dłoń na ramieniu Rory'ego i wskazał na mnie kapeluszem.–Mówiłem ci, że go znajdziemy.

Rory pohamował jakąkolwiek tyradę, którą zamierzał zacząć. Garrett otworzył drzwi od strony pasażera.

–Coś ukradziono?

–Nie, wszystko jest tutaj. Ale nie rozumiem, jak to się stało.–Pokręciłam głową, starając się zrozumieć, co to do cholery oznaczało.–Zależliście go na L-8?

–Tak.–Szeryf Crow poklepał kapelusz.–Jakieś siedem mil od autostrady, tak jak mówiłaś.

–Ale nie było go tam.–Patrzyłam się na samochód, zastanawiając się, czy tracę rozum.

Rory wcisnął kciuk w pasek tuż obok pistoletu.–Może kiedy wyszłaś z lasu, byłaś zdezorientowana co do tego, na jakiej części drogi się znajdowałaś.

Chciałam im powiedzieć, że to niemożliwe. Mój kompas i moja pamięć były w porządku. Ale z drugiej strony, jeśli znaleźli go na drodze, może jakoś go przeoczyłam.

–Tylko, że szłam drogą dobre ćwierć mili. Powinam go zobaczyć.–Skrzyżowałam ramiona na piersi, kiedy wyskoczyła mi gęsia skórka od chłodnego powietrza, albo duch samochodu przebiegł przez moją skórę.

–Nie wiem. –Szeryf Crow zapiął kapelusz z powrotem na głowie.–Ale jest tu teraz. Myślę, że to najważniejsza sprawa.

–Tak. Przepraszam. Powinam być wdzięczna, że go znalazłeś.–Skinęłam głową.–Naprawdę to doceniam.

–Po prostu wykonuję swoją pracę. Przepraszam, że trwało tak długo. Zajmowałem się tym incydentem na polowaniu przez wiele dni. W każdym razie, jak noga?

–Znacznie lepiej. Garrett dobrze się mną zajmuje.

–Właśnie to chciałem usłyszeć. Może Bonnie przestanie przeżuwać mój tyłek za to, że pozwoliłem ci tu zostać.–Szeryf Crow uśmiechnął się. –Z drugiej strony lubię, kiedy zabiera się za mnie przy Ty’u. Myślę, że zazdrość podkręca ich małżeństwo i z pewnością napycha moje ego.

–Uczciwość od wybieranego funkcjonariusza?–Zaśmiałam się.–W jakiej rzeczywistości żyjemy?

–Muszę popracować nad tym przed następnymi wyborami.–Jego uśmiech był zaraźliwy. Nic dziwnego, że Bonnie się zadurzyła.

–Ładne są.–Rory podszedł i przejechał dłonią wzdłuż kierownicy jednego z quadów.–Wciąż planujesz robić swoje badania, panno Vale?

–Na to wygląda. Garrett był tak miły, że sprowadził quady, więc to powinno skrócić czas w terenie o połowę.

Rory podniósł wzrok i złapał moje spojrzenie.–Wiesz, jestem dość zaznajomiony z tymi terenami. Będę szczęśliwy, mogąc ci pomóc z...

–Zamarzniesz tutaj.–Głos Garretta był gburowaty, kiedy okrążył samochód i wziął moje ramię.–Chodź do środka.–Zaczął prowadzić mnie w stronę schodów, ale krzyknęłam nad jego ramieniem do szeryfa.–Cieszę się, że ty i Mouseketeer Junior Rory wpadliście na chwilę.

–Zastępca Fields.–Rory burknął.

Szeryf Crow odchrząknął.–Uch, dobrze. Powinniśmy uciekać. Musimy zrobić raport o ...o kłusowniku na posesji pani Bowry.

–Naprawdę?–Rory nie wydawał się przekonany.

–Taaa, chodź, synu.–Szeryf Crow zachichotał.–Chodź, sprawdźmy to i zostawmy ich.

–Miło było cię poznać, panno Vale.–Pełen nadziei głos Rorego tylko pobudził Garretta do zaciśnięcia uchwytu, kiedy pomagał mi wejść po schodach.

–W porządku.–Syknęłam na Garretta, kiedy wprowadzał mnie frontowymi drzwiami i trzasnęła nimi za nami.–Mogę chodzić.

Odwrócił się do mnie.–Wiem i kutas Rory obserwował każdy twój krok.

–Tylko próbował być miły. Jaki jest twój problem?

Oparł mnie o drzwi, a moje ciało mrowiło od wspomnień tego, co się wydarzyło, kiedy byliśmy w tej pozycji poprzednim razem.–Mój problem jest taki, że nie podobało mi się, jak na ciebie patrzył.

Dźwięk silnika samochodu szeryfa ucichł.

–To nie daje ci pozwolenia na bycie dupkiem!

–Myślę, że daje.–Jego głos się obniżył.

Spotkałam jego oczy i zwilżyłam usta. Podążył za ruchem i zgiął ramiona w łokciach, aż jego ciało napierało na mnie. Mój oddech stał się nierówny i chwyciłam jego talię.

Moje pragnienie jego, ogień, który płonął przez kilka ostatnich dni, wrócił. Nie mogłam temu zaprzeczać, już nie. Podnosząc się na palcach, pocałowałam go. Odpowiedział, rozbijając usta na moich w blasku namiętności, kiedy złapał obiema dłońmi moją twarz. Niski warkot zahuczał w jego piersi, kiedy jego język wkroczył. Zadrzałam, jakkolwiek chłód zniknął.

Moje sutki stwardniały i przygniotły do jego piersi, kiedy przejechał jedną dłonią w dół do mojego tyłka. Ścisnął mocno i jęknęłam w jego usta. Jego druga dłoń opadła na moje gardło. Wbiłam paznokcie w jego bok, kiedy przyciągnął mnie bliżej. Moje majtki stały się mokre i otarłam się o niego bezwstydnie.

Jego dłoń zacisnęła się na mojej szyi i przygryzłam jego dolną wargę. Ukłucie bólu zdało się go przywrócić z najgorszej jego wersji. Przerwał pocałunek i spojrzał na mnie.

–Co?–Mój głos ledwie wydał dźwięk.

–Nie skrzywdzę cię. Nie tak.–Odsunął się do tyłu i uniósł dłoń.–Nie chcę.

Odrobina odrzucenia zatonała w głębi mnie jak zatruta drzazga.–Dlaczego?

–Jesteś zbyt...–Jego pierś falowała, a fiut napierał na dzinsy.–Nie mogę ci tego zrobić.

Jego twarz zaczęła się rozmywać, kiedy lzy zmąciły wizję.–Nie możesz, czy nie chcesz?

–To nie ma znaczenia.–Wziął kolejny krok do tyłu, a następnie odwrócił się ode mnie.–Nie skrzywdzę cię.

–Pierdol się.–Chciałam go uderzyć, popchnąć go, zrobić coś, co pokaże mu, że nie mam zamiaru się złamać.–Nie zawołałam czarny.

Jego ramiona opadły.–Wiem, ale czuję jakby...

–Jak co?–Zażądałam.

–Czuję, że jeśli zrobiłbym ci te rzeczy, te rzeczy, które chcę...–Wypuścił ciężki oddech.–Spójrz, to nie ma znaczenia. To się nie wydarzy. Rzeczy są dobre, takie jakie są. Zostawmy je w ten sposób.

Opuściłam głowę i dwie lzy spadły na podłogę.

–Idę popracować. Ty, um, zacznij przygotowywać się do rozpoczęcia badań, czy coś.–Poszedł w stronę biblioteki.

Odwróciłam głowę w drugą stronę. Nie chciałam, aby widział jak płaczę. Błysk czerwieni przykuł moje spojrzenie. Mój czerwony płaszcz wisiał na wieszaku wraz z innymi kurtkami w przedsiionku.

Zamrugłam mocno, pozbywając się łez. Otworzył drzwi do biblioteki, tyłem do mnie. W chwili czystego impulsu, chwyciłam czerwony płaszcz i naciągnęłam na siebie. Nadal się nie odwrócił. Z głębokim oddechem, złapałam za klamkę frontowych drzwi i pociągnęłam.

Wtedy się odwrócił i popatrzył na mnie tak dziko, że prawie się zawahałam.

–Co ty robisz, Kapturku?–Ostrzegawcza nuta w jego głosie tylko wzmocniła moją determinację.

Uśmiechnęłam się do niego i pokazałam środkowy palec, zanim przeszłam przez ganek na trawnik ku zimnemu, zacienionemu lasowi.



Tłumaczenie: czarek.logan

Beta: MissShy

## Rozdział 18

Uciekałam szybko, ale nie aż tak, żeby uszkodzić ponownie nogę. Biegąc po usłanej liśćmi ziemi, byłam niesamowicie pobudzona. Każdy sus niósł mnie dalej od Garretta, ale również wprost w jego ramiona. Dokonałam wyboru. Przeskoczyłam strumyczek i pobiegłam na skróty w lewo, zbiegając lekkim zboczem.

Ominęłam stertę mokrych liści. Właśnie wtedy usłyszałam kroki Garretta. Przebiegł mnie dreszcz. Ciało wskoczyło na wyższy bieg i przyspieszyłam, endorfiny podpowiadały, że go nie pokonam, że nie ucieknę, nawet jeśli umkniecie mu nie było moim zamiarem.

Mijałam kolejne milczące drzewa. Obserwowały, jak uciekam, jakbym ratowała życie, mózg podsuwał obrazy ścigającego mnie mordercy. Mordercy z twarzą Garretta. Strach nakręcił mnie i dodał skrzydeł, gdy biegłam przez polanę. Kroki Garretta stawały się coraz głośniejsze, ziemia dudniła pod nim, gdy przedarł się przez linię drzew i skierował na prawo.

Jeszcze pięć kroków. Tyle mi zostało. Garrett powalił mnie na ziemię, jego silne ramię objęło mnie w chwili, gdy upadaliśmy. Opadłam na twardą ściółkę i głośno wypuściłam powietrze z płuc. Chrząknął. Pchnęłam łokciem do tyłu prosto w jego żebra, próbując się odczołgać.

- Nic z tego, Kapturku.

Chwycił mnie za ramię i szarpnął obracając na plecy. Wpatrywał się we mnie przyszpilając mi ręce nad głową. Na gardle szaleńczo pulsowała mu żyła, w oczach miał dziki błysk, jego źrenice były ogromne.

Siedział na mnie okrakiem, mocne uda ścisnęły moje nogi razem. Zmienił chwyt utrzymując nadgarstki jedną ręką, aby drugą złapać za kołnierzyk koszulki.

- Nie puszcze cię. Nie potrafię. Nie teraz.

Pociągnął za koszulkę i podarł mi ją na ramionach.

- Powiedz „czarny”.

- Nie. – Próbowałam uwolnić ręce, ale jego uścisk był jak żelazna obręcz.

Szarpnął raz jeszcze i podarł bluzkę do reszty.

Zimne powietrze uderzyło w obnażoną skórę, a cienki stanik nie miał szans z mroźną temperaturą. Pochylił się u ugryzł przez materiał jeden z sutków. Wygięłam się i zaskamlałam, gdy polizał mnie, poczym ugryzł w drugi sutek.

Jednym gwałtownym ruchem zsunął stanik w dół, jeden z pasków rozdarł się, ocierając skórę. Ugryzł wewnątrz lewej piersi i aż pisnęłam, gdy poczułam ostre pieczenie.

- Powiedz „czarny” – warknął i wepchnął rękę w moje dzinsy.

- Wal się. – Kręciłam się wrywając, gałąź wbijała mi się w prawe ramie. Pociągnął za moje spodnie tak mocno, że poderwał biodra od ziemi. Guzik odpadł i rozerwał suwak. Gdy jego palce wślizgnęły się w majtki i zjechały do cipki, odrzuciłam głowę w tył, uderzając o ziemię.

- Jezu, masz przemoczone majtki. – Potarł cipkę, po czym wepchnął we mnie dwa palce. Krzyknęłam na to nagłe wtargnięcie. W odpowiedzi ukąsił drugą pierś tak mocno, że prawie przerwał skórę.

- Garrett! – Walczyłam, wygięłam plecy i próbowałam się uwolnić. Czy chciałam być wolna? Żądza przyćmiewała każdą myśl, gdy obchodził się ze mną tak ostro.

- Powiedz do, kurwy nędzy, „czarny”.

Odsunął się i uwolnił ręce tylko po to, żeby złapać za boki moje dzinsy i ściągnąć je razem z majtkami. Momentalnie przekręciłam się na kolana i spróbowałam się odczołgać. Jego wielka dłoń opadła na moje plecy, dociskając mnie do ziemi. Chwytałam ziemię i liście, ale nic to nie dało, jedynie zsunął całkowicie dzinsy ściągając razem z nimi trampki. Byłam naga poza czerwonym płaszczem.

Jego dłoń opadła mocno na mój tyłek, krzyknęłam. Ostry ból przerwał zaćmienie umysłu, zaczęłam walczyć. Uderzał mnie raz po raz, każdy klaps równie bezlitosny co poprzedni. Zimno niewyobrażalnie potęgowało ból. Tyłek palił, a oczy wypełniły łzy. Gdy skończył okładanie, ciężko westchnęłam, ale właśnie wtedy ugryzł mnie w pośladek, wywołując kolejny krzyk.

- Kurwa! – warknął i znów mnie ugryzł, a potem przerzucił na plecy.

Jego włosy opadały w nieładzie i wyglądał w każdym calu równie dziko jak las wokół. Niebezpieczeństwo i pożądanie mieszały się ze sobą.

- Powiedz, kurwa, „czarny”.

Lustrował moje ciało z głodem w oczach, który powodował, że między nogami zalewała mnie wilgoć.

- Nigdy.

- Zła odpowiedź, Czerwony Kapturku.

Rozsuwając mi nogi, zsuwał się w stronę cipki, jego gorące usta lizały i ssały. Dłońmi przytrzymał boleśnie szeroko uda. Brudnymi dłońmi przebiegłam przez jego włosy i szarpnęłam. Warknął tuż przy mojej obnażonej skórze i ugryzł mnie w wargi sromowe. Zalkałam, a on wsunął język do środka, gdy mnie tak pieprzył, jego górna warga pobudzała lechtaczkę. Gdy uniosłam biodra w jego stronę, wbił mi palce w uda. Moje ciało stężało, gotowe wystrzelić jak strzała. Każde uderzenie języka, każda szorstka pieszczota dłoni sprawiały, że płonęłam mocniej. Wrócił do cipki, liżąc ją, a ja wiłam się na brudnej ziemi. Właśnie gdy uniosłam biodra, przerwał i uniósł na kolana.

- Nie ruszaj się kurwa. – Odpiął pasek. Gapiłam się na wybrzuszenie w jego dzinsach, a potem spojrzałam w czarne oczy. W dupie z nim. Będzie musiał się wysilić. Obróciłam się i próbowałam wstać na kolana. Znalazł się na mnie zanim zdążyłam wymyślić następny ruch. Przygniótł mnie swoim ciężarem, a jego fiut był jak ze stali przy mojej cipce. Chwytał mnie za policzek i zmusił do spojrzenia w oczy.

- Jesteś moja, Kapturku. Dokąd się, kurwa, wybierasz?

Docisnął do mnie biodra i jęknął.

- Sama się o to prosiłaś. O mojego kutasa. I dam ci go. Twoja ociekająca cipka jest moja.

Próbowałam go spoliczkować, uderzyć, cokolwiek, czym zyskałabym kolejną szansę na ucieczkę. Chciałam, żeby był zły, wygłodniały, żeby się zapomniał. I chciałam być schwytana.

Gdy walczyłam roześmiał się, po czym przysunął twarz blisko mojej i znów ugryzł.

- Przestań! – wrzasnęłam i przeorałam paznokciami jego ramię.

- Lubię jak walczysz, ale nadal zrobię to, na co mam ochotę.

Ciągnął moje włosy dotąd aż wygięłam plecy i moje piersi zostały całkowicie obnażone a rozerwany stanik wisiał na boku.

- Nie ruszaj się. – Klękając, odpiął pasek. Złapał mnie za biodra i przewrócił na brzuch. Dwoma mocnymi pociągnięciami zdjął mój płaszcz i odrzucił na bok. Spróbowałam się podnieść, ale skorzystał z okazji i owinął mi pasek na gardle, po czym mocno zacisnął. Spanikowałam.

Sięgnęłam i próbowałam wsadzić palce pomiędzy skórzany pasek a szyję, żeby móc łatwiej oddychać. Pociągnął, odcinając dopływ powietrza.

- Spróbuj ponownie, a pożałujesz.

Kiwnęłam głową, gdy podciągał mnie na kolana. Popuścił uwięź, i złapałam oddech. Odgłos rozsuwanego zamka głośno rozbrzmiał w cichym lesie. Ze zniecierpliwienia, z potrzeby jego dotyku i z pragnienia odczucia wszystkiego co w sobie skrywał, ale również z obawy przed tym co odkryję, podwinęłam aż palce u stóp.

- Ostatnia szansa, Kapturku. – Przesunął dłoń w górę moich pleców i chwycił za włosy. – Powiedz „czarny”.

- Pieprz się.

Jego niski śmiech wydawał się ochłodzić powietrze wokół jeszcze bardziej.

- Jesteś pewna.

Docisnął kutasa do cipki i przebiegł mnie dreszcz. Wyrываłam się wciąż walcząc, wciąż go drażniąc. Pasek zaciska się, a skóra głowy zapiekła.

- Krzycz.

Gwałtownie wszedł we mnie, aż zawyłam zszokowana nagłym bólem i doznaniem wypełnienia balansującym na granicy rozerwania. Nie zatrzymał się ani na moment, jedynie wycofał i napał mocniej jednocześnie używając pasa do przytrzymania mnie w miejscu. Puścił moje włosy i opuścił lędźwie, popychając w dół i zmuszając do wygięcia krzyża, jednocześnie narzucając nieubłagane tempo.

Uciekło mi powietrze z płuc i wbiłam palce w ziemię, gdy ból ulatniał się niczym woda spuszczone na rozgrzaną patelnię. Przeszyła mnie prymitywna przyjemność i drżałam przy każdym natarciu. Nasze ciała obijały się głośno o siebie, a odgłosy mokrych kłaśnieć naszego stosunku składały się na ścieżkę dźwiękową z niestosownych filmów.

Nigdy nie czułam się tak żywa. Dawał klapsy w tyłek, ale ból przeistaczał się w coś innego. Coś uskrzydłonego. Leciałam wyżej i wyżej, każde bezlitosne uderzenie stawiało moje ciało w ogniu i powodowało zaciskanie się mięśni w dole brzucha. Jego warknięcia stały się głośniejsze, gdy zaciskał pas. Ledwie mogłam zaczerpnąć powietrza. Pochylił się nade mną, jego pierś znalazła się przy moich plecach, gdy przycisnął mnie do ziemi. Policzkami upadłam na zimne liście, gdy wsuwał dłoń na cipkę. Próbowalam się obrócić, ale był za duży. Byłam uwięziona pod nim, jego kutas posiadał i zawładną doszczętnie moją cipką, gdy nacierał na nią ostro palcami. Docisnął mi usta do ucha.

- Dojdę w twojej piździe. Na to masz ochotę, tego potrzebujesz. – Przesunął zębami po małżowinie. – Należysz do mnie, Kapturku.

Cała zadrżałam, gdy powalił mnie całkowicie na ziemię. To wszystko było złe, ale napawałam się nowymi doznaniem. Dygotałam, a on zaciskał uścisk na pasie i przedarł się przeze mnie najsilniejszy orgazm w życiu. Wszedł głęboko i zawarczał, gdy moja cipka zaciskała się wokół niego konwulsyjnie.

- Kurwa! – Uderzył mocniej, stwardniał we mnie jeszcze bardziej.

Wszelkie myśli wyparowały, gdy najczystsza z rozkoszy wypełniała żyły. Pozwoliłam opaść czołu na twardą ziemię, gdy przeszła mnie iskra przyjemności. Nie odpuścił, wciąż mocno rżnąc. Zmysłowy jęk wypełnił pustkę w mojej głowie, gdy rozpychał ściany mojej ciasnej szparki i uderzał w szyjkę macicy. Gdy dochodził, wbił mi boleśnie palce po obu stronach tyłka. Przyjęłam ból i odetchnęłam czując ziemię, pot i seks.

Opadł na mnie i popuścił pasek. Westchnęłam, czując dygotanie po przeżytym orgazmie. Dyszał tuż przy moim uchu, jego serce waliło tak, że czułam je na plecach. Powoli odpływałam, czułam się jak latające piórko, odlatując i powracając.

Powieki opadły, gdy ściągał pasek, po czym dotknął mojej szyi. Nie potrafiłam się ruszyć, miałam kości jak z gumy. Wyszedł ze mnie, a moje mięśnie zacisnęły się, odczuwając stratę. Cała dygotałam. Z szoku. Z zimna. Sama nie wiem.

Poruszał się wokół szurając liśćmi, ale nie mogłam unieść powiek. Czułam się wyswobodzona, oderwana od rzeczywistości. Dłonie jeszcze chwilę wcześniej tak okrutne, delikatnie pociągnęły mnie za ramiona obracając w jego stronę. Jedno ramię wsunął mi za plecy, drugie pod kolana i podniósł mnie z ziemi.

Wtuliłam się w jego pierś, gdy tylko uklękął. Okrył mnie moim czerwonym pałaszem. Zamknęłam oczy i powierzyłam się całkowicie jego opiece. W ciszy zaniósł mnie do domu, wszedł po znajomych schodach i odstawił do mojej łazienki.

Sadzając mnie na brzegu wanny, pocałował mnie w czoło, spojrzał mi uważnie w oczy.

- Dojdiesz do siebie, Kapturku. Kąpiel pomoże.

Przekręcił skrzypiące kurki. Tuż za mną zaczęła pluskać woda. Wstał i ściągał granatową koszulę, której rękawy pokryte były ciemną ziemią. Dżinsy na kolanach, całe czarne, były następne w kolejce. Złapałam brzeg wanny, aby utrzymać się w pionie. Naszprycował mnie czymś, kiedy nie patrzyłam?

- Czuję się...- Nie mogłam poskładać myśli do kupy, tak aby skończyć zdanie.

- To się nazywa subspace<sup>12</sup>. Masz tak wiele endorfin w krwioobiegu, że równie dobrze mogłabyś sobie strzelić działkę hery.

Ściągnął bokserki, a ja nie mogłam oderwać oczu od fiuta. Kurwa, był boski. Gruby żołądź i prosty, smakowity trzon.

---

<sup>12</sup> Po polsku dosłownie „podprzestrzeń”, w terminologii BDSM stan kiedy człowiek odlatuje (dokładnie jak na hajku) jego umysł jest zamroczony w naturalny sposób np. podduszaniem, traci równowagę chemiczną, emocjonalną itd. W takim stanie często ludzie podejmują irracjonalne decyzje, dlatego tak ważna jest opieka partnera. (Przypis dla nie lubujących się w czytadłach BDSM – czarek.logan bo, jakoś po polsku brzmi kichowo.)

- Ale załamiesz się.

Wchodząc do wanny zasyczał, po czym zaczął kręcić kurkami. Gdy już był zadowolony, chwycił mnie pod pachy i wciągnął do środka. Zajęczałam, czując gorącą wodę, skóra mrowiła z ulgi i przyjemnego ciepła.

Erekcja Garretta zadrżała przy moim tyłku.

- Wiesz, co te twoje dźwięki ze mną wyczyniają? – Przytulił mnie, a ja uspokoiłam się, czując jego pierś.

- Chyba tak. – Zakręciłam pupą.

- Igrasz z ogniem, Kapturku – odwarknął.

- W takim razie, roznieć go we mnie – westchnęłam, błogostan opanowywał każdy zakamarek mojego umysłu.

Gładził dłońmi wydłuż moich boków, otarł zaokrąglenia talii, a potem skierował się wzdłuż ud.

- Co ja mam z tobą począć?

Obrócił mnie bokiem, nasze nogi się splątały pod wodą.

- Sądzę, że już na to wpadłeś. – Przeciągnęłam się i musnęłam jego gardło.

- Kapturku. - Ostrzeżenie w jego tonie nie zniechęciło mnie zupełnie, zmęczenie tak. Mocno mnie przytulił, przyciskając moje miękkie ciało do swojego twardego. Zsunęłam się w dół i położyłam głowę na jego klatce.

- Czy ty... - Odkaszał. – Wybacz, czy jesteś na pigułkach?

Parskam.

- Aha. Chyba powinieneś zapytać zanim pogoniłeś za mną po lesie.

Ściska mnie.

- W zasadzie nie dałeś mi wyboru, Kapturku. Uciekałaś. – Wypowiedział to słowo, jakby wyjaśniało wszystko.

- Chwila moment. – Zaśmiałam się. – Przytulasz się. To jest tulenie się.

Zaniósł się śmiechem, powodując małe fale objijające się o wannę i rozchlapujące się kafelki na podłodze.

- Sprawiasz, że robię rzeczy, które nie mają sensu.

---

Wodziłam palcami wokół kolczyka w jego sutku.

- Na przykład?

- Na przykład gotowanie albo zabawę w doktora bez żadnych perwersyjnych korzyści, albo przytulanie, albo nie używanie gumki, albo branie kąpieli w aniołem w ramionach.

Jeśli do tej pory bym się nie rozplynęła, te słowa z pewnością dokończyłby dzieła.

- Bajerant.

Roześmiał się, aż uniosła się woda.

- Właśnie w tym rzecz, że nie. To wszystko twoja wina.

- Lubię to.

- Oczywiście, że lubisz. – Pokręcił głową. – No chodź, umyjmy się. Chcę cię rozgrzać i wpakować do łóżka.

- Przytulanie? - Uśmiechając się, spojrzałam na niego.

Uśmiechnął się znacząco, przesuwając dłonią między moimi udami.

- Coś w tym rodzaju.

Tłumaczenie: czarek.logan

Beta: MissShy

## Rozdział 19

- To słowo jest błędnie napisane. – Wyteńczyłam wzrok nad ramieniem Garretta w kierunku książki, nad którą pracuje. Tekst został napisany mocno skośnym charakterem, każda litera jakby opierała się o kolejną, szukając wsparcia.

- To siedemnastowieczny rękopis, który szczycił półki największego, wciąż stojącego klasztoru w Wielkiej Brytanii. – Odłożył pióro do kałamarza, obrócił się na krześle i pociągnął mnie na kolana. – Chyba wiedzieli, co robili.

Całował mnie w kark, gdy na zewnątrz szalała burza. Ostatni weekend przyniósł zimno i deszcz. Od naszej gonitwy po lesie dzień wcześniej nie mogliśmy trzymać rąk przy sobie.

Bez krzty wątpliwości mogłam stwierdzić, że obawy odnośnie ojca, jakie poczułam na ganku w dniu, gdy przybyłam, znów odżyły, gdy tylko opuściłam bezpieczne ramiona Garretta. Dlatego też odepchnęłam je i zakopałam głęboko, aby poczekały do poniedziałku.

- Dokąd szłaś? – Patrzył mi w oczy i odsunął kilka kosmyków z czoła.

- Nigdzie. – Uśmiechnęłam się i dałam mu całusa. – Do ciebie.

Wsunął dłoń pod moją koszulkę i dalej sunął wzdłuż pleców. Całując mnie wzdłuż szyi, przesunął zębami po delikatnej skórze, przyprowadzając mnie gęsią skórkę.

- Czy to ręka upaprana tuszem? – Kręciłam się, ocierając o dłoń na plecach.

- Aha. – Posłał miejsce obok tętnicy.

Próbowałam się wyswobodzić, ale mnie przytrzymał. Po schadzce w lesie, nauczyłam się, że najszybszą drogą do sprowokowania zbliżenia, było rozdrażnienie go odepchnięciem. Wolną ręką szarpnął top w dół. Jego ciepłe usta pieściły sutek, a mój oddech przyspieszył, gdy zaczął pocierać językiem wzdłuż piersi aż do sutka.

- Garrett. – Przebiegłam dłonią po jego włosach i złapałam za nie, gdy pochylił mnie w tył, trzymając mnie na swojej łasce. Ssał i podgryzał obnażony sutek, zanim rozerwał materiał na wciąż zakrytej piersi.

Wycelowując drogę powrotną do ust, wymamrotał:

- Smakujesz tak, że nadajesz się do schrupania.



Pocałował mnie władczo, z szorstkością która przemawiała do pewnej ukrytej części mnie. Tej o której nigdy nie rozmyślałam, najmniej zgłębionej. Zsunęłam dłoń w dół po koszuli i złapałam za fiuta przez spodnie.

Warknął mi w usta i pociągnął za włosy, aż zaskamlałam z bólu, który oznajmił, że zabawa się rozpoczęła. Byłam na nią gotowa.

- Na kolana. - Pchnął mnie na podłogę, kolana uderzyły o dywan podczas, gdy on wciąż mocno trzymał mnie za włosy. – Chcesz kutasa?

Oblizalam wargi, patrząc prosto w ciemne niczym burza oczy.

- Proszę.

- Kurwa. – Podciągnął mnie bliżej, aż byłam na wysokości klamry od paska. – Wyjmij.

Szybko uporałam się z paskiem i zamkiem. Gdy ściągnęłam bokserki, penis celował prosto w moją twarz.

- Ssij. – Pchnął mnie do przodu i złapał za kark wolną ręką. Z szeroko rozwartą buzią wsunęłam go tak daleko, jak tylko zdołałam. To nie wystarczyło, bo przechylił mnie mocniej do siebie, aż końcówka uderzyła o tył gardła. Przytrzymał mnie w tej pozycji tak długo, aż popłynęły łzy i zaczęłam bić go po udach. – Bierz go, Kapturku.

Potrzebowałam powietrza. Ale jedynym sposobem na oddech było danie mu tego, co chciał. Przestałam się szamotać. Odchylił moją głowę w tył i pozwolił zaczerpnąć tchu.

Za chwilę wróciłam do poprzedniej pozycji, ssąc główkę i biorąc głęboko całą długość. Warknął, brzmiał bardzo męsko i zmysłowo. Miałam przemoczone majtki, ale chęć zadowolenia go była silniejsza niż czegokolwiek innego. Uniosłam się na kolanach i oparłam łokcie o jego kolana, pompując w górę i w dół. Zakończył moje obciążanie, przytrzymując moją głowę w miejscu, a ja zaczęłam pocierać kutasem o język.

Gdy zaczął ostro pieprzyć mnie w usta, mokre plaśnięcia odbijały się echem po bibliotece.

- Spuszczę się prosto w twoje gardło.

Nigdy dotąd żaden facet tam nie skończył, ale nie zamierzałam przerwać. Garrett jęczał i stękał, każde kolejne pchnięcie było mocniejsze. Głośno nabierałam powietrza, choć blokował usta, ale nie przestawałam ssać i lizać.

Stęzał i pchnął fiuta głęboko. Nie byłam w stanie zaczerpnąć powietrza, ale trzymał mnie nieruchomo jeszcze jedno pchnięcie. Zamknęłam oczy i skupiłam na nim. Na dłoniach, fiucie i zapachu. Chciałam tego, wszystkiego.

Zajęczał głośno, gdy jego kutas drgnął w ustach i doszedł w moim gardle. Docisnęłam język do męskości i przełknęłam.

- Kurwa. – Odepchnął mnie od siebie, po czym pchnął na podłogę.

Sapnęłam, gdy zdarł ze mnie spodnie i majtki. Zanim opanowałam oddech, ustami nakrył moją cipkę, aż wygięłam plecy w łuk. Chwycił mnie za tyłek i uniósł do twarzy, jakby rzucił się na wyborne danie. Jęczałam, gdy mnie pożerał. Każde liźnięcie, każde ugryzienie było jak iskra przy lonce, każde balansowało na granicy eksplozji. Zaskamlałam, gdy wbijał zęby w wargi i językiem drażnił cipkę mocnymi nieubłaganymi liźnięciami. Biodra dostosowały się do jego rytmu. Przesunął dłonią po cipce i zjechał wilgocią do tylnej dziurki.

Zatopiłam paznokcie w dywanie, gdy drażnił mnie, pieszcząc palcem zaciśnięty pierścień. Zwiększał nacisk i iskry zaczęły się sypać. Gdy wcisnął czubek palca do środka, lont zapłonął i orgazm eksplodował. Jego imię przedarło się przez płuca, gdy moje nogi zaciśnęły się wokół jego głowy. Drżałam przy każdej fali spełnienia i krzyczałam, aż zapiekły płuca. Gdy wreszcie doszłam do siebie, opuścił moje biodra na podłogę i ucałował miejsca, gdzie ukąszenia mogły zostawić ślady.

- Jasny gwint.

Serce łomotało niemiłosiernie. Zakryłam przedramieniem oczy, ponieważ wszystko wydawało się razić.

Leżałam zwiotczala, a on ucałował delikatnie każde biodro. Czułe dłonie masowały uda. Wspiął się po mnie i zdjął ramię z twarzy, żeby mnie pocałować, dając poczuć mój smak. Objęłam go za szyję, gdy znów mnie pocałował potem oparł się czołem o moje.

- Niech cię, Kapturku.

Krzywy uśmiezek majaczył mu na ustach, zmarszczki pojawiły się wokół oczu.

- Robisz się agresywna, gdy jesteś napalona.

Parsknęłam głośno, a on uśmiechnął się do mnie szeroko.

Kliknięcie rozbrzmiało w przedpokoju.

- Co to...

- Cii. – Ściszył głos do szeptu. – Ktoś próbuje wejść.

Ukląkł i podciągnął spodnie. Zebrałszy moje jeansy i majtki, wepchnął mi je w rękę, po czym pospieszył do korytarza.

Zaciągnęłam spodnie, gdy klamka przy frontowych drzwiach wydała znajomy pisk. Zebrałam się na kolana, gdy drzwi stanęły otworem i wszedł młody człowiek.

- Cholera, Hart. – Garrett wszedł również, aby się przywitać. – Już miałem ci przyjechać.

Hart się roześmiał, miał przyjemny baryton.

- Wciąż technicznie rzecz ujmując tu mieszkam, wiesz.

Wstałam, próbując być poza zasięgiem wzroku Harta. W tym momencie stanął naprzeciw mnie.

Kurwa.

Zmrużył jasno zielone oczy, potem szeroko otworzył rozpoznając mnie.

- Sidney? Co tu robisz?

Tłumaczenie: czarek.logan

Beta: MissShy

## Rozdział 20

Garrett skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na mnie.

- Kim jest Sidney i o co chodzi, do cholery?

- Wszystko mogę wyjaśnić?

A mogę?

Hart wpatrywał się we mnie. Jego przystojną twarz wykrzywiło zmieszanie.

- Jak tu dotarłaś? Wciąż badasz tego bielojada<sup>13</sup>? Prowadzisz tu badania?

- Och, więc jesteś naukowcem, Sidney?

Nie było mowy, żeby się z tego wykaraskać. Obaj mężczyźni oczekiwali wyjaśnień, a co więcej, obaj na nie zasługiwali.

Wyprostowałam plecy i weszłam do przedpokoju.

- Dobrze, wiesz, że szukałam ojca?

- Tak? – Hart pokręcił głową, jego jasnobrązowe włosy opadły mu na uszy.

- Tak. – Posłałam mu najbardziej szczere spojrzenie ze swojego arsenału. – Przepraszam Hart, ale gdy cię poznałam, okłamałam cię. Nie mam na imię Sidney, i nie badam południowych bielojadów. Mam na imię Elise i wypytywałam cię o tutejsze lasy, żeby wy badać, czy znałeś mojego ojca, albo czy nie zauważyłeś czegoś dziwnego. - Przesunął dłońią po gładko wygolonej brodzie.

- Lekki szok.

- Wiem, i przepraszam. Po prostu nie wiedziałam, czy mogę ci zaufać. – Spojrzałam na Garretta i dostałam wypieków. - Nie wiedziałam, czy twoja rodzina nie ma czegoś wspólnego z zaginięciem mojego ojca.

- Zaginięciem? – Spoglądał to na mnie to na Garretta. - O czym ty gadasz?

- Może powinniśmy usiąść? – Ruszyłam w stronę jadalni.

---

<sup>13</sup> Szkodnik atakujący wszystkie gatunki sosny – źródło [www.laspolski.pl](http://www.laspolski.pl)

- Nie, kontynuuj. – Ton Garretta ocierał się o groźbę.

- Dobrze. – Napotkałam jego surowe spojrzenie. – Sprawdziłam waszą rodzinę. Odkryłam, że Hart był studentem uniwerku zaledwie kilka godzin drogi ode mnie. Pomyślałam, że będzie najlepszym źródłem, żeby wypytać o teren bez podejrzeń. Więc udawałam, że studiuje leśnictwo. Hart był na tyle uprzejmy, żeby odpowiedzieć na parę pytań i ze mną porozmawiać.

Hart parsknął i wyglądał niemal tak występnie jak często jego brat, ale z nutką niewinności nadawaną przez idealnie umiejscowiony dołeczek.

- Rozmawiałem, bo jesteś gorąca, a nie z uprzejmości.

Garrett wbił palce w bicepsy, irytacja aż z niego biła.

Pospieszyłam:

- Więc, zapytałam o lasy, czy zauważył bytność robaków lub aktywność ludzką, yyy, powiedziałam, że one są cenne dla ludzi ze względu na wartość estetyczną, do ozdób do domów, samochodów, innych świecidełek.

Garrett zmarszczył czoło.

- Poszedłeś na to?

Zaśmiał się.

- Czy usłyszałeś tę część gdzie przyznaję, że powiedziałbym wszystko, co chciała usłyszeć? Spójrz na nią. – Zmierzył mnie wzrokiem z jawnym zainteresowaniem.

- Przestań się na nią tak gapić. – Głos Garretta był lodowaty.

- Hart sprawił, że zaczęłam tu szukać. Widział auto mojego ojca na terenie posiadłości. Dlatego tutaj jestem. Przysięgam Garrett, to tyle. Nie oszukiwałam celowo nie wiedziałam, komu mogę zaufać.

Podszedł do mnie wciąż ze skrzyżowanymi rękoma.

- Wciąż mi nie ufasz?

- Nie, ufam. – Położyłam dłoń na jego ramieniu.

- To dlaczego nic nie powiedziałaś?

Spuściłam wzrok na podłogę i przygryzłam wargę.

- Zamierzałam. Tak wyszło, ale powinnam była. Chyba byłam zażenowana kłamstwami, więc zwlekałam, ile mogłam. – Znow spojrzełam mu w oczy. - I nie ma nic więcej, no prawie.

Hart gwizdnął.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale wciąż nie mam pojęcia, co jest grane.

Garrett go zignorował i skupił się na mnie.

- Co jeszcze?

- Węszyłam w pokoju Lillian... - Zaciśnięła mocniej szczękę, więc pospieszyłam z wyjaśnieniami - ... i odkryłam kapelusz taty, i zdjęcia.

- Jakie? – zapytał Hart.

Pokręciłam głowę. Nie było mowy żebym wszystko wyjaśniła.

- Chyba będzie lepiej, jeśli wam pokażę.

Garrett złapał się za nasadę nosa.

- Auto twojego ojca było przez cały czas u nas, i nie pisnęłaś słowem?

- Wybacz. – Złączyłam dłonie. – Nie byłam ciebie pewna i... - Co więcej mogłam powiedzieć?

- Cóż, a teraz jesteś pewna?

- Tak - powiedziałam z łatwością bez zająknięcia. – Wszystkie karty na stół.

Garrett zmrużył oczy.

- Koniec sekretów.

Przytaknęłam, żal mnie przepelniał.

- Obiecuję. Wiesz wszystko. Przysięgam. Przepraszam, że nic nie powiedziałam.

Wydawał się trochę uspokoić, potem spojrzeł na Harta.

- Badaczka chrząszczy? W co się jeszcze wrąbałaś będąc na obczyźnie?

Hart się wyszczerzył.

- Cóż była taka jedna laska, która powiedziała, że jest na tabletkach, ale...

- Co? – warknął.

---

Westchnęłam z ulgą, że skierował złość na Harta zamiast na mnie.

Hart się roześmiał.

- Nabijam się. Wyluzuj. W najbliższym czasie nie będzie żadnego małego Blackwooda latającego wokół. Obiecuję. - Zerknął na mnie. – Chyba, że zapomniałeś mi o czymś wspomnieć.

- Palant. – Garrett uśmiechnął się łobuzersko, po czym złapał Harta za kark.

Obaj byli potężni, Hart był drobniejszy w porównaniu do Garretta.

- Najwyższy czas żebyś przyjechał z wizytą.

Wyminęłam ich i idąc do schodów.

- Dokąd to? – zapytał Garrett.

- Pomyślałam, że chcecie, no wiesz, spędzić czas we dwóch? – Dotarłam do dolnych stopni.

Garrett uwolniła Harta.

- Idź do kuchni. Zostało trochę smażonego kurczaka i zielonego groszku, są w lodówce.

- Jaja sobie robisz? Prawdziwe żarcie w tym domu? – Spojrzał na mnie. – Nadal nie jestem pewien, kim jesteś, ale dzięki za pichcenie.

Wskazałam na Garretta.

- Właściwie to on gotował.

- No ja pierdziele. – Hart udał się w głąb korytarza, obietnica jedzenia była jedyną zachętą, jakiej potrzebował.

Garrett podszedł do mnie objął mój kark.

- Sądzisz, że ujdzie ci to nas sucho?

Boże, kiedy mówił takie rzeczy, to wystarczyło, żebym podkurczyła palce u stóp.

- ... nie wiem.

Pochylił się i zbliżył usta do mojego ucha.

- Wybaczam ci, ale to nie oznacza, że nie będzie kary.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

---

- Garrett...

- Nie ma ucieczki, Kapturku. Nie póki nie powiesz „czarny”.

Uwolnił moją szyję.

- A teraz, chodźmy posiedzieć z moim bratem. Odłóżmy karę na czas, gdy go nie będzie.

- Okej – Czy właśnie zgodziłam się na karę?

- No dalej.

Przeszłam obok niego i aż krzyknęłam, gdy dał mi ostrego klapsa w tyłek. Objął mnie w pasie.

- Nie mogłem się oprzeć.



- Pokaż mi nogę. – Hart klapnął obok na kanapie.

- Że co proszę? – Zgapiłam się.

Garrett, Hart i ja spędziliśmy poranek na przyspieszeniu moich poszukiwań i zagadek, jakie owiewały zniknięcie taty. Hart przyjął to nieźle, lepiej niż zakładałam. Z dwóch braci, młodszy był łatwiejszy w obyciu i nie byłam w stanie dostrzec dominacji, o której wspominał Garrett. Hart wskazał kolano.

- Zmieniłem kierunek na przygotowanie do medycyny. Może będę mógł pomóc. – Posłał mi uwodzicielski uśmiešek i uklęknął. – Zobaczmy, jak się goi.

- Dobrze. – Podwinęłam nogawkę czarnych legginsów.

Pochylił się i pojechał opuszkami wzdłuż blizn.

- Szkoda z powodu blizn, ale zbieleją.



- Tak, myślałam, że będą trwałe. – Zachnęłam się. – Nic z tym nie zrobię. Bonnie przyniosła mi jakiś krem, który nakładałam co noc. Nie mogę dostrzec różnicy, ale ona się zarzeka, że działa.

- Jakieś uszkodzenie mięśnia? – Zaczął głaskać mnie pod nodze, silne palce uciskały ciało, a ja oparłam się o poduszki.

- To przyjemnie, i nie, sądzę, że rany były czyste. Dziwnie to przyznać, ale chyba miałam szczęście przy tym urazie. I wiem, że na szczęście Garrett uratował mnie tamtej nocy – Jęknęłam, gdy dotarł do szczególnie unerwionej górnej części łydki.

- Możesz nie mieć trwałych uszkodzeń mięśni, ale noga wymaga pracy, aby dojść do formy. Opierając się na prawej nodze osłabiasz lewą.

- Tak? – Lustrowałam go wzrokiem, jego jasne oczy przysłaniały przydługie brązowe włosy. Spróbował przesunąć palcami po kolanie, ale zsunięte spodnie przeszkadzały.

- Mogę? Nie mogę uściślić, jakiej wymagasz pomocy, jeśli nie zobaczę całej nogi.

- Mmm... - zaczęłam kręcić głową, ale znów ugniatał palcami pod kolanem, jakby bawił się kulką wełny.

- Pozwól, że pomogę. – Załapał za gumę spodni i ściągnął ją. Zamruczał i znów pociągnął. Złapałam go za nadgarstek.

- Jesteś pewien, że...

- Hart! – Głos Garretta huknął niczym wystrzał w salonie, gdy wpadł jak burza. – Co, do cholery, wyprawiasz?

Wciągnęłam spodnie na miejsce.

- Jest na kursie przygotowawczym na medycynę. Tylko oglądał moją nogę i...

Garrett podszedł do niego, złapał go od tyłu za polówkę i pociągnął na nogi.

- Przygotowanie do medycyny?

Hart uśmiechnął się złośliwie.

- Przygotowanie do prawa czy medycyny to praktycznie to samo.

Wstałam gwałtownie.

- Ty palancie!

Zaczerwieniłam się ze wstydu.

---

- No daj spokój. – Wyrwał się z uchwytu brata. – Wisiałem jej za numer z robakami. I serio, czym jest troszkę perwersji... tak przy okazji ładne koralowe majteczki ... między przyjaciółmi? Garrett zrobił krok w stronę Harta, który się odsunął i prawie potknął o otomanę.

Ton Garretta stał się mroczny.

- Ona jest moja. Moja.

- Sorki, mój błąd. - Jego uśmiezek podważał słowa.

Garrett nachylił się w jego stronę, a Hart obrócił się, obszedł kanapę i wyniósł się do łoża. Zanim zniknął na schodach mrugnął do mnie. Garrett ruszył, ale Hart wbiegał już głośno po schodach.

- Pojeb! – Zawołał za nim Garrett.

Śmiech Harta rozbrzmiewał póki nie zatrząsnęły się drzwi na górze. Garrett wtargnął do pokoju, skupił na mnie wzrok. Stałam w miejscu nawet, gdy ruszył w moją stronę niczym szkwał. Gdy do mnie dotarł złapał mnie za twarz i zmiażdżył mi usta swoimi. Posiadanie. Pociągnął mnie na kanapę jego ciało na moje, gdy upadliśmy. Złapałam go za ramiona, drapiąc, żeby poczuł każdą cząstką, że myślę jedynie o nim.

Gdy uwolnił mnie od pożerającego pocałunku, spojrzał na mnie uważnie, jego oczy pociemniały z pożądania.

- Jesteś moja. Pewnie uważasz, że możesz tak po prostu wyjechać, kiedy załatwisz wszystko. – Przycisnął mnie udem, pocierając między nogami. – Może znajdziesz jakiegoś dupka, który będzie zamykał oczy, gdy będzie cię słodziutko posuwał.

- Ja...

- Nie faceta takiego jak ja, który bierze, na co ma ochotę.

Pogładził dłonią wzdłuż piersi i ścisnął aż zabolą.

Uniosłam się, żeby sięgnąć do ust, ułagodzić bestię. Ale był poza zasięgiem, jego oczy ciskały gromy.

- Jesteś moja – Przesunął dłoń na moje gardło. – Nie puszcę cię. Nie mogę. Zniszczę każdego mężczyznę, który spróbuje mi cię odebrać.

- Nigdzie się nie wybieram. – Pogłaskałam go po zarośniętym policzku. – Jestem tu z tobą.

Znów mnie pocałował, ale tym razem delikatniej, wyrażając swoje potrzeby – potrzebę mnie – naznaczając mnie silniej niż cokolwiek wcześniej odczuwałam. Surowo i

szorstko, mówił prosto z serca. Słowa wywołały we mnie nowe doznania, niewytłumaczalną mieszankę, nadziei, pożądania i czegoś silniejszego. Nie śmiałam tego nazwać, ale gdy przebiegł palcami po swoich zmierzwionych włosach, chciałam, żeby to uczucie trwało bez końca.

Tłumaczenie: czarek.logan

Beta: MissShy

## Rozdział 21

Garrett wyniósł mój plecak przed frontowe drzwi wraz ze swoim małym plecakiem. Skończyłam wiązać buty i ruszyłam za nim, wychodząc na wiatr. Niebo było pochmurne, zwiastowało zapowiadany deszcz. Mieliśmy czas do trzeciej popołudniu, żeby zrobić pierwsze odkrywki, zanim nadejdzie.

- Jesteś pewna, że to właściwy dzień? – Upchnął plecaki na tyle czerwonego quada ATV i zerknął na chmury.

- Tak. Nie mogę czekać, aż pokaże się słońce. – Rozprostowałam nogę, ciesząc się brakiem bólu czy dyskomfortu. – Poza tym, już jestem w tyle.

Zlokalizowałam najlepszą trasę do pagórkowatego terenu w południowoschodniej części posiadłości. Quadem powinniśmy dotrzeć tam i wrócić bez problemów. Miałam też nadzieję sprawdzić inne dziwnie wyglądające miejsce na ortofotomapie. Pokazałam je Garrettowi i oboje stwierdziliśmy, że jest to szalas ukryty w zaroślach na skraju sosnowego lasu. Był tym równie zaciekawiony, co ja. Byliśmy jednakowo zaniepokojeni zdjęciami z aparatu Lillian, a Garrett nie mógł określić, jaki znak było widać na drzewach w tle. Pierwszy zwiad nie był tak zły, jednak teraz miałam ze sobą przewodnika w postaci Garretta.

Pośpieszyłam do swojego auta, wyciągnęłam pistolet ze schowka. Garrett obrzucił mnie spojrzeniem, potem sięgnął za siebie i wyciągnął własną strzelbę.

- Jesteśmy uzbrojeni po zęby. Nie sądzę, aby zaskoczyły nas jakieś dziki.

Przerzuciłam nogę przez quad.

- To nie dzikami się martwię.

Podszedł i chwycił za brodę unosząc ją.

- Jesteś ze mną bezpieczna. Nic się nie stanie, gdy ja czuwam. – Pochylił się i pocałował mnie ze słodyczą, która przepelniała mnie przyjemnym ciepłem.

- Czy to łagodniejsza wersja „Zatłukę sukinkota”? – Uśmiechnęłam się mu w usta.

- Zrobię o wiele więcej, jeśli ktokolwiek tknie cię choćby palcem. – Znow przywarł do mnie tym razem intensywniej.

Zareagowałam, językiem omiotłam jego, aż pociągnął za mój kucyk, owijając wokół dłoni.

Minęło pięć dni, odkąd przed nim uciekałam. Spędziliśmy godziny leżąc w łóżku, mnóstwo posiłków przyrządzanych wspólnie i wspólne noce. Po tym wszystkim, miałam jeszcze kilka dni śmiechu z Harta. Obaj bracia nabijający się z siebie wzajemnie i doprowadzający mnie do płaczu ze śmiechu.

Po tym jak Garrett oznaczył swoje terytorium jasno i wyraźnie ostrym seksem na kanapie w salonie, Hart nie próbował niczego. Przed powrotem do szkoły, opowiadał do późnej nocy historyjki z kampusu, chociaż podejrzewałam, że połowa kobiet, które poniekąd gościł w swoim łóżku, była wytworem wyobraźni. Zabawne historie i coś w nim samym wprawiały Garretta w weselszy nastrój. Częściej się śmiał i rzucał dowcipne docinki, częściej mnie całował właściwie w każdej wolnej chwili.

Odsunął się.

- Jeśli nie skończymy, zawlekę cię do domu i będę rznął cały boży dzień.

Zacisnęłam usta zębami i pokręciłam głową.

- Nie ma mowy. Najpierw praca.

Warknął i znów pocałował, broda łaskotała mnie w policzki. Odwrócił się. Spojrzałam z podziwem na poprzecierane dzinsy, wyblakłą czerwoną koszulę i prosty płaszcz z barankiem. Gdy odwrócił się, żeby skończyć pakownie sprzętu, widok jego idealnie pełnych pośladków prawie przekonał mnie do zmiany zdania i zostania w domu.

- A, jeszcze jedno. – Złapał czarny kask wiszący na kierownicy i podszedł do mnie. – Załóż.

Przesunęłam kucyk niżej aż na kark, po czym wsunęłam kask. Pasował dobrze i daszek świetnie zasłaniał wiatr i nie wpływał za wiele na widoczność. Zadowolona, że mam ochronę przed urazami patrzyłam, jak wraca Garrett i wsiada. Uniosłam daszek.

- Gdzie twój kask?

Posłał mi swój firmowe parsknięcie.

- Żyję na krawędzi, Kapturku. – Odpalił maszynę i zagłuszył moje protesty.

Gapiłam się na niego, jak rusza. I obudziłam do życia swojego quada.

Wyciągnął mapę z kieszeni, sprawdził ponownie, potem wskazał dom i las. Kiwnęłam i chwyciłam kierownicę. Z łatwością przeciął podjazd. Ruszyłam za nim, robiąc to samo. Potem chwyciłam wiatr we włosy, skręciłam manetkę i dodałam gazu. I wyminęłam Garretta. Zjechałam z podjazdu i wjechałam na przystrzyżony trawnik. Linia drzew się zbliżała, ale

Garrett przemknął obok. Próbowałam nadgonić, gdy rzucił mi znaczące spojrzenie, chyba nawet dojrzałam uśmiech. Zwolnił przy skraju lasu.

- Nie ociągaj się Andretti i bądź tuż za mną.

Pokiwałam głową i ruszyłam za nim w pomiędzy drzewa. Zajął mi piętnaście minut, kilka korzeni i mnóstwo małych strumyków, przy których musiałam zejść z quada, ale gdy poznałam swoje umiejętności, mieliśmy niezły czas. Jechaliśmy wprost do wyznaczonego miejsca, w którym prawdopodobnie żyli rdzenni Amerykanie. Garrett świetnie odczytywał mapę i nie mogłam wyjść z podziwu dla jego orientacji w trudnym terenie, i skierowaniu nas wprost do celu. Dotarliśmy do wzgórz tuż przed jedenastą. Zaparowaliśmy pod wielkim dębem na skraju polany.

- Jedzenie, później praca. Ciepło ci? – Podeszedł i ściągnął mi kask, zanim jeszcze zdjął rękawice i dotknął mojej twarzy.

- Ciepło. Nie martw się. – Pogłaskałam grzbiet jego ciepłych dłoni.

- Jesteś pewna? – Złapał moje palce. - Mogłabyś mieć cieplejsze dłonie. Rozpalę ognisko.

Zaśmiałam się i wstałam, uda i tyłek miałam poobijany po jeździe po wybojach.

- Spokojnie, tropicielu. Zjedzmy, a później pokopmy. Szybciej rozgrzeje mnie robota.

Pocałował mnie w czoło.

- Ja będę kopał.

- Aha, my będziemy kopać. – Poszperałam w plecaku i wyciągnęłam kanapki, chipsy i wodę.

Burknął i przyjął jedzenie. Położyliśmy się pod dębem i jedliśmy.

- Jak myślisz, co znajdziemy?

Błądził wzrokiem po drzewach, kamieniach, bujnej roślinności.

- Nie wiem. To połowa zabawy. – Pociągnęłam łyk zimnej wody. – Może nic, może groty strzał, ceramikę, kości... coś, co da nam pewne wskazówki.

- Co z chatką? Co spodziewasz się tam odkryć?

Skończyłam kanapkę z sałatką z kurczaka i wsadziłam torebkę do kieszeni.

- Nie jestem pewna. Być może coś, co pomoże znaleźć grób taty.

- I co to ci da?

- To znaczy?

- To znaczy, jeśli go znajdziesz, co potem?

Nie myślałam, co potem. Moje życie przez kilka ostatnich lat kręciło się wokół trzech rzeczy: szkoły, mamy i zastanawianiu się, czy tata kiedyś wróci. Wreszcie, to ostatnie przerodziło się w próby odkrycia, co z nim się stało. Szkoła prawie się skończyła, moja mama zmarła, a prawda o tacie była na wyciągnięcie ręki.

Obeszłam Garretta i pociągnęłam długą łopatę z tyłu quada.

- Chyba przekonamy się po. – Wzruszyłam ramionami. – Będę знаła prawdę i będę mogła ruszyć dalej, skończyć szkołę i zająć się karierą. Wreszcie zacznę żyć.

- Dlaczego nie możesz tego zrobić już teraz?

Obróciłam się do niego.

- I zapomnieć o nim? Pozwolić, żeby ten, kto go zabił, chodził wolno?

Wcisnął ręce w kieszenie kurtki.

- Minęły dwa lata. Dowody mogły zniknąć. Mówię tylko, że nie chcę, żebyś pokładała złudne nadzieje.

- Znajdę coś. Zawsze znajduję. Kopię i znajduję. – Wskazuję łopatą w przestrzeń. – Będę kopać tak głęboko i tak długo, jak będę musiała.

Obróciłam się i złapałam miarkę. Nic nie mogło mnie powstrzymać przez dotarciem do prawdy. Podszedł do mnie i położył mi ręce na ramionach.

- Nie chciałem cię zasmucić, okej? – Jego zapach mnie otoczył i uspokoił. – Nie chcę tylko, żebyś skończyła jak ja z Lillian, wciąż szukający odpowiedzi, które nie nadejdą.

Obróciłam głowę i spojrzałam w stalowe oczy.

- Nie jesteś taki zły, wiesz?

Pocałował mnie w głowę.

- Jesteś jedyną, która tak uważa.

- Prawda.

Roześmiał się i zabrał łopatę, którą miałam w ręce.

- Chodź. Zagoń mnie do pracy.

Przedzieraliśmy się przez zarośla aż dotarliśmy do młodszej części lasu.

Wskazałam: - Coś było tutaj.

- Dlaczego tak sądzisz? – Przypatrywał się ziemi, która wyglądała prawie tak samo jak ziemia w całym lesie.

- Spójrz. – Wskazałam najbliższe drzewo. – To dąb wielkolistny. Normalnie rośnie niższy. Wygląda na... - spojrzałam w górę i szybko policzyłam w głowie - ... trzydzieści metrów. To oznacza, że ma jakieś góra sto lat.

- Więc co to właściwie oznacza? – Przekrzywił głowę w bok.

- Nic samo w sobie, ale spójrz na orzeszniki wokół. – Pokazałam na pięć najbliższych drzew. – Rosną w okolicy, ale nie w takim skupisku.

- Więc twierdzisz, że je ktoś zasadził? Bo to niemożliwe w innym wypadku. – Oparł się o najbliższy dąb.

- Nie, oczywiście, że nie. – Szłam do drzew. – Tak wiele drzew na różnym etapie wzrostu... same tu wyrosły, ale tak nie zostało. Czoktawowie używali orzeszników do różnego rodzaju rzeczy, projektów, jak również zwyczajnie jedli orzechy. Zatem, obecność drzew mówi mi, że tu jest większe prawdopodobieństwo miejsca ich obozu. Drzewa te rosną i umierają relatywnie szybko, więc te konkretne nie rosły wówczas. – Potarłam korę najbliższego drzewa. – Ale ich przodkowie byli. - Brązowa łodyga przyciągnęła mój wzrok. – A to. – Uklękałam. – Spójrz na te wszystkie sasafrasy. Są w stanie spoczynku, ale są bujne w okresie letnim. Używali ich w celach leczniczych. – Mój pajęczy zmysł dał o sobie znać. – Coś tu jest. Musi być.

Przeszedł obok, usta drgały.

- Czy to zabrzmiało dziwnie, jeśli powiem, że przyglądanie się jak pracujesz i kombinujesz, niezłe mnie kręci?

- Wcale. – Wskazałam miejsce między sasafrasami. – Zacznijmy kopać.

Wbił łopatę w ziemię.

- Tak, prze pani.

Obserwowałam, jak kopie. Po kilku pustych łopatach, kazałam mu kopać, co kilka stóp w prostej linii w stronę najbliższego strumienia. Podczas kopania, przy pomocy grabi przeszukiwałam ziemię okręgami wokół orzeszników. Jeśli coś leżałoby przy powierzchni, grabie zaczepiłyby się i przy odrobinie szczęścia, zwróciłyby moją uwagę. Sprawdziłam godzinę. Kopaliśmy i garbiliśmy godzinę bez skutku. Garrett zasłonięty przez pnie był w połowie drogi i miał do przekopania tylko kilka miejsc, zanim dotarłby do bagnistych terenów wzdłuż strumienia. Opierając się o grabie, otarłam pot z czoła i gapiłam w zagrabioną ziemię.



- Kurde!

Naprawdę miałam nadzieję, że na coś wpadniemy.

- Hej! – Głęboki głos Garretta rozbrzmiał na zimnie. Adrenalina wypełniła żyły, pobiegłam w jego stronę.

- Znalazłeś coś?

Oparty o łopatę wyciągnął coś z świeżo wykopanej ziemi.

- Grot.

- Cholera. – Zdjęłam rękawiczki i wyciągnęłam dłoń.

Opuścił grot na moją dłoń.

- Myślałem, że znalazłem coś dobrego.

- I tak jest. – Poszłam do strumienia i oczyściłam znalezisko w zimnej wodzie. Po obmyciu wyciągnęłam go i wpatrywałam w zadrapania wzdłuż krawędzi grotu.

- Po prostu chcę znaleźć więcej. Ale to dobry początek.

Garrett się zaśmiał.

- Zatem znalazłaś to, czego szukałaś, ale nie będziesz zadowolona, aż nie znajdziesz wszystkiego?

- Patrzcie, kto wreszcie załapał.

Zacisnął szczękę.

- Musimy spadać do domu.

- Dlaczego? – Stałam i wepchnęłam grot do kieszeni.

- Ponieważ nadszedł czas na zapoznanie cię z kilkoma moimi ulubionymi zabawkami.

Podeszłam do niego i szarpnęłam za brodę.

- Jestem przerażona, panie Blackwood.

Chwycił mnie za tyłek i uniósł, aż musiałam stanąć okrakiem.

- Zakneblowanie tej przemądrzałej buzi będzie prawdziwą przyjemnością.

Udawałam niewiniątko.

- Nie mam pojęcia, co masz na myśli.

Szedł, aż plecami oparłam się o najbliższe drzewo.

- Chyba wiesz. – Polizał mnie wzdłuż ust, potem siłą w nie wtargnął.

Wysłałam mu naprzeciw, gdy on przycisnął mnie mocniej do drzewa, a twardego fiuta do mnie. Chwycił mnie za kucyk i odchylił głowę w tył. Zębami uderzył gardło, drażnił lekkim naciskiem, po czym zaczął podgryzać, kierując się w dół.

- Garrett! – Wbiłam paznokcie w jego boki, gdy wrócił do całowania ust, siła natarcia wywołała falę pożądania.

Oparł się o mnie, cipka poczuła naprężonego kutasa, gdy złapał mnie za podwozie. Chciałam, żeby przeleciał mnie tutaj, przy drzewie jak dwa dzikie zwierzęta. Musiała mu wpaść do głowy ta sama myśl, bo warknął i zjechał palcami w dół po moich dzinsach. Coś trzasnęło i skóra na ramieniu zapiekła. Garrett wzdrygnął się i przerwał pocałunek. Zmarszczył brwi, szok odmalował się na twarzy.

- Co? Co się dzieje? – Gapiłam się na niego.

Znów trzask, kora nad moją głową odprysła w ściółkę.

- Padnij! – Padł na kolana i pociągnął mnie za drzewo, potem nakrył własnym ciałem.

Właśnie wtedy zauważyłam purpurową plamę rozchodzącą się na jego klatce, przesiąkającą przez jego kurtkę.

Tłumaczenie: Reversa

Beta: MissShy

## Rozdział 22

Deszcz moczył moje ubrania, aż nie zaczęły przylegać do ciała, a zęby szczękać non stop. Garrett usiadł koło mnie obok terenówki, a jego głowa stale podskakiwała na moim, coraz częściej trzęsącym się, ramieniu. Przestał się trząść, co mnie zmartwiło bardziej niż coś innego.

Zaczekał za drzewem, podczas gdy ja robiłam, co mogłam, by zatamować krwawienie. Kula przeszła na wylot, ale nie mogłam ocenić, czy trawiła w jakieś organy. Krew martwiła mnie, szkarłatne plamy przesiąkały przez t-shirt, mimo że tamowałam krwawienie. A jego oddech przeszedł w paskudny świst.

Chciał poczekać do nocy zanim zmienimy pozycję, ale odmówiłam. Nie mógł zostać na tych chłodnych deskach przez tak długi czas ze znaczną utratą osocza.

Więc pomimo jego protestów rzuciłam szybkie spojrzenie na terenówkę, wstałam i skierowałam się w jej kierunku. Zdołał wspiąć się za mną, po czym przeczłgaliśmy się przez deski.

Deszcz ustał w przeciągu godziny, a zapach wody zmieszał się z brudem. Runo leśne przekształciło się w błotnistą paćkę, a ja nie mogłam przestać się trząść. Zamiast próby powrotu do domu, która zajmowała ponad dwie godziny, skierowałam się do budy. Modliłam się, by wciąż miał dach. Jeśli zabiorę nas do suchego miejsca, mogłabym zająć się Garrettem, by go ogrzać.

Przedzierałam się wzdłuż zarośli, odgarniając winorośl i oczyszczając ją spod samochodu. Przynajmniej chata była dobrze ukryta do tego stopnia, iż ten kto postrzelił Garretta, nie będzie wiedział, gdzie się znajduje. Porzuciłam tę myśl i zdecydowałam się pomyśleć o tym później. Miałam dużo do zrobienia.

Gdy już przedarłam się przez warstwę listowia, zobaczyłam za sobą budę. Około trzymetrowa drewniana struktura była skonstruowana z ciosanego drewna z okolicznych drzew. Dach składał się z sosnowych igieł, przez co z jednej strony zaczął już gnić.

Kurwa.

Podjechałam pod chatę i przemknęłam się przez ciemniejące drzwi. Żadne okna mnie nie przywitały, tylko wąskie przejście. Powinnam to zrobić. Strumień światła przeszył niebo, ale grzmoty zagłuszały to, głośnym i przeraźliwym hukiem.

- Garrett.

- Mhmm. - Owinął się wokół mojej talii.

- Podejdz. Jesteśmy. Muszę cię posadzić. - Przełożyłam nogę i ześlizgnęłam się z miejsca.

Popatrzył się szklanymi oczami, a włosy przyklejały mu się do czoła. - Tutaj? - Jego oddech był dyszeniem.

- Tak. - Pogrzebałam w moim plecaku i wzięłam broń, po czym znalazłam latarkę i wzięłam ją w usta. Przełożyłam go przez ramię, biorąc broń w wolną rękę. Poderwał się do pionu.

Zatrzymał się, a jego oddech był jak parsknięcie. - To nie jest dom.

- Uh huh - mruknęłam z latarką w buzi i pomogłam mu pójść dalej, gdy deszcz przybrał na sile; jakieś oberwanie chmury.

Testując broń na drzwiach, podążyłam za wiązką światła i sprawdziłam najciemniejsze zakamarki. Podłoga była pokryta brudem i sosnowymi igłami. Sterta liści leżąca w rogu zdawała się być porzuconym miejscem jakiś zwierząt. Tylne lewa strona była mokra, woda przesiąkała przez dziurę w suficie. Nie dobrze, ale przynajmniej podłoga jest nierówna, więc cała ta woda przecieka do ziemi. Mogłam się z tym pogodzić. Upuściłam latarkę i przyciągnęłam Garretta.

- Chodźmy. - Wprowadziłam go i obróciłam na boku, więc mógł sam wejść przez drzwi. Zabolęły mnie plecy i zastanowiłam się, czy popchnę jeszcze coś, jak położyłam go na ziemi.

- Zostań. - Poszukałam latarki i ostatni raz omiotłam pomieszczenie upewniając się, że nic się nie stanie.

Powracając do quada, zabrałam nasze torby i pobiegłam z powrotem do drzwi. Moja twarz była tak zmarznięta, że aż bolała. Niedobry znak. Garrett opierał się o ścianę, a oczy miał zamknięte.

Nawet jeśli w chacie było ciemno, mogłam powiedzieć, że jego skóra była koszmarnie blada. Zmrożona ręka dotknęła serca, gdzie jęknęłam. - Garrett!

Zatrzepotał rżęsami. - Tak?

- Nie zasypiaj, okej?

- Władcza. Lubię to. - Przeszukałam torbę by znaleźć mój lunchbox z Supermenem.

- Już jedliśmy. - Jego słowa były jak obelga, więc pośpieszyłam swoje ruchy.

- Wiem. - Odpiełam zamek i otworzyłam wieczko. - Trzymam tu swoje zapalki, więc cały czas są suche. - Wyciągnęłam małą paczuszkę i zapalniczkę. Spoglądając na przerwę na

dachu, zdałam sobie sprawę, że jest idealnym wyjściem. Potrzebowałam wentylacji w razie rozpalonego ogniska.

Chowając zapalki, nałożyłam bluzę z kapturem i skierowałam się do wyjścia.

- Nie rób tego! - Złapał mnie za kostkę. - To niebezpieczne.

Pochyliłam się i pocałowałam go, a jego zimne usta popychały mnie do kontynuowania. - Idę poszukać patyków. Będą mokre, ale deszcz dopiero co zaczął padać, więc odetnę suchą część i wszystko będzie gotowe. Zaufaj mi.

- Pójdę z tobą. - Próbował wstać podpierając się ścianą, ale dojechał do połowy, po czym spadł. - Kurwa.

- Zostań tutaj. Nie odejdę daleko. Co najwyżej na dwie minuty.

- Nie podoba mi się to. - Sięgnął do mnie i sprowadził mnie na ziemię, a nasze czoła się stykały. - Proszę, bądź ostrożna.

- Będę. Przysięgam. - Złożyłam kolejny pocałunek na jego ustach i pośpieszyłam w deszcz. Przeszłam przez chatę i skierowałam się w stronę lasu. Deszcz utworzył mleczną barierę. To oznaczało, że nie mogłam zobaczyć strzelca, ale i on nie mógł mnie zobaczyć. Ponagliłam chód, a moje oczy przyzwyczajały się do ciemności. Przede mną zobaczyłam konar, który mógłby się nadać. Połamałam go i kolejne, i zaniósłam je do chaty.

- Garrett, potrzebuję jeszcze trochę. Prawie skończone. Bądź przytomny. - Mruknął w odpowiedzi.

Poszłam w przeciwnym kierunku i przeskanowałam podłoże. Dębowe drzewa, ścieżki liści, które już dawno zgniły prezentowały idealne możliwości. Rzuciłam na nie szybkie spojrzenie i zaczęłam je zbierać.

Odwracając się, zamarłam. Pod stertą drewna, ziemia była cała rozorana. Jakby na jakiś nieoznakowany grób.

Ostrzeżenie rozległo się w moim ciele, więc musiałam ukryć się. Ale nie mogłam, dopóki Garrett nie był bezpieczny, a strzelec nie zniknął. Zmusiłam się do odwrotu. Przenosząc drewno do domu, weszłam i wyciągnęłam swoją siekierę z plecaka.

- Rozpalę rewelacyjny ogień w mniej niż dziesięć minut. Chcesz zmierzyć czas?

- Dać ci odznakę, jeśli to zrobisz?

Przebiegłam dłońmi przez jego czoło, nienawidząc zimna, dziwne uczucie. - Nie. Jeśli skończę i gdy przyjedziemy do domu, wychłostam cię.

Warknął. - To ogromna nagroda.

- Hej, jeśli nie dasz sobie rady...

- Skończyłam. - Kaszlnął. - Co dostanę, jeśli tego nie zrobisz?

Pocałowałam go ponownie, po czym opanowałam się by móc się skupić i być gotową.  
- Hipotermię.



Popatrzyłam na wąskie drzwi. Noc pobierała całe światło, które oferował księżyc, a wiązki światła przedzierały się przez cienkie chmury i niekończący się deszcz. Garrett spał za mną. Opatrzyłam jego ranę, rozebrałam i przebrałam w nowe ciuchy z mojej torby. Mogłabym wysuszyć swoje przy ognisku i znów je założyć. Oboje byliśmy rozgrzani, nakarmieni przez przekąski i wodę, i mieliśmy jak najbardziej komfortowe miejsce w chacie. Przynajmniej nie umarlibyśmy z wyziębienia. Pozwoliłam mu spać. Ale wciąż bałam się, że strzelec mógłby wejść przez drzwi, czekając na swoją szansę, więc przywiązałam swoją broń przy nodze. Będę mogła w ten sposób strzelić pierwsza a później zadawać pytania.

Plomień trzaskał, a ja podłożyłam kolejne drewno na wierzch. To sprawi, że będzie się paliło aż do rana, jednakże zamierzałam obudzić Garretta i zawieźć go do domu dwie godziny przed świtem. Znów będziemy przemoczeni, ale ciemność uchroni nas przed ostrzałem.

Północ jak nadeszła tak przeszła, a ja tylko na nią patrzyłam, a moje oczy wędrowały bez celu, ręce opadały, dopóki nie zmusiłam się do pobudki. Grób znajdował się tylko pięćdziesiąt jardów stąd i wywoływał we mnie ból. Co jeśli to dla niego? Czy może w końcu znalazłam miejsce spoczynku mojego ojca?

I kto był strzelcem? Jeśli byłby to jeden strzał, mogłabym uwierzyć, że to tylko była jakaś zbłąkana kula. Ale kolejny strzał przekreślił tą myśl. Ktoś próbował zabić Garretta. Może nawet mnie. Co się do cholery tutaj dzieje? Kolejne niebezpieczne myśli kołatały się w mojej głowie. Spędziłam resztę nocy w ten sposób - pomiędzy myśleniem a chodzeniem, z jednym okiem na drzwi i myślą, kto mógłby zostać tam pochowany.

Tłumaczenie: Reversa

Beta: MissShy

## Rozdział 23

Szeryf Crow i Rory przedarli się przez wejściowe drzwi, gdy ja opierałam Garretta o ścianę. Wezwałam ich tak szybko, jak to było możliwe i na ile pozawalał mi zasięg WiFi.

- Jak daleko jest karetka. - Zaczęłam ściągać z niego mokry płaszcz.

- Z dziesięć minut lub więcej. - Rory padł na kolana i otworzył wielki worek marynarski z zapotrzebowaniem medycznym. Szeryf Crow ukląkł i oboje pomogli mi ściągnąć jego koszulkę.

- To tylko zadrapanie. Garrett nie otworzył oczu.

Rory przycisnął swoje palce do szyi Garretta i wsłuchał się. - Cholera, puls jest wolny. Zbyt wolny. - Zdjęłam gazę z jego obojczyka, gdzie znajdowała się rana. - Tutaj.

Szeryf Crow odchylił Garretta i przyjrzał się ranie. - Przeszła na wylot, ale stracił zbyt wiele krwi.

- Miałam dużo rzeczy w swojej apteczce z alkoholem i paczkę gazy, ale nie mogłam powstrzymać krwawienia. I chrząst w jego płucach pogarszał się. - Założyłam włosy za ucho Garrettowi.

Zatracił się w moim dotyku. - Kapturku.

- Kapturku? - zapytał Szeryf Crow.

- Tak mnie nazywa. - Ściągnęłam mu tą wilgotną koszulkę do końca, ale straciłam balans i upadłam na podłogę obok Garretta.

Szeryf Crow złapał mnie za łokieć i przyglądał mi się badawczo. - Rory, zaprowadź ją na górę i ogrzej. Wygląda, jakby zaraz miała się przewrócić.

- Nie, wszystko w porządku. - Pokręciłam głową i sięgnęłam po rękę Garretta.

- Nie, nie jest. - Zmartwienie było wypisane w jego oczach. - Rory, idź.

- Tak, proszę pana.

- Zaczekam na ambulans. Podejrzewam, że niedługo będzie. - Szeryf Crow poszperał w torbie, a Rory pomógł mi wstać. - Do tego czasu, sprawdzę jego ranę. Będzie dobrze. - Rory postawił mnie i skierował w stronę schodów.

- Czekał. - Szeryf Crow spojrzął na mnie spod torby.

- Widziałaś kogoś? Podejrzewasz, kto mógłby to zrobić?

- Nie.

- Mógłby to być kolejny kłusownik? - Ściągnął swoją czapkę i rzucił na kanapę. - Zbłąkana kula?

- To mogłoby być możliwe, jeśli byłby to jeden strzał. Ale były dwa.

Pokręcił głową. - Zaczynam zastanawiać się, dlaczego ja wziąłem tę robotę. Co się tutaj, do cholery, dzieje?

Moje stopy uderzyły o dolne schody, więc potknęłam się, i poleciałam na Rory'ego, który pomógł mi wstać. Dobiegające z daleka odgłosy syren, obiecywały pomoc dla Garretta i w końcu mogłam odetchnąć bez obezwładniającego mnie uczucia strachu. - Muszę iść z nim.

Rory złapał mnie w pasie i pociągnął aż do mojego pokoju. - Zrobimy tak, jak powiedział szeryf. - Zaczęłam ściągać mój płaszcz, ale wtedy Rory posłał mi to swoje spojrzenie. Jego twarz stężała, i obrócił się w kierunku ściany.

- Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy. - Jego ton wciąż wskazywał na to, że chciał mnie zobaczyć nagą. Wskoczyłam pod kołdrę i powoli zaczęłam ściągać swoje ubrania, dopóki nie zostałam w samym topie. Syreny przybrały na mocy, po czym ucichły. Głosy kierowały się w stronę schodów i ulga zalała całe moje ciało. Z Garrettem będzie wszystko w porządku. Zamknęłam oczy, a słowa zaczęły mi się plątać.

Ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam był głos Rory'ego. - Cholera, ty też oberwałaś.



- Kapturku? - Place przesuwają się wzdłuż mojej twarzy, w dół mojej szczęki, aż do szyi. Zamrugałam gwałtownie. Septyczny zapach szpitala przedostawał się do moich płuc, a w tle słychać było pipczenie respiratora.

- Garrett? - Obróciłam się, by zobaczyć go, jak siedzi na wózku inwalidzkim obok mnie. Miał podkrążone oczy.

- Dzięki Bogu. - Pocałował wewnętrzną stronę mojej dłoni, jego usta były znacznie cieplejsze niż ostatnio, jak go dotykałam. Wspomnienia z naszego wspólnie spędzonego czasu uderzyły mnie jak grom. - Wszystko w porządku? Straciłeś dużo krwi. - Zauważyłam, że też



miał na sobie tą samą szpitalną narzutkę co ja, a obok niego stał drążek z woreczkiem z chlorkiem sodu.

- Wszystko okej. Dzięki Tobie. - Przejechał kciukiem przez moje usta. Były spierzchnięte.

- Od jak dawna tutaj jesteś? - Zamrugałam mocno by oczyścić wzrok.

- Tylko kilka godzin.

- Panie Blackwood, proszę. - Pielęgniarka stanęła w drzwiach ze skrzyżowanymi rękami. - Musimy to skończyć.

- Za minutę. - Jego głos był niemalże szeptem. - Musiałem ją zobaczyć.

Usiadłam, ale ból w ramieniu sprowadził mnie na ziemię. - Cholera. - Wzięłam wdech, po czym ból zaczął słabnąć. - Czego chce?

- Operacji. - Rzeczowy ton pielęgniarki narastał z każdym słowem. - Odsysaliśmy powietrze z jego opadniętych płuc, ale rozprężyły się. Musimy je zoperować, ale ten uparty dupiek nie chciał zgodzić się na operację, dopóki nie zobaczy ciebie.

Położyłam moją dłoń na jego policzku. - Czy ty postradałeś zmysły, które ci jeszcze zostały? - Uśmiechnął się i przycisnął usta do mojej dłoni.

- Może.

Jak mogłam pomyśleć, że ten człowiek mógłby być zabójcą? Miłość w jego sercu świeciła w jego oczach, więc pochyliłam się powoli, by pocałować go. Odwzajemnił go, po czym odsunął się, a ja dostałam zadyszki. Spojrzałam na pielęgniarkę, która pokręciła głową i spojrzała na Garretta.

- Idź, uparty dupku. - Wskazałam policzkiem na pielęgniarkę. - Będę tam, gdy wyjdiesz.

Pomachał ręką. - Zaraz wracam.

- Wiem. - Pielęgniarka podeszła i odblokowała koła Garretta.

Chciałam ją zapytać, czy wszystko będzie w porządku. Nie, chciałam, by przyrzekała mi, że tak będzie. Biłam się z myślami, a moje oczy zaszyły mgłą. Zapytałam jednak: - Uważasz, że pozwolą mu się ogolić po tym jak wyjdzie? Wiesz, reguły operacyjne czy coś w tym stylu?

- Nie widzę żadnej przeszkody w zapytaniu o to doktora Browna, jeśli to medycznie ważne. - Pielęgniarka uśmiechnęła się. Garrett burknął, gdy ona odprowadzała go. - Niedobrze, Kapturku. Niedobrze.

Słowa, dwa słowa, które znaczyły więcej niż zbitek listów, przyśpieszające bicie mojego serca, wymagające pokazania ich. Ale nie mogłam wypowiedzieć ich. Nawet nie wtedy, gdy posyłał mi ostatnie pełne emocji spojrzenie. To byłoby za szybko, zbyt emocjonalne. Położyłam się na łóżku i słuchałam, jak odjeżdża, delikatny szelest kół na linoleum cichł z każdym metrem, a moje oczy wypełniały się łzami, które mogły zamienić się w powódź.

Tłumaczenie: Reversa

Beta: MissShy

## Rozdział 24

- Chcę więcej obciągania ustami. - Garrett walnął się na łóżko, gdy ja poprawiałam poduszki.

- To jest piąty, nie, szósty raz, kiedy to wspominasz, odkąd wyszliśmy ze szpitala. - Zakończyłam uciszając go. Zabunkrował się na kanapie, więc mógł mnie podglądać cały czas. Krzątałam się po domu, sprzątając i próbując doprowadzić go do ładu – wszystko podczas wykładania mu kazań na temat feminizmu, gdy on zgadzał się ze mną, po czym spoglądał na mój tyłek oraz cyci.

Nie pozwoliłam, by rana na moim ramieniu spowołniła mnie, więc podrapałam ją i wróciłam do lasu, by obszukać płytki grób, który znalazłam.

- Myślę, że to jest prawidłowy wniosek. - Złapał mnie za tyłek, gdy zakończyłam kopanie i stanęłam.

- Wiesz, co doktor powiedział. - Złapałam go za nadgarstek, ale on chciał się uwolnić z mojego uścisku.

Na początku podjął walkę, ale przeklął pod nosem i puścił mnie. - Kiedy wyzdrowieję, pokryję twój tyłek pęcherzami, Kapturku.

Moje serce zatrzymało się na chwilę, ale przyjęłam sztywny ton głosu. - Będziesz musiał złapać mnie pierwszy.

Potał swój kark i żuchwę, którą pielęgniarka spaprała goląc go. - Zawsze cię złapię. I będziesz zadowolona z każdej minuty swojej kary. - Spojrzał na moje ramię. - Jak z tym?

Zrobiłam kolejny krok w tył i odsunęłam ramiączko. - Znaczeni lepiej. Wyciągnęłam sobie szwy dzisiaj rano. - Jesteśmy już tydzień po wizycie w szpitalu. Siła Garretta stopniowo powracała, ale doktor ostrzegł przed każdą aktywnością, dopóki płuca nie wyzdrowieją całkowicie. Więc, pomimo narzekania mojego pacjenta i moich własnych pragnień by wskoczyć na niego, musieliśmy poczekać. Co nie oznaczało, że nie mogłam się z nim droczyć.

Zjechałam ramiączkiem jeszcze niżej. Jego oczy zaświeciły się, gdy zobaczył moją nagą skórę.

- Niżej. - Jego srogi głos sprawił, że przygryzłam wargę.

- Sadzę, iż widziałeś już zbyt wiele. - Co za bachor.

- Dobrze się goi. - Założyłam ramiączko z powrotem na miejsce.

- Nawet się, kurwa, nie waż. - Wycelował we mnie palcem, a goła klatka piersiowa spięła się na ten ruch. - Pokaż mi.

- Moją ranę? - Uśmiechnęłam się kokieteryjnie. - Już to zrobiłam.

- Przysięgam na Boga, wstanę z tej kanapy i przełożę cię przez kolano, Kapturku! - Zaczął wstawać.

- Czekaj, czekaj. - Wyciągnęłam rękę, by powstrzymać go. - Nie chciałam cię podekscytować.

- Za, kurwa, późno na to. - Zaciśnął zęby i ścisnął swoją erekcję, która groziła uwolnieniem się ze spodni od pizamy. - Pokaż mi. - Wodziłam palcem w dół mojej koszulki, po czym uchyliłam rąbka materiału odkrywając moją prawą pierś.

- Och, cholera. - Sięgnął do swoich spodni i zaczął się masować.

- Hej! - Zrobiłam gwałtowny ruch, by powstrzymać go. - Nie możesz tego zrobić. Doktor...

Wziął mnie, jedną ręką unieruchamiając mnie wokół mojego przedramienia, a drugą wślizgnął w moje spodnie. - Gównu mnie obchodzi, czy to mnie zabije. Muszę być w tobie. Teraz.

- Nie. - Klepnęłam go w rękę, ale wypracował sobie drogę dwoma palcami, by odpiąć moje spodnie.

- Czy ty powiedziałaś nie? - Uśmiechnął się zawadiacko i szarpnął nimi, ściągając je aż do kostek.

- Tak, Kapturku.

Opadł na poduszki z bólem w głosie. - O, cholera. - Skorzystałam z okazji, by się od niego uwolnić. Opadłam na kanapę, a mój nagi tyłek dotknął skóry.

- Nie możemy! Mówiłam ci. - Próbowałam nie podglądać, gdy on wyciągał swojego przyjaciela ze spodni. Próbowałam. Przegrałam. Chciałam tego.

- To teraz tak będzie, Kapturku. Albo zrobisz to, co powiem i wskoczysz na mnie albo, gdy wyzdrowieję, przywiążę cię do mojego łóżka, i będę chłostał twój tyłek, dopóki nie zaczniesz krzyczeć, żebym przestał. Nakręcę całość i każę ci oglądać, gdy pieprze twoje usta, cipkę, tyłek; zrobię, co zechcę. - Jego uśmiech poszerzył się.

- I mogę powiedzieć, że ty też tego chcesz. Widzę, jak wzrasta twój puls, a twoja skóra czerwieni się. Wiem, że to co powiedziałem, nakręciło cię. I przyrzekam ci, że to dostaniesz. Każdą tego część. Różnica, jednak jest taka, że jeśli nie posłuchasz mnie teraz, nie pozwolę ci dojść jak i przez cały tydzień później. - Poglaskał swojego kutasa, a jego dłoń ześlizgnęła się po miękkiej skórze, po czym powiedział. - Wszystko zależy od ciebie. Zamierzam pieprzyć cię na każdy sposób. Nie musisz nic mówić. Ale czy chcesz dojść?

Nie mogłam odciągnąć od niego wzroku, gdy wyciągnął fiuta na zewnątrz. Mógł zrobić każdą z tych rzeczy. Wyszczерzone zęby i ogniki w oczach dowodziły temu. Moja cipka i tak już była mokra przez sposób, w jaki to powiedział, i przez gwałtowność, która kłębiła się w nim.

Tak, chciałam tego, i nie, niedochodzenie przez tydzień nie brzmiało jak dobry układ. Wstając, podciągnęłam majtki oraz spodnie. Podążył za każdym moim ruchem z usatysfakcjonowanym uśmiechem na ustach.

- Jesteś dupkiem. - Ściągnęłam koszulkę przez głowę i rzuciłam ją na podłogę.

- Woda jest mokra. Tak jak twoja cipka. - Przejechał dłonią przez mój tyłek, gdy ja opierałam się jednym kolaniem o kanapę. - Powstań, kowbojko.

- Jeśli cię to zabije, tylko siebie możesz o to obwiniać.

- Zanotowane. - Wbił palce w moje biodra i usadowił mnie, więc siadłam na nim okrakiem. Sapnął, gdy nabiłam się na niego.

- Wszystko w porządku? - Spojrzałam na jego bandaż wokół piersi.

- Nie, nie jest w porządku. - Kołysał się pode mną, a jego kutas ocierał się o moją śliską skórę, powodując podniecenie w mojej cipce. - Nie dopóki nie będę w tobie.

Oparłam się o zagłówek za jego głową i pocierałam moją łechtaczkę w dół i górę tuż przy członku. On natomiast złapał moją lewą pierś i ścisnął ją. Założył mi jedną rękę na szyję i pociągnął w dół dopóki nie mogłam ścisnąć mojego sutka swoimi zębami. Ugryzł mnie, a ja jęknęłam i przestałam się ruszać.

- Nie przestawaj. - Nikczemny klaps w tyłek pobudził mnie do działania. Ujeżdżałam go, a moje podniecenie wykraczało poza wszystkie bariery, gdy tak ssał i przygryzał moje piersi. Klepnął mnie w tyłek ponownie. Odchyliłam się, a on mnie puścił.

- Nie wytrzymam dłużej. - Przycisnął swój kciuk do swojego przyjaciela i nakierował go na mnie. Uniosłam lewe kolano, przygotowując się na niego. Gdy zaczęłam powoli zjeżdżać, jego gruby kutas wypełnił mnie całą i treść emocji rozprzestrzeniła się we mnie. Wyciągnęłam się do niego, dopasowując się, gdy on trzymał moje piersi swoimi dużymi dłońmi. Mój rytm zaczął zwalniać, a moje biodra testowały granice tego, jak daleko mogę się posunąć.

- Szybciej. Pieprz mnie. - Jego zdeterminowany głos był akompaniamentem do mocnych klapsów w tyłek.

- Garrett. - Poruszałam się szybciej, zanurzając się w nim dogłębnie i pocierając moja cipkę z każdym ruchem. Kolejny klaps wywołał u mnie łzy.

- Tak. - Uderzył mnie ponownie. - Kurwa, tak. - Kontynuowałam ujeżdżanie go, jego ruchy odkryły drogę do tykającej bomby przyjemności i bólu. Jego imię okryło mój język, a ja sama jęczałam, gdy on złapał mnie za szyję i lekko podduśił.

Ponownie uderzył mnie w piekące miejsce na tyłku, ale nie przestał. Zamiast tego, ja zaczęłam gonić za moim orgazmem z brawurową pasją. Już mogłam to zobaczyć, po prostu jedno spojrzenie, ale zakpiło ze mnie.

- Ja pierdolę - jęknął. - Cholera. - Wbiłam paznokcie w kanapę na te sprośne słowa, wydostające się z jego ust. Z każdym kolejnym euforycznym klapsem na mojej skórze.

- Wiedziałem to od momentu, w którym cię zobaczyłem. - Wykręcił mojego sutka, po czym klepnął go.

Szarpnęłam się z bólu, ale chciałam więcej. Zawsze więcej. - Tak - zamruczałam, a moja łechtaczka napięła się, gdy uderzył moje piersi ponownie. - Powiedz, że tego chcesz.

- Chcę. Tak. - Wypowiadając te słowa, czułam się, jakbym brała kolejny zastrzyk heroiny do żył.

Pchnął, a jego fiut dotknął wrażliwego miejsca i poruszył ręką, by uderzyć ponownie. - Moja od początku. - Skrzeknęłam, a moje mięśnie tańczyły do tajemniczej muzyki, którą grał. - Kogo cipkę pieprzę? - Uścisk na mojej szyi zacieśnił się. Klaps.

- Twoją - pisnęłam przez nacisk na moim gardle.

- Założę się, że chcesz, bym doszedł w twojej śliskiej cipce, nieprawdaż? - Klaps.

- Tak. - Napotkałam jego dzikie oczy. - Proszę.

- Kurwa. - Ścisnął moje gardło tak, że uleciało ze mnie powietrze.

Kontynuowałam ujeżdżanie go, a moje uwolnienie wisiało na włosku. Gardło paliło

mnie, gdy zwiększałam tempo, tworząc małe napięcie pomiędzy nami. Oczy wywróciły mi się do góry, a ja walczyłam z brakiem świadomości. Prawie przepadłam, gdy uwolnił moją szyję, a orgazm przeszył mnie jak wybuch fajerwerk. Krzyczałam, gdy dochodziłam. Garrett chrząknął i wypełnił mnie, zanurzając się całkowicie we mnie, gdy moje palce u stóp zwinęły się, a mój umysł pochłonęła ciemność.

- Cholera jasna - mruknął, po czym jęknął nisko, a jego biodra wepchnęły się we mnie, a jego kutas podskakiwał z każdym tryśnięciem.

Zalał mnie całą, gdy ja skrzeczałam niezdolna, by kontrolować swoje ruchy, gdy orgazm miotał mną jak wyładowania elektryczne. Z finalnym jękiem, zrelaksował się i opadł na kanapę i przycisnął mnie do swojej piersi.

Usadowiłam się na nim i łąpałam hausty powietrza. Objął mnie i przycisnął nas do siebie, a jego galopujące serce prawie dorównywało mojemu. Powinnam zapytać się czy wszystko w porządku, czy bolą go płuca, czy powinnam z niego zejść.

Zamiast tego, przytuliłam się w niego, pozwalając mu się obejmować, a ciarki przechodziły przez całe moje ciało. Wtuliłam się mocno, a on mnie gładził po głowie. Leżeliśmy razem przez chwilę, wystarczająco długo dla mnie, by poczuć wieczne szczęście i zdać sobie sprawę, że chciałam pieprzyć faceta, który kilka dni temu wyszedł ze szpitala. Usiadłam i spojrzałam na jego bandaż. Wciąż były czyste.

- Kapturku, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo tego potrzebowałam. - Rozprostował ramiona i założył ręce za głowę – obraz męskiego zadowolenia. Skrzywił się, gdy wstałam, a jego przyjaciół wyszedł ze mnie.

- Nie powinniśmy tego robić - krzyknęłam zza ramienia, prawie biegnąc do łazienki. - I musisz umyć usta.

- Podobało ci się to! - odkrzyknął, gdy ja się podmywałam.

Wzięłam kilka małych chusteczek i szklankę wody wracając do niego. - Może było to przyjemne. - Potarłam tyłek. - To jednakże piecze.

Wypuścił oddech, a jego powieki zaczęły opadać. - Lubię, gdy nosisz moje znaki. - Dosięgając, przejechał opuszkami palców w dół moich piersi. - Piękne, wiśniowo czerwone.

- Wypij to. Musisz być nawodniony. - Przytknęłam mu szklankę do ust.

Wziął kilka łyków, potem delikatnie odepchnął moja rękę. - W porządku, po prostu jestem zmęczony.

- Odpoczywaj. - Pocałowałam go i docisnęłam taśmę do opatrunku na jego piersi. - Przesadziłeś.

- Chciałbym powtórzyć to ponownie, wkrótce. - Jego oczy zamknęły się. - Byłbym co najwyżej gotowy za godzinę i to tylko dlatego, że jestem ranny.

- Pewnie. - Odgarnęłam mu włosy z czoła, gdy on zapadł w drzemkę. Tak szybko jak byłam pewna, że odleciał, przebrałam się i skierowałam się na ganek. Mój plecak czekał na mnie koło drzwi. Założyłam skarpetki i buty, po czym przerzuciłam pistolet przez plecy zanim nałożyłam na siebie płaszcz.

Z ostatnim spojrzeniem w kierunku salonu, wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi. Będę z powrotem zanim się obudzi. Tabletki, które dodałam mu do wody powinny mi to zapewnić.

Tłumaczenie: Reversa

Beta: MissShy

## Rozdział 25

Popędziłam do lasu, pokładając wielkie nadzieje w terenówce i kierownicy. Gałęzie młodych drzew uderzały w samochód, a koła zakopywały się na wertepach. To był mój ostateczny termin. Moje ramiona bolały z każdym ostrym szarpnięciem, ale moja ciekawość zwyciężyła. Garrett miał spędzić kolejny tydzień w łóżku, zanim będzie w stanie prowadzić, jak również nie było mowy by puścił mnie samą. Moja potrzeba rozwiązania zagadki była z każdym dniem coraz głębsza, aż nie opracowałam planu... na który Garrett byłby wkurwiony, gdyby go zobaczył.

Chłodne powietrze wciąż się utrzymywało, nie dając mi wziąć oddechu, gdy zbiegałam w kierunku mojego największego odkrycia. Grobu pełnego moich przemyśleń. Co to tam robiło, kto to zakopał, i kto był w środku? Moje serce podpowiadało mi, że znajdę tam ojca, ale miałam też małą nadzieję, że to nie on. Żdźbło nadziei. Może to nie był on.

Skupiłam się na drodze, podążając za śladami, które zrobiliśmy tydzień temu, po czym skierowaliśmy się w stronę chaty. Kopanie grobu zajęło mi pół godziny. Liczyłam na bezpieczeństwo w tak krótkim okresie czasu.

Nawet jeśli strzelec zobaczy mnie, zostawi dom, bo musiałby się rozdzielić, by spowodować jakieś szkody.

Przyczając się, przejechałam przez podszycie leśne, kierując się promieniami słońca i unikając zaciemnionych miejsc. Zapach wilgotnej ziemi doszedł do moich nozdrzy. Moje myśli powędrowały do śpiącego Garretta. Zamknęłam wszystkie drzwi i upewniłam się było mu wygodnie. Upewniłam się, że nie będzie na mnie zły, gdy wrócę do domu cała i bezpieczna, więc zwróciłam moją uwagę na zarośla przede mną.

Kierując się na lewo, przejechałam przez gąszcze drzew, zanim nie znalazłam luki w winorośli. Dostałam powera podjeżdżając tam, a moje koła podążyły za śladami zrobionymi wcześniej. Kierując się na prawo z dala od chaty i w kierunku grobu.

Po dziesięciu minutach jazdy, zwolniłam i zbliżyłam się do naruszonej powierzchni, a martwe konary nie uśpiły mojego wyostrzonego wzroku.

Przetoczyłam się z dziesięć stóp, po czym zgasłam silnik. Spuściłam ręczny i nasłuchiwałam. Minuty mijały, a mój oddech tworzył mgłę przed oczami, a koniuszki uszów piekły z zimna. Żadnego dźwięku, wiatru, tylko rzadki odgłos dziecięcia w innej części lasu. Usatysfakcjonowana, wyślizgnęłam się z samochodu i podeszłam do dziury. Mroczny zielony mech pełzł po jednej ze stron, pokrywając się gdzieś z brązową liściastą ściółką.

Konary wisały dookoła, a grób zdawał się być ukryty może od jednego sezonu. Po tym, liście opadły, zgniły i zostawiły po sobie tylko suche gałęzie. Odsunęłam je i wzięłam grabie, by oczyścić miejsce z innych śmieci. Ból w ramieniu rósł z każdym ruchem, ale paląca potrzeba, by wiedzieć była silniejsza.

Wyciągnęłam mały podręczny szpadel z torby i klękłam na krawędzi grobu. Zimna ziemia przesiąkała przez moje jeansy do kolan, gdy ja kopałam wokół grobu. To było proste. Moje serce galopowało, jakby było wypełnione smołą a nie krwią. Przyciskając mocniej rękojeść, przerzucałam hałdy ziemi. Kopałam w sposób, w który byłam nauczona - w sposób, w który wiedziałam, że będzie bezpieczny, nie ważne, co tam znajdzie. Kolejne zanurzenie w ziemi, kolejne pchnięcie w tajemnicę. Pięć pchnięć łopata później, uderzyłam w coś elastycznego.

Coś nienaturalnego. Ocierając pot z czoła, ściągnęłam ciężki płaszcz i wrzuciłam go do samochodu. Weszłam do grobu, ostrożnie stąpając po ziemi, po czym wbiłam małą łopatkę w miejsce. Kopałam wokół anomalii, próbując być ostrożną mimo pragnienia przyśpieszenia, by w końcu odkryć to, czego szukałam.

Kopałam wokół kształtu, dopóki nie uderzyłam w coś twardego. Ścierając bród z góry, szloch wydobył się z moich płuc, a oczy wypełniły się łzami, pomimo że chciałam trzymać się w ryzach.

But. Znalazłam buta. Niebieskie trampki z białą podeszwą. Jedyne typ buta, który widziałam u ojca, jaki nosił. Znalazłam go.

- Tatusiu. - Dusiałam się z rozpacz. Leżał zbyt długo, to coś sfermentowało w coś brzydszego, coś gorzkiego, i nienawidziłam tego, kto to zrobił.

Gula urosła moim gardle, więc wyskoczyłam z grobu i zwróciłam całe moje śniadanie na ziemię. Żółć paliła moje gardło, ale nie mogłam powstrzymać skurczów, dopóki żołądek nie był pusty. Wstałam, oparłam głowę przy najbliższym drzewie i próbowałam opanować moje trzęsące się dłonie. Kto to zrobił?

Odetchnęłam głęboko, zmuszając się do podejścia do tego w sposób racjonalny. Muszę znaleźć ślady, coś, co zbliży mnie do jego zabójcy. Grób był jedynym miejscem, w którym mogłabym go szukać, ale myśl o zakopaniu go żywcem przez niego przerażała mnie, sprawiała, że moja skóra cierpła. Zwróciłam i ścisnęłam powieki, ale morze łez spływało w dół moich policzków.

Odgłos szurania zwrócił moją uwagę. Obróciłam się i sięgnęłam po broń w moich jeansach. Ale ktoś złapał mnie za włosy, szarpnął mną i przyszpilił twarzą do drzewa. Moja twarz zmarszczyła się, a krew zaczęła lecieć mi po twarzy.

- Mówiłem ci, żebyś trzymała się z dala od tego lasu. - Chropowaty głos, nieogolona broda. Rozpoznanie zmieszało się ze strachem. Danny wyłonił się obok mnie, z moim pistoletem w dłoni. Odbezpieczył go i skierował w moją stronę. Kolba mojej własnej broni była ostatnią rzeczą, którą widziałam.

Tłumaczenie: MissShy

Beta: -

## Rozdział 26

- Hej! - Mój prawy policzek piekł i dzwoniło mi w uszach.

- Hej, obudź się, kurwa! - Ktoś wrzasnął i uderzył mnie, co zabrzmiało jak strzał.

Otworzyłam oczy i spróbowałam się odsunąć, ale nie mogłam się ruszyć. Moje nadgarstki i kostki były związane.

Danny zamachnął się, żeby znów mnie uderzyć.

- Przestań! - Dalej walczyłam, ale uderzyłam w coś dużego i przewróciłam się na bok. Zamrugałam mocno, ale tylko jedno z moich oczu się otworzyło. Ciemne wnętrze chaty powitało mnie, gdy Danny postawił mnie na nogi i popchnął na ścianę.

- Stój.

Nabrałam powietrza, żeby krzyknąć.

Zatkał mi usta brudną ręką i pochylił nad moją twarzą. - Krzyknij, a wsadzę ci kulkę w głowę.

Odetchnęłam ciężko przez nos.

- Nikt cię i tak nie usłyszy. - Oparł się na biodrze, przyciemnione światło sączyło się przez drzwi, oświetlając tylko połowę jego twarzy. Skołużona broda wydawała się jeszcze bardziej brudna, smugi śliny formowały dwie ciemne linie po obu stronach jego ust. Podrapał się jedną ręką i skierował na mnie mój pistolet drugą.

- Puść mnie. - Pokazałam na drzwi.

- Nigdzie. Właśnie tam się wybierasz. - Podrapał się mocniej. - Powiedziałem ci, żebyś przestała kopać. Powiedziałem, żebyś zostawiła to w spokoju. - Jego głos wzrósł do krzyku. - Powiedziałem ci, żebyś wracała tam, skąd przyszaś!

Skuliłam się pod ścianą, gdy jego twarz przybrała maskę wściekłości.

- Proszę, po prostu mnie puść. - Kaszlnęłam. Ból w mojej głowie rozkwitł niczym najokrutniejszy kwiat i poczułam krew. - Proszę.

- Nie mogę! Znalazłaś swojego tatusia. - Szarpnął za swoją brodę. - To do mnie wróci. Nie mogę tego znieść. Nie mogę. - Potrząsnął głową. - Na pewno. Nie, nie mogę. Nie.



- Nie powiem nikomu. - Pochyliłam się naprzód, próbując spojrzeć mu w oczy, próbując przekonać go, że moje życie jest więcej warte od kulki i kolejnego grobu. - Proszę.

- Przestań prosić! - Wstał, ale nadal trzymał pistolet wymierzony we mnie. - Nie mogę tego zmienić. Nie teraz. Za późno. - Oparł się o przeciwległą ścianę. - Dlaczego nie posłuchałaś? Dlaczego?

- Musiałam go znaleźć. - Zawroty głowy wzięły górę i zaczęłam mieć suche torsje. Poczulałam to, jakby ostry młot walnął mnie w twarz.

- Znalazłaś go. I co? - Pochylił się i spojrzał w moje dobre oko. - Myślisz, że chciałby, żebyś ty też tu zginęła?

- Dlaczego go zabiłeś?

- Czy to ma jakieś znaczenie? - Wzruszył ramionami.

- Tak! - krzyknęłam, z całą niewielką mocą, która mi została. - Powiedz mi, dlaczego.

- Chcesz bajkę na dobranoc, prawda? Chcesz wiedzieć o wszystkim, zanim cię zabiję i pochowam w tym samym grobie? - Mruknął coś zbyt szybko, żebym nadażyła. - Wiesz, co daje ciekawość? - Zachichotał, jego brakujące zęby były jak dziury w jego zdrowiu psychicznym. - Chodź. Pokażę ci. - Odepchnął się od ściany i chciałam ruszyć się ku drzwiom. Wszystko, co mogłam zrobić to ułatwić mu podniesienie mnie z podłogi i wciągnięcie z chaty.

Złapał mnie za włosy i ciągnął ku grobowi mojego ojca. - Pokażę ci. Pokażę ci wszystko, co powinnaś wiedzieć o ciekawości.

Agonia i niedowierzanie kłuły każdą cząstkę mojego ciała, gdy moje kolana uderzyły w podszycie lasu i pociągnął mnie dalej za włosy. Moje krzyki nie ustawały, ale nie przejmował się tym już. Przyspieszył, poruszając się wśród drzew. Podskakiwałam na ziemi, kopałam i wyginałam się, gdy nacisk moich włosów wzrósł, dopóki nie zaczęłam się bać, że mogłyby się wyrwać. Rzucił mnie na grób, po czym złapał za nadgarstki. Po paru chwilach chrząknął, a nacisk na moje nadgarstki zelżał; rozwiązał mnie. Zszedł z grobu, moja broń wciąż znajdowała się w jego dłoni. Złapał za małą łopatę i rzucił do mnie.

- Kop!

Potrząsnęłam głową. - Nie.

- Kop, kurwa, albo wsadzę ci kulkę w głowę w tej chwili. - Potrząsnął pistoletem w moim kierunku. - Żadna strata teraz, kiedy spieprzyłem ci twoją piękną buźkę.

Podszedł bliżej i wskazał swoim zniszczonym butem na ziemię. - Jego głowa była gdzieś tu, jeśli dobrze pamiętam. Chcę, żebyś kopała właśnie tutaj.

Łzy płynęły w dół po moich policzkach, gdy wzięłam łopatę drżącymi dłońmi. Pomyślałam, żeby rzucić nią w niego, ale wiedziałam, że tylko się oszukiwałam. Jeden strzał i byłoby po wszystkim. Umarłabym tutaj.

- Kop! - Jego krzyki były zwierzęce, gdy potem zaczynał znowu mamrotać do siebie.

Pchnęłam łopatę w ziemię i uderzyłam w coś jedynie kilka cali niżej. Brzęk ostrza łopaty i całe dalsze działanie zatrzymało się. Znałam ten odgłos, to uczucie. To była czaszka. Czaszka mojego ojca.

- Proszę, nie każ mi. - Popatrzyłam w górę na niego, gdy przerażenie przedarło się przez moje myśli. - Proszę.

- Musisz się nauczyć. - Coś, co przypominało wyrzuty sumienia przedarło się przez jego twarz. - To się właśnie dzieje, kiedy naciskasz. Teraz kop. Naucz się czegoś ze swojej ostatniej lekcji. Kop.

- Nie.

Wystrzelił w ziemię. - Kop!

Moje ciało przeistoczyło się w lód, moje serce w zapomniany głaz. Nie miałam wyjścia. Kopanie było jedyną rzeczą, która mogła przedłużyć moje życie, dać mi pozór szansy. Złapałam łopatę zmarzniętymi palcami i ruszyłam parę cali w lewo, gdzie zanurzyłam szpadel. Ostrze łopaty wsiąknęło w wilgotną ziemię, nic nie zatrzymało tego procesu. Przekręciłam je lekko, po czym pochyliłam się nad uchwytem.

Czaszka wciśnięta była w ziemię, przepychając się przez tajemnice i kłamstwa, póki światło słoneczne nie uderzyło w kość. Płakałam, gdy pozostałe kawałki ciała i pasek włosów, jedynie kilka odcieni ciemniejsze, od moich wyloniły się z ziemi. Usiadłam i rzuciłam łopatą.

- Widzisz, dziewczyno? Widzisz? - Podeszedł do mnie. - Twój tatuś, też zadawał zbyt dużo pytań. Chciał wiedzieć za dużo. On i Lillian. - Jego głos się załamał. - Moja Lillian.

- Ty ją zabiłeś. - Zadrżałam, gdy owinął rękę wokół moich ramion. - Ich oboje.

- Nigdy nie zraniłbym Lillian. Nie. Nie. To nie byłem ja. Nie ja. Nie.

- Mój tata? - Zamknęłam oczy, odmawiając patrzenia na czaszkę mojego ojca. Policzki, które całowałam, twarz, którą kochałam, zanim nawet wiedziałam, co to miłość.

- Nie, głupia! Ten, który goni za rzeczami tutaj. Ten, który kazał mi to zrobić. - Wskazał bronią ku czaszce mojego ojca.

- Major?

Zarechotał, dźwięk ten był chory i zły wśród tego zimnego, cichego lasu. - Spróbuj bliżej domu. Rozgościłaś się, co? Nie wiedziałaś, że lubi ścigać ich przez las? Polować na nich? - Zakończył swój śmiech świstem.

Czy on miał na myśli Garretta? *Nie.* - Garrett nie ma nic wspólnego ze śmiercią siostry. Kłamiesz.

- Myślisz, że jestem tylko jakimś zabójcą, wściekłym psem, prawda? - Postukał lufą o moje czoło. - Że zabiłem twojego tatusia z nudów.

Zmarszczyłam się, ale on trzymał mnie mocno, jego ręka zacisnęła się na moich ramionach.

- Nie jestem wściekłym psem. Nie, nie, nie. Jestem udomowionym psem. Dostaję resztki, jeśli się dobrze sprawuję. Ale ty, ty byłaś jak mały zajaczek, uciekający przez las. I ścigałem cię, ale zamiast złapania cię w zęby... - wrzasnął i kłapnął zębami - ...ostrzegalem cię. - Jego głos obniżył się do szeptu. - Staralem się ci powiedzieć. Tak jak twój tata nie przestawałaś zadawać pytań. Tak jak Lillian musisz umrzeć. Tak jak ich obojga, twoja krew będzie na moich rękach.

- Powiedziałaś, że jej nie zabiłeś. Lillian. Powiedziałaś...

- Nie zatrzymałem tego. Nie zatrzymałem żadnego z tym morderstw. Uczciwie się podzieliłem. Teraz dodam cię do mojej listy. - Westchnął i przycisnął lufę to środka mojego czoła. - Naprawdę mam taką listę, wiesz? Jest długa, dłuższa niż moja broda, dłuższa niż twoje śliczne brązowe włosy, dłuższe niż Lillian. - Mamrotał szybko słowa.

- Grób masowy w lesie. - Zdjęcie z karty pamięci Lillian wynurzyło się na powierzchnię, chociaż do tego czasu moje ciało było przyszpilone innymi. *Nie.*

- Widziałaś niektóre z moich robótek, co? Nie wiedziałem, że łąziłaś tutaj, ale zgaduję, że dziewczyna twojego pokroju lubi się szwendać. - Zarechotał i przycisnął metal mocniej do mojej czaszki. - Jest wiele grobów w tym lesie. Wiele señoritas i señors i kogokolwiek, kogo mogłem dostać za darmo.

Nie mogłam nadążyć za jego słowami, widziałam tylko błysk lufy. - Puść mnie.

Jego palec spoczął na spuście. Nie mogłam zobaczyć nic innego. Tylko zimny metal i jego brudny palec wskazujący flirtujące z moją śmiercią.

- Zawsze to mówią. - Zachichotał, po czym nagle przestał. - Nigdy tego nie robię.

Wbiłam łokieć w jego bok z całą siłą, którą miałam i złapałam za broń. Wybuchł ogłuszający strzał. Moje prawe ucho zapiekło i zadzwoniło. Walczyłam z nim, oboje warczeliśmy, gdy próbowałam wyrwać pistolet z jego kościstego uścisku. Pchnął mnie na

ziemię, moje dłonie były na jego na uchwycie broni. Walnął mnie w szczękę i wyrwał pistolet z moich zdesperowanych palców. To był koniec. Patrzyłam na niego, gdy obniżał broń.

Kolejny, cichszy wystrzał i ciepło roztrysnęło się po mojej twarzy.

- Opuść broń! - Ktoś krzychał przez ciągły wrzask w moich uszach. Więcej strzałów, jak fajerwerki dochodziło z pobliskiego konaru.

Coś wielkiego spadło na moją klatkę piersiową, zabierając mi całe powietrze i blokując widok.

Wszystko stało się ciche z wyjątkiem skomlenia w moich uszach, i uświadomiłam sobie, że tak właśnie czuje się człowiek, kiedy umiera.



Zacieniony las przemknął w pośpiechu. Podskakiwałam jak worek ziemniaków, bez życia, ciężka. Było zimno, a robiło się jeszcze zimniej. Nie mogłam pozbierać moich myśli. Ból w mojej głowie nie ustawał i mgliście promieniował w inne części mojego ciała. I płakałam. Nie przez ostry ból, jak ostrza, ale przez mężczyznę w grobie.

Po jak sądziłam godzinach, podskakiwanie ustało. Mocne ramiona podniosły mnie.

- Nie wygląda zbyt dobrze. - Znajomy głos. Moje uszy przestały dzwonić, ale dźwięk dochodził jak zza mgły.

- Sądzisz, że o tym nie wiem? - Kolejny głos, ten trącił obawą. Szeryf Crow. - Pomóż mi wsadzić ją do ciężarówki.

- Tak, proszę pana. - Niewyraźny kształt poruszył się. Rory, może?

- Wszystko będzie z tobą dobrze. - Szeryf szedł ze mną ostrożnie, przytulając mnie do siebie bliżej. - Słyszałaś mnie? Będzie ok.

Próbowałam odpowiedzieć, ale nic nie przeszło przez moje spuchnięte usta.

Położył mnie, moja głowa była lekko podniesiona. Ktoś włączył silnik, a niewielka ilość ciepła zalała moje lewe ramię.

- Mamy panią, panno Vale. - Rory. Tył mojej głowy spoczywał na jego nodze, gdy nacisnął na moje czoło. Więcej agonii wystrzeliło tam, gdzie nacisnął. Próbowałam odepchnąć jego dłonie, gdy ciężarówka zaczęła się poruszać.

- Nie ruszaj się. - Nie zabrał ręki. - Muszę zatrzymać krwawienie. Ćśś. Proszę, pozwól sobie pomóc.

Opuściłam ręce, moje palce mrowiły, gdy powracało czucie. *Spróbuj bliżej domu.* Garrett. *Zadomowiłaś się.* Garrett. Złapały mnie suche torsje, moim ciałem wstrząsały konwulsje, gdy wszystko w środku mnie sprzeciwiało się tej myśli.

Rory pochylił się i przycisnął przedramię do moich bioder, żeby mnie przytrzymać. - Szeryfie!

- Trzymaj ją nieruchomo, do cholery! Jadę najszybciej jak się da.

- Nie wiem, czy ona nie...

Ich słowa zanikały, gdy moje myśli krążyły wokół Garretta zabijającego ludzi. Mężczyzny, z którym spałam, tego, którego kochałam - on był odpowiedzialny za śmierć mojego ojca. Bawił się mną przez cały ten czas. Ale co starał się ukryć? Moje myśli pędziły, dopóki niezachwiana determinacja trwała. Dowiem się. Garrett odpowie na moje pytania. A potem zapłaci za wszystko.

Tłumaczenie: czarek.logan

Beta: MissShy

## Rozdział 27

- Mniej więcej piętnaście godzin, podawałem jej leki przeciwbólowe co dwie godziny. Niedawno zmniejszyłem dawkę.

- Jak sądzisz, kiedy zejdzie opuchlizna?

- To trochę potrwa. Ma ciężkie rany, a urazy na głowie w końcu przestaną puchnąć i sinieć. – Kaszlnął. - Masz jakieś wskazówki, kto mógł to zrobić?

- Śledztwo jest w toku, Doktorku. Nie mogę powiedzieć nic więcej.

Ktoś ścisnął moją dłoń.

- Wyzdrowiejesz kochanie. Z czasem wydobrzejesz.

Dłoń zniknęła.

- Idę coś zjeść, później przyjdę dalej jej pilnować.

- Dobrze. Posiedzę z nią póki nie wrócisz. – Głos szeryfa Crow'a stał się głośniejszy.

Zmusiłam zdrowe oko do uniesienia powieki, mrugnęłam kilka razy żeby złapać ostrość. Leżałam w łóżku w ciemnym pokoju z ogromnym oknem na las. Ściany i sufit zrobione były z grubo ciosanych bali, cały wystrój był rustykalny dwa imponujące poroża zdobiły ścianę przy drzwiach.

- Elise?

- Tak? – Głos przypominał skrzek.

- Proszę. – Po chwili poczułam parę na ustach.

Piłam jak byłam w stanie. Szeryf zabrał kubek i wytarł mi wodę z brody. Patrzył zdrowe oko.

- Przez chwilę napędziłaś mi stracha, młoda damo.

- To jest nas dwoje. – Mówienie powodowało drapanie w gardle.

- Jesteś bezpieczna. Próbowałem cię zabrać do szpitala, ale dostałaś jakiegoś ataku po drodze, a potem zemdlałaś. Wywoływałem przez radio, mając nadzieję, że doktor Lewis jest gdzieś niedaleko. Poszczyściło się. Był w drodze.

Ściągnął kapelusz i położył na drewnianym stoliku stojącym tuż obok kroplówki.

- Możesz mówić, czy wolałabyś poczekać?

Ujął moją dłoń i delikatnie ścisnął.

- Mogę.

- Co tam się stało?

- Zobaczyłam grób. Tego dnia, gdy postrzelono Garretta. - Jego imię zabrzmiało jak przekleństwo w moich ustach. – Wróciłam tam sama, żeby sprawdzić czy... - przełknęłam głośno.

Było już za późno. Sekret wyszedł na jaw. Szeryf i Rory musieli widzieć grób i czaszkę.

Wzięłam głęboki wdech.

- Żeby sprawdzić czy to mój ojciec.

Skrzywił się zmieszany.

- Dlaczego twój ojciec miałby być pochowany w Blackwood?

- Zginął tam Vince Gallant.

Błysk zrozumienia rozbłysł, jak iskra w ognisku i otworzył szeroko oczy.

- Vince Gallant był twoim tatą?

- Tak. Dlatego tu jestem. Żeby go odnaleźć. Dojść do tego, co się stało.

- Do licha. – Przeczesał włosy i usiadł. – Nie słyszałem o nim jakiś czas. Nie wiedziałem, że ma córkę.

- Znałeś go?

- Ta. Chodziliśmy razem do liceum. Nie widziałem go parę lat. Potem, chyba z dwa lata temu, wrócił. Nie widziałem go później. – Pokręcił głową. – Wygląda, jakby ten grób był tam od dawna. Co tam się do cholery stało?

- Danny go zabił.

Skrzywił się i znów przysunął bliżej.

- Ten stary wariat. – Zbladł. – Jezu. Gdybyśmy nie szukali w pobliżu kłusowników, nigdy byśmy nie usłyszeli krzyków. Usłyszałem strzał.

- Cieszę się, że mnie znalazłeś.

- Ja też. – Ścisnął moją dłoń. – Dzisiejszy dzień będzie mnie prześladował przez resztę życia. Po raz pierwszy odkąd pełnię służbę zabiłem człowieka.

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak musisz się czuć, dziękuję. Uratowałeś mi życie. Zabiłby mnie.

- To wszystko wynagradza. – Przysunął się jeszcze tak, że nogi krzesła stuknęły o ramę łóżka. – Nawet bardziej niż wynagradza.

Siedzieliśmy w ciszy przez jakiś czas, a ja odtwarzałam w głowie wydarzenia z lasu. Poza słowami Danny'ego, nie miałam niczego. A nie byłam w stanie ich zrozumieć. Dlaczego Garrett chciałby mojej śmierci?

- Szeryfie?

- Ta.

- Danny mówił dziwne rzeczy. Nie do końca rozumiałam, o co mu chodziło, ale może pan tak?

Przekrzywił głowę w bok.

- Na przykład?

- Że zabił mojego ojca. Że ktoś go zmusza do zabicia mnie.

- Kto?

Słyszac hałas na korytarzu szeryf poderwał się na równe nogi, kładąc rękę na broni. Ruszył do drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

Zadrzałam. Przeszył mnie dreszcz przerażenia na samą myśl o jeszcze większym niebezpieczeństwie, o większej przemocy.

Zacisnęłam dłonie na prześcieradle i gapiłam się na drzwi, wyobrażając sobie niezliczone potworności, jakie mnie czekają.

- Gdzie ona jest? – rozbrzmiał zasapany, ale mimo to mocny głos Garretta.

Szeryf Crow uspokoił się.



- Nie. – Mój głos był ledwie słyszalny.

- Nie co? - Zerknął na mnie nad ramieniem.

Popatrzyłam na drzwi, potem znów na niego. Zdawało się, że zrozumiał, bo wyszedł z pokoju, zamykając je za sobą.

- Garrett uspokój się. Nie jesteś w pełni sił.

- Gdzie ona, kurwa, jest? – warknął.

Przykryłam się, byłam cała roztrzęsiona.

- Garrett nie powinienes wstawać.

- Jest tam? – Na zewnątrz wybuchła szarpanina. – Kapturku! Kapturku!

- Garrett, przestań!

Więcej przepychanki i nagle drzwi stanęły otworem. Garrett wbiegł, krew przesiąkła przez opatrunek na piersi. Miał dziki wzrok i jeszcze bardziej dzikie włosy, ruszył w stronę łóżka. Krzyknęłam i uniosłam ręce w obronny geście. Zmieszanie błysnęło jego oczach tuż zanim szeryf powalił go na ziemię. Popatrzyłam na szamotaninę na podłodze, poczym opadłam z powrotem na łóżko, gdy szeryf zakuł Garretta w kajdanki.

- Uspokój się, do cholery, chłopcze. – Szeryf dźwignął się na nogi, pociągając za sobą Garretta.

- Doktorze! – wrzasnął w stronę korytarza.

- Co się stało? - Garrett wciąż próbował do mnie dotrzeć, mimo że wcisnęłam się w poduszki.

- Kto ci to zrobił? – Gniew barwił jego słowa i niemal mu uwierzyłam. Niemal.

- Przecież wiesz. – Nie znosiłam tego drżenia w swoim głosie, słabości, którą właśnie okazałam.

- Skąd niby mam wiedzieć? Pokręcił głową zanim warknął. – Jedyne co wiem, to że zapierdolę go na śmierć.

- Co do jasnej Anielki? – Doktor Lewis wsunął głowę przez drzwi.

- Musisz go obejrzyć.

Szeryf złapał Garretta za ramię, próbując wypchnąć go z pokoju.

- Nie, musisz powiedzieć kro cię skrzywdził. Natychmiast, Kapturku. – Garrett siłował się z szeryfem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

- No już. Położę cię drzwi obok, żebyś się uspokoił. – Szeryf znów go pociągnął, ale Garrett ani drgnął. – To Danny, okej? Teraz chodź.

Garrett szarpnął kajdanki.

- Zatlukę go.

Szeryf schował głowę w ramiona.

- Nie będziesz musiał. Już to zrobiłem.

- Kapturku, powiedz, co do cholery się dzie...

- Potrzebujesz pomocy, szeryfie? – Wpadł Rory z korytarza.

- Miej na nią oko. Chodź Garrett. Pozwólmy doktorowi poskładać i opowiem, co się wydarzyło.

- Nie zostawię jej.

Broda mi zadrzała, gdy patrzyłam na człowieka, którego sądziłam, że znam, sama nie będąc pewną, czy chciałam uciec, czy paść mu w ramiona. To wszystko tylko gra, musiał grać.

- Ona jest w złym stanie, ty również. – Szeryf wskazał na mnie. – Straszysz ją. Spójrz na nią i zlituj się Garrett.

Skapitulował na tyle, że szeryf zdołał przepchnąć go o kilka kroków.

- Będę tuż obok. Pokój obok. Nic ci nie grozi. Obiecuję. Nie, gdy ja tu jestem.

- Nawet ty? – Łza spłynęła po policzku i zatrzymała się na czubku nosa.

- Co?

Ból rozkwitł w jego oczach niczym krew w czystej wodzie. Szeryf wyciągnął go siłą. Ból powrócił, witając mnie w swoim ciemnym uścisku.

Tłumaczenie: Joas86

Beta: MissShy

## Rozdział 28

Usiadłam na łóżku, nóż do steku, który ukradłam z kuchni, schowany był pod kołdrą.

– Powiedziałeś, że mogę ją zobaczyć. Pozwól mi, kurwa, wejść. – Warknięcie wkurzonego Garretta w korytarzu sprawiło, że mocniej zacisnęłam dłoń na nożu.

– Chwilka – Rory utrzymywał spokojny głos. – Szeryf postawił mnie na czele, tego całego rodeo, więc będziesz mógł wejść, kiedy ci powiem, że możesz wejść.

Uderzenie rozbrzmiało przez rustykalne drewniane ściany. – Ja pierdołę, Garrett. Spieprzaj!

– Rusz się!

Drzwi otworzyły się i wbiegł Garrett.

– Hej! – Rory podążał zaraz za nim. – Pani Vale, mogę go wyrzucić...

– Tylko spróbuj, zastępcu kretynie. – Garrett odwrócił się do niego.

Trzeba przyznać, że Rory nie wycofał się. Ale to nie powstrzymało Garretta od chwycenia go i wyrzucenia na korytarz. Garrett zamknął drzwi i przekręcił zamek. Moje uszy zaczęły płonąć, a w żołądku miałam supeł.

– Pani Vale! – Rory walił w solidne drzwi.

– Jest ok – zawołałam. – Po prostu poczekaj na zewnątrz.

Garrett ruszył w moim kierunku, usiadł na łóżku, a następnie przyciągnął mnie w swoje ramiona. – Jezu, co się dzieje?

Odsunął się i przejechał dłonią po moim opuchniętym policzku. – Jak on mógł? Znałem Danny'ego. – Jego postawa zmieniła się w kamień. – Kurwa, zabiłbym go gołymi rękoma za to, co ci zrobił.

– Zrobiłbyś to? – Staralam się ocenić jego wartość, aby zdecydować, czy jest potworem, czy mężczyzną.

– Co masz na myśli? – Znowu wciągnął mnie w ramiona.

Ogień płonący w moim sercu prysnął, wydobywając iskry od jego bliskości, ale wątpliwość przyćmiła wszelkie płomienie.

– Mam na myśli to, że Danny powiedział pewne rzeczy. – Nie wypuściłam ostrza.

– To znaczy o czym? – Pocałował mnie w czoło, jego ciepłe usta przypomniały mi o nocach, które spędziłam bezpiecznie w jego ramionach.

– O grobach.

Odchylił się i spojrzał na mnie, wciąż trzymając moją twarz w dłoniach. – Co z nimi? Wiedział, gdzie są?

Dlaczego nie mogłam wyczuć jego kłamstw? Wszystko od przechylenia jego głowy do zmartwienia w jego oczach krzychało, że jest niewinny, że nie wie, o czym mówię.

– Jestem zmęczona. – Odsunęłam się od jego dotyku i oparłam o poduszki.

– Kapturku, proszę, po prostu mi powiedz. – Trzymał kurczowo moją dłoń pomiędzy swoimi. – Pozwól mi pomóc.

– Doktor powiedział, że muszę odpocząć, żeby odzyskać siły. Porozmawiamy, kiedy będzie ze mną lepiej. Potrzebuję trochę czasu. W samotności.

Zranienie, które odzwierciedliło się na jego twarzy, obilo się echem w moim sercu, wbijając się w miękką tkankę, powodując powolne krwawienie. Ale jak mogłam mu zaufać? Prostą odpowiedzią było, że nie mogłam. Powinnam posłuchać mojej mamy. Dopóki nie znajdę grobów i nie dokopię się tak głęboko, aż natrafię na prawdę, nie mogę ufać nikomu.

Nawet mężczyźnie siedzącemu przede mną z miłością w oczach.



– Wszystko w porządku?– Rory szedł ze mną korytarzem.

Spojrzałam z powrotem na pokój, w którym wiedziałam, że zaszył się Garrett. Szeryf dwa razy próbował odeskortować go z posiadłości, od kiedy mnie odwiedził. Każdy raz spotkał się z połamanymi meblami i większą ilością przekleństw, niż słyszałam w całym moim życiu. Został w swoim pokoju, a ja spałam niespokojnie przez dwie noce.

– Ze mną w porządku. Jestem tylko głodna. – Dałam Rory'emu mizerny uśmiech.

Odwzajemnił go pięć razy jaśniejszym i położył dłoń na dole moich pleców. – Śniadanie już gotowe.

Zapach bekonu i masła unosił się w powietrzu i zaburczało mi w brzuchu. Mój apetyt powrócił, kiedy doktor Lewis odłączył kroplówkę. Kiedy ból spowodowany obrażeniami, zmniejszył się do tępego ćmienia, spędzałam czas, przygotowując się w pokoju, starając się ułożyć plan działania.

Rory i ja skręciliśmy za róg i minęliśmy duże szklane okna z widokiem na siłownię Lodga i strefę saun. Kilku starszych mężczyzn chodzących na bieżni, przerwało konwersacje, aby nam pomachać.

– Burmistrzu. – Rory uniósł podbródek.

Przypatrzyłam się i rozpoznałam go. Burmistrz Freeman szedł w równym tempie, jego paciorkowate oczy skupione były na mnie. Odwiedził mnie raz, zapewniając, że szkoła jest świadoma mojego stanu zdrowia i że wydział szeryfa osobiście nadzorował ekshumację kości mojego ojca. Szliśmy dalej szerokim korytarzem z rustykalnymi dekoracjami i nowoczesnymi udogodnieniami.

Rory pchnął drzwi prowadzące do dużej jadalni. Poroża i upolowane głowy pokrywały ściany, a jasne okna wychodziły na nieurodzajne lasy. Śnieg prószył przez całą noc, nadając ziemi żalosne muśnięcie bieli. Ciemność przebijała się przez gnijące liście i niszczyła przytłaczając perfekcyjne płatki.

Pozwoliłam Rory'emu poprowadzić mnie do stołu przy oknie i usiedliśmy. Pam, kucharka i kelnerka nie potrzebowała naszych zamówień. Przez ostatnie kilka dni braliśmy to samo.

– Jesteś pewna, że chcesz dzisiaj wyjechać? – Rory odwrócił nasze kubki z kawą i napelnił je z karafki, która była już przygotowana.

– Tak.

– Co zamierzasz zrobić?

Podniosłam kawę i napiłam się, gorzkie ukąszenie przypomniało mi, że wciąż żyję. – Dokończyć badania. – Znaleźć groby na posiadłości Blackwooda.

– Pójdę z tobą. – Odchylił się, kiedy Pam położyła przed nim talerz kiełbasek, jaj i naleśników.

– Nie, dzięki. – Nasunęłam serwetkę na kolana, kiedy Pam mi podawała.

– Elise, nie możesz iść tam sama. Nie znowu.

Nie zrobiłabym tego. Zamierzałam wrócić do kampusu i zebrać garstkę studentów, dużą uwagę uniwersytetu i solidną inspekcję całego Blackwood. Masowe groby nie zostaną ukryte po tego rodzaju inspekcji. Kiedy je znajdę, odkryję, co do cholery się działo - co poszło źle w Blackwood. I będę wiedzieć na pewno, czy Garrett był odpowiedzialny za śmierci.

– Wciąż tam jesteś? – Głos Rory'ego przyciągnął mnie z powrotem do jadalni.

– Tak, przepraszam. Nie zamierzam iść sama. Chcę uzyskać trochę wsparcia ze szkoły. Sprowadzić kilku studentów, aby przyspieszyć proces.

Spojrzał mi w oczy. – Dobrze. Będę tam, kiedy tylko zechcesz iść. Szeryf nie da mi żadnego gówna za spędzanie z tobą czasu. Ochrona jest częścią pracy.

– A co z burmistrzem?

– Nic nie powie. – Wzruszył ramionami i nadział kawałek kiełbasy. – Szeryf Crow jest moim szefem.

– Nie byłeś w stanie dowiedzieć się czegoś więcej o Dannym? – Posmakowałam kaszy, ale dałam sobie spokój, kiedy zdałam sobie sprawę, że nic nie mogło się równać tej, którą Ty przyrządzał w jadłodajni.

– Zaskakująco nie. – Pokręcił głową, jego krótkie piaskowe włosy, ledwo się poruszyły. – Nie mogłem go nawet wysledzić z powrotem do domu, pod mostem, nigdzie. Nie mam pojęcia, gdzie on mieszkał. To w pewien sposób rujnuje poszukiwanie wskazówek. Myślę, że on był po prostu szalony, wiesz?

Przeżułam mój sprzeciw i milczałam.

– W rodzaju, znalazł tam twojego ojca, zabił go. Znalazł ciebie tam, próbował cię zabić. Przystępstwo ze sposobności. On miał szczęście. Ty miałaś pecha.

– Jasne. – Ugryzłam bekon i próbowałam oszacować, czy Rory naprawdę był nieświadomy. Mój wskaźnik bzdur nie mrugnął, ale byłam w błędzie już wcześniej. Myśl o Garrettcie, o tym, co z nim robiłam, paliła mnie, aż nie mogłam przełknąć kolejnego kęsa.

– Jestem gotowa. – Położyłam serwetkę obok talerza.

– Teraz? – Rory powiedział, mając pełną buzię naleśnika.

– Tak. – Wstałam, kiedy wziął łyk kawy.

– Pewnie. – Podążył za mną, wstając. – Myślałem, że to będzie popołudniu. Najpierw muszę pojechać na tył posiadłości Lodge, sprawdzić raport o jeleniu na drodze. Możesz poczekać, aż wrócę?

Nie chciałam spędzić ani minuty dłużej w moim pokoju. Kiedy już postanowiłam, to był czas, aby wyjechać. Czas, aby zacząć odnajdywanie prawdy, bez względu na to jak bardzo będzie bolała. – Po prostu pójdę z tobą.

Położył dłoń na moim ramieniu. – Tam może być martwy jelen. Czy to ok?

Chciałam się roześmiać. Parę dni temu widziałam czaszkę mojego ojca. Mogłam poradzić sobie z jeleniem.



SUV kołysał się na żwirowej drodze, wpadając na tylną drogę z Lodge. Strzelba unieruchomiona była między przednimi siedzeniami, a brud pokrywał podłogowe maty.

– Włączyć ci muzykę? – Rory sięgnął i uruchomił radio. Piosenka country rozbrzmiała przez głośniki.

Patrzyłam przez okno i walczyłam ze smutkiem, który mnie przesączał. Garrett. Zostawiałam go w tyle. Czy wciąż był w swoim pokoju, czy patrzył, jak wyjeżdżam? Czy wiedział, że zamierzam doprowadzić go do upadku? Że jakiegokolwiek grzechy popełnił dwa lata temu, nie zostaną pogrzebane tak długo, jak będę oddychać?

– Kiedyś tu polowałem, zanim wybudowali Lodge. Wydaje się być podobne, chociaż odstraszyli zwierzynę. Zbyt dużo ludzi, wiesz? – Rory odchrząknął. – Miałem zamiar cię o coś zapytać.

– Mmmm? – Otuliłam się płaszczem, gdy czekałam, aż mały grzejnik ociepli małą przestrzeń.

–Wiem, że to nie jest, um odpowiedni czas na pytanie. Ale kiedy masz zamiar pozostać w mieście trochę dłużej, może chciałabyś...

– Ćśś. – Zerknęłam przez okno. – Zatrzymaj samochód! – Coś w lesie przyciągnęło moją uwagę. Błysk pomarańczowego.

SUV zatrzymał się, a jego opony poślizgnęły się nieco na żwirze.

– Co to jest? – Rory pochylił się i spojrział w tym samym kierunku.

– Coś widziałam. – Nie mogłam odnaleźć już śladu, ale wiem, że musiał tam być, ten sam ze zdjęć Lillian.

– Co?

– Chodź. – Pociągnęłam klamkę i wyszłam w zamrożone powietrze.

Przeszłam przez żwir i krótki skraj drogi, po czym zanurzyłam się w lesie.

– Poczekaj, chociaż, kurczę, chwilę. – Rory dogonił mnie i chwycił za łokieć, ale nie powstrzymał mnie przed pójściem. – Co widziałas?

– Pomarańczowy.

– Elise, może powinniśmy wrócić do Lodge. Nie sądzę, żebyś dostatecznie wyzdrowiała.

Zatrzymałam się i odwróciłam do niego. – Nie jestem szalona. Tam jest ślad. Myślę, że jest na jednym z tych drzew. Muszę go znaleźć. Jeśli nie chcesz mi pomóc, wracaj do ciężarówki, ale ja go znajdę. – Wyrwałam łokieć z jego uścisku i wspierałam się na zwałone drzewo, moje buty ślizgały się po śniegu na szczycie.

– Jezu, kobieto. Nie musisz się wściekać. – Podążył za mną i znów chwycił mój łokieć, pomagając mi.

– Szukaj.

Przeszukiwał drzewa, kiedy manewrowaliśmy wokół upadłych gałęzi. – Jakiego rodzaju znak?

– Coś jak okrąg z zygzakiem przez środek.

– Jak coś z Pogromców duchów? – Przechylił kapelusz na głowie.

– Tak, coś w tym rodzaju.

– Brzmi znajomo. Widziałem coś takiego w tych lasach.

– W Blackwood? – Wsunęłam dłonie w kieszenie, aby uniknąć zimna.

– Nie. Nigdy po tamtej stronie hrabstwa. Jedynie tutaj.



– Tutaj? To znaczy w Lodge?

– Tak. – Pomógł mi nad małym strumieniem. – Przypuszczam, że tak. To jest po prostu znak myśliwych, aby im przypomnieć, gdzie jest teren polowań. – Zatrzymał mnie. – To jest nic. Tylko znaki myśliwych, ok? – Położył dłoń na moim policzku. – Już zmarzałeś. Wracajmy.

– Nie.

– Dlaczego? – Zirytowanie zabarwiło jego głos, ale po raz kolejny, pomógł mi wejść głębiej w las.

– Ponieważ widziałam zdjęcia tych znaków. Widziałam grób w pobliżu jednego z tych znaków. Masowy grób.

– Masowy grób? W hrabstwie Millwood?

– Tak – syknęłam. – Tam coś jest. Myślałam, że to jest w Blackwood. – Pomarańczowy błysk przyciągnął moją uwagę. – Tam! – Wskazałam.

Zerknął przez drzewa. – Tak, tam jest.

Podeszliśmy do oznaczonego drzewa, a Rory przejechał dłonią po znaku. – Tylko znak myśliwych, jak mówiłem.

– Nie. Tam jest więcej. – Przeszłam kilka kroków, moje oczy skierowane były ku ziemi. – Polana. Zaraz przed nami. – I coś jeszcze uwydatnione przez zaspę bieli. – Chodź. – Pospieszyłam do przodu, niemal biegnąc przez drzewa, dopóki tego nie znalazłam.

– Whoa, co to jest? – Rory dogonił mnie i zatrzymał się obok mnie.

Spojrzałam z ziemi, na niego. – To...

Zagrzmiał strzał, a jedno oko Rory'ego eksplodowało, gdy pocisk przeszył mu czaszkę.

Tłumaczenie: MissShy

Beta: -

## Rozdział 29

Moje plecy uderzyły o najbliższe drzewo i ześlizgnęłam się po nim, kucając. Rory leżał twarzą w górę, jego nogi kopały zanim całkiem znieruchomiał. Upadł na bok, jego ciało leżało na krawędzi tego samego masowego grobu ze zdjęcia Lillian.

Przygryzłam tył dłoni, gdy przeszukiwałam las i próbowałam wymyśleć plan ucieczki. Gdybym mogła dostać się do tego przerzedzenia, może mogłabym uciec tam i w kierunku drzew...

- Elise? - Znajomy głos krzyknął do mnie wśród drzew. - Nie ruszaj się. Idę do ciebie.

- Szeryf? - Moje oczy przebiegły od drzewa do drzewa, potem do Rory'ego. Moje śniadanie urosło mi w gardle na widok plamy zakrzepłej krwi na ziemi znaczonej płatkami śniegu.

Nadchodzące kroki sprawiły, że coś we mnie przeskoczyło w tryb wal albo uciekaj, więc poderwałam się, zwiewając wśród drzew. Skręciłam mocno w lewo w przerzedzenie i pobiegłam po niepewnym gruncie, martwe źdźbła trawy obijały się o moje nogi.

- Elise, stój! - Kroki za mną zwiększyły się.

Śmiertelne przerażenie złapało moje wnętrze i je wykręciło. Włożyłam całą siłę w moje kroki, moje mięśnie paliły, gdy dotarłam do linii drzew naprzeciwko i przeskoczyłam zwalone drzewo. Poślizgnęłam się, kiedy sięgnęłam ziemi, straciłam punkt oparcia i upadłam mocno na bok.

- Stój! - Kolejny głos za mną.

*Kurwa.* Podciągnęłam się na nogi i uciekłam w prawo. Kolejny strzał i kłujący ból wybuchł w moim boku.

Wrzasnęłam i oparłam się o najbliższe drzewo.

- Przestań uciekać, głupia suko! - Głos za mną był coraz głośniejszy.

Przycisnęłam rękę do mojego brzucha, ale nie wiedziałam, jaki rodzaj rany znajdował się pod moim płaszczem. Każdy wdech czułam jak dźgnięcie nożem. Upadłam na kolana, zimna ziemia powitała mnie, gdy oparłam czoło o wiąz naprzeciwko mnie.

- Znowu cały pieprzony bałagan w moich rękach. - Major Freeman pojawił się pomiędzy drzewami, wysokiej mocy karabin przewieszony był przez jego ramię. - Czy ja jestem magnesem na durne suki? Czy to o to chodzi? Czuję, że to musi być to.

- Zamknij gębę - głos szeryfa Crowa rozbrzmiał za mną, jego ciężkie kroki przedzierały się przez moją głowę.

- Tak tylko mówię...

- Gównu mnie to obchodzi. Zamknij się. - Szeryf Crow złapał mnie pod prawe ramię i podciągnął na nogi. - Drasnął się, prawda? - Odwrócił mnie i popchnął plecami na drzewo, po czym rozpiął mój płaszcz i zagwizdał. - To gorsze niż draśnięcie, kochanie.

Popatrzyłam w dół, oglądając, jak czerwona plama rozprzestrzenia się na moim topie.

Szeryf Crow ściągnął kapelusz dalej na głowę i zacisnął dłoń na moim gardle. - Powiedziałbym ci, żebyś uciskała to miejsce, ale to nie ma już znaczenia.

Major Freeman podszedł bliżej i pochylił się ku mojej twarzy. - Głupie suki nigdy nie słuchają, tylko...

Ręka szeryfa wystrzeliła nagle, waląc majora w twarz. Mężczyzna zatoczył się do tyłu, po czym złapał się za szczękę.

- Kiedy mówię ci, żebyś się, kurwa, zamknął, to mam to na myśli, Len. Musimy ciągle to wałkować? - Głos szeryfa na tę samą przyjazną nutę jak zawsze. Nawet się trochę uśmiechnął, jakby przypominał małemu dziecku, jak powinno się zachować.

- Ok. Sorry. - Major spuścił wzrok.

- Dobra. - Odwrócił się z powrotem do mnie, inteligencja, którą widziałam w jego oczach błyszczała jak iskierki. - Teraz, myślę, że wiesz, co wydarzy się jako następne.

- N-nie. - Przycisnęłam się do drzewa, ból w moim podbrzuszu malował wszystko w nierealistycznych kolorach - śnieg zbyt jasny, ziemia pod nim zbyt ciemna.

- Próbowałem. - Przebiegł palcami po moim czole i przez moje włosy. - Zrobiłem wszystko, co mogłem. Postawiłem twoje auto dalej na drodze, żebyś dłużej nie szukała. Zostawiłem to ciało w lesie i rozpowiedziałem, że to było polowanie, żeby trzymać cię z daleka. Nawet zostawiłem cię z Garrettem, żeby cię odstraszyć. - Pochylił się bliżej, jego usta było tuż przy moim uchu. - Widziałem cię. W lesie. Widziałem, jak Garrett pieprzył cię ostro. Oglądałem przez cały czas.

- Złaź ze mnie. - Starał się go kopnąć, ale moje wnętrzności ledwo poddawały się moim żądaniom, moje życie wypływało przez ranę w moim podbrzuszu.

Odsunął się od mojego ucha, ale pochylił się wystarczająco blisko, żeby nasze nosy prawie się stykały. - Wiesz, co poszło nie tak? *Nie doceniłem* cię. Tę samą rzecz zrobiłem z Lillian i twoim tatusiem. Dowiedzieli się, co robimy tu w Lodge. - Cmoknął językiem. - Brakowało im ducha przedsiębiorczości.

- C-co wy robicie? - Moje zęby uderzały o siebie, gdy moje najgorsze obawy zaczęły spływać z jego ust.

- Prowadzimy klub myśliwski. Ale to, na co polujemy, to nie podrzędna zwierzyna. - Uśmiechnął się, jego oczy lśniły. - To coś wyjątkowego. Coś, za co ludzie zapłacą. Nie uwierzyłybyś, ile zapłacą za polowanie *tutaj*.

- Zaginione osoby. - Korkowa tablica w jadalni, wszystkie te nazwiska i twarze. Zbyt wiele, jak na tak małą powierzchnię.

- To na początek. - Przytaknął. - Na początku mieliśmy wiele śmieci do wyboru. Potem musieliśmy rozszerzyć nasze działanie. Danny pomagał, upewniając się, że nasze wyjątkowe dostawy dotarły i były w wystarczająco dobrej kondycji, żeby biec. Ci ludzie przyjechali tutaj po informacje. My daliśmy im coś lepszego. - Prychnął na swój własny żart. - Kulkę.

- Rory? - Grałam na zwłokę.

- Nic nie wiedział. Szkoda go. Zabiłaś go. Kiedy usłyszał twoje krzyki w lesie tego dnia - nawet jeśli powiedziałem *Danny'emu*, żeby zrobił to po *cichu*. - Przekręcił kark, dopóki nie strzyknął. - Musiałem interweniować. Miałaś następną szansę. Potem dzisiaj przyprowadziłaś go nad groby. - Potrząsnął głową. - Koniec gry.

- Garrett?

- To jest najlepsza, pieprzona, część. - Zaśmiał się. - Nie miał nic z tym wspólnego. Jedyne błęd tego psychologa był taki, że wmieszał się z to z tobą. Kiedy skończę tutaj, pójdę do jego domu i powieszę go w taki sam sposób, jak zrobiłem to z jego siostrą. Tragiczne.

- Zabije cię. - Ścisnęłam mocniej moją ranę, odmawiając odpuszczenia, poddania się.

- Nie robi tego. Wpuści mnie przez drzwi, jak zawsze to robi. Zostawi notatkę streszczając, dlaczego zabił twojego tatę, biednego Danny'ego i ciebie. Nie będzie mógł żyć z taką winą - powiedział, brzmiąc na pełnego skruchy. - Wielka strata dla społeczeństwa. Straci tego pieprzonego głupka.

- Pete? - Niepewny głos majora wyrwał mnie z tego koszmaru. Musiałam walczyć, spróbować czegoś.

Szeryf wciąż patrzył mi w oczy z jedną ręką na moim gardle. - Co?

- Mogę to zrobić?

- Nie. - Zacisnął uścisk na mojej szyi, a ja spróbowałam złapać go za nadgarstek. Moja zakrwawiona dłoń ześlizgnęła się, ale złapałam rękaw jego płaszcza.

- Czemu nie?

- Bo jest moja. - Ścisnął mocniej, nie mogłam oddychać, gdy jego oczy wwiercały się we mnie.

- Pete, no weź. Daj mi jeden strzał. Ćwiczyłem i próbowałem i...

- Och, na miłość boską. - Zwolnił swój uścisk na moim gardle i zaczęłam łapać wielkie hausty powietrza. - Zrób to szybko. Musimy zakopać Rory'ego i ją, a nie mamy więcej tego durnia Danny'ego, żeby zrobił to za nas.

- Ok. Mogę to zrobić. - Major Freeman wyciągnął swoją strzelbę i przyłożył ją do odzianego w płaszcz moro ramienia. - Biegnij.

Szeryf Crow odsunął się i położył ręce na swoich biodrach. - Ruszaj. Może równie dobrze użyć cię jako cel podczas ćwiczeń. Nie marnuj, a nie będziesz w potrzebie.

- Pieprz się. - Mój głos ledwo przeciął zimny spokój.

- Biegnij albo wsadzę ci kulkę w twarz. - Szeryf wyciągnął swój służbowy pistolet i wymierzył w moje czoło.

Pomysł błysnął w chaosie w mojej głowie. - Pobiegnę. - Kaszlnęłam i ból zalał moje ciało. - Ale musicie dać mi fory.

Szeryf uśmiechnął się i klepnął majora w plecy. - Możemy to zrobić, prawda Len?

- Wolałbym nie. Musimy się pośpieszyć i...

- Chcesz strzelić jej w plecy po tym, jak zrobi trzy kroki? To nie jest żadne wyzwanie. Stać nas na więcej. - Szeryf Crow złapał w garść moje włosy i szarpnął, przyciągając mnie od siebie. - Daj jej pełne doświadczenie z Lodge. - Odepchnął mnie i udało mi się nie upaść tylko dzięki sile woli.

- Dwadzieścia minut. - Zrobiłam krok do tyłu.

Szeryf Crow zaśmiał się, prawdziwa wesołość zmarszczyła skórę wokół jego oczu. - Pięć.

- Dziesięć.

- Myślisz, że dasz radę wyśledzić raną sukę po dziesięciu minutach? - Crow spojrzał na majora.

- Tak. - Major wypchnął pierś do przodu i przytulił bardziej strzelbę w ramionach.

- Zobaczymy. Jeśli nie dasz rady, zrobię to sam.

- Zgoda. - Major Freeman uśmiechnął się jak dziecko, któremu dano szansę popisania się dorosłemu.

Szeryf zdjął czapkę i pomachał ją na mnie. - Biegnij, zajączku, biegnij.

Odwrociłam się i potknęłam do coś na ziemi.

- Musisz iść szybciej. - Szeryf zaśmiał się.

Nie spojrzałam do tyłu, po prostu dalej poruszałam się do przodu przez las, z powrotem ku drodze, ku ciężarówce ze strzelbą w środku.

Jedna noga za drugą, szłam tak szybko jak ból w moim brzuchu pozwalał, każdy odgłos kroków wysyłał wstrząs przeze mnie. Ale nie mogłam się zatrzymać. Nie śmiałabym.

Przeszłam przez przerzedzenie, starając się nie patrzeć na Rory'ego. Dopóki tego nie zrobiłam. Dopóki nie uświadomiłam sobie, że Rory miał pistolet. *Kurwa*. Szarpnęłam jego kurtkę, ale jego kabura była pusta. Szeryf Crow już musiał już go zabrać. Moje palce traciły czucie, ale włożyłam je do jego kieszeni, szukając czegoś, co mogłoby posłużyć jako broń. W jego prawej kieszeni znalazłam mały nóż. Żadnych kluczyków, nic co mogłoby wydostać mnie z tego zamarzniętego piekła.

Mogłam tu zostać. Po prostu poczekać. Koniec nadchodził - albo kulka, mogłam się też wykrwawić albo zostać uduszona przez dłonie szeryfa wokół mojego gardła. Rząd grobów zamazał mi się przed oczami, kiedy rzuciłam się na kolana. *Nie*. Przycisnęłam dłoń do rany, ból sprowadził mnie na ziemię, do ziemnej możliwości mojej śmierci, jeśli nie udałoby mi się ruszyć.

*Jak długo?* Nie wiedziałam, ile czasu minęło, kiedy w końcu zmusiłam się, żeby wstać i potykając się ruszyć w kierunku drogi. Poruszanie się zabrało mi całą siłę. Jeden krok, kolejny krok. Dopóki się poruszałam, miałam szansę. Więc wciąż szłam naprzód, nawet jeśli mój wzrok zaczął się zamazywać, a w nogach czułam, jakbym poruszała się po ruchomych piskach.

Zobaczyłam przebłysk ciężarówki przede mną, kiedy głos szeryfa przeciął las. - Czy jesteś gotowa czy nie, nadchodzimy!

*Krok, krok, krok*. Minęła wieczność, moje stopy uderzyły w żwir i opadłam na ciężarówkę. Z tego co zostało mi z siły, szarpnęłam za drzwi pasażera. Pochyliłam się na siedzeniu, złapałam pistolet i starałam się go wydostać. Nie mogłam go poczuć, nie potrafiłam nawet wiedzieć, czy chociaż go ruszyłam. Moje kolana opadły na podłogę samochodu chwilę przed tym jak okno od strony pasażera siedzącego z tyłu roztrzaskało się, wystrzał z karabinu zahuczał wśród drzew.

Dogonili mnie. To była chwila. Nie miałam nawet czasu, żeby zapłakać. I wszystko, o czym mogłam myśleć to, że w końcu znalazłam to czego szukałam, ale cena tej wiedzy okazała się o wiele za wysoka. Przeczolgałam się na stronę pasażera i zamknęłam drzwi. Zwinęłam się w pozycji płodowej na podłodze, gapiałam się na zalany słońcem las przez okno od strony kierowcy, gdy moje oczy zaczęły się zamykać.

Kolejny strzał trafił w bok ciężarówki. Słaby odgłos chrzęszczącego żwiru pod butami powiedział mi, że ze mną koniec. Wszystko skończone. I poczułam... ulgę. Pozwoliłam moim oczom zamknąć się, gdy rozbrzmiało więcej strzałów. Tak wiele strzałów. Ktoś krzychał moje imię.

Nie, nie moje imię. Ten kolor, który przesiąknął moją koszulkę, mój płaszcz, moje dłonie. Czerwony.<sup>14</sup>

- Garrett! - krzyknął szeryf. - To ja. Chodź tutaj. Major jest mocno zraniony. Trafiłeś go w głowę. Muszę to zgłosić. To podchodzi pod morderstwo z premedytacją.

- Pieprz się! - Drzwi od strony kierowcy otworzyły się.

Odwrociłam głowę i zobaczyłam Garretta. Kucnął i sięgnął po mnie, gdy okno po stronie pasażera posypało się.

- Przepraszam. - Powiedziałam to, ale on zdawał się tego nie słyszeć. A w ogóle to powiedziałam? To chciałam zrobić. Tak bardzo, jak niczego innego w życiu.

- Ćśś. - Szarpnął matę na podłodze, po czym złapał za osłonę przeciwsłoneczną i otworzył ją. Zza niej na siedzenie kierowcy spadły kluczyki. - Zostań na dole. - Uniósł pistolet i wystrzelił trzy razy przez okno nad moją głowę.

- Kurwa! - krzyknął szeryf. Miałam nadzieję, że Garrett wypuścił zabójczy strzał.

Wślizgując się na siedzenie kierowcy, wsunął kluczyki do stacyjki i odpalił ciężarówkę. Rozbrzmiał kolejny jeszcze głośniejszy strzał, a następnie usłyszeliśmy donośny huk przebijanego metalu. Ruszyliśmy do przodu, Garrett pochylił się do przodu, gdy wyprowadził pojazd na nieutwardzoną drogę.

- Mam cię, Kapturku, wszystko będzie dobrze. - Sięgnął do mnie i złapał moją zakrwawioną dłoń.

Nie mogłam go poczuć. Nic nie czułam.

---

<sup>14</sup> Przez całą książkę Garrett nazywał Elise "Red", czyli czerwony, ale my cały czas tłumaczyliśmy to jako "Kapturek", ponieważ uznaliśmy, że będzie to lepiej pasowało. Angielski odpowiednik Czerwonego Kapturka to "Little Red Riding Hood", więc same rozumiecie.

Tłumaczenie: Joas86

Beta: MissShy

## Rozdział 30

**D**eja vu. Termin nie był wystarczająco mocny, kiedy obudziłam się w pokoju szpitalnym z Garrettem siedzącym obok mnie i jego dłońmi obejmującymi moje. Próbowałam do niego mówić, ale coś blokowało mój głos. Jego głowa była pochylona i przyciągnął moją dłoń do swoich ust.

Ścisnęłam jego palce.

Szybko uniósł głowę i szeroko otworzył oczy.–Obudziłaś się.–Odwrócił głowę i krzyknął. –Obudziła się!

Dotknął koniuszkami palców mój policzek. –Kapturku.

Oparłam policzek o jego silną dłoń. Łzy błyszczały w jego oczach, kiedy pielęgniarka, ta sama co z naszej ostatniej wizyty, wpadła do pokoju.

–Panno Vale?–Pochyliła się po drugiej stronie mojego łóżka i mówiła wyraźnie i prawie za głośno.–Straciłaś sporo krwi. Doktor Turner naprawił uszkodzenia wątroby spowodowane przez kulę, ale musisz pozostać tutaj przez kilka dni, aby wyzdrowieć. Jesteś wciąż zaintubowana, aby się upewnić, że dobrze oddychasz. Wyjmiemy tubę, kiedy będziesz przytomna przez chwilę. Jednak nie możesz mówić. Mrugnij raz na tak, dwa razy na nie. I naciśnij guzik, jeśli czegoś potrzebujesz. Rozumiesz?

Mrugnęłam raz.

–Dobrze. Pójdę dać znać doktorowi, że się obudziłaś.–Podłubała przy jednym z moich monitorów, zbadała moje ciśnienie krwi, następnie wyszła, jej buty skrzypiały z każdym krokiem.

Garrett usiadł na skraju łóżka i ponownie pocałował moją dłoń.–Jesteś bezpieczna. Przysięgam.

Zamrugnęłam raz, chociaż cień szeryfa Crow przeszedł mi przez głowę.

Garrett wydawał się słyszeć moje myśli.–Szeryf Crow uciekł, ale nie na długo. Jest funkcjonariusz stanowy przed twoimi drzwiami i jest nakaz gubernatora wokół hrabstwa. Nie ucieknie.



Spojrzałam na drzwi, na okno. Czułam, jakby łóżko wokół mnie zniknęło, a ja tonęłam w podłodze i niżej i niżej. Szeryf przybył po mnie, ścigał mnie. Jego kroki przyspieszały wraz z dźwiękiem jakiejś maszyny. Zacisnęłam oczy.

–Siostro!–krzyknął Garrett.

Nie mogłam oddychać. Szeryf Crow miał zamiar mnie zabić, tak jak mojego tatę i Lilian. Zimny grób miał się otworzyć, a ja bym skoczyła, lądując pośród reszty ofiar, ledwo naruszając rzadki śnieg wokół jego krańców.

–Kapturku, proszę.

Skrzypienie znowu napotkało moje uszy, następnie wylądowały na mnie ręce. Szarpałam, naciskałam i walczyłam. Czarny. Próbowałam krzyknąć czarny, ale słowa nie mogły się wydostać.

–Kapturku, jesteś bezpieczna. Jestem tu. –Głos Garretta się załamywał. –Słuchaj mnie. Słuchaj. Jestem tutaj. Nikt cię nie skrzywdzi. Przysięgam, że prędzej umrę niż któryś z nich cię znowu dotknie. Przysięgam. Trzymaj się mnie.

Trzymał moją twarz w dłoniach.–Mam cię.

Otworzyłam oczy i wpatrywałam się w jego błyszczące błękitne oczy.

To Garrett mnie trzymał, a nie szeryf. Pielęgniarka miała obie dłonie na moim prawym ramieniu, przyszpilając je. Moje ciało się zrelaksowało, kiedy spojrzałam w jego znajome przyjazne oczy. Byłam bezpieczna. Szybko piszczący monitor zaczął zwalniać. Kolejna pielęgniarka rzuciła się ze strzykawką.

Kręciłam głową, jak tylko mogłam.

–Jesteś pewna, kochanie? –Moja pielęgniarka puściła rękę i pochyliła się, aby spojrzeć mi w oczy.–Mogę sprawić, że pośpisz sobie jeszcze trochę.

Zamrugałam dwa razy tak wolno i celowo, jak mogłam.

–W porządku, ale jeśli będziesz miała kolejny atak, będę musiała cię uspokoić. –Schowała strzykawkę.–Musisz odpocząć.

Zamrugałam raz, a Garrett otarł kciukiem moją łzę.

–Wszystko z nią w porządku.–Nie przestał patrzeć mi w oczy.–Jest silna. Najsilniejsza osoba, jaką kiedykolwiek spotkałem.

–Wydaje mi się, że to ty jesteś tym, który ją denerwuje.–Skrzywiła się na niego.–Panno Vale, chciałabyś, żeby pan Blackwood wyszedł?

Zamrugałam dwa razy.

Po uważnym spojrzeniu na Garretta wyszła.–Będę na zewnątrz na posterunku.

Staralam się uspokoić, odrzucić wstrząsy strachu. Garrett nie był wrogiem. Uratował mnie. Znowu.

Pocałował moją dłoń i usiadł ponownie na krześle obok mnie. –Tak mi przykro. Nie miałem o niczym pojęcia. –Przycisnął tył mojej dłoni do swojego policzka.–Wciąż nie mogę w to uwierzyć.–Westchnął i przejechał ustami po moich knykciach.–Chcesz, żebym ci o tym powiedział?

Mrugnęłam.

–Nie chcę cię zdenerwować.

Musiałam wiedzieć. Ścisnęłam jego dłoń.

–Jesteś pewna?

Mrugnęłam.

–Kiedy dowiedziałem się, że wyjechałaś z Rorym, podążyłem za tobą. Zanim cię dogoniłem, zobaczyłem tylko, jak chwiejnie wychodzisz z lasu i wsiadasz do ciężarówki Rory'ego.–Jego głos stał się zimny.–Widziałem, jak cię gonią i nie rozumiałem tego, ale wiedziałem, że ich zabiję, aby cię chronić.–Zacisnął nasze palce razem.–Wszystko co miałem to pistolet. Wycelowałem w Lena. On był tym, który strzelał do ciężarówki, w której byłaś. Zabiłem go kilkoma strzałami. Szeryf Crow schował się za drzewem. Powinienem zostać i strzelić mu w pieprzoną twarz, ale nie mogłem ryzykować utraty ciebie.

Tyle zabijania. Śmierć mieszkała w lesie w pobliżu Lodge. Nie Blackwood. Cokolwiek się wydarzyło w posiadłości Garretta, było skutkiem ubocznym niewłaściwego dowodzenia przez szeryfa. A ja dałam się na to nabrać.

–Byłaś na chirurgii przez kilka godzin. Bonnie i Ty przyszli, ale mogli zostać tylko chwilę, kiedy byłaś na intensywnej terapii.–Ucichł, ale sztorm w jego oczach nadal się wzburzał.

Stały dźwięk maszyn i pocieszający dotyk Garretta uspokajał moją duszę. Ale refleksja gorzkiała w moim umyśle i obawiałam się podzielić gorzkim smakiem z Garrettem. Lillian. Musiał dowiedzieć się prawdy. Wyciągnęłam drugą rękę do niego, chociaż kosztowało to więcej wysiłku, niż powinno. Rozdzielając jego palce, śledziłam palcem literę L.

–Lillian?

Mrugnęłam.

–Mówisz, że Pete..

Mrugnęłam.

Ścisnął moje palce.–Kurwa, wiedziałem. Lillian się nie zabiła. Zdjęcia, pałętanie się z twoim ojcem-dowiedzieli się, co on robił w Lodge.–Zwiesił głowę.–Dlaczego nigdy tego nie dostrzegłem.

Przejechałam palcami przez jego włosy, dając tyle komfortu, ile tylko mogłam.

Wytrzeł oczy, a następnie spojrzał na mnie.

–Po prostu odpoczywaj. Będę tutaj. Zawsze tu będę. Przysięgam.

Wierzyłam mu, każde słowo uspokajało moje poszarpane nerwy, kiedy położyłam się i zamknęłam oczy.



Coś dokuczliwego przedarło się przez zasłonę snu. Moja pierś bolała i nie mogłam tego naprawić. Szeryf Crow wisiał nade mną, z jedną ręką zaciśniętą wokół rurki oddechowej, a drugą ręką przyciskał nóż do mojej szyi.

–Shhh jesteśmy tylko ty i ja teraz.

Rura zablokowała przepływ powietrza, kiedy starałam się zaczerpnąć oddech. Dusiłam się, pięść szeryfa Crow wyciskała ze mnie życie, kiedy starałam się odciągnąć jego dłoń.

–Nie, nie. Tak musi być.–Utrzymywał swój głos nisko i dawał mi ten sam przyjacielski uśmiech, który widziałam pierwszy raz w jadłodajni.–Żadnych świadków. Mogę łatwo zwalić to wszystko na burmistrza. Ale nie z tobą wokół.

Garrett. Szukałam go w pokoju. Odszedł. Gdzie był?

Moje płuca skręcały się, desperacko pragnąc tlenu, ale żaden nie nadchodził. Zaczęłam szukać przycisku do zawołania pielęgniarki, ale szeryf złapał mój nadgarstek.

Użyłam drugiej dłoni i starałam się go odepchnąć. Nic. Był zbyt zdeterminowany, a ja nie wyzdrowiałam wystarczająco. Spojrzałam na zamknięte drzwi, licząc na funkcjonariusza.

–Funkcjonariusz jest na przerwie na papierosa, skarbie. Tylko ty, ja i atak serca, który cię zabije.–Zgiął rurkę całkowicie w pół. Moje płuca uniosły się ponownie, a ja wciągnęłam gwałtownie, tym razem łapiąc trochę powietrza wokół tuby.

Szeryf zmarszczył brwi.–To nie wystarczy. –Złapał rurkę i nią szarpnął, zrywając taśmę i moje gardło zaczęło palić, kiedy ją wyciągnął.

Dławiłam się, ale dałam radę złapać tylko kilka oddechów, kiedy uderzył dłonią w moje usta i użył drugiej, aby zacisnąć nos.

Drzwi otworzyły się z piskiem. Ryk przeszył pokój. Następnie chaos. Garrett wyszedł z małej łazienki i zaatakował szeryfa. Oboje tarzali się po podłodze, przewracając szpitalny sprzęt, kiedy Garrett krzyczał i walczył jak dzikie zwierzę.

Drzwi otworzyły się i pielęgniarka wpatrywała się w niego tak samo jak ja, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

–Zawołaj funkcjonariusza!–Rzuciła się wokół walczących mężczyzn i przeszła na drugą stronę łóżka. Przeciągnęła łóżko do przeciwległej ściany, położyła ramiona wokół mnie, jakby to mogło uchronić mnie przed szeryfem.–Wezwij ochronę!

Szeryf Crow zamachnął się nożem i trafił Garretta w ramię, ale to go nie powstrzymało. Garrett trzasnął szeryfa łokciem w twarz. Ryknął i próbował się odtoczyć. Garrett złapał go za włosy i szarpnął go na plecy. Siadając na nim Garrett złapał za dłoń szeryfa trzymającą nóż i uderzał nią o podłogę. Bach. Bach. Bach. Szeryf się poddał i ostrze stuknęło wolne.

–Lillian?–ryknął Garrett. Złapał głowę szeryfa i trzasnął nią w dół, krew trysnęła po białych płytkach.–Elise?–Kolejne trzaśnięcie.

Pielęgniarka krzyknęła, kiedy jeszcze dwie osoby w szpitalnych strojach weszli do ciasnego pokoju. Szeryf szarpnął się i chwycił za coś przy pasku. Garrett zamachnął się dziko, furia w każdym okrutnym uderzeniu.

–Garrett!–krzyknęłam, kiedy szeryf prysnął Garrettowi w oczy czymś toksycznym. Szeryf skorzystał z okazji, aby zrzucić Garretta. Przeżalenie krążyło we mnie, próbując przedostać się przez gardło.

Szeryf Crow, plecami do mnie, sięgnął po nóż, kiedy Garrett zamachnął się ślepo.

Poruszyłam się, z początku powoli, ból mówił mi, że nie mogłam tego zrobić. Zignorowałam go i strząsnęłam ściskające dłonie pielęgniarki, ale nie zanim złapałam za

strzykawkę w jej kieszeni. Agonia przebiła mój brzuch, kiedy stoczyłam się z łóżka na niestabilne nogi. Rzuciłam się do przodu, wyrывая wenflon z ręki.

Szeryf Crow chwycił za nóż, a następnie uniósł go nad Garrettem, który nadal próbował wytrzeć spray z oczu. Rzuciłam się do przodu i dźgnęłam strzykawką w skroń szeryfa. Krzyknął i złapał mój nadgarstek, ale nie zanim nacisnęłam tłok.

Zaciągając mnie na ziemię obok Garretta, Szeryf Crow krzyknął i ponownie uniósł nóż, choć tym razem jego ręka się zawahała. Garrett zamachnął się i trafił ciosem w szczękę szeryfa Crow z obrzydliwym chrupnięciem. Szeryf upuścił nóż i jego lewa źrenica, w pobliżu gdzie trafiłam strzykawką pękła-rosnąca czerń wskazywała na jego dusze pod spodem. Drżąc upadł na podłogę w konwulsjach. Garrett przyciągnął mnie w ramiona i wstał na nogi. Szeryf przestał się poruszać, jego usta stały się luźne a oczy otwarte. Odsuwając się, Garrett i ja oboje patrzyliśmy na niego, mając nadzieję, że był martwy, lecz obawiając się, że jednak nie był.

–Mam cię, Kapturku–Garrett szepnął w moje włosy.–Mam cię.

Moja pielęgniarka ruszyła wokół łóżka i padła kolanami obok szeryfa, kiedy inni wypełnili pokój. Garrett wbrew swojej naturze, odszedł ze mną w swoich ramionach, gdzie należałam.

Tłumaczenie: Joas86

Beta: MissShy

## Epilog

Zapach ziemi przylgnął do mnie, gdy podniosłam łopatę na ramię.

–Spokojnie tam.–Wpatrywałam się w jednego z pracujących studentów.–  
Jeśli byś trafiła w kawałek ceramiki, roztrzaskałabyś ją.

–Dobrze.–Usiadła i wytarła pot z czoła.

Wiosna uderzyła w Blackwood jak nokaut w walce bokserskiej. Ale zamiast wpaść w ciemność, światło wypełniło powietrze, drzewa i rośliny. Polne kwiaty rosły na polanach, a zarośla rozkwitały borówką i wiciokrzewem.

Okrążyłam wykop i zahaczyłam łopatę o prowizoryczną szopę, którą zbudowaliśmy. Około tuzina studentów wykopywało, skrobało i oczyszczało szczotką brud ze szczątek małej wioski Chocktav, około 15 metrów od miejsca gdzie kopaliśmy z Garrettem tego dnia, gdy zostaliśmy postrzeleni. Zielone plandeki zacieśniały wykopaliska, gdzie studenci szlifowali swoje umiejętności i odkrywali tajemnice zaginionej cywilizacji.

Byłam odpowiedzialna za całe wykopaliska. Dr. Stallings trzymał się ode mnie z daleka jak tylko możliwe i był bardziej niż zadowolony, dając mi *carte blanche*<sup>15</sup>, jeśli chodziło o Blackwood.

Powiał wiatr, przynosząc smak kwitnącej glicynii. Cykady szumiały w drzewach, ich niekończąca się piosenka przepowiadała kolejny gorący dzień w Delcie.

Ramiona objęły moją talię i znajoma broda łaskotała po szyi.–Lunch?

–Tak.–Uśmiechnęłam się do Garretta, przyciskającego usta do mojej skóry, wywołując burzę gęsiej skórki, przesywającej moje ramię.

–Zrobiłem coś specjalnego.

Wykręciłam głowę i spojrzałam na niego.–Jak co?

Pocałował mnie w czoło. –Nie mogę sobie rościć prawa do wszystkiego. Ty wpadł, aby pomóc. To jego popisowy smażony stek.

---

<sup>15</sup> Wolną rękę, nieograniczony dostęp.

Moje usta otworzyły się, kiedy mój żołądek burknął.–Żartujesz? Znowu go przegapiłam?

–Dba o swoją prywatność.–Garrett wzruszył ramionami i ścisnął mnie.

–Już go umieściłam w tej samej kategorii, co Świętego Mikołaja i Wielkanocnego króliczka.

–Tak, Virginia, jest i Ty.–Uwolnił mnie z ramion i wziął za rękę.–Chodź. Umyjmy cię. Twoje paznokcie są czarniejsze niż moje. Następnie możemy zjeść.

Podążyłam za nim do małego zagłębienia ze świeżą wodą, które zrobiliśmy z pobliskiego strumienia, dzięki czemu, że odwróciliśmy kierunek. Po umyciu poszliśmy ręką w rękę do małego miejsca piknikowego, gdzie kilku studentów jadło lunch i rozmawiało, co znaleźli na wykopalisku.

Duma musiała być wypisana na całej mojej twarzy, ponieważ Garrett klepnął mnie w tyłek i powiedział.–Masz to.

Uniosłam się na palcach i pocałowałam go.–Mam ciebie. To jest to, co się liczy.



–Dam radę z resztą.–Garrett wziął ode mnie ostatni talerz i wysuszył go spłóviałym ręcznikiem.–Idź do łóżka.

Ziewnęłam i przeciągnęłam się. Jego oczy skierowały się na moją pierś, gdzie sutki były twarde i mrowiące. Chwycił mój tyłek i posadził mnie na blacie.–Robisz to wszystko, żebym się napalił?

–Co?–Przygryzłam wargę i patrzyłam na niego.–Chciałam się tylko rozciągnąć.

Uśmiechnął się i położył dłonie wokół mnie, następnie pochylił się, dopóki nasze ciała nie były przyciśnięte do siebie a jego usta znajdowały się tylko oddech od moich.–Kłamczucha.

Jego pocałunek rozgrzał moją krew, duszę i wszystko we mnie, dopóki nie stałam się piekłem rozsalałym tylko dla niego. Kiedy odsunął się i przesuwiał wargami po mojej szyi, wydożyłam kolejne ziewnięcie.

Pokręcił głową.–Idź do łóżka. Będę za minutę.

–W porządku.–Pozwoliłam, aby moje oczy trochę opadły, kiedy zsuwał mnie z blatu.–Do zobaczenia na górze.

–Naga.–Klepnął mnie w tyłek ręcznikiem do naczyń, kiedy wychodziłam z kuchni.

–Mmhhh.–Kiedy trafiłam w korytarz praktycznie pobiegłam starając się być cicho. Wciągnęłam buty i zasznurowałam mocno. Tym razem miałam zamiar odpuścić, dać nam noc, której nigdy nie zapomnimy. Dwa razy, gdy próbowaliśmy grać w ta grę, zawołałam czarny, zanim jeszcze dotarliśmy do lasu. Garrett dogonił mnie i zaniósł z powrotem do domu, tuląc mnie w swoich ramionach, pocieszając. Jego miłość uleczyła mnie bardziej niż wykopaliska kiedykolwiek mogłyby. A teraz, kiedy zobaczyłam, że Lodge został zdemontowany, budynek dosłownie zburzony i oddana sprawiedliwość dla ofiar, czułam się gotowa. Mogłam oddać się fantazji-strach, miłość i pożądanie owinięte w popieprzone, ale piękne opakowanie.

Ściągnęłam czerwoną kurtkę z kołka obok drzwi i wsunęłam na ramiona. Znajomy trzask kuchennego włącznika światła podkręcił adrenalinę. Kroki, miękkie i równe sprawiły, że drewniane deski skrzypiały, kiedy Garrett się zbliżał. Z dłonią na klamce obejrzałam się przez ramię.

Zobaczył i zatrzymał się, jego ciało napięło się.–Kapturku, nie musimy...

–Złap mnie, jeśli potrafisz.–Szeroko otworzyłam drzwi i wybiegłam. Moje stopy uderzały w miękką trawę, a zimne nocne powietrze rozrzucało włosy za mną, kiedy biegłam w kierunku linii drzew. Strach próbował naciskać na moje myśli, aby przywołać obrazy jasnego śniegu, rzędu grobów i kapelusza szeryfa. Przebiłam się przez wszystkie te czarne myśli, kiedy minęłam pierwsze drzewa i pogrążyłam się w oświetlonym światłem księżycy lesie.

Wybrałam inną ścieżkę, skręcając w prawo i wokół małego zarośla. Zieleń drzew dawała mi większą szansę na ukrycie, więc zatrzymałam się i oparłam o szeroki dąb. Cisza lasu współpracowała, służąc za mojego współnika i ukrywając mnie przed drapieżnikiem na moim tropie. Ciężkie kroki spowodowały, że mój oddech przyspieszył i przykleiłam się do drzewa tak mocno, jak tylko mogłam.

–Kapturku, powiedz czarny.–Jego żwirowaty głos wysłał mrowienie w dół mojego kręgosłupa. Wstrzymałam oddech, gdy ocieranie dzinsów Garretta o podszycie powiedziało mi, że się zbliża.



–Po prostu powiedz czarny.–Jego głos był w połowie błagalny, w połowie wyzywający.

Ciemność próbowała się podnieść, by pochłonąć srebrzysty las, księżyc, niebo, ale odepchnęłam ją. Te lasy, były teraz moje. Żadnych duchów. Tylko Garrett i ja i połączenie, które nasilało każdy moment, kiedy byliśmy razem.

–Czuję cię, Kapturku. Chcę cię zjeść, sprawić, że będziesz krzyczeć, płakać i chcę cię posiadać, dopóki będę jedynym, o czym będziesz mogła myśleć. Wiem, że jesteś blisko.–Kroki coraz bardziej się zbliżały.–Kurwa, zawołaj czarny.

–Nie!–Wybiegłam z mojej kryjówki i pomknęłam pomiędzy drzewa. Biegłam tak szybko, jak tylko mogłam, zmuszając się do odpychania każdego nawiedzonego wspomnienia o moim ojcu, Lillian, szeryfie, burmistrzu; przebiłam się przez nie, a one rozsypały się jak płatki na wietrze.

–Kurwa.–Garrett warknął za moimi plecami. Był blisko.

Przeskoczyłam strumień i pokonałam korzenie cyprysu. Uderzył mocno w ziemię za mną, kiedy zrobiłam unik przed drzewem i otarłam się o następne. Puls bębnił mi w uszach i mogłam poczuć go zanim mnie dotknął. Garrett.

Chwycił mnie ramionami wokół talii i szarpnął do tyłu. Wrzasnęłam, gdy uderzyliśmy o ziemię i przekręciliśmy się. Przyszpilił mnie zanim miałam jakąkolwiek szansę na kolejną wielką ucieczkę.

–Zawołaj czarny.–Promieniał pod światłem księżycy, srebrzysto żółta kula tworzyła nad nim aureolę. Ale nie był aniołem. Szarpnął mój top i przytwierdził usta do mojego biustu.

Jęknęłam, kiedy zassał mój sutek do swoich ust i drażnił czubek. Kiedy mnie ugryzł wygięłam się w łuk i szarpnęłam. Trzymał mnie przyszpiloną wypuszczając sutek, następnie przesunął się powoli i ostrożnie po pagórku i ukąsił spód, dopóki nie jęknęłam. Nastąpiło więcej ukąszeń, obie piersi piekły, kiedy zostawiał swoje ślady.

–Garrett.–Wiłam się.–O Boże.

Przeniósł oba nadgarstki na jedną rękę i przycisnął je do liści pozostałych po zimie. Pocałował mnie, jego zęby wbiły się w moją wargę. Otworzyłam się dla niego i wsunął język do środka, posiadając mnie przy każdym skradzionym oddechu, przy każdym otarciu pomiędzy nami.

Odsuwając się, wpatrywał się w moje oczy i chwycił pas moich szortów i majtek.

–Kapturku, chcę tego. Pragnę, by było szorstko i brzydko i cholernie pierwotnie. Chcę cię skrzywdzić.–Przycisnął czoło do mojego.–Proszę, zawołaj czarny.

–Nie.

Szarpnął moje szorty, szwy się zerwały a moje majtki razem z nimi. Moja skóra bolała, gdzie tkanina się otarła, ale nie obchodziło mnie to. Pragnęłam go. Całego.

–Wiesz, że możesz zawołać czarny.

Rozłożyłam szeroko nogi i obdarzyłam uśmiechem. Wcisnął dwa palce we mnie i chwycił za mój punkt.–Nigdy z tobą. Kocham cię.–Słowa wylały się, jakby nie były całkiem zamierzone. Podniosłam się i pocałowałam go. Odpowiedział, wbijając palce we mnie w tym samym rytmie, co język.

–Też cię kocham.–Oparłam głowę o ziemię i patrzyłam na niego, kiedy znieruchomiał.

–Poważnie?

–Co to za pytanie po deklaracji miłości?–Nacisnęłam na jego palce, potrzebując więcej jego. Całego jego.

–Jestem po prostu, po prostu...–Uśmiechnął się.–Nie wiem. Szczęśliwy.–Pocałował mnie ponownie, jego broda łaskotała mój nos.

Sięgnęłam do jego spodni, odpięłam guzik i rozsunęłam zamek.–Powinniśmy prawdopodobnie przypieczętować umowę.

–Więc nie zamierzasz zawołać czarny?–Jęknął, kiedy wzięłam go w dłoń i poprowadziłam jego czubek do mojego wejścia.

–Nie. A ty?

Warknął i chwycił garść moich włosów, przyciągając mnie, dopóki nie byliśmy twarzą w twarz, pierś w pierś. Wepchnął się we mnie, uczucie pełni nagle i wyśmienite-iskra bólu i euforia przyjemności.

Wbiłam paznokcie w jego bok.–Obszedłeś się ze mną łagodnie, ponieważ jesteśmy zakochani?

Popisowy uśmiezek przemknął mu przez usta, kiedy rozpoczął nikczemne tempo, które sprawiło, że podwinęłam palce.–Nigdy.